



MADELINE

NIEPIĘKNA

SHEEHAN

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym



MADLINE SHEEHAN

NIEPIĘKNA

Przekład
Jan Stecki

Tytuł oryginału: *Unbeautifully*
Copyright © Madeline Sheehan, 2013
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017
Copyright © for the Polish translation
by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Klaudia Bryła
Korekta: Joanna Pawłowska
Skład i łamanie: Barbara Adamczyk
Projekt okładki i stron tytułowych: Dawid Czarczyński
Fotografia na okładce: © Valentin Casarsa/E+/Getty Images
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

eISBN 978-83-7976-615-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@czwartastrona.pl
www.czwartastrona.pl

Wszystkie postacie, miejsca i zdarzenia w tej książce są fikcyjne. Jakikolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy zmarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Książkę tę dedykuję niezaprzeczalnej miłości.

Niepiękna zaczyna się tam, gdzie kończy się epilog *Niepokornej*. Następnie opowieść wraca do lat, które upłynęły pomiędzy zdarzeniami opisanymi w ostatnim rozdziale, a tymi, które dzieją się w epilogu *Niepokornej*, by wreszcie toczyć się aż do czasów obecnych.

Ciekawej lektury!

*...ledwo się spotkali, już na siebie spojrzeli;
ledwo spojrzeli, już się pokochali;
ledwo pokochali, już westchnęli;
ledwo westchnęli, już się wzajemnie o przyczynę pytali;
ledwo przyczynę odkryli, już szukali lekarstwa...*

– Szekspir^[1]

^[1] Przekład Leon Ulrich (Przyp. tłum.).

Prolog

Nie wierzę w przeznaczenie. Niezachwianie wierzę, że życie jest takie, jakim je uczynicie, że życie będzie reagować na wasze czyny, a to, dokąd dotrzecie, nie ma nic wspólnego z przeznaczeniem, lecz zależy od wszelkich waszych działań i wyborów, jakich dokonujecie po drodze.

Jest jednak jeden wyjątek.

Miłość.

Gdy chodzi o miłość, nie obowiązują żadne zasady.

Miłość nie jest reakcją ani akcją; nie jest przeznaczeniem ani wyborem.

Miłość jest uczuciem, prawdziwą, surową i niedającą się opisać emocją, nadzwyczajnie czystą i niesłabnącą nawet wtedy, gdy sprzysięgnie się przeciwko niej cały świat, wystarczająco silną, by uzdrowić złamane, i wystarczająco ciepłą, by ogrzać choćby najzimniejsze serce.

Pierwotna.

Nieunikniona.

Niepokorna.

Czasami bywa niekonwencjonalna i łamie wszelkie zasady oraz zaciera wszelkie granice, by grzać się w swej glorii, świecąc jasno niczym słońce, bezwstydnie jarzyć się nawet pod nieprzychylnymi spojrzeniami społeczeństwa z jego krzykliwą, zadufaną w sobie moralnością, która gromi i osądza to, czego sama nie pojmuje.

Pierwszy raz zakochałam się w niebieskich oczach i szerokim uśmiechu na zdobnej w dołeczki twarzy.

– Twój stary cię kocha, Danny – wyszeptał. – Nigdy o tym nie zapomnisz, córeczko, prawda?

Nigdy nie zapomniałam. I nigdy nie myślałam, że kiedykolwiek pokocham jakiegoś mężczyznę równie mocno, jak kochałam mojego ojca. Lecz w miarę dorastania zmieniamy się i zaczynamy podejmować samodzielne decyzje, dzięki czemu stajemy się niezależni i samowystarczalni, zaczynamy odwracać się od rodziców, a zwracamy się ku innym ludziom. Zaczynamy doświadczać życia poza sferą, w której dorastaliśmy. Nawijujemy przyjaźnie, silne więzy i niezniszczalne związki.

I zakochujemy się... po raz drugi.

Po raz drugi zakochałam się w straszliwie pokiereszowanej twarzy, twarzy rodem z koszmarów, twarzy oszpeconej, od jakiej matki każą dzieciom trzymać się z daleka.

Paskudne poszarpane chłaśnięcia szpeciły skórę, biegnąc od szczytu czaszki ku prawemu oku, które zostało wydłubane z oczodołu żąbkowanym ostrzem. Blizny ciągnęły się poprzez policzek i wargi, a potem w dół przez szyję, by skończyć się na barku.

Pierś była w stanie sto razy gorszym, cała pokryta tkanką bliznowatą.

– Kochanie – powiedział szorstko. – Mężczyźni tacy jak ja nie mają czego szukać u takich jak ty dziewczyn. Jesteś piękna, a ja jestem szkaradny i znajduję się w połowie drogi do piekła.

Mylił się jednak.

Piękno jest wszędzie.

Nawet w szpetocie.

Zwłaszcza w szpetocie.

Bez szpetoty bowiem nie byłoby piękna.

A bez piękna nie udałoby się nam przeżyć bólu, smutku i cierpienia.

W świecie, w którym żyłam, w świecie, w którym żył on, w tajemnym świecie mieszczącym się wewnątrz prawdziwego świata, w świecie nieustannej zbrodni i okrucieństwa, w zimnym świecie rozpacz i śmierci, nie istniało niemal nic poza cierpieniem.

– Może nie jesteś tak piękny, jak dawniej – szepnęłam, ujmując w dłoń jego zmaltretowany policzek – ale wciąż jesteś piękny. Według mnie.

Nasz romans był jak najdalszy od pięknego i idealnego. Przypominał raczej kraksę samochodową, gnącą metal i rozbryzgującą krew katastrofę, z której nikt nie wyszedł żywy, karambol pozostawiający jedynie złe wspomnienia oraz ból w sercu.

Ale był nasz.

A ponieważ był nasz... nie zmieniałabym go ani trochę.

Rozdział pierwszy

Przysłoniwszy oczy przeciwsłonecznymi okularami, wyszłam z siedziby klubu na jaskrawe światło dnia w Montanie. Rozejrzałam się po podwórzu, gdzie moja rodzina, ta prawdziwa i ta przyszywana, spędzała czas na sobotnim popołudniowym grillowaniu.

Gdy pogoda była odpowiednia, tak właśnie spędzali czas członkowie oddziału Klubu Motocyklowego (w skrócie KM) Hell's Horsemen, którego siedziba mieściła się w Miles City, w stanie Montana.

Z głośników płynęły zmieszane głosy Willie'ego Nelsona, Waylona Jenningsa, Johnny'ego Casha i Krisa Kristoffersona śpiewających pospołu w supergrupie Highwayman. W ciepłym powietrzu unosiła się kusząca woń skwierczącego mięsiwa. Dzieci ganiały w koło, bawiąc się nadmuchiwanyymi piłkami plażowymi i pistoletami na wodę.

Mój ojciec, Deuce, prezes Klubu Motocyklowego Hell's Horsemen, trzymał się nieco z boku, popijając piwo ze swoim teściem, Damonem Preacherem Foxem, który był prezesem cieszącego się złą sławą Klubu Motocyklowego Silver Demons i przyjechał do nas z Nowego Jorku.

Po przeciwnej stronie podwórza stała moja macocha Eva, zajęta rozmową ze swoimi przyjaciółkami Kami i Dorothy oraz z kilkoma motocyklistami i ich żonami.

Skierowałam się w stronę ojca.

– Hej, kochanie – powiedział, obejmując mnie przez plecy grubym i ciężkim ramieniem, by przyciągnąć mnie ku sobie i uściskać, wgniatając moją twarz w swoją skórzaną kamizelkę, starą i mocno już znoszoną.

Odetchnęłam głęboko zapachem spalin, przepoconych skórzanych ubrań i dymu papierosowego. Uwielbiałam tę woń. Był to zapach mojego dzieciństwa, zapach kojarzący się z domem i bezpieczeństwem.

Moje pierwsze wspomnienie pochodziło z czasów, gdy miałam trzy lata – metal, lśniące w słońcu skrzydła Harleya-Davidsona, mocna kwaskowata woń spalin, obłoczki papierosowego dymu, przepocone i poplamione na żółto białe trykotowe koszulki, gorzki zapach alkoholu, popękana skóra znoszonej kamizelki przy moim policzku, umazane smarem ręce, które podnoszą mnie wysoko w górę, głośny i chrapliwy śmiech.

Spojrzałam na ojca.

– Kocham cię, tatusiu.

Uśmiechnął się szeroko i złożył wilgotny pocałunek na moim czole.

Choć już pięćdziesięcioletni, mój ojciec nadal był niezmiernie przystojnym facetem. Wysoki i mocno zbudowany, imponująco umięśniony, o roziskrzonych oczach barwy niebieskiego lodu; oczach identycznych jak moje. Siwiejące blond włosy miał

długie, zazwyczaj zaczesane do tyłu. Twarz okalał mu krótki zarost. Lecz najistotniejszy był jego uśmiech. Ojciec uśmiechał się, a kobiety omdlewały. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak Evie udało się go usidlić, zakasowawszy te wszystkie zachwycone nim wielbicielki. Ilekroć ją o to pytałam, tylko wzruszała ramionami, mówiąc:

– Po prostu, tak już jest.

Eva i ja byłyśmy klubowymi dziećmi. Evę jednak Preacher wychowywał w siedzibie klubu pospołu ze swoimi chłopcami. Ja zaś dorastałam w domu. Bywałam w klubie okazjonalnie, ale nigdy nie stałam się integralną częścią jego „życia”. Dopiero gdy jakieś pięć lat temu mój ojciec przywiózł do nas Evę, która była w ciąży, spodziewając się mojej małej siostrzyczki, wszystko się zmieniło. Dzięki Evie mogłam zacząć częściej bywać w klubie i spędzać tam więcej czasu. W końcu miałam okazję zaznajomić się z mężczyznami, których niby znałam całe życie, ale w rzeczywistości nigdy ich dobrze nie poznałam. Nawiązałam relacje z wszystkimi – z Tapem, Bucketem, ZZ, Marshem, Hawkiem, Mickiem, Dirty, Coxem, Blue, Chipem, Wormem, Devilem i Jase’em. A także z Dannym D. i Dannym L., którzy nosili takie samo imię, jak ja. Tych dwóch ostatnich przechrzciałam odpowiednio na DD i DL. Te przyzwiska bardzo im się spodobały i w końcu zupełnie do nich przyłgnęły.

„Chłopcy” bardzo się między sobą różnili. Wyglądem i wiekiem. Jedni byli młodzi, inni starzy. Ale mieli jedną cechę wspólną.

Poczucie braterstwa.

Było dla nich ponad wszystkim. Każdy z nich, jeden za drugiego, bez wahania oddałby życie.

W zamian za ich lojalność mój ojciec, a ich prezes, troszczył się o nich i o ich rodziny. Było to niemające końca pasmo spolegliwości, szacunku i... miłości.

Wiedziałam jednak, że mimo wszystko nie jest to życie usłane różami. Byłam wszak córką zatwardziałego kryminalisty. Poznałam blaski i cienie takiego życia. Bywało trudno.

Zwłaszcza w mojej rodzinie.

Gdy miałam siedem lat, ojciec poszedł z matką na wywiadówkę do szkoły. Po raz pierwszy i ostatni. Wychowawca popełnił błąd, informując moich rodziców o tym, że jestem daleko w tyle za innymi dziećmi i prawdopodobnie będę musiała powtarzać drugą klasę. Mój ojciec uznał to oczywiście za szkalowanie jego dziecka oraz za znieważenie jego umiejętności rodzicielskich. Pan Steinberg, wyleczywszy się z odniesionych obrażeń, nigdy nie wrócił do pracy w szkole.

Gdy miałam lat dwanaście, mój brat zwymyślał czterech chłopaków, którzy mnie zaczepiali, za co z kolei oni skopali mu tyłek. Gdy się oddalał, kulejąc, wypluł wybity ząb i powiedział do mnie, uśmiechając się szeroko:

– Na drugi raz zastanowią się, nim cię zaczepią, mała – powiedział, obejmując mnie ramieniem. – Nikt się nie ośmieli dokuczać dziewczynce, której brat jest wystarczająco zwariowany, by rzucić się na czterech chłopaków na raz.

A ja sobie pomyślałam, że... na tym polega prawdziwa miłość.

Dla innych pomysł, że brutalność można interpretować jako akt miłości, jest śmiechu warty, ale dla mnie był sensowny. *To była moja rzeczywistość.*

– Cześć, Danny – powiedział Preacher, wyciągając ku mnie ramiona. Ojciec wypuścił

mnie z objęć, a ja uściskałam Preachera.

– Jak zawsze wyglądasz przepięknie – powiedział ochryplym głosem.

Przywitałam się z nim i sięgnęłam po chłodzące się piwo. Przecięłam trawnik i podeszłam do Evy. Przerwała na chwilę rozmowę z Kami, by posłać mi uśmiech.

Eva i Kami skrajnie się różniły pod każdym względem. Kami miała dwoje dzieci i była żoną Coxa, pełnego seksu, wytatuowanego i noszącego liczne kolczyki kapitana trasy mojego ojca. Miała niebieskie oczy i jasne włosy. Eva miała chmurne szare oczy, długie ciemne włosy i obfite kształty. Były jednak bratnimi duszami i przyjaźniły się od trzydziestu lat. Często bywałam zazdrosna o ich zażyłość, o to, że mówią sobie o wszystkim, i że jedna drugiej zawsze pomaga w potrzebie.

Ja nigdy czegoś takiego nie doznałam. Z nikim.

A bardzo tego pragnęłam. Wręcz rozpaczliwie.

Z biegiem lat nawykłam jednak do tego, że pragnę wielu rzeczy, których nigdy nie zdobędę. W końcu pogodziłam się z tym, że już zawsze pozostaną one poza moim zasięgiem.

Stałam obok Dorothy, położyłam dłoń na jej brzuchu i lekko go pogłaskałam. Dorothy westchnęła, odgarnęła z oczu rude włosy i nakryła moją dłoń swoimi rękami.

– Do porodu zostało zaledwie kilka tygodni, Danny. Nie mogę się już doczekać, kiedy dziecko przyjdzie na świat. – Znowu westchnęła. – Jestem za stara, by być w ciąży.

Uśmiechnęłam się ze współczuciem.

Dorothy wcale nie była stara, miała zaledwie trzydzieści sześć lat. Była jednak tak zwaną starą duszą. Pierwszy raz zaszła w ciążę, gdy miała piętnaście lat, wyszła za mąż w wieku lat osiemnastu, a potem długo żyła w nieudanym małżeństwie z mężczyzną, który nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Zaraz po dwudziestce poznała Jase'a, który od zarania życia związany był z klubem mojego ojca. Zaczęła wtedy przychodzić do siedziby klubu, by pobyć z Jase'em, gdy on nie spędzał czasu w domu z żoną, Chrissy, i trójką ich dzieci.

Dorothy Kelley nie była taka, jak pozostałe klubowe kurewki, które bywały w naszym Klubie Motocyklowym. Naprawdę kochała Jase'a, a on ją uwielbiał. Nie na tyle jednak, by odejść od żony. Obecnie Dorothy na stałe zainstalowała się w klubie.

Płacono jej tutaj za gotowanie, sprzątanie i pranie. Odkąd odeszła od męża, zajmowała lokal, który Jase wynajmował w mieście. Jej córka Tegen, o dwa lata młodsza ode mnie, wyjechała na studia do San Francisco. Dorothy spędzała prawie cały czas w klubie. W ciągu ostatnich czterech lat bardzo się zbliżyłyśmy, i chociaż nie pochwalalam trójkąta, w jakim żyła, kochałam ją całym sercem.

Poczułam, że obejmuje mnie znajome ramię.

– Cześć, mała – szepnął ZZ, przyciągając mnie do siebie i wsuwając palce za pasek moich dżinsów. Drugą ręką odebrał mi piwo i pociągnął z butelki długi łyk.

Obróciłam się ku niemu i objęłam jego duże, twarde ciało.

– Cześć – odszepnęłam i pocałowałam go w mostek.

ZZ miał trzydzieści lat, mocne, długie brązowe włosy, brązowe oczy i wyraziste rysy. Nieodmiennie nosił króciutki zarost. Był naprawdę kochany. Poszczęściło mi się, lepszego chłopaka trudno sobie wymarzyć. Miły i troskliwy, wykształcony i odcytany, wierny, pomimo że w klubie aż się roiło od chętnych kurewek. ZZ miał wszystko, o czym mogła zamarzyć dziewczyna.

– Evie – roześmiała się Kami. – Ten wielki, seksowny i straszny znowu się gapi.

Obejrzałyśmy się i zobaczyłyśmy mojego ojca, który wpatrywał się w Evę w sposób, w jaki zawsze na nią patrzył. Uważnie. Z wielkim natężeniem. Zaborczo. Jak na obiekt pożądania.

Zgorszona odwróciłam wzrok.

– Coś wam pokażę – szepnęła Eva i pochyliła się, by podnieść rocznego synka Kami o imieniu Diesel. Jej dżinsy zsunęły się w dół, koszulka podjechała w górę, i na linii wzroku mojego ojca ukazał się wytatuowany nad jej pupą napis „DEUCE”.

Nie musiałam się oglądać, by wiedzieć, że ojciec zaraz przetnie trawnik i zarzuci sobie Evę na ramię. W stosunku do żony zachowywał się, ujmując to łagodnie, jak jaskiniowiec.

Chociaż cieszyło mnie ich szczęście, widok ojca, który publicznie obmacywał moją macochę, wprawiał mnie w skrajne obrzydzenie.

Jego zachowanie świadczyło jednak o tym, że mój ojciec i Eva przebyli długą drogę. Kilka lat temu, tuż przed moimi osiemnastymi urodzinami, nieżyjący już mąż Evy, Frankie Crazy Deluva, potraktował ją brutalnie na oczach mego ojca. Ponura historia skończyła się tym, że Eva zmuszona była zabić swego męża, co bardzo źle wpłynęło na jej relacje z moim ojcem. Musieli mocno się napracować, by je przywrócić do dawnego stanu, dlatego oglądanie ich szczęśliwych i bardzo w sobie zakochanych było prawdziwym błogosławieństwem.

– Jesteś okropna – żartobliwie zbeształa Evę Adriana.

Mąż Adriany, Mick, wiceprezes klubu i najlepszy przyjaciel mojego ojca, przyciągnął żonę do siebie i ucałował ją w policzek.

– Skarbie! – ryknął donośnie. – Coś mi się widzi, że ty powinnaś stać się jeszcze bardziej okropna.

Adriana zachichotała.

– Zaraz wracam, mała – szepnął ZZ, całując mnie w usta i szczypiąc w tyłek. Pociągnąwszy za sobą Micka i posławszy mi szeroki uśmiech, ruszył przez trawnik. Właśnie wtedy przemknęła obok różowa sukieneczka i dwa mysie ogonki.

– Wracaj no tu, ty mała zwariowana gówniario! – ryknął Cage, goniąc za Ivy po trawniku. – I oddaj mi moje kluczyki!

Ivy pędziła dalej, zaśmiewając się jak szalona. Cage ją przegonił i zabiegł jej drogę. Ivy chciała go wyminąć lewą stroną, ale Cage był szybszy i ją złapał.

– Mam cię! – powiedział, a ona piszczała i chichotała, aż ją postawił na ziemi.

– Ivy Olivio West! – krzyknęła Eva. – Oddaj bratu kluczyki!

– Masz – mruknęła Ivy, rzucając je na jego wyciągniętą rękę. Cage zamknął dłoń na jej rączce i przyciągnął dziewczynkę ku sobie, by mocno uściskać.

– Kocham cię, ty mała zwariowana gówniario! – ryknął tubalnie. – Nie mógłbym sobie wymarzyć lepszej siostrzyczki. Bo, sama wiesz, Danny jest trochę wredna.

Wzniosłam oczy do nieba i pokazałam im uniesiony środkowy palec. W zamian obdarzyli mnie uśmiechami identycznymi jak mój. Pokręciłam głową. Ivy pobierała lekcję życia od naszego starszego, aroganckiego, lubiącego figle i uganiającego się za spódniczkami brata. Nie winiłam go za arogancję. Był nadzwyczaj przystojnym facetem. Młodsza, mniej surową wersją naszego ojca. Wysoki, dobrze umięśniony, z długimi jasnymi włosami i ciemnoczekoladowymi oczami – dziewczyny za nim

przepadały. A on przepadał za nimi. Jednakże miałam mu za złe uganianie się za spódniczkami oraz bezustanne psikusy. A teraz Ivy podążała jego śladem. Doskonale wiedziała, co powiedzieć, żeby postawić na swoim, jak się nadać i trzepotać rzęsami. Eva zawsze czesała ją w mysie ogonki i ubierała w tenisówki, dzięki czemu mojemu ojcu i mojemu bratu topniały serca, ilekroć na nią spojrzeli. Okropność. Nie miałam najmniejszych wątpliwości co do tego, że gdy Ivy dorośnie, będzie przyprawiać naszego starszawego ojca o liczne ataki serca.

– Nasz mały potwór – powiedziała Eva, uśmiechając się czule do Ivy.

– Uroczy potwór – dodała Kami.

– Ha, ha – zaśmiała się Eva. – Myślisz, że jest urocza, bo nie...

Miałam dość tej rozmowy. Wsunęłam rękę do kieszeni i odeszłam, klucząc pomiędzy grupkami motocyklistów, kobiet i dzieci. Wszyscy rozmawiali, śmiali się i tańczyli. Pogodny obrazek. Istna doskonałość. No, może nie całkiem.

– Danny! – Skuliłam się, gotowa pospiesznie ruszyć w przeciwnym kierunku, ale nie byłam wystarczająco szybka. Moja przyjaciółka Anabeth chwyciła mnie za ramię i gwałtownie zwróciła twarzą ku sobie. Anabeth, tak jak ja, była ładną, niebieskooką blondynką. Obydwie byłyśmy zgrabne, ale ona była chuda, a ja bardziej umięśniona. Zawdzięczałam to dziesięciu latom uprawiania gimnastyki i czterem latom bycia cheerleaderką. Ja miałam długie, lśniące i układające się włosy, a Anabeth była krótko ostrzyżona. Miała na sobie ciemnoniebieską sukienkę, a na nogach masywne niebieskie espadryle. Uszy przyozdobiła ogromnymi, sięgającymi niemal do ramion, niebieskimi kołami, odpowiednimi raczej dla kobiet w wieku pięćdziesiąt plus. Kilka lat temu pochwalałabym jej strój, a sama byłabym ubrana podobnie do niej, tyle że na różowo. Ale nie teraz. Obecnie Anabeth i ja należałyśmy do dwóch różnych światów...

Straciłam bowiem coś, co sprawiało, że byłam tym, kim byłam, i z mojego świata powoli spłynęły wszelkie barwy.

Anabeth obrzuciła wzrokiem moje ciemne dzinsy i czarną koszulkę z dekoltem w serek. Jej oczy spoczęły na moich nogach.

– Nosisz zielone... tenisówki? – spytała z niedowierzaniem.

Westchnęłam i spojrzałam w dół na własne stopy. Tak. Eva nosiła wyłącznie tenisówki (z wyjątkiem kilku par kłapek), więc gdy jechała na zakupy, kupowała tenisówki dla mnie i dla Ivy. W sumie wszystkie trzy razem miałyśmy ich ze sto par w najrozmaitszych kolorach.

– Podobają mi się – oznajmiłam, wzruszając ramionami.

– Mnie także – powiedział Freebird.

Freebird był starym motocyklistą, który nadal żył w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Tym razem towarzyszyła mu jego kobieta, Apple Dumplin', która, tak jak on, miała długie siwe włosy i twarz pomarszczoną bardziej niż zmięta kartka papieru.

– Sie masz, Danny? – odezwał się Tap, nastawiając pięść. Stuknęłam w nią moją i uśmiechnęłam się do niego.

Tap miał pod pięćdziesiątkę. Nie był specjalnie wysoki, ale nadrabiał to muskulaturą. Zbudowany jak bokser, mocno umięśniony, z długimi czarnymi włosami i kozią bródką, mógł onieśmielać, o ile się go nie znało.

Był bowiem jednym z najspokojniejszych chłopaków pośród wszystkich

motocyklistów w klubie Hell's Horsemen.

– Pozdrowienia od Hannah. Ma nadzieję, że wkrótce znów ją odwiedzisz w Atlancie.

Hannah była córką Tapa. Gdy jego żona, Tara, odeszła od niego, zabrała ze sobą Hannah i przeniosła się do Atlanty. Hannah była ode mnie starsza, ale że obie byłyśmy córkami Hell's Horsemen, znałyśmy się od dawna.

– W zeszłym tygodniu rozmawiałam z nią przez telefon – odparłam z uśmiechem. – Podzieliła się ze mną dobrą nowiną.

– Nie mogę uwierzyć, że moje dziecko ma dziecko – powiedział Tap, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

– Tu jesteś, skarbie – odezwał się Ripper, przystając pomiędzy Tapem i Apple, by podać Anabeth butelkę piwa.

– Dzięki – odparła, uśmiechając się do niego.

Ripper wpatrywał się w Anabeth. Jego usta wygięły się w uśmiechu pełnym zadowolenia z siebie. Poczułam ściskanie w żołądku i szybko się odwróciłam, by się oddalić, zanim mnie zauważy. Ripper i ja byliśmy... Po prostu nie ma odpowiednich słów, którymi można by wyrazić, kim byliśmy Ripper i ja.

Miałam trzy lata, gdy mój ojciec podczas rajdu motocyklowego, przejeżdżając przez San Antonio, poznał Erika Rippera Jacobsa. Ripper miał wtedy zaledwie siedemnaście lat, właśnie stracił obydwój rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, wracając po pijanemu do domu w Los Angeles. Dwa dni po pogrzebie uciekł z miasta na skradzionym motocyklu. Było to dokładnie na trzy tygodnie przed ukończeniem liceum.

Chłopcy natychmiast go polubili, i w drodze powrotnej do Montany, zabrali go z sobą. Po trzech miesiącach wykonywania różnych brudnych robót Erik został jednomyślnie przyjęty na członka klubu. Po roku mój ojciec awansował go na sierżanta i ukuł dla niego przydomek Ripper na wzór działającego w Anglii seryjnego mordercy o pseudonimie *Jack the Ripper**, ponieważ Erik był równie jak on biegły w posługiwaniu się ostrzem.

Nieśtychane, że będąc tak młodym i niedawno przyjętym do klubu chłopakiem, tak szybko awansował. Był jednak kimś niezwykłym i wszyscy o tym wiedzieli. Zawsze pogodny i skory do dowcipkowania. Dobrze radził sobie z ludźmi. Wystarczyło, by się uśmiechnął, a już spełniali jego polecenia.

– Hej, Ripper! – zawołała radośnie Apple. – Danny właśnie nam powiedziała, że w zeszłym tygodniu rozmawiała przez telefon z Hannah. Czego się od niej dowiedziałaś, Danny?

Przestałam się wycofywać i wróciłam na dawne miejsce. Ripper spojrzał na mnie ciemnoniebieskimi oczami. Tego dnia nosił swoje szklane oko, bardzo dokładną kopię tego, które utracił razem ze swoim radosnym usposobieniem. Pozbawił go ich ten sam człowiek, który omal nie zniszczył uczucia łączącego mego ojca i Evę. Frankie.

Ripper nie przejmował się jednak swoim wyglądem. Chyba że...

Zerknęłam na Anabeth.

Chyba że usiłował komuś zaimponować.

Zepchnęłam okulary przeciwsłoneczne na czoło.

– Cześć, Ripper – powitałam go beznamiętnie.

Patrzyliśmy na siebie.

O cholera, pomyślałam z goryczą.

Wyraz jego twarzy stał się lodowaty. *Nie zaczynaj od nowa, Danny*, mówiło jego spojrzenie.

Zacisnęłam pięści. Nienawidziłam naszych milczących rozmów, ale ponieważ nie mogliśmy być dla siebie nawzajem uprzejmi, milczenie było jedyną formą naszej komunikacji. Nawet milcząc, nie potrafiliśmy jednak ukryć naszych emocji.

– Ripper zabierze mnie dziś wieczorem na przejażdżkę! – oznajmiła podekscytowana Anabeth.

Spojrzałam na niego gniewnym wzrokiem. *No, oczywiście. Spodziewałam się tego.*

Łypnął na mnie wzburzony. *O co ci chodzi, dziecinko? Przejazdźki z ZZ ci nie wystarczają?*

Zamknij się.

Uniósł brew. *Ubodło cię, co?*

Tylko nie Anabeth, błagałam go wzrokiem. *Proszę. Zostaw w spokoju moje przyjaciółki.*

Zniekształcone wargi Rippera wygięły się w kpiącym uśmiešku. *Och, a więc teraz mam przestrzegać zasad? Możesz się pieprzyć z moimi przyjaciółmi, ale ja mam się trzymać z daleka od twoich przyjaciółek? To nie fair, dziecinko.*

Nie spuszczając ze mnie wzroku, Ripper objął Anabeth i koniuszkiem palca wodził po jej obojczyku.

– Dokąd chciałyś pojechać, pięknotko?

Anabeth rozpromieniła się, usłyszawszy, że nazwał ją pięknotką. Ja zaś, słysząc, że nazywa pięknotką kogoś innego niż ja, poczułam wściekłość.

Ripper, dostrzegłszy to, triumfował.

Coś nie tak, Danny? Wyglądasz na zdenerwowaną. Czyżbym powiedział coś nieodpowiedniego?

Nakryłam usta dłonią i usiłowałam zachować spokój. Odwracając oczy od Rippera, napotkałam wzrok Kajiki, młodej Indianki z położonego nieopodal rezerwatu, którą Cox i Kami zatrudnili jako nianię.

Była piękna. Miała długie czarne włosy i wydatne, charakterystyczne rysy. Spoglądała na mnie ze zrozumieniem prawie czarnymi oczyma, spod gęstych długich rzęs. Uśmiechnęła się do mnie z sympatią, wzmagając moje wzburzenie. Znała mnie na wylot. Niczym z otwartej książki odczytywała wszystko, co usiłowałam ukryć. Nie znosiłam jej obecności. Przez nią wątpiłam w słuszność wszystkich podjętych w ciągu ostatnich trzech lat decyzji. Przez jej jedno cholerne przenikliwe spojrzenie.

– Tu jesteś – powiedział ZZ, wyrastając tuż przy mnie i biorąc mnie za rękę. – Jesteś mi potrzebna.

Ripper cofnął ramię, którym obejmował Anabeth, i zamarł. Poznałam, że pod maską gniewu skrywa ból. Ze ściśniętym gardłem obróciłam się, pozwalając, by ZZ poprowadził mnie na środek trawnika, gdzie objął mnie i uściskał.

– Nie złość się na mnie – szepnął.

Spojrzałam zdziwiona.

– Za co miałabym się złościć?

Uśmiechnął się i padł na kolana.

Poprawka. Padł na jedno kolano.

Z bijącym sercem, wstrzymując oddech, patrzyłam na ZZ, który z kieszeni w skórzanej kamizelce wyjął czarne pudełeczko. Zerknął na mnie.

– Nigdy nie widziałem kobiety piękniejszej od ciebie – powiedział tkliwie. – Jesteś także najmilsza i najpiękniejsza ze wszystkich, jakie znam. Uszczęśliwiasz mnie, mała, sprawiasz, że moje życie jest takie cholernie dobre. Więc proszę cię, byś wyszła za mnie za mąż i pozwoliła, bym spędził przy tobie życie, usiłując cię uszczęśliwić.

Otworzył pudełeczko i moim oczom ukazał się pierścionek z ogromnym diamentem, jakiego nigdy przedtem nie widziałam.

– Och... mój... Boże – szepnęłam, przykładając sobie drżącą dłoń do serca. Raptem uświadomiłam sobie, że na podwórzu wszyscy umilkli. Ktoś wyłączył muzykę. Zapanowała kompletna cisza.

Rozejrzałam się wkoło. Wszyscy się uśmiechali, wlepiając wzrok we mnie.

Oj, niedobrze. Bardzo, bardzo niedobrze.

– Córeczko! – Obróciłam się gwałtownie na dźwięk głosu mojego ojca. – Powiedz jedno słowo, a wykopię tego dupka tam, gdzie pieprz rośnie! Nieważne, czy się zgodzisz, czy nie, i tak przetrzepię mu skórę!

Do mego ojca podeszła Eva. Przyłożyła dłonie do jego brzucha i żartobliwie go pchnęła. Ojciec objął ją i przyciągnął ku sobie, cały czas uśmiechając się do mnie.

ZZ najwyraźniej porozmawiał z nim wcześniej. Ojciec nigdy nie zgodziłby się, by coś takiego działo się bez jego wiedzy. Należał bowiem do tych ludzi, którzy muszą się psychicznie przygotować na wydarzenia w rodzaju prośby o rękę jego córki.

A to znaczyło, że... ojciec zgodził się na to, bym wyszła za ZZ.

Rozglądając się wokół, stwierdziłam, że wszyscy zgadzali się na to, bym poślubiła ZZ.

Więcej. Oni byli tym zachwyceni.

Wszyscy z wyjątkiem jednej osoby.

Zerknęłam na Rippera, którego złocista od słońca cera nabrała interesującego odcienia zieleni.

Nasze oczy się spotkały.

I przez chwilę... myślałam, że widzę mężczyznę, którego kocham.

Ripper wpatrywał się w Danny. Patrzył na klęczącego przed nią ZZ, który prosił o jej rękę.

Ripper zaraz im wszystko popsuje.

Stojące wokół dupki nie mają pojęcia o tym, że zaraz zostaną spryskani krwią, masą kostną i tkanką mózgową, gdy głowa Rippera eksploduje, co stanie się za około pięć pierdolonych sekund.

Pięć...

Cztery...

Trzy...

Dwa...

Jeden...

Niech to szlag.

Żonkoś.

ZZ oświadcza się Danny.

I co z tego? Co jest? Co się z nim dzieje? Raptem poczuł, że wszystko w nim wywróciło się do góry nogami. Serce przyspieszyło, zaczęła go świerzbić skóra. Powietrze dookoła stało się duszne, gęste. Oddychał z trudem. Kręciło mu się w głowie. Piekł go nos. A żołądek zacisnął się boleśnie.

Nie czekając na to, że jego ciało rozpadnie się na kawałeczki, chcąc się pozbyć tych niemiłych i niechcianych sensacji, chwycił Anabeth i przyciągnął do siebie. Ta natychmiast przylgnęła do niego uwodzicielsko.

Czując się jak ostatni palant, Ripper nie spuszczał wzroku z Danny i obmacywał tyłek Anabeth.

Pełne bólu piękne niebieskie oczy Danny znów zwróciły się ku ZZ.

Ripper wstrzymał oddech. Ona powie „tak”.

Zróbże coś, krzyczał mózg Rippera. POWSTRZYMAJ JĄ!

POWSTRZYMAJ JĄ, DO DIABŁA!

Ale Ripper nie zrobił nic.

Jak zawsze.

Wiedział bowiem, że jest bezużytecznym gnojkiem, który nigdy na nią nie zasłuży.

Stał więc jak głupi, obejmując jej przyjaciółkę, i zafascynowany patrzył z przerażeniem, jak jej wargi się rozchylają i...

PIEPRZYĆ TO GÓWNO.

Pieprzyć klub, jego zasady i cholerne braterstwo.

Poświęci dla niej to wszystko. Dla jego kobiety.

Bo przecież ona jest jego i raczej dziesięć razy pójdzie do piekła i z powrotem, niż ją utraci na zawsze.

Odepchnął Anabeth na bok, zrobił krok na przód, i...

– DANNY! – ryknął. – *DZIECINKO!*

Rozdział drugi

Przed trzema laty...

Bal maturalny. Zwieńczenie trzynastu lat nauki i wszystkich tych przygotowań. Objechałyśmy z Kami cztery miasta, żeby znaleźć dla mnie idealną różową sukienkę. Dwie godziny spędzone w salonie piękności, by ułożyć włosy, zrobić manicure i makijaż, a...

A ja wciąż byłam jakaś... rozczarowana.

Może dlatego, że czułam się tak, jakbym była na zewnątrz i tylko zaglądała do środka. Nie pasowałam do roześmianych, roztańczonych i szczęśliwych koleżanek w szkole. Wszystko, co w liceum wydawało mi się ważne – oceny, przyjaciółki, zjazdy absolwentów, taniec, uczestnictwo w grupie cheerleaderek, a wreszcie ów bal maturalny – straciło dla mnie znaczenie. Odkąd...

Zmusił mnie do patrzenia, jak ją gwałci – ryknął mój ojciec. – Czy to się wam mieści w głowie? Musiałem się przyglądać, jak ją gwałci! Byłem przykutym do tego cholernego grzejnika i patrzyłem, jak moja kobieta jest posuwana przez pieprzonego psychopata. I nic nie mogłem na to poradzić!

Na wspomnienie słów ojca zacisnęłam powieki i zazgrzytałam zębami.

– Jak go załatwili? – Spytał Tap.

– To nie oni – odparł agent FBI. – To ta kobieta. Niemal odcięła mu głowę jego sztyletem. Wyszła z motelu półnaga, trzymając w ręce zakrwawiony sztylet.

Kami padła na kolana, wrzeszcząc, co sił w płucach. Cox ukląkł obok niej i otoczył ją ramionami.

– Cholera... – Cox spojrzał na Deuce'a. Jego pełen przerażenia wzrok odzwierciedlał to, co czuł Deuce. – Szefie... – wyszeptał.

– Foxy...

Deuce usiadł na powrót i zakrył twarz zdrową ręką. Mick objął go od tyłu i mocno uściskał.

– Nic jej nie jest, szefie. Eva żyje.

– Żyje – powtórzył Deuce ochryplym głosem. – Ale wcale nie jestem pewny, czy rzeczywiście nic jej nie jest.

Ojciec miał rację. Jego kobieta nie czuła się dobrze. Na początku wyglądało na to, że z Evą wszystko jest w porządku. Była jednak trochę bardziej milcząca, często płakała. A potem pojechali do Nowego Jorku na pogrzeb Frankiego. Po powrocie Eva w ogóle się nie odzywała, nic nie jadła, przestała się myć. Prawie nie wstawiała z łóżka, leżała nieruchomo, pustym wzrokiem wpatrując się w przestrzeń.

Ojciec był w nie lepszym stanie. Najczęściej milczący, z twarzą ukrytą w dłoniach, wysiadywał na podłodze obok jej łóżka. Od czasu do czasu podnosił się, by chodzić

w tę i z powrotem po pokoju, waląc pięściami w ściany.

Cage i ja ze względu na Ivy usiłowaliśmy jakoś dbać o dom. Ivy miała niecałe dwa lata i nie rozumiała, co się dzieje, ani dlaczego. Dlaczego mamusia nie wstaje z łóżka, a tatuś się z nią nie bawi.

Sytuacja stawała się coraz gorsza.

Cage nie mógł się wszystkim zajmować. Miał pracę, uczestniczył w rajdach, zaglądał do klubu, by sprawdzić, czy pod nieobecność naszego ojca wszystko jest tam w porządku.

Musiałam zrezygnować ze wszelkich nadprogramowych zajęć. Mój trener gimnastyki po kilku tygodniach nieobecności skreślił mnie z listy. Nim nadeszła wiosna, opuściłam tak wiele lekcji, że ucierpiały na tym moje oceny, więc wyrzucono mnie z zespołu cheerleaderek. Na szczęście udało mi się ukończyć szkołę średnią. Z powodu tych wszystkich niepowodzeń znienawidziłam swoją Bogu ducha winną małą siostrzyczkę.

Co gorsza, nie miałam żadnego oparcia w mojej rodzonej matce. Gdy skończyłam osiem lat, zostawiła nas i przeniosła się do Forsyth, miasta oddalonego o czterdzieści minut jazdy od Miles City. Ja i Cage czuliśmy się jednak tak, jakby wyjechała za granicę. Pracowała na dziesięciogodzinne zmiany jako kelnerka. Po pracy spędzała noce, pijąc z każdym nadarzającym się podrywaczem. Rzadko do nas telefonowała i jeszcze rzadziej spotykała się z nami.

A teraz...

Eva już nie spędzała czasu w łóżku. Normalnie jadła, myła się, dbała o siebie i zajmowała się córeczką.

Ojciec znów jeździł na motorze, wrócił do klubu, robił wszystko, co do niego należało.

Jednak nasze życie uległo zmianie. Gdy ojciec i Eva przebywali razem w domu lub w klubie, widziałam, że jest pomiędzy nimi jakieś napięcie. Przestali wspólnie wykonywać domowe prace, rzadko ze sobą rozmawiali, chyba że chodziło o Ivy. Ojciec wrócił do swego dawnego trybu życia. Nie bywał w domu po kilka dni z rzędu, a gdy się pojawiał, i tak spędzał niemal wszystkie noce w klubie.

Eva zaś zdawała się nie dbać o to, co robił. Prawie cały czas spędzała z Kami i Devinem. Coraz częściej odwiedzała swojego ojca w Nowym Jorku.

Cage szybko wrócił do swego dawnego idiotycznego trybu życia – dowcipkował, pił, uganiał się za spódniczkami. Stale był w klubie albo w trasie...

A ja...

Ponieważ miałam kiepskie stopnie i nie ukończyłam wcześniej dwóch lat nauki w Miles Community College, nie mogłam się ubiegać o przyjęcie na Montana State University. Moje dwie najbliższe przyjaciółki, Anabeth i Ellie, wybierały się na MSU. Od lat planowałyśmy, że wszystkie trzy wyjedziemy razem na studia i razem zamieszkamy, bo zawsze wszystko robiłyśmy razem. Tak było jednak, dopóki moja rodzina się nie rozpadła, co zmusiło mnie do wzięcia na siebie obowiązków, które odsunęły mnie od dotychczasowego trybu życia.

Moje dawne życie minęło bezpowrotnie.

Zlustrkowałam salę gimnastyczną, którą udekorowano w stylu *Snu nocy letniej*. Z podłogi wyrastały ogromne wielobarwne drzewa o pniach i gałęziach z *papier-mâché* oraz liściach z lamety. Z sufitu przyozdobionego pastelowymi balonami zwisały

srebrzyste gwiazdy i księżyc.

Pięknie. Coś takiego mogłabym sobie wymarzyć, gdybym nadal była w zespole projektującym dekoracje. Ale zamiast się zachwycać, sterczałam w holu, patrząc, jak mój chłopak do taktu piosenki Sir Mix-a-Lot pod tytułem *Baby's Got Back* tańczy z ostatnią dziewczyną w całej szkole.

Co gorsza, nawet się tym nie przejęłam.

– Danny?

Nareszcie. Ponad godzinę temu zatelefonowałam do klubu, prosząc, by mnie stąd zabrano. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Rippera, jak zwykle od stop do głów ubranego w skóry. Skórzane spodnie, skórzane buty, obcisła trykotowa koszulka z wizerunkiem zespołu Metallica i czarna skórzana kamizelka Hell's Horsemen. Żuł wykałaczkę. Lotnicze okulary przeciwsłoneczne skrywały brak oka.

– Co ty tu robisz, do cholery, zamiast być na sali ze wszystkimi twoimi... – zajrzał do sali gimnastycznej i jego głos zamarł. – ...z tymi wszystkimi głupkami – dokończył z pełną niesmaku miną. – Nieważne. Doskonale rozumiem, dlaczego nie chcesz tam być.

– Nie poszedłeś na swój bal maturalny? – spytałam.

– Nie. Rozstałem się z Kalifornią, gdy miałem siedemnaście lat. Nawet nie ukończyłem szkoły średniej.

Skinęłam głową.

– Aha. – Westchnęłam, odwracając się plecami do tego, co miało być moim ostatnim wspomnieniem szczęśliwych lat spędzonych w liceum. – No, to chodźmy stąd.

– Posłuchaj, Danny – cicho powiedział Ripper, nie ruszywszy się z miejsca. – Dziewczyna powinna zatańczyć na balu maturalnym. Wyglądasz tak, jak trzeba. Jeden ostatni taniec, dziecinko. – Podał mi rękę. – Koniec pewnej ery, sama rozumiesz.

Spojrzałam na jego niegdyś piękną, a teraz zdeformowaną twarz, zastanawiając się, jak on to robi. Jak mu się udało powrócić do życia po tym wszystkim, co go spotkało z rąk Frankiego. Mnie Frankie przecież nic nie zrobił, przynajmniej nie wprost. Jego postęпки spowodowały efekt domina. Ja wprawdzie upadłam ostatnia, ale czułam się tak, jakby wszyscy inni zwalili się na mnie.

I jeszcze się nie pozbierałam.

Chyba nikt z nas się nie pozbierał.

– No, dobrze – odparłam, wruszając ramionami. – Ale, prawdę powiedziawszy, nie bardzo widzę, po co.

Ripper powiódł mnie na parkiet. Akurat zaczynała się piosenka Sarah McLachlan *I Will Remember You*.

– Okropna muzyka – mruknął, przygarniając mnie do siebie i mocno ujmując w tali. Dzięki superwysokim obcasom zdołałam objąć go za szyję i oprzeć policzek na jego znoszonej skórzanej kamizelce.

Widziałam z daleka, że Anabeth i Ellie gapią się na mnie.

A, niech tam. Zamknęłam oczy. Niech sobie myślą, co chcą. Nie dbałam o to, co pomyślą wszyscy inni.

I... wcale nie było najgorzej. Właściwie nie tańczyliśmy, tylko lekko się kołysaliśmy. Ripper był spięty. Zorientowałam się, że nigdy dotąd nie tańczył. Ale było mi przyjemnie i poczułam, że się odprężam po raz pierwszy od chwili, gdy wszystko

rozpadło się na kawałki.

Boże, kiedy po raz ostatni ktoś mnie przytulał? Dotykał? Nie mogłam sobie przypomnieć. Kiedy ktoś mnie obejmował? Czułam się dobrze, tak bezpiecznie w ramionach Rippera, mocno trzymając go za szyję, przywierając do jego szerokiej, muskularnej klatki piersiowej. Chwyciłam go jeszcze mocniej w poszukiwaniu wspólnoty. Dopóki dłonie Rippera nie zacisnęły się wokół mojej talii, nie zdawałam sobie sprawy, że łaknę takiego zbliżenia. Poczułam, że jego ciało staje się coraz bardziej odprężone. Przesunął dłonie z mojej talii na plecy. Westchnęłam i zatopiłam się w nim jeszcze głębiej.

– Danny – szepnął Ripper do mojego ucha. – To już trzeci kawałek. Jakaś cholerna stara suka gapi się na mnie z taką miną, jakby chciała mnie zabić wzrokiem.

Uniosłam głowę i zobaczyłam, że dyrektorka szkoły spogląda na Rippera gniewnym spojrzeniem. Odsunęłam się od niego i westchnęłam. Natychmiast obległy nas moje przyjaciółki.

– Cześć, Ripper – powiedziała przymilnie Anabeth, uśmiechając się słodko. Ellie splotła ręce na piersi i wywróciła oczami.

Trudno by znaleźć dwie bardziej odmienne dziewczyny. Ellie miała niebieskie oczy i kruczoczarne włosy. Była piękną o zaokrąglonych kształtach. Pochodziła z rodziny o korzeniach europejskich, afrykańskich i indiańskich. Interesowała się wyłącznie nauką i dobrymi ocenami. Spędzała czas z nosem w książkach. Anabeth zaś pociągali chłopcy, ciuchy i imprezy. Ja stanowiłam coś w rodzaju pośredniego ogniwa pomiędzy nimi, nie bardzo wiedząc, do której kategorii się zaliczam.

– Hej – odparł Ripper, spoglądając na Anabeth.

– Ze mną też mógłbyś zatańczyć – ciągnęła Anabeth.

– Dziwka – mruknęła Ellie.

– Świętoszka – warknęła Anabeth.

– Do zobaczenia – powiedziałam, chwytając Rippera za rękę. – Zadzwoń jutro.

– Chciałabyś się trochę przejechać, zanim odwiozę cię do domu? – zapytał Ripper, otwierając przede mną drzwi.

– Prawdę powiedziawszy, wcale nie chcę wracać do domu – powiedziałam, spoglądając na rozgwieżdżone niebo. Myśl o tym, że tę noc miałabym spędzić w domu, prawdopodobnie sama, była przygnębiająca.

Była nie do przyjęcia.

Ripper przełożył nogę nad siodełkiem i podał mi kask.

– Do klubu?

Pokręciłam głową. Była sobota, a w soboty w klubie kobiety i alkohole były za darmo dla wszystkich. Chłopcy mogli się do woli upijać i zatapiać twarze w dekoltach. Freebird z pewnością będzie tańczył na stole bilardowym. Nago.

Nie był to wieczór w moim guście.

Ripper wyjął zębami papierosa z paczki. Zapalił i zaciągnął się głęboko.

– Może mi podsuniesz jakiś pomysł? – powiedział, wypuszczając dym nosem. – Nie umiem czytać w myślach.

Zadarłam dół sukienki, usiadłam za Ripperem i wsunęłam między uda zbyt szeroką spódnicę.

– Zrób mi niespodziankę – powiedziałam, obejmując go w pasie. – Jestem gotowa na

wszystko.

Roześmiał się.

– Na wszystko? Świetnie.

Zrobić jej niespodziankę, co? Cholera, niby czym mógłby ją zaskoczyć? Przecież Miles City to kompletna dziura. Miasto w sam raz nadające się na siedzibę klubu motocyklowego, który zajmuje się mnóstwem nielegalnego szajsu, ale zupełnie nieodpowiednie na wieczór z nastolatką, która chce miło spędzić czas.

Przemyślawszy rozmaite możliwości, Ripper zdecydował się na Riverside Park. Po pierwsze dlatego, że przepływa tamtędy Yellowstone River, po drugie dlatego, że po zapadnięciu zmroku jest tam zawsze pusto.

Zatrzymał motor przy kępie drzew. Ruszyli pieszo ku rzece. Danny, która od razu zdjęła buty, znalazła wystarczająco duży głaz, na którym usiadła, by pomoczyć stopy w płynącej wodzie. Ripper przysiadł na kawałku trawy obok niej, i podparłszy się na łokciach, odchylił się do tyłu.

Zerknął na Danny. Przygarbiona wpatrywała się smutnym wzrokiem w wodę. Współczuł jej, bo wiedział, że jej rodzinie nie układa się w domu ani w klubie.

Deuce zachowywał się ostatnio albo jak wściekły psychopata, który zamiast rozmawiać, załatwia sprawy przy pomocy pięści, albo spędzał czas, wysiadując w milczeniu nad butelką. I wszyscy wiedzieli, czemu.

Przez tę pieprzoną sukę Evę Fox.

Ripper nienawidził Ewy. Po prostu jej nie znosił. Nie tylko dlatego, że była żoną dupka, który rozplątał mu twarz i ciało, i za każdym razem, gdy na nią spojrział, widział Frankiego. Nie tylko dlatego, że gdy wreszcie udało im się odszukać Frankiego, nie mogli go zabić z powodu Ewy. Nie dlatego, że Frankie zabił kupę ludzi, gdy usiłował dostać się do Ewy, zagrażając całemu klubowi i wszystkim, którzy się tam znajdowali. On jej nienawidził za to wszystko. Według Rippera Eva zasłużyła sobie na to, by zostać zgwałconą i porwaną, a potem zmuszoną do zabicia Frankiego, ponieważ była skończoną idiotką. Nikomu jednak o tym nie mówił.

Przez wiele lat.

Deuce i Cox stracili głowy dla tych suk z Nowego Jorku. Patrząc na nich, Ripper nie był w stanie pojąć, jak można tak oszaleć dla kobiety. Przecież gdy suka cię wnerwi, można ją zastąpić jakąś inną suką, oszczędzając sobie wszystkich bzdurnych dramatów.

A Eva Fox wniosła z sobą cały bagaż dramatów oraz pokręconego seryjnego mordercę w roli męża. Wszystko, co złe, zawdzięczali tej suce. Ripper nie pojmował, dlaczego Deuce nie rzucił jej już dawno temu. Ale on dorobił się z nią dzieciaka. Kogo to obchodzi? Facet miał już dwoje dzieci z tą pizdą Christine, ale wyrzucił ją na bruk. Jeśli szczęście dopisze, to samo robi z Ewą. Nie rozmawiali z sobą i nie spędzali razem czasu. Eva rzadko przychodziła do klubu, a Deuce przebywał w nim cały czas.

Niech żywi nie tracą nadziei.

Ripper wyjął flaszkę z wewnętrznej kieszeni kamizelki i pociągnął solidny łyk.

– Dasz trochę?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Twój stary mnie zabije, dziecińko.

– Wątpię – mruknęła. – Ostatnio ma wszystko gdzieś.

...i oto jeszcze jeden powód, by nienawidzić Ewy.

Do diabła. To przecież wieczór Danny, a ona go spędza, siedząc na kamieniu w towarzystwie kogoś, kto wygląda jak, nie przesadzając, Freddy Krueger. Należy jej się coś na poprawę nastroju. Podał jej flaszkę i wyjął sobie nowego papierosa.

– Myślisz, że mój tata i Eva jakoś z tego wybrną? – spytała.

Wzruszył ramionami. Miał nadzieję, że nie. Ale Danny lubiła Ewę. Cholera, wszyscy lubili Ewę. Z wyjątkiem niego.

– Nie wiadomo – mruknął.

Westchnęła i pociągnęła następny łyk tequili, lekko się krzywiąc i pokastując. Musisz się wiele nauczyć, Danny.

– Ale kochają się... prawda?

– Cholera, nie mam pojęcia.

– Byłeś już kiedyś zakochany?

Ripper prychnął.

– Kochałem rodziców. Kocham jeździć na motorze. Kocham klub. Ale nigdy nie kochałem kobiety. Nie na tyle, by znosić to, co twój stary znosi od Ewy. – Wzruszył ramionami i zaciągnął się papierosem. – Poza tym żadna coś warta kobieta nie zakocha się w kimś z taką twarzą – dodał, nie wypuszczając dymu z ust.

Poczuł jej dłoń na swojej ręce i zorientował się, że Danny zsunęła się z kamienia i usiadła obok niego.

– Posłuchaj mnie, Ripper – powiedziała cicho. – Wcale źle nie wyglądasz.

– Aha – odparł sarkastycznie. – Istny ze mnie supermodel.

– Wciąż jesteś piękny, Ripper – ciągnęła. – Masz kilka blizn. I co z tego?

Wpatrywał się w nią, w te jej pełne słodczy rysy, wielkie niebieskie oczy, milutki nosek i szerokie różowe usta. Co ona powiedziała, do cholery? Że jest piękny? Ha, ha. Nie, nie jest piękny. To ona jest piękna, a skoro myśli, że on jest piękny, musi być także cholernie głupia.

– Posłuchaj mnie, dzieciuchu – powiedział. – Nie jestem piękny. To ty jesteś piękna. Tak piękna, że promieniujesz urodą, która cię oślepia. Dlatego wydaje ci się, że jestem piękny, chociaż wcale taki nie jestem. Wprost przeciwnie, jestem szkaradny.

Zdumiona rozchyliła wargi i szeroko otworzyła oczy. Dla niego świat się zatrzymał. Cholera, całkiem znieruchomiał. Ripper poczuł się tak, jakby wpadł na ceglany mur.

Dobrze znał to spojrzenie. Widywał je setki razy u setek rozmaitych kobiet. Kobiet, które usiłowały do niego dotrzeć. Ale teraz spoglądała w ten sposób Danny... *Danny*.

– Dziękuję – wyszeptała. Przez chwilę po prostu wpatrywali się w siebie.

– Masz – mruknął, podając jej skręta. – Dość tej gadaniny. – Bo przecież Danny nie była cipką, którą on mógłby pokryć. Danny to córka Deuce'a. Za coś takiego dostałby kulkę w łeb.

Zanim zdążył ją powstrzymać, zaciągnęła się głęboko. Ripper walił ją w plecy, gdy krztusiła się dymem.

– Nie wdychaj tyle dymu na raz – powiedział, odbierając jej skręta. – Popatrz.

Minęła godzina. Był na niezłym hajku, a Danny...

– Chcę popływać – oznajmiła, chichocząc i usiłując się podnieść.

Pokręcił głową.

– Pływanie po pijanemu jest niebezpieczne... – jego głos zamarł, bo Danny

zdejmowała ubranie oraz dlatego, że... *Danny zdejmowała ubranie.*

Zagapił się.

I wciąż się gapił.

Gapił się na gładką, opaloną skórę, mięśnie i jej cycki... Jezu, mógłby przysiąc, że nigdy nie widział równie idealnych cycków. Wysoko osadzone, nadające się w sam raz do ujęcia w dłonie, jędrne i wykończone brązowymi brodawkami o średnicy ćwierćdolarówki.

A była blondynką. Włosy miała jasne. Wszędzie.

Poczuł, że cały rozum spływa mu do fiuta.

Zaraz, ona coś mówi...

– Co? – zapytał, skupiając spojrzenie na jej twarzy.

– Powiedziałam – wybełkotała. – Chodźmy popływać! – Pochyliła się i jej biust znalazł się w odległości kilkunastu centymetrów od twarzy Rippera. Wyciągnęła do niego rękę.

Nagle jego nieczynny mózg, współpracując z fiutem, zdecydował, że tak, pływanie to świetny pomysł.

– Raz kozie śmierć – wymamrotał, chwytając ją za rękę.

Rozdział trzeci

Ripper uniósł powieki i gwałtownie usiadł. Potrząsnął głową, przesuając dłońmi po swoim nagim ciele.

Nagim?

Ja pierdolę.

Stracił przytomność w jeziorze.

Ja pierdolę.

Zerknął w bok.

JA PIERDOŁĘ.

Nagle wróciła mu pamięć. Wspomnienia chlasnęły go w twarz; jedno trudniejsze i boleśniejsze od drugiego.

Spojrzał w dół na swój sflaczały członek.

– Gratuluję – powiedział. – Właśnie się wyprztykałeś do cna.

Rozdział czwarty

Spoglądałam na moje odbicie w lustrze.

Czy wyglądam inaczej?

Nie. Nadal mam jasne włosy. Nadal jestem niebieskooka. Wyglądam tak samo jak dawniej.

Ale z całą pewnością... czuję się inna.

Byłam obolała, zmęczona, ale... czułam się przepysznie.

I ilekroć zamknęłam oczy...

Odchyliłam głowę do tyłu, a on ścisnął zębami brodawkę mojej pierś i mocno ją ssał, przygryzając. Potem jego dłoń znalazła się pomiędzy moimi udami. Wsunął we mnie jeden palec, a potem dwa. Chwyciłam jego głowę, kwiląc i kotysząc się w przód i w tył, przesuwając się wzdłuż jego dłoni.

Na samo wspomnienie moja cipka zacisnęła się, a ja opadłam do tyłu na ścianę, odczuwając przemożną chęć dotykania siebie.

Jego uda pomiędzy moimi. Czuję go dokładnie tam, gdzie pragnę, twardego i gotowego, wpychającego się we mnie.

Ujawszy jego twarz, pocałowałam go mocno i głęboko, liżąc jego język, ssąc i przygryzając jego wargi, obdarzając go swoją śliną i...

Nigdy przedtem nie doświadczyłam czegoś takiego. Nie żebym miała bogate doświadczenie, ale to... to było coś, o istnieniu czego nawet nie marzyłam.

...szczytowaliśmy jednocześnie w szaleńczym dygocie skóry i kończyn. Palita mnie wszechogarniająca żądza. Pragnęłam... pożądałam... Boże, potrzebowałam go całego, by mnie dotykał całej, calutkiej, caluteńkiej.

Nigdy przedtem nie odczuwałam czegoś takiego, takiej ogromnej konieczności – takiego niewiarygodnego ognia i pożądania. Możliwe, że sprawił to alkohol, a może była to zasługa Rippera. Ripper.

Kochałam się z Ripperem.

To było nierzeczywiste, wprawiające w zakłopotanie, to było...

Jego dłonie na mnie, wszędzie na raz, przesuwające się w górę i w dół po moim ciele. Ugniatał mnie, miętosił, chwycił łapczywie, ścisnął, a ja krzyczałam, gdy nieustannie zadawał mi ból i rozkosz, i uciszał moje okrzyki słodkimi pocałunkami i czułymi pieszczotami, by zadawać jeszcze dotkliwszy ból i większą rozkosz; mocniej i szybciej, aż moja skóra płonęła, mięśnie dygotały, trzewia się zaciskały, a ja wpijałam się w ciało Rippera, podczas gdy on wpijał się w moje, posiadając mnie coraz gwałtowniej i szybciej, aż zapomniałam, gdzie jestem, kim jestem, i po prostu czułam... to wszystko.

Z pewnością nie było to podobne do doznania, jakiego doświadczyłam jeszcze w pierwszej klasie liceum, kochając się jeden jedyny raz z moim jedynym chłopakiem,

z którym spotykałam się zaledwie przez tydzień, zanim wystraszył go mój ojciec. Czego się wypiera do dziś. W czasie owego tygodnia zdażyłam jednak stracić dziewictwo w lesie za szkołą, co było okropne, nie tylko dlatego, że leżałam na patykach i wilgotnych liściach, lecz również dlatego, że mój kochanek nie miał żadnego doświadczenia i... w ogóle pfe, obrzydliwość.

Ale z Ripperem...

Na Boga.

Nasza droga powrotna do domu była dziwaczna. Prawdę powiedziawszy, wszystko, co zaszło, gdy się obudziłam, było dziwaczne. Ripper unikał kontaktu wzrokowego, a gdy się do mnie odzywał, wypowiadał krótkie zdania, urywane słowa, mówił wyłącznie to, co uważał za absolutnie niezbędne.

Wiedziałam, że żałuje tego, co się stało i prawdopodobnie chce zapomnieć, że coś takiego w ogóle się wydarzyło. Nie winiłam go za to. Gdyby mój ojciec kiedykolwiek się dowiedział, Ripper znalazłby się w poważnych kłopotach, a ja zapewne zostałabym na resztę życia zamknięta w piwnicy.

Ale chociaż wiedziałam o tym wszystkim, nie mogłam przestać wspominać. Myśleć o tym, co między nami zaszło.

O nim.

O tym, jak się czułam, mając go... w sobie.

Zaspokojona, leżałam naga na trawie. Ripper usiadł i zapalił papierosa. Zerknął w dół, uniósł głowę i zapytał z szerokim uśmiechem:

– Gotowa na drugą turę?

Zatkało mnie, ale się uśmiechnęłam.

– Proszę – szepnęłam, a wyraz jego twarzy uległ zmianie. Stał się twardy i zacięty, wyrażający głód, jakiego nigdy przedtem nie widziałam na męskim obliczu. A w każdym razie nie u mężczyzny, który patrzył na mnie.

– Zresztą i tak decyzja nie należy do ciebie – powiedział, kładąc się pomiędzy moimi już rozsuniętymi nogami. Jego szorstka dłoń przemknęła po moim ciele, zatrzymując się, by zakotłysać i ścisnąć mi piersi, zanim wreszcie ujęła moją szyję.

Nie wiem, jak długo stałam tam, przyciskając dłoń do brzucha, mrugając ciężkimi powiekami i oddychając płytko, podczas gdy wspominałam minioną noc. Nagle, bez ostrzeżenia, drzwi do mojej sypialni otwarły się gwałtownie. Drgnęłam i wyprostowałam się zaskoczona.

Czerwona ze wstydu, znalazłam się twarzą w twarz z moim ojcem.

– Gdzie jest Eva? – zapytał.

– Nie mogłeś zastukać? – powiedziałam wzburzona. – A gdybym się przebierała?

– Ale się nie przebierałaś, więc o co chodzi? – burknął. – Gdzie jest Eva?

Rozpaczliwym ruchem wzniosłam ręce do nieba.

– A skąd mam wiedzieć? Nie jestem jej niańką! Nie spowiada mi się z tego, co robi!

Ojciec zmrużył oczy.

– Wróciła do domu na noc?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem.

– Jak to?

– Byłam na balu maturalnym – odparłam kąśliwym tonem.

Uniósł brwi.

– O.

Następnie brwi wróciły na miejsce. Znów zmrużył oczy.

– Zaraz, zaraz. Chcesz powiedzieć, że to ty nie wróciłaś do domu na noc?

Aha, teraz nagle się zainteresował. Po wielu miesiącach, gdy nic go nie obchodziło, gdzie jestem i co robię, raptem stał się czujny.

Skrzyżowałam ręce na piersi i mrużąc oczy, zmierzyłam ojca identycznym jak on mnie spojrzeniem.

– Wróciłam do domu bardzo późno – oznajmiłam. – Nie sprawdziłam, czy Eva jest w domu.

– Co to znaczy „bardzo późno”? – warknął.

Ach, więc o to chodzi. On sobie wyobraża, że po dziewięciu miesiącach emocjonalnej i fizycznej nieobecności może wtargnąć w moje życie i wypytywać o jego szczegóły.

Podeszłam do ojca.

– Nie twój interes – prychnęłam gniewnie i zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem.

Spodziewałam się, że zaraz wróci, aby wygłosić mi kazanie. Czekałam przez chwilę, wstrzymując oddech, ale się nie pojawił. Cisza. Przytknęłam ucho do drzwi i usłyszałam, jak cichną jego kroki na drewnianej podłodze.

Westchnąwszy ciężko, usiadłam na łóżku. Mój ojciec, jakiego dobrze znałam i kochałam, po czymś takim rozżłościłby się i wyważył wszystkie drzwi, jakie ośmieliłabym się zatrzasnąć mu przed nosem. Przeklinałby i wrzeszczał, zachowywałby się jak rozszalały idiota. Potem przeproszałby mnie, tulił i zapewniał o swojej miłości. Ale ten dzisiejszy był zupełnie inny. Był załamany i smutny, a ja go nienawidziłam.

Do diabła, rozplakałam się. Od tego płaczu zrobiło mi się niedobrze.

Ktoś się dobijał do drzwi Rippera. Ktoś niecierpliwy, komu bardzo się śpieszyło.

Ripper leżał na brzuchu z twarzą ukrytą w poduszce. Sięgnął po omacku, szukając na nocnej szafce... gdzież to jest... klucze, nie... paczka papierosów, nie... prezerwatywy, nie...

Wreszcie natrafił na dziewiątkę.

– Hej, dupku! – ryknął Hawk. – Wyjdiesz z pokoju jeszcze w tym stuleciu?

– Odejdź! – odkrzyknął Ripper równie donośnie, ale jego głos został stłumiony przez poduszkę.

Walenie nie ustawało. Ripper trafił kciukiem na kurek.

Odciągnął go.

Klik.

Palec wskazujący na cynglu.

Stuknij jeszcze raz, dupku...

– Ripper! Bierz dupę w troki...

Pocisk przeleciał przez pokój. Ripper nie wiedział, w jakim kierunku, ponieważ nie chciało mu się unieść głowy.

– CZYŻBYŚ DO MNIE STRZELIŁ?

Ripper uśmiechnął się w poduszkę. Nawet zalany w trupa, na ślepo i trzymając ręce za plecami, strzelał celnie.

Wystrzelił jeszcze jeden nabój. Żeby się pozbyć intruza.

– Cholera! – wrzasnął Hawk. – Przysięgam na Boga, dupku, ty i...

Przez pokój świsnął jeszcze jeden pocisk.

– W porządku! Już mnie tu nie ma! Jesteś szczęśliwy, ty nędzny gówniarzu?

Shczęśliwy?

Ha, ha, ha. Cholerne ha.

Nawet wyobrażając sobie Hawka – ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, sto piętnaście kilo żywej wagi, wydatna muskulatura, pokryte tatuażami łapska, dziesięciocentymetrowy irokez – uskakującego w holu przed pociskami, nie był ani trochę szczęśliwy.

Nie był szczęśliwy od... ileż to już czasu minęło, odkąd Frankie Deluva wyrzeźbił jego twarz na podobieństwo upiornej halloweenowej dyni?

Cztery lata? Pięć? Kto to pamięta? I kogo to obchodzi?

Nieważne, ile lat upłynęło, on wciąż nie ma prawego oka i wygląda tak, jakby odbył dziesięć lub dwadzieścia przegranych rund walki z pumą, i z tego powodu już na zawsze pozostanie nędznikiem.

A teraz... przeleciał Danielle West i czeka na śmierć. Czekał na śmierć przez całutki dzień, a gdy człowiek wie, że ma umrzeć, ale nie wie kiedy i jak, czekanie jest bardzo nieprzyjemne. Ripper dobrze o tym wiedział, ponieważ teraz czekał na śmierć po raz drugi.

Pomrukując, przeklinając słońce i swoje życie oraz swego głupiego fiuta, wyciągnął spod siebie poduszkę i nakrył nią sobie głowę. Psia mać, ale z niego idiota. I nie dość, że ją przeleciał, cały nurzał się w tym szajsie, całował ją i macał, robiąc wszyściuteńko, co tylko mężczyzna może robić z kobietą, no, może z wyjątkiem kilku bardziej wyszukanych czynności.

Pieprzył się z Danielle West.

A teraz umrze z tego powodu.

Znał Danny i wiedział, jaka z niej cholerna trajkotka. Wciąż nadawała o muzyce, o ciuchach i o jakimś głupku, który nazywał się Chan-coś-tam Tater Tots. Teraz wygada się komuś, a ten ktoś powtórzy to komuś innemu, a wtedy zimna dupa.

Bez entuzjazmu przeturlał się i zwiesił nogi z łóżka. Gdy jego obute stopy dotknęły podłogi, wykonał niebotyczny wysiłek, by usiąść. Bezskutecznie. Spróbował jeszcze raz. Chwycił materac i udało mu się spionizować.

Stał. Cudownie.

Tequila – 0, Ripper – 1.

Żeby tylko mógł teraz opanować zawiłą sztukę chodzenia.

I tak oto rozpoczął jednoosobowy pokaz cyrkowy.

Tequila – 1, Ripper – 1.

Gdy w końcu udało mu się odnaleźć łazienkę – co nie powinno być tak trudne w jego ciasnej, mierzącej trzy na trzy metry sypialni – i zlokalizował sedes, uznał, że jest zbyt pijany, by sikać na stojąco. Wtedy on, który uważał się za nadzwyczajnego motocyklistę, który strzela celnie nawet po pijaku, opuścił zadek na deskę, wepchnął sobie siurka pomiędzy uda, i odlał się jak dziewczyna, na siedząco.

Tequila – 1, Ripper – 1.5.

Teraz musiał się podnieść. Znowu.

Ku swemu zaskoczeniu, stanął na nogach, ale gdy zachwiał się, poleciał do przodu, bo nie potrafił wyważyć własnego ciężaru, i potykając się, dotarł do umywalki.

Chwyciwszy się jej krawędzi, wpatrywał się w swoje zamazane odbicie w lustrze. Patrzył na ziejący oczodół, gdzie dawniej znajdowało się jego prawe oko, na siedem blizn tnących prawy policzek, na zniekształcone prawe ramię i...

– Dlaczego nie mogłeś mi po prostu pozwolić umrzeć? – wyszeptał, zwracając się do Boga, który najwyraźniej w ogóle się o niego nie troszczył.

Był wtedy gotowy na śmierć.

Ale niemiłosierny Bóg zamiast pozwolić mu odpoczywać w pokoju, zgotował mu piekło na ziemi. I obdarzył odpowiednią do tego twarzą demona.

Ripper wstrzymał oddech, gdy Frankie chlasnął go ostrzem przez pierś, rozrywając skórę. I jeszcze raz.

Nagi. Skrępowany niczym baleron, na podłodze opuszczonego magazynu, krwawiący z niezliczonych ran, Ripper wiedział, że umrze, i w milczeniu, choć nieco gniewnie, godził się z Bogiem.

– Już nie będziesz taki ładniutki – śmiejąc się, powiedział Frankie. – Teraz będziesz pięknie zeszecony.

Ripper zamrugnął, usiłując spojrzeć poprzez tży.

– Pieprz się – wycharczał. – Pierdol się.

– Przykro mi, szmato, ale nie jesteś w moim guście. Ubiję jednak z tobą interes. Powiesz mi, jaki biznes Deuce załatwił z ludźmi Bannona, jaki będzie miał z tego zysk, a ja cię zostawię, nie poderżnąwszy ci pieprzonego gardła.

Ripper zdławił szloch. Nie chciał umrzeć, a już z pewnością nie taką śmiercią, z rąk szaleńca, który z przyjemnością patrzył, jak ludzie wrzeszczą i wykrwawiają się, zanim ich uśmiercił. Ale za nic w świecie nie wydałby swego klubu ani prezesa. Za nic.

– No, dalej, znęcaj się nade mną, ty pierdolony gnojku – wykrztusił, kuląc się ze strachu.

Gdy facetom takim jak Franklin „Crazy Frankie” Deluwa mówi się, by się znęcał, należy oczekiwać czegoś absolutnie najgorszego, a najgorsze w repertuarze Frankiego było...

Ripper wrzasnął, gdy ostrze przebiło mu gałkę oczną. Siedząc na związanym ciele Rippera, przytrzymując go, by się nie rzucał, Frankie powoli obrócił ostrze.

Czysty.

Żywy.

Palący.

Ogień.

Ripper wrzeszczał i szlochał, aż jego mózg na szczęście właśnie wtedy się wyłączył i Ripper zemdlął.

To nie znaczy, że nie zasłużył sobie na to, co mu zrobił Frankie. Ripper wiedział, że mu się to należy. Gdy się pozbawi życia tak wielu ludzi, jak on przez te wszystkie lata, gdy się zada tyle bólu, co on, nawet się nad tym nie zastanawiając... cóż, wtedy nie ma się co dziwić, gdy Bóg uzna, że należy pozwolić, by karma dźgnęła cię widłami w dupę.

To jednak nie znaczy, że Ripper był z tego powodu uszczęśliwiony. Z każdym rokiem

stawał się coraz bardziej gniewny i nędzny, nie potrafił zapomnieć i wybaczyć, choć rozpaczliwie usiłował. Pił coraz więcej, nurzał się w gównie, robił, co chciał i z kim chciał, bo... przecież... kogo obchodziło, co on wyrabia?

Ripper nie miał rodziny, nie miał dziewczyny, o którą by się troszczył. Gdyby jego klubowi bracia wiedzieli, jak to naprawdę było z Frankiem, dlaczego Ripper uszedł z życiem, do reszty straciłby ich szacunek.

A więc i tak dźwigał już całą furę gnoju. A teraz mógł do długiej listy spieprzonych w życiu spraw dopisać jeszcze Danny.

Danny.

Cholerną córunię Deuce'a.

Przeleciał cholerną córkę Deuce'a.

A niech to.

Niech to wszystko cholera.

Może tak właśnie miało się skończyć jego nędzne życie: z powodu cipki.

Co, gdy się nad tym zastanowić, miało sens. Z powodu cipki przychodzimy, wrzeszcząc, na ten świat, więc z jej powodu możemy z niego odejść.

Ripper roześmiał się, spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Bo przecież to całe gówno nie było realne. Jego życie nie może być takie.

I musiał odwrócić wzrok, bo który z cholernych dorosłych mężczyzn chciałby oglądać siebie płaczącego.

Rozdział piąty

Deuce pochylił się nad kierownicą motoru, lustrując plac zabaw, dopóki nie spostrzegł tego, czego szukał.

Obok Kami, przy piaskownicy, w której bawiła się Ivy, stała Eva.

Kilka metrów dalej Cox grał w piłkę z Devinem i Mary Catherine, sprawiając wrażenie bardzo oddanego ojca, zarówno swej córce, jak i synkowi, którego dopiero niedawno poznał... Jezu, czy to możliwe, że od tamtej pory upłynęły już dwa lata?

Deuce nigdy przedtem nie był ojcem oddanym swoim dzieciom. Prawdę powiedziawszy, był ojcem gównie wartym. Stale nieobecny w domu, wiecznie wnerwiony, ani trochę niezainteresowany tym, co robi ta suka ich matka, niemający pojęcia, co dzieje się w życiu Cage'a i Danny.

Obiecał sobie, że z Ivy i Evą będzie inaczej. I było. Cholera, było naprawdę dobrze.

I wtedy...

Kątem oka spostrzegł, że Frankie klęka i unosi biodra Ewy. Oplata ręką jej talię i wsuwa dłoń między jej uda. Eva przegrała bitwę.

Zaczęła dyszeć, jej oczy wywróciły się do tyłu, a po policzkach popłynęły łzy. Nogi zaczęły dygotać, a ona runęła twarzą na poduszkę, płacząc cicho, wstrząsana orgazmem.

Zaraz po niej szczytował Frankie, stękając głośno i podrygując. A potem spojrzał na Deuce'a. I uśmiechnął się szeroko.

Pierś Deuce'a się zacisnęła. Do diabła, nie mógł o tym myśleć, bo na samo wspomnienie odczuwał potrzebę zabijania. Był bezsilny. On, Deuce. Frankie wziął to, co należało do Deuce'a, i to przed jego nosem. I jeszcze się śmiał. A Eva, przeklęta, cholerna Eva, leżała nadziana na członek innego mężczyzny i szczytowała. Gwałcona przez innego mężczyznę. Na oczach Deuce'a.

To okropne wspomnienie wciąż przyprawiało go o mdłości.

Nie mógł się z tym pogodzić.

Nie mógł o tym zapomnieć.

Wytrwał u boku Ewy przy tych jej wszystkich wariactwach. Oplakiwaniu Frankiego, oskarżaniu się o to, co się stało. A potem popadła w depresję, jakiej nie widział nigdy przedtem. Przez pewien czas myślał, że Eva nigdy się nie otrząśnie, i okropnie się tego bał. Bo, do diabła, nigdy nie kochał żadnej kobiety tak, jak kochał Evę, i nie umiał się pogodzić z myślą, że mógłby ją stracić.

Ale ją stracił.

Oto jest tutaj. Kilka metrów od niego. Ale ją stracił.

Stracił ją w chwili, gdy usiłowała go pocałować, dotknąć, być z nim, ale on nie potrafił.

Nie mógł, bo ilekroć na nią spojrzał, widział Frankiego. I od razu zbierało mu się na

wymioty. Chciał udusić Evę, bo... a niech ją, bo... niech ją diabli porwą, doznała wtedy orgazmu.

Pierwsza dostrzegła go Kami. Szturchnęła Evę w bok i coś jej powiedziała, wskazując Deuce'a ruchem głowy.

Eva nie od razu się obejrzała. Najpierw popatrzyła w dół na trawę i jej plecy się przygarbiły, a on odczuł całe jej zniechęcenie. Nie chciała go widzieć. W końcu powoli powlokła się w jego kierunku. Przystanęła w odległości jakiegoś półtora metra od niego, ale dla niego była oddalona co najmniej o kilometr. Z tego powodu poczuł wielki ból w piersi. Chciał jej powiedzieć, że nie wini jej o ten cały szajs. Że jakoś się z tego wykaraska. Chciał jej powiedzieć mnóstwo rzeczy, których jej nie mówił, nie wiedział bowiem, czy nadal są prawdziwe.

Wiedział, że ją kocha. Ale tego także nigdy jej nie powiedział.

Powinien był jej powiedzieć, mógł jej powiedzieć. Wystarczyło wyartykułować dwa krótkie słowa, a cały ten szajs ruszyłby na przód, zamiast kręcić się w kółko, w którym obydwójce uwięzli.

Miał je na końcu języka, już miał je wypowiedzieć...

Ale wtedy zaczął się zastanawiać, dlaczego jest taka umalowana i dlaczego włożyła taką cholernie kusą letnią sukienkę, i gdzie, do diabła, spędza noce. Więc zamiast powiedzieć, że ją kocha, otworzył usta i odezwał się gniewnie:

– Gdzieś się podziewała, do cholery?

– U Kami – odparła cicho.

Zagładał jej w oczy, doszukując się oznak, że go okłamała. Ona jednak wpatrywała się w niego tymi wielkimi, szarymi, wysysającymi duszę z człowieka oczyskami nawet nie mrugnawszy, więc wiedział, że powiedziała prawdę. Co z jakiegoś piekielnego powodu rozsierdziło go jeszcze bardziej.

– I nic cię nie obchodzi, że Danny była w domu zupełnie sama? – ciągnął, żałując, że wypowiedział te słowa.

– A ciebie? – spytała, a on aż się wewnętrznie wzdrygnął.

– Miałem coś do zrobienia – odparował.

Wpatrywała się w niego, a on gapił się na nią. Rany, ale była piękna, a on jej pragnął. Chciał ją obejmować, dotykać, chciał znaleźć się w jej wnętrzu, ale gdy tylko o tym pomyślał, zobaczył... w niej... Frankiego... i ścisnęły mu się trzewia.

– Cholera – mruknął, przecierając dłonią oczy. Usiłował wymyślić coś, co mógłby jej powiedzieć, coś, co nie doprowadziłoby jej do płaczu, coś, po czym nie czułby się jak ostatni dupek. – Posłuchaj. W sobotę są urodziny Danny. Przyjdiesz?

Skinęła głową.

– Weźmiesz z sobą Ivy?

Znowu skinęła głową.

No, tak. I to było wszystko, co miał jej do powiedzenia.

– Zmywam się – wymamrotał, prostując się na motorze. – Mam sprawy do załatwienia.

I odjechał. Czując się jak ostatni dupek.

Wstrząsana dreszczem, który nie miał nic wspólnego z pogodą, Eva wróciła do Kami, obejmując się ramionami.

Sprawy miały się źle, bardzo źle, a ona nie wiedziała, jak mogłaby to poprawić. Nie

była pewna, czy tym razem jest to w ogóle możliwe.

I to było nie fair. Ona i Deuce przeszli przez piekło, a teraz zasługiwali na odrobinę spokoju. I ona chciała zawrzeć z nim pokój. Zawsze pragnęła jedynie Deuce'a.

– Och, Evie – szepnęła Kami, rzuciwszy na nią okiem i poznawszy, że jej przyjaciółka ma złamane serce. – Co teraz zrobisz?

Eva milczała przez chwilę, spoglądając na córeczkę, która była dokładną kopią ojca, z jego jasnymi włosami, niebieskimi oczyma o odcieniu lodu i wielodołeczkowym uśmiechem. Widziała w Ivy dar, kulminację wielu zmarnowanych lat, feniksa, który powstał z popiołu zniszczeń, jedyne dobro, które jaśnieje na tle zła, czyniąc je znośnym.

Wzruszyła ramionami.

– Będę czekała. Będę po prostu czekała z nadzieją, że on do mnie wróci.

Bo on musi wrócić.

– To dumny mężczyzna, Evie. Mężczyźni tacy jak on nie... – Kami zamilkła, po czym westchnęła głęboko. – A jeśli się z tym nie pogodzi, co wtedy zrobisz?

Eva z trudem przełknęła ślinę. On musi wrócić.

Dla niej nie istnieje żadna inna możliwość. Tak bardzo go kochała.

Rozdział szósty

Nie byłam pewna, czy Ripper wpatruje się we mnie, czy może na mnie zerka. Tak czy siak, czułam, że jego wzrok wypala mi dziury z tyłu głowy, i z tego powodu w środku ciepłego popołudnia cała oblałam się zimnym potem.

– Jak się czujesz? – spytała mnie Eva, przytknąwszy mi dłoń do czoła. – Jesteś spocona.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Dobrze – odparłam zdławionym głosem. Dobrze. Czuję się dobrze. Trwa przyjęcie, a ja czuję się doskonale. Nie boję się ani nic takiego. Przespałam się z przypadkowym facetem. I co z tego? Tylko że zazwyczaj osoby po takim zbliżeniu więcej się nie widują, no nie? I pewnie nie przespały się z facetem starszym o czternaście lat, który pracuje u ich ojca, który to ojciec nie odpuści, jeśli się kiedykolwiek o tym dowie. Więc co miałam zrobić? Czy powinnam była zachowywać się tak jak dawniej, jakby pomiędzy mną a Ripperem nic nie zaszło?

Dawniej od czasu do czasu wymienialiśmy w przelocie kilka zdawkowych słów, w rodzaju:

Jak leci, Danny?

Hej, Ripper.

I to wszystko, tylko tyle. Żadnego flirtowania, żadnych długich pogawędek. A potem nagle przespaliśmy się z sobą. I co teraz?

Boże, czy powinnam była z nim porozmawiać? Przecież nie mogłam, bo cały czas kręciła się wokół niego Nikki, była dziewczyna Rippera.

Nagle nie mogłam się nadziwić, co on w niej widzi. Dlaczego tracił czas, zadając się z klubową kurewką. Taką tanią i sztuczną, i okropnie ubraną, w ciuchy, które jeszcze bardziej uwydatniały jej lichosć. I ni z tego, ni z owego zapalałam nienawiścią do kobiety, która dawniej zupełnie nic mnie nie obchodziła. Boże, czułam się tak niezręcznie, byłam zakłopotana i chciałam znaleźć się gdziekolwiek, byle nie w klubie, gdzie Ripper nie będzie na mnie patrzeć. Głupio robiłam i zerknęłam w jego stronę. On oczywiście gapił się na mnie. Odwróciłam wzrok i usiłowałam skupić się na rozmowie, którą prowadzono wokół mnie.

– Tegen – powiedziała Dorothy, otaczając ramieniem plecy córki i przyciągając ją do siebie. – Podziel się nowiną.

Córka Dorothy prezentowała się żałośnie. Miała już niemal szesnaście lat, a jeszcze nie wyrosła z niewdzięcznego wieku cechującego gimnazjalistki. Odziedziczyła po matce płomiennorude włosy, ale jej miały domieszkę barwy pomarańczowej. Na dodatek włosy Dorothy były gęste, długie i spływały łagodnymi falami, Tegen zaś miała włosy kędzierzawe i niesforne. Jej zielone oczy o kształcie migdałów spoglądały zza grubych szkieł w ciężkich czarnych oprawkach, na zębach nosiła aparat, który

z niewiadomego powodu przyozdobiła jaskrawo pomarańczowymi gumkami. A jej ciuchy... Pomimo wszelkich starań Dorothy, Tegen nie chciała ubierać się jak dziewczyna. Zgadza się co do tego, że chłopczyca może wyglądać seksownie. Choćby Eva. Tegen zaś wyglądała jak niezgrabna dziewczynka w za dużych o dwa rozmiary strojach.

– Tegen?

Tegen milczała. Prawdę powiedziawszy, w ogóle nie słuchała matki. Była zbyt zajęta gapieniem się przez trawnik na...

Spojrzałam w tym samym kierunku, co ona. Tegen wpatrywała się w Cage'a.

Gdybym się czuła lepiej, wybuchnęłabym śmiechem. Tegen albo siedziała w ciemnym kącie, słuchając rocka alternatywnego w wykonaniu grupy Dashboard Confessional, albo gapiała się na mojego brata.

Nie było tajemnicą, że poważnie leci na Cage'a. Tegen nigdy się z tym nie kryła, i według mnie to, że wciąż łąziła za nim jak smutny mały szczeniak, było właśnie... smutne. A nawet kłopotliwe. Dla mnie.

– Córeczko? – Dorothy potrząsnęła córką.

Tegen spojrzała na nią.

– Co?

– Twoja nowina – powtórzyła Dorothy. – Powiedz wszystkim.

Policzki Tegen poróżwiały.

– Mamo – wymamrotała. – Naprawdę? To przecież nic ważnego.

Dorothy popatrzyła na córkę z niedowierzaniem.

– Twoje opowiadanie zostało opublikowane w gazecie o zasięgu krajowym, a ty uważasz, że to nic ważnego?

Eva pociągnęła Tegen za włosy.

– To nadzwyczajne, mała – powiedziała z uśmiechem. – Jestem z ciebie dumna.

Tegen wzniosła oczy do nieba i wzruszyła ramionami.

– To był po prostu głupi konkurs – powiedziała i znów niedyskretnie pożerała wzrokiem mojego brata. Dorothy i Eva prowadziły rozmowę, a ja oblewałam się zimnym potem, bo Ripper wciąż mi się przyglądał.

– Kochany – przymilnie spytała Nikki, gładząc Rippera po udzie. – Co się z tobą dzieje?

Co się z nim działo? Wciąż czekał na rychłą śmierć, oto, co się z nim działo.

Niech to szlag, był w całkowitej rozsypce. Nie sypiał od niemal tygodnia. Z wyjątkiem chwil, gdy tracił przytomność z powodu zatrucia alkoholem.

Cholera, jak ona to wtedy powiedziała?

Wciąż jesteś piękny, Ripper. Masz kilka blizn. I co z tego?

Załatwiła go, dosłownie i w przenośni. Załatwiła go w chwili, gdy nazwała go pięknym.

Jezu, przecież on jest tylko człowiekiem.

Drżącymi rękami sięgnął po paczkę fajek leżącą na stole piknikowym, wytrząsnął jednego papierosa i wsuwając go do ust, spojrzał w jej stronę.

W co ona z nim gra, do cholery?

Nienawidzi go przecież. Musi go nienawidzić. Na pewno życzy mu śmierci.

Ale niby dlaczego miałyby go nienawidzić? Nigdy nie zrobił jej nic złego. Nie miał

z nią nic wspólnego.

Aż do teraz.

No, i się nie wygadała.

Ale dlaczego miałyby to zrobić? Jeśli nie zawodzi go pamięć, była w to zaangażowana całym sercem.

Ripper przymknął oczy i ujrzał nagą Danny pluskającą się w jeziorze. Woda sięgała jej zaledwie po pas, długie jasne włosy przyłgnęły do jej ciała, kropelki wody osiadły na jej rzęsach, ustach i piersiach.

– O mój Boże. – Roześmiała się. – Jestem taka pijana!

Tak, a on miał taki wzwód, że nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o tym, by ją pochwycić, rzucić na ziemię i zerznąć do nieprzytomności.

– Coś nie tak, panie Zrędo? – chichotała, zarzucając mu ręce na szyję i przyciskając cycki do jego brzucha, i swój brzuch do jego erekcji.

Wstrzymał oddech, zaciskając pięści przy bokach. Żeby jej nie dotknąć. Nie dotknie jej...

– Ripper?

Spojrzał w dół i zobaczył, że zerka na niego spod mokrych rzęs. Jezu.

– Tak?

– Dziękuję, że ze mną zatańczyłeś – powiedziała miękko, niemal wstydliwie. – I za to, że mnie nie odwozłeś prosto do domu.

– Mhm – odparł spięty. – To drobiazg.

Zsunęła ręce z jego szyi na pierś, a on zamknął oczy, gdy wodziła palcami po jednej z licznych blizn.

– Dla mnie to ważne – wymamrotała.

– Danny – wychrypiał, nie patrząc na nią. – Jeśli będziesz mnie dotykała w ten sposób, nie odpowiadam za siebie ani za to, co w końcu zrobię.

I wtedy to poczuł. Jej wargi wyciskające delikatny pocałunek pośrodku jego piersi, na najstraszliwszej bliźnie, błędzące po niej i lekko ją całujące.

A potem to usłyszał. Pięć krótkich słów, które wyłączyły jego mózg i dały bodziec ciału. „Ripper – wyszeptała z wargami przy jego zdewastowanej skórze. – Uczyń tę noc idealną”.

Po prostu podziękowała ci za twoje usługi, Ripper, i po wszystkim. Nie ma po co o tym komukolwiek wspominać. Ani do tego powracać.

Co przywodzi na myśl następne pytanie: dlaczego, do cholery, ona w ogóle tak postąpiła?

Bo była pijana? Aby sprzeciwić się ojcu?

Wiecznie pilnowana przez Deuce'a i Cage'a, nieustannie czując na sobie ich wzrok, dziewczyna była pozbawiona swobody działania. Ripper przypuszczał więc, że przespała się z motocyklistą, bo tylko motocyklista był istotą ludzką wyposażoną w członek, do której Deuce pozwoliłby się zbliżyć swojej córce.

Tylko że ostatnio Deuce był stale nieobecny duchem, a Cage uganiał za spódniczkami.

Gdyby Danny po prostu potrzebowała rżnięcia, w klubie byli inni bracia; młodszy od niego i znacznie przystojniejszy.

Rany boskie... czy ona była dziewicą?

Jezu, zaraz się porzygam.

Dlaczego ona mi to zrobiła? Czy ja ją kiedykolwiek skrzywdziłem?

– Halo? – Nikki strzeliła palcami przed jego twarzą. – Jesteśmy na przyjęciu, pamiętasz? Rozchmurz się.

No, tak. Przyjęcie. Tutaj przyjęcia nigdy się nie kończyły. Pośród motocyklistów z klubu i ich rodzin zawsze ktoś obchodził urodziny, brał ślub albo właśnie rodziło się czyjeś dziecko. Ripper zamarł. Urodziny. Na litość boską, ile lat ma Danny? Szukał w pamięci, przywoływał wszystkie przyjęcia urodzinowe świętowane w ciągu ostatniego roku, i...

Westchnął z ulgą. Miała osiemnastkę. Zbliżenie dozwolone. Zgodne z prawem. Dzięki Ci, Boże. Obchodziła osiemnaste urodziny na kilka tygodni przed jego trzydziestymi drugimi.

Odsunął dłoń Nikki i znów zerknął poprzez trawnik.

I... ona nadal nie raczyła na niego spojrzeć.

Ripper spędził całutki tydzień, rozmyślając o niej bez końca. Zastanawiał się, czy wyjawি ich tajemnicę, czy się pokaże w klubie. Zachodził w głowę, dlaczego interesuje go, czy Danny pokaże się w klubie. Na widok Deuce'a umierał ze strachu, że szef lada chwila odstrzeli mu jaja.

Zgniótł niedopałek na blacie stołu i sięgnął po nowego papierosa.

Czy to się kiedykolwiek skończy?

Czy zdoła o tym zapomnieć i jakoś żyć dalej?

Szkoda, że nikt mu nie odpowie na te pytania.

Szkoda, że nie odpowie mu Danny, która, nawiasem mówiąc, nadal na niego nie spogląda.

A on, niech to szlag, wciąż się na nią gapi.

Po prostu nie może przestać.

Danny była naturalną wersją Nikki. Miała naturalnie jasne włosy i naturalną opaleniznę. Nie musiała poprawiać urody tonami makijażu.

Dziewięć lat temu, gdy Ripper poznał Nikki, spodobała mu się na tyle, że uznał ją za swoją dziewczynę. Była cholernie napalona, miała piekielnie bujne kształty i nie oszczędzała się w łóżku. Jedyne kłopot polegał na tym, że Ripper nie miał zamiaru z niej zrezygnować, ale Nikki, o dziwo, wcale to nie przeszkadzało. A potem, gdy Ripper wrócił cały zmasakrowany przez Frankiego, Nikki nawet nie mrugnęła okiem. Wcale się tym nie przejęła.

I wtedy Ripper doszedł do wniosku, że jest taka sama jak wszystkie klubowe kurewki – sypia z nim tylko ze względu na to, co może jej zapewnić klub. Nie zraziło go to jednak. Była po prostu suką, której od czasu do czasu dawał trochę forsy. Ona była w klubie, a on miał cipkę, kiedy tylko zechciał. I to wszystko.

Spojrzał na Nikki i zmarszczył brwi. Jej jasne włosy były suche i kędzierzawe. Makijaż przesadny. Oczy zmęczone. A te jej bujne kształty stały się rozdęte.

Suka wyglądała na zużyta, starszą niż w rzeczywistości, i wciąż usiłowała się wcisnąć w te skąpe skórzane spódniczki, które kiedyś tak mu się podobały.

Cóż, teraz to wszystko już na niego nie działało.

Znów zerknął na Danny. Na jej zabójcze ciało, obcisłą różową sukieneczkę, na jej długie jasne włosy spływające na plecy miękkimi gładkimi lokami. I...

Pomyśleć, że on w niej był.

Że był w jej wnętrzu.

Niech to cholera. Wciąż w to nie wierzył. Wiedział, że to się stało, miał wspomnienia, ale nie pojmował tego wszystkiego. Odkąd Frankie go oszpecił, ani razu nie był z tak piękną kobietą.

Już nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz był z kimś takim jak Danny. Czystym, dobrym i... niemal nietkniętym. Bo przecież nie była dziewicą, no nie? Nie zachowywała się jak dziewica. Boże, miał nadzieję, że nie była dziewicą.

– Masz zamiar być taki przez cały dzień? – spytała Nikki.

Zbył ją milczeniem. Danny zmierzała w stronę klubu. Kroczyła opięta tym różowym materiałem, który lgnął do jej ud. Pamiętał, jak te uda obejmowały go w talii, a paznokcie Danny wpijały się w jego barki. Jak wykrzykiwała jego imię, gdy on się w nią wdzierał.

Gapił się i gapił... a wtedy ona zerknęła na niego i, tak, doczekał się reakcji. Jej oczy stały się ogromne, twarz spłonęła rumieńcem i Danny pospiesznie odwróciła wzrok.

No... i co to, do cholery, może znaczyć?

Czy była zakłopotana tym, że się z nim pieprzyła? Dziewczyna taka jak ona; nie miałby jej tego za złe.

Ale... ona błagała go o fiuta. Skomliła błagalnie, napierając cipką na jego wargi, szarpiąc go za włosy.

– Ripper – krzyknęła, wijąc się pod nim. – Teraz, proszę, teraz...

A gdyby to nie on odwoził ją po balu?

Gdyby to był Bucket lub Dirty albo ZZ?

Czy z którymś z nich również by się pieprzyła?

Czy go to obchodziło?

Nie. Cipka to cipka. Nie dbał o to, czyja cipka daje tymczasowe schronienie jego fiutowi, byleby była wilgotna, ciepła i ciasna.

I nic go nie obchodziło, kto w niej bywał przed nim.

Ale Danny... Czyżby niespodziewanie zainteresował się jej cipką?

Nie. Nic go to nie obchodziło.

A jednak, może trochę.

Co się z nim dzieje, do kurwy nędzy?

Wszystko jest w porządku.

Niczym się nie przejmuję.

Nikki, klubowa dziwka stojąca teraz po przeciwnej stronie trawnika, brunetka z toalety, którą przeleciał kilka tygodni temu, żadna z nich go nie obchodziła, bo cipka to tylko cipka.

Ripper, wyszeptata z wargami przy jego zdewastowanej skórze. Uczyni tę noc idealną.

Nie był pewien, jak bardzo idealną uczynił ową noc, ale wiedział, że pieprzył się z Danny naprawdę spektakularnie.

Spektakularnie. Kiedy po raz ostatni użył tego słowa w odniesieniu do uprawiania seksu?

W przypadku jasnowłosej dziwki, z którą stracił dziewictwo? Tiffany, czy jak jej tam było? A może wspominając jakąś inną dziewczynę?

Nie. Myślał o nich „o, w mordę, wspaniałe uczucie”, ale zaraz potem było po wszystkim.

Dziesięć lat temu, gdy Eva i Kami zjawiły się nie wiadomo skąd, i gdy on i Cox spędzili trzy doby zamknięci w sypialni z tą kościstą bogatą suką?

Nie. Tamto szaleństwo było wyłącznie szaleństwem. Ostre rżnięcie, owszem, a jednak tylko szaleństwo. Zwłaszcza że Cox jest teraz mężem tej suki, a ona posługuje się Ripperem, by obudzić zazdrość w Coxie, gdy się na niego rozeźli. Co się zdarza co pięć sekund. I wkurza tym Rippera tak bardzo, że wolałby, aby to trwające trzy doby szaleństwo w ogóle się nie zdarzyło.

Czyli nie. Nigdy dotychczas nie odbywał *spektakularnego seksu*.

Dopiero teraz.

Do diabła, oto co jest z nim nie w porządku.

W końcu stracił rozum.

Rozdział siódmy

Dziwnie się zachowujesz – oznajmiła Anabeth, nie unosząc głowy znad paznokci u nóg, które właśnie malowała.

Ellie zerknęła, odrywając się od książki.

– Anabeth ma rację. Zachowujesz się dziwnie od czasu balu maturalnego.

Wzniosłam oczy do nieba. Obróciłam się z powrotem do lustra, by nałożyć na wargi nieco brzoskwiniowego błyszczycy, który nada im połysk i wzmocni ich naturalną barwę. Przygłodziłam długie, jasne, kręcone włosy, sprawdziłam, czy mam porządnie zaciągnięty suwak džinsowej spódnicy, poprawiłam różową bawełnianą koszulkę. Może dziś wyglądałabym lepiej z prostymi włosami?

– Poważnie, Danny, co się z tobą dzieje? I po co tak się pacykujesz? Taka wytapetowana wyglądasz jak dziwka.

Co się ze mną dzieje? Jestem w rozsypce. Nie mogę myśleć o niczym innym, wciąż rozmyślam o Ripperze i o tym, co zaszło wtedy nad jeziorem.

Od niemal dwóch tygodni, czyli od czasu przyjęcia urodzinowego Dorothy, unikałam klubu jak ognia. Nie przejmowałam się tym, że przebywam w domu zupełnie sama, obawiałam się, że znów natknę się na Rippera.

Dlaczego nie mogę przestać o nim myśleć?

– Co się stało, Danny?

Odwróciłam się do nich.

– Przespałam się z Ripperem – wypaliłam, a potem natychmiast nakryłam usta dłonią.

Ellie opadła szczęką, a Anabeth wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

– Ripper – powiedziała przeciągle Ellie. – Ten Ripper? Sierżant... jak mu tam, w klubie twojego taty?

Skinęłam głową.

Anabeth wydała pełen podniecenia pisk.

– Nareszcie! – wrzasnęła. – A już myślałam, że umrzesz w dziewiczym stanie!

Łypnęłam na nią złym wzrokiem.

– Nie byłam dziewicą.

Anabeth się skrzywiła.

– Shawn O'Brian się nie liczy. To przecież było... co to było? Okropne pięć minut w krzakach? To się po prostu nie liczy.

– Boże, Anabeth – mruknęła Ellie. – Dla ciebie liczy się wyłącznie seks.

– I co z tego? – odparowała. – Lepiej się pieprzyć z bohaterami książek?

Ellie poderwała się zza mojego biurka.

– Nie robię tego z bohaterami książek!

– Daj spokój. Widziałam siedem powieści, które czytasz. Na wszystkich okładkach

umiężnieni faceci i dziewice. Aż się gotuje od seksu. Po co byś miała czytać ten chłam, jeśli nie po to, by sobie ulżyć?

Ellie o mało nie pękła. Oczy wyszły jej z orbit, nozdrza się rozděły.

Anabeth, nie przejmując się nią, zwróciła się do mnie:

– Dobrze było? – spytała.

Ukryłam twarz w dłoniach i spomiędzy palców zerknęłam na moje przyjaciółki.

– Tak.

Uśmiech Anabeth stał się przebiegły.

Ellie spojrzała na mnie wybałuszonymi oczyma.

– Czy ty go naprawdę *lubisz*? On jest taki... stary.

Czy go lubię? Hm, nie wiem. Nie *lubię* go, a może jednak *lubię*... prawda?

Anabeth się roześmiała.

– Och, to nieważne. Przecież on ma ile, ze trzydzieści lat?

– Wydaje mi się, że trzydzieści dwa – powiedziałam, wzdrygając się na widok zde gustowanej miny Ellie.

– Nie przejmuj się nią – powiedziała Anabeth lekceważąco. – Ripper jest sexy. Taki duży, zły i pokryty bliznami. A skoro już mowa o wielkości, to czy ma dużego?

– Pokryty bliznami? – powtórzyła Ellie, spoglądając na Anabeth. – Delikatnie powiedziane! Ten facet ma tylko pół twarzy!

Opuściłam ręce i ze złością wpatrywałam się w przyjaciółki.

– O co ci chodzi? To uzasadnione pytanie! – obruszyła się Anabeth.

– Nie wasz interes! A poza tym to nieprawda, że on ma tylko pół twarzy!

Uśmiech Anabeth stał się złośliwy.

– Rany boskie. Ty go lubisz!

– Obrzydliwość – mruknęła Ellie. – Nie dość, że jest zdeformowany, to na dodatek mógłby być twoim ojcem.

– Przez to jest jeszcze bardziej pociągający – powiedziała Anabeth, poważnie kiwając głową.

– Nie mógłby być moim ojcem! – wrzasnęłam. – Mój tata ma koło pięćdziesiątki!

– Nieważne – zbyła mnie Ellie. – Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że *lubisz starszego*, oszpeconego faceta, który pracuje u twego zwariowanego taty. Naprawdę sobie wyobrażasz, że mogłabyś z nim chodzić?

Chodzić z nim? Myśl o tym, by pójść na randkę z Ripperem, była absurdalna. On nie jest facetem, z którym się idzie na kolację lub do kina. On jest facetem, który cię wywleka z jeziora, kładzie na ziemi, besztając cię i marudząc, mówi ci o tych wszystkich świństwach, które chciałby z tobą robić... a potem naprawdę je robi. O tych fantastycznie niepohamowanych, ogłupiających, przerażająco wspaniałych świństwach. Zacisnęłam powieki, wspominając...

– *Cholera – mamrotał pomiędzy coraz to namiętniejszymi pocałunkami. – A niech to, Danny... będę cię rznął tak mocno... że zaczniesz wrzeszczeć, dziecinko.*

Wyniósł mnie na brzeg jeziora i opadliśmy na ziemię. Przywierał do mego ciała, wwiercając mi erekcję w brzuch. Czując niepohamowaną żądzę, chwyciłam go za twarde bicepsy.

– *Pragnę twojej cipki, dziecinko – wychrypiał, całując mnie i kęsając. – Daj mi tę piękną cipeczkę.*

Otworzyłam oczy. Co się ze mną dzieje? Potraktował mnie jak kurewkę, a ja wciąż fantazjuję na jego temat. Brrr, okropność.

Anabeth wybuchnęła śmiechem.

– A kto tu mówi o randkach? Po prostu ciesz się tym seksem, potajemnym i opływającym potem, dopóki ci się nie znudzi.

Obróciłam się w stronę lustra. Żołądek miałam zaciśnięty. Sięgnęłam po błyszczący do ust.

– On mnie nie chce – wybełkotałam.

– Po prostu boi się twego ojca – prychnęła Anabeth. – Musisz mu się teraz pokazywać w całej okazałości. Niech wie, co traci.

Niby co traci? Patrzyłam na moje odbicie w lustrze, myśląc o Nikki. On musi ją naprawdę lubić, są razem od tak dawna. Oprócz tego, że obie miałyśmy jasne włosy i niebieskie oczy, ona była zupełnie inna. Nikki była wysoka, a ja średniego wzrostu. Ona miała bujne kształty klepsydry, a ja byłam drobna. Ona miała mnóstwo tatuaży, ubierała się w skórzane ubrania, nosiła długie paznokcie, malowała się czerwoną szminką, a ja nie miałam tatuaży, za nic nie ubrałabym się w skórę, lubiłam pastelowe kolory, paznokcie miałam krótkie i zadbane.

– Chyba nie jestem w jego typie

– Och, dajże spokój. Jesteś wspaniała. Jesteś w typie każdego. Nawet mnie się podobasz.

Pomyślałam o tym, jak spoglądał na mnie złym wzrokiem, jakby mnie obwinił o to, co się stało. Westchnęłam.

– Jestem przekonana, że drugi raz już by się ze mną nie przespał – wyszeptałam.

Anabeth podeszła do mnie.

– A ty byś tego chciała?

Spojrzałam na jej odbicie w lustrze.

Czy bym chciała? Czy dlatego nie mogę przestać o nim rozmyślać?

Albo o tym, jak niewiarygodnie się czułam, gdy mnie dotykał.

– Tak – szepnęłam, przekonana, że jestem kompletną dziwaczką.

Anabeth uśmiechnęła się do mnie w lustrze.

– W takim razie zmusimy go, by on też tego chciał.

– Nie jestem pewien, ale coś mi się zdaje, że szef usiłuje nas ukarać – powiedział Bucket, odchylając się na oparcie krzesła i spoglądając na klubowe podwórko.

Ripper zerknął na trawnik, gdzie opalały się Danny i jej dwie przyjaciółki – krótko ostrzyżona pełna seksu blondynka i zgrabna pociągająca mulatka. Wszystkie trzy w wystrzałowych bikini. Kostium Danny był jaskraworóżowy i więcej tam było tasiemek niż materiału.

Niech to szlag. Ona to robi naumyślnie.

A Bucket pożera ją wzrokiem. Ma tyle lat, że mógłby być jej ojcem, ale prezentuje się tak dobrze, że garną się do niego młodziutkie suki. Z tego co było wiadomo Ripperowi, Bucket nigdy nie bzykał suki starszej niż dwudziestopięcioletnia. I nic go to nie obchodziło aż do tej chwili. Aż do chwili, gdy Danny wymaszerowała na trawnik i rozłożyła się, wystawiając na pokaz swoje cycki i pośladki. A Bucket się na nią gapił.

– Tak – bąknął. – Na to wygląda. A ty przestań się gapić, bo szef ci przyłoży.

Albo przyłoży mu Ripper. Tak, był gotowy zdrowo przyłożyć Bucketowi.

Zacisnął zęby i odwrócił wzrok od Danny, usiłując myśleć o czymś innym. O czymkolwiek innym.

– W jakim wieku są te dwie dziewczuszki? – głośno zastanawiał się Bucket. – Danny ma osiemnaście, prawda? Jej przyjaciółki pewnie też mają coś koło tego.

– Człowieku – powiedział Tap. – Moja córka jest o kilka lat starsza. Więc zamknij się, do cholery.

– Nie mówię o twojej córce – obruszył się Bucket.

– Nawet o tym nie myśl – odezwała się Eva, siadając obok niego z Ivy na kolanach.

– O co ci chodzi, Foxy? – odparł Bucket z uśmiechem. – Raptem dbasz o moralność? Pamiętam, jak twój stary wpakował prezesowi dwie kulki za to, że się dobierał do ciebie, gdy jeszcze byłeś małodatą.

Eva zmrużyła wielkie szare oczy.

– Stul pysk. Chodzi mi o Danny. Jeśli będziecie się zachowywać jak zboczeńcy, którymi zresztą jesteście, tylko ją zdenerwujecie.

– Zboczeńcy! – wykrzyknął obrażony Bucket. – Trzy na wpół nagie suki wylegują się na klubowym trawniku, a ja mam się zachowywać, jakbym był ślepy? Cholera. Nasz szef to diabeł wcielony. Dlaczego Danny nie jest w domu?

Ponieważ, pomyślał Ripper, spoglądając na Evę złym wzrokiem, ktoś sobie obwinął Deuce'a wokół małego palca.

– Ponieważ – westchnęła Eva. – Nikt nie siedzi w domu, więc niby czemu ona miałaby tam tkwić sama?

– Ty mogłaś z nią zostać – mruknął Ripper. – Powinnaś siedzieć w domu. A nie spędzać cały czas w klubie, sprowadzając tu nastolatki. – A potem dodał w myśli: I zmuszając mnie do patrzenia, jak się wylegują w bikini, narażając je na to, że w końcu którąś przelecę. Znowu.

Tap spojrział na niego zgorszony.

– Nie bądź dupkiem, bracie – powiedział.

– W porządku – powiedziała Eva spokojnie. – Ale wyjaśnijmy sobie jedną rzecz, Ripper.

– Niby co? – spytał szyderczo.

– Gdybym wiedziała – zaczęła beznamiętnym tonem – co on ci zrobił, na pewno...

– Na pewno?! – wrzasnął Ripper, podrywając się z krzesła i przewracając je do tyłu. – Co byś na pewno zrobiła, suko? Zaśpiewałabyś mu cholerną kołysankę? Powiedziałabyś mu, że wszystko będzie dobrze? Przecież gdy chodziło o tego człowieka, nie miałaś za grosz rozumu! Nawet gdybyś wiedziała, co się stało, gównu byś zrobiła!

Ivy wybuchnęła płaczem, a Bucket rzucił się na Rippera i odepchnął go, sycząc:

– Idź się przejść, do cholery. I ochłoń, zanim szef przetrzepie ci skórę, za to, że tak traktujesz jego panią.

– Gównu byś zrobiła! – powtórzył Ripper, wychylając się zza Bucketa i wskazując Evę palcem. – Widziałem cię z nim, Evo. Słyszałem, jak ci wciskał kit o tym, że nie może bez ciebie spać – ciągnął, nie dając za wygraną. – Słyszałem, jak się tłumaczył z tego, że zlecił PŁATNEMU MORDERCY, BY CIĘ SPRZĄTNĄŁ. A ty płakałaś jak dziecko i zapewniałaś go, że wszystko będzie dobrze!

– Zabieraj się stąd, do cholery! – wrzasnął Bucket i znów go popchnął.

Eva stanęła obok Bucketa.

– Przykro mi, że Frankie pozbawił cię pieprzonego oka – wycedziła. – Ale mnie pozbawił dwudziestu dwu lat życia! Jeśli ktoś rozumie, co to znaczy utracić coś z powodu Frankiego, to na pewno ja!

– Wal się – odparował gniewnie Ripper. – Mogłaś od niego odejść, mogłaś wezwać na pomoc naszego szefa, mogłaś powiedzieć twemu staremu. Kurwa, miałaś różne możliwości! Ja nie miałem takiego luksusu, Evo! Nie mogłem odejść!

– Ja też nie mogłam – szepnęła.

Wpatrywał się w nią, zachodząc w głowę, co chciała przez to powiedzieć.

– Uwaga, nadciąga – wymamrotał Bucket, odsuwając się na bok, podczas gdy na patio ukazał się Deuce, przyglądający im się podejrzliwie.

– Jasny gwint, co tu się wyprawia? – warknął Deuce.

– Nic – odparła spokojnie Eva, nie spuszczać wzroku z Rippera. – Ripper i ja sprzeczałyśmy się o to, która z przyjaciółek Danny lepiej wygląda w bikini.

Deuce spojrział we wskazanym przez Evę kierunku i jego oczy stały się wielkie jak spodki. Nozdrza mu zadrgały.

– Danielle Elizabeth West, do cholery! – ryknął. Rozepchnął stojące mu na drodze osoby i ruszył w stronę córki. – Co ty na sobie masz?

Eva uśmiechnęła się smutno do Rippera.

– Dwie pieczenie na jednym ogniu – powiedziała cicho. Odwróciła się i odebrałszy Ivy z rąk Tapa, zniknęła w budynku klubowym.

– Stary – powiedział Tap, wstając z krzesła. – Ale z ciebie dupek.

– Foxy niczym nie zasłużyła sobie na twoją nienawiść, bracie – dodał Bucket, łypiąc na Rippera gniewnym wzrokiem. – Tylko Frankie.

Ripper zlekceważył ich i czując się jak prawdziwy dupek, popędził przez patio i wpadł do klubu. Powinien był siedzieć cicho. Od dawna skrywał swoją niechęć do Ewy, ale teraz puściły mu nerwy przez tę głównianą sprawę z Danny. Żył w wielkim napięciu albo...

Jej pragnął. Była zbyt piękna. I on ją miał. Dotykał i miał w ustach każdą jej część ciała.

I chciał więcej.

Do diabła, co on wyprawia?

Powinien o niej zapomnieć, a nie o niej fantazjować. Fantazjowanie na jej temat może doprowadzić do tego, że będzie się z nią pieprzyć jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze.

Cholera, wolałby, żeby się stąd wyniosła. Poszła do domu lub gdziekolwiek indziej. Żeby zamieszkała z matką albo wyjechała dokądś na studia, choćby do Francji.

Ripper wsuwał klucz do zamka drzwi swojego pokoju, gdy usłyszał chichot. Obejrawszy się, zobaczył Danny i jej dwie przyjaciółki. Deuce prowadził je wzdłuż korytarza. Przyjaciółki Danny gapiły się na Rippera. Blondynka chichotała, a mulatka mierzyła go złym spojrzeniem. Danny była czerwona jak piwonia i skwapliwie omijała go wzrokiem.

Cholera. Powiedziała im. Otworzyła tę swoją jadaczkę i wygadała wszystko swoim durnowatym przyjaciółkom.

Ripper był tak zajęty patrzeniem na Danny, że nawet nie spostrzegł Deuce'a, który przystanął obok niego. Zauważył go dopiero wtedy, gdy oberwał w tył głowy.

– Na co się gapisz? – zapytał Deuce i znów go palnął.

– Na nic – mruknął Ripper. Obrócił klucz w zamku, pchnął drzwi i szybko je za sobą zamknął. Osunął się na podłogę i ukrył twarz w dłoniach.

Co się z nim dzieje? Dlaczego nie może przestać o niej myśleć?

Od tak dawna nic go nie obchodziło, że zdążył zapomnieć, jak to jest. Zapomnieć o tym, jak okropnie jest cokolwiek odczuwać.

Ostatnim razem cokolwiek go obchodziło wtedy, gdy...

Ripper się ocknął. Odczuwał bolesne pieczenie. Na całym ciele. Kaszlał i dławił się, obezwładniony płomieniami spływającymi po jego twarzy na pierś. Prychając i wrzeszcząc, usiłował się gwałtownie odsunąć, ale był związany.

– Obudź się, Śpiąca Królowo – powiedział, zaśmiewając się, Frankie.

Ripper usłyszał odgłos odsuwanego zamka błyskawicznego i odczuł ruch powietrza, gdy Frankie ukląkł obok niego.

– Ostatnia próba, Horsemanie. Dasz mi to, czego chcę, albo koniec z tobą.

Ripper dygotał, piekła go rozpalona skóra. Nie miał pojęcia, jaki będzie ostateczny cios, który pozbawi go życia. Milczał, modląc się, by nastąpił szybko, kończąc jego mękę.

Bluzgając przekleństwami, Frankie szarpnął za linkę krępującą kostki i nadgarstki Rippera, by ją przeciąć. Uwolniony Ripper opadł na plecy i się wyprostował. Frankie chwycił go za jądra, ścisnął je i skręcił.

– Gadaj, zasrańcu! – ryknął.

Oddychać. Musi mimo wszystko oddychać. Wdech i wydech, dopóki Frankie z nim nie skończy.

– GADAJ! – wrzasnął Frankie i skręcił jaja Rippera jeszcze mocniej.

Ból przeniósł się z krocza, by eksplodować w brzuchu. Ripper nie mógłby teraz mówić, nawet gdyby zechciał.

Oddychać.

Po prostu oddychać.

ODDYCHAĆ, KURWA, ODDYCHAĆ.

– Hej, Frankie! – rozległ się gromki głos.

Frankie puścił go i rozdygotane ciało Rippera sflaczało. Dławiąc się, obrócił głowę. Płuł, rzygał żółcią i sikał.

– Czego? – ryknął Frankie.

– Eva wydziera się przez mój cholerny telefon, bracie.

Ripper usłyszał, że Frankie się podnosi i oddala, tupiąc ciężkimi buciorami po podłodze. Następnie skrzypnęły otwierane drzwi i zatrzasnęły się za nim.

Dopiero po chwili Ripper potapał się, że został sam. Sam...

Mógł teraz nadal tu leżeć, nagi i krwawiący, czekając na śmierć, lub coś przedsięwziąć.

Przecież nie da się wykończyć w taki sposób.

Nie może dokonać żywota, nie skończywszy liceum, nie ożeniwszy się i nie doczekawszy dzieci, które opłakiwałyby jego śmierć.

Musi przynajmniej spróbować.

Dysząc ciężko, czując spływające po policzkach łzy, przeturlał się na bok. Zasysał powietrze poprzez zęby, oddychając miarowo. W końcu udało mu się zgiąć w pół.

Oddychać.

Po prostu, kurwa, oddychać.

Czując oślepiający ból, zacisnął zęby i skrępowanymi w nadgarstkach rękami sięgnął w dół...

Natrafił palcami na linkę wokół kostek.

Krzycząc z bólu, resztką sił zgiął się jeszcze bardziej i chwycił węzeł.

Tak. Ostatni raz, gdy coś go obeszło, myślał, że umrze z rąk tego zwariowanego skurwysyna. Potem trwał zdewastowany przez to, co się nie stało, że aż zaczął żałować, że się nie stało.

Aż do teraz.

Do chwili, gdy przypadkiem przeleciał małą blond sukę o twarzy anioła i ciele, które doprowadza samca do szaleństwa.

Danny mogłaby być obiektem erotycznych snów każdego mężczyzny. Naprawdę dobra i słodka dziewczyna, nazbyt piękna, a pieprząca się niczym prawdziwa kurwa.

Gdyby była kimś innym, gdyby była córką innego ojca, nie wychodziłby z niej przez całutki tydzień, zarznąłby ją niemal na śmierć, przerznąłby ją na pół i wziął wszystko, czego pragnął. A pragnął.

Ach, jak pragnął.

Ale ona nie była czyjąś tam córką. Była córką Deuce'a, równie dla Rippera niebezpieczną i śmiercionośną, jak kiedyś był Frankie.

Wciągając spodnie od dresu, spojrzałam wściekle na Anabeth.

– To był okropny pomysł.

Lekceważąco machnęła ręką.

– Och. Przecież on całutki czas się na ciebie gapił. Gdyby nie twój wojowniczy tatuńcio, zapewniam cię Danny, że już byś odjeżdżała na motocyklu Rippera.

Jasne. Ale zamiast tego zostałam zbesztana *przy wszystkich* i teraz czułam się jeszcze bardziej zawstydzona niż przedtem. Z pewnością nigdy dotąd nie czułam się aż tak zakłopotana.

– O. Mój. Boże. – Ellie zatrzasnęła za sobą drzwi mojej sypialni i oparła się o nie.

– Coś nie tak? – spytała Anabeth.

– Jeden z tutejszych facetów, imieniem Dirty, co pasuje do niego jak ulał, właśnie mnie spytał, czy zrobię mu loda. A właściwie nakazał mi, bym mu zrobiła.

– I co? Zrobiłaś? – spytała Anabeth.

– Nawet mnie o to nie pytaj!

– Dobrze, panno świętoszko.

– Hm, pfe. On naprawdę jest *brudny i nieprzyzwoity*.

Anabeth prychnęła gniewnie.

– Naprawdę jesteś wkurzona? Wpadłaś mu w oko. Co w tym złego?

Ellie skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie jestem pewna, czy odzywka w stylu: *Na kolana suko i ssij mi fiuta* naprawdę znaczy, że wpadłam mu w oko. Uważam, że zostałam sprowadzona do najniższego z wszystkich możliwych mianowników.

– I to ci się spodobało – przygadała jej Anabeth.

– Wiesz, co mi się naprawdę spodobało? – wrzasnęła Elli, wytrzeszczając na nią oczy.

- Spodobało mi się, gdy Cage mi powiedział, że lepiej się pieprzę od ciebie!
Z wrażenia opadła mi szczęka. Anabeth wydała okrzyk bojowy, a Ellie musiała zrobić unik, bo przez pokój przeleciała poduszka.
- Ty zdziro! – wrzasnęła Anabeth.
- Ja? – odkrzyknęła Ellie. – To ty przespałaś się z połową miasta!
- Obydwie jesteście zdziiry! – wrzasnęłam. – I zdrajczynie!
- Och, Danny, nie możesz mieć nam tego za złe. Twój brat jest najgorętszym towarem w całej tej pipidówce.
- O, nie! Jest dziwkarzem i dupkiem, i z pewnością nie jest zbyt szlachetny, ale na pewno nie jest najgorętszym towarem!
- Przykro mi, Danny, ale się mylisz – ofuknęła mnie Ellie. – Z całą pewnością jest. Przyglądałam się im ze zgrozą.
- Macie pojęcie, coście zrobili? Zniszczyliście naszą przyjaźń. Nie mogę się przyjaźnić z kimś, kto sypia z moim bratem!
- Anabeth machnęła ręką, zbywając mnie, i na nowo zajęła się malowaniem paznokci u stóp.
- Daj spokój, Danny. Przecież wiesz, że Cage nigdy nie pieprzy się dwa razy z tą samą dziewczyną.
- Nie. Tego nie wiem. A wiesz, dlaczego nie wiem? *Bo on jest moim bratem!*
- Cóż, teraz już wiesz – skwitowała Ellie, wracając do swojej książki. – Więc się uspokój.
- Z hukiem usiadłam na podłodze i ukryłam twarz w dłoniach.
- O mój Boże – wymamrotałam. – Nienawidzę mojego życia.
- I dlatego nie masz chłopaka – uszczypliwie stwierdziła Anabeth. – Jesteś taka przesadnie dramatyczna.

Ściskając w dłoni pełną butelkę tequili, Ripper wystawił głowę na korytarz i rozejrzał się w prawo i w lewo. Droga wolna, ani śladu Deuce'a i Danny. Przemknął przez pusty budynek klubowy i zdecydował się na kuchnię, gdzie znalazł pochyloną nad zlewem, zmywającą naczynia Dorothy oraz Hawka, który siedział u szczytu długiego drewnianego stołu, popijając piwo.

- Hawk uniósł głowę.
- Co tam?
- Ano, nic – mruknął Ripper, opadając na sąsiednie krzesło.
- Dorothy zerknęła przez ramię i zmarszczyła brwi.
- Napijesz się kawy?
- Zmierzył ją gniewnym wzrokiem.
- Czy ja wyglądam na kogoś, kto by się napił kawy, do cholery? – odpowiedział pytaniem na pytanie, wymachując butelką.
- Dorothy przesadnie wywróciła oczami i wróciła do zmywania.
- A, niech tam. Niech sobie myśli, że jest pijany. Gównu go to obchodzi.
- Mam tego dość, kurwa – oznajmił Dirty, wchodząc do kuchni. – Czy prócz mnie ktoś jeszcze wariuje?
- Ripper uniósł dwa palce.
- Ja – powiedział.

Dirty chwycił najbliższe krzesło, obrócił je oparciem do przodu i usiadł okrakiem.

– Już od miesiąca nie miałem cipki. Sperma uderza mi do głowy.

Dorothy spojrzała na niego z obrzydzeniem.

– Musisz być taki obleśny? – spytała zde gustowana.

Dirty ani trochę się nią nie przejął.

– Muszę się jej jakoś pozbyć. Zanim łeb mi pęknie.

Hawk się roześmiał.

– To nic śmiesznego. Mówię poważnie, stary. Jak tak dalej pójdzie, mój fiut uschnie i odpadnie – obruszył się Dirty.

Ripper miał zupełnie inny kłopot. Jego fiut groził eksplozją. A on sam nie dość, że wciąż przetrawiał w myślach to, co zdarzyło się nad jeziorem, to wczoraj oglądał Danny w bikini.

Przeklęta Danny.

– Może powinieneś wziąć prysznic? – usłużnie podsunęła Dorothy. – Kobietom podobają się wypucowani chłopcy.

Dirty spojrzał na nią z uśmiechem.

– A co, Dorothy? Nie podobam ci się w stanie naturalnym?

Naturalnym stanem Dirty'ego było zaniedbanie i niechlujstwo. Długie brązowe włosy miał okropnie tłuste, dłonie i ubrania poplamione na czarno smarem, paznokcie długie i pożółkłe, a pod nimi zwały brudu. Na dodatek cuchnął jak od tygodnia niewyrzucone śmieci. Klubowe kurewki, które szły z nim do łóżka, w pierw upijały się do nieprzytomności, bądź też on sam je upijał.

– Przejedźmy się – powiedział Dirty, zwracając się do Rippera i Hawka. – Byle dalej od Miles. Może do Billings, a tam poderwiemy jakieś cipki.

Może właśnie to jest mu potrzebne, zastanawiał się Ripper. Świeża krew, która wypłucze Danny z jego organizmu.

– Jestem za – mruknął Hawk. Jego słowa jeszcze nie wybrzmiały, a w powietrzu świsnęła porcelanowa miska. Wszyscy trzej się skulili. Misa wylądowała na ścianie i roztrzaskała się na kawałki.

Hawk poderwał się, wywracając krzesło.

– Kobieto – ryknął, piorunując wzrokiem Dorothy. – Mam po dziurki w nosie twoich wyskoków.

Zaskoczony Ripper spoglądał to na nią, to na niego. Dorothy cisnęła mokrą myjkę na blat i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem.

Rippera ubawiłaby ta scena, gdyby nie był taki zdumiony. Drobniutka Dorothy mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt. I... Ripper widywał Hawka pożerającego steki większe od niej.

– Jakie znowu wyskoki? – spytała Dorothy.

Hawk zacisnął wargi i zwinął dłonie w pięści.

– Cholera, jeszcze się pytasz? – warknął.

– Nic ci do moich wyskoków! – wrzasnęła.

– Ciskasz we mnie garnkami, suko. Robisz mi sceny zazdrości. Widzę, że miałem rację.

Dorothy zerknęła wystraszonymi oczyma na Dirty'ego, na Rippera, a potem znów na Hawka.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknęła. – Już dość narozrabiałeś, więc nie pogarszaj sytuacji!

Ripper uniósł brwi, zdawszy sobie sprawę z tego, że najwyraźniej coś go ominęło.

Hawk kopnął przewrócone krzesło i zrobił krok w jej kierunku.

– Narozrabiałem? – ryknął. – Tak to nazywasz? Bo ja...

Dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się gwałtownie i do kuchni wpadł Cage, trzymający nad głową fioletowy plecak.

– Ty dupku! – piszczała Tegen, wbiegając za nim. – Natychmiast mi go oddaj!

– Nie wyrażaj się! – upomniwała ją Dorothy.

Cage, wciąż trzymając plecak nad głową, wyszczerzył zęby do Tegen.

– O co ci chodzi, Rudzielcu?

– Nie nazywaj mnie tak! – wrzasnęła, usiłując odebrać mu plecak, co byłoby możliwie jedynie wtedy, gdyby w ciągu kilku sekund urosła o jakieś dwadzieścia centymetrów. – Nie jestem małą dziewczynką!

– Nie? – Cage się roześmiał. – Wyrosłaś już z tego staniczka o rozmiarze zero?

– Cage! – warknęła Dorothy. – Uważaj, co mówisz!

Błada, pokryta piegami twarz Tegen poczerwieniała z wściekłości. Ripper pomyślał, że dziewczyna zaraz przyłoży Cage'owi. Ten udał, że uskakuje w lewo, ale rzucił się w prawo, wyminął Tegen i wybiegł na korytarz.

Zirytowana Tegen popędziła za nim.

– Cholera – mruknęła Dorothy i wybiegła za nimi, mierząc Hawka wściekłym spojrzeniem, które zapowiadało, że czekają go cierpienia w okolicach genitaliów.

– Na wszelki wypadek przypominam, że to kobieta Jase'a – odezwał się Dirty.

– Nie! – ryknął Hawk. – To tylko dupa Jase'a. On nigdy nie odejdzie od Chrissy.

Dirty pokręcił głową.

– Bracie, nie pchaj się w to. Nie zadzieraj z Jase'em. Zostaw Dorothy w spokoju. On z niej nigdy nie zrezygnuje.

Hawk przeszył Dirty'ego spojrzeniem brązowych oczu.

– Spóźniłeś się trochę z tymi naukami – mruknął, uśmiechając się posępnie.

Zaskoczony Dirty zerknął na Rippera, który tylko wzruszył ramionami. On także nie zorientował się, co się święci. Dorothy nie była kobietą Jase'a, lecz klubową dupencją. Więc jeśli Hawk zechce iść na noże z Jase'em o tę małą rudowłosą sukę, Ripper nie ma zamiaru się wtrącać.

– To znaczy, że nie pojedziesz na podryw? – zapytał Dirty

– Właśnie – wymamrotał Hawk. – Nie jestem w nastroju.

– A ty? – Dirty zwrócił się do Rippera.

Ripper spojrzał na swoją butelkę. Szczerze mówiąc, nie potrzebował żadnej cipki. Z wyjątkiem tej jednej, której chcieć nie powinien. Tej w różowym bikini. Z małą jędrną dupcią, idealnymi cyckami i ciasną słodką dziurką.

Jęknął w myśli. Musi skończyć z tym gównem.

I właśnie wtedy, jak gdyby cały pieprzony wszechświat przysięgł się przeciwko niemu, chcąc zatruć mu życie, do kuchni weszła Danny. Spojrzała na Rippera, poczerwieniała i natychmiast się wycofała.

Ripper westchnął i zerknął na Dirty'ego.

– Nie jadę, stary – wymamrotał. – Mam randkę z grami Dead Worm.

Rozdział ósmy

Deuce podjechał przed dom i wyłączył silnik motocykla. Spostrzegł swoją ciężarówkę, a więc natknął się na Evę, czego wolał uniknąć. Nie widział jej, odkąd zjawiała się w klubie razem z Ivy, a od tamtej pory upłynęło wiele tygodni.

Westchnął, zsiadając z motocykla, i ruszył ku drzwiom. Nie miał wyboru. Musiał odbyć podróż na Manhattan. Preacher chciał się przekonać, czy to prawda, że na zachodnim wybrzeżu interesy idą kiepsko i jego chłopcy na tym terenie muszą sobie dorabiać na boku. Deuce przechowywał w sejfie telefon komórkowy. ZZ nagrał na nim rozmowę, która to dokumentowała.

Wszedłszy do środka, stwierdził, że na dole jest ciemno, a w domu panuje cisza. Odczuł ulgę. Może jednak Ewy tu nie ma. Może pojechała dokądś z Kami jej samochodem...

Wszedł po schodach i zastał Evę układającą Ivy w łóżeczku. Pochyliła się nad córeczką, głaskała ją po włosach, całowała na dobranoc i szeptała: „Kocham cię”.

Patrząc na żonę i córeczkę, Deuce poczuł ból w piersi. Jakże za nimi tęsknił. Tęsknił za wszystkim, co utracił. Za powrotem na łono rodziny, za widokiem dzieci, za ich śmiechem, sprzeczkami, a nawet głośnymi kłótniami. Pragnął uczestniczyć w tym wszystkim, czego sam nie zaznał w dzieciństwie. Później, gdy Danny pójdzie do swojego pokoju, żeby rozmawiać przez telefon, a Cage wymknie się na noc, zaciągnie Evę na górę, rozbierze do naga i będzie się z nią pieprzył do utraty tchu.

– Wróciłeś.

– I zastałem cię w domu – odparł, niezadowolony, że powiedział to oskarżycielskim tonem.

– Danny z jakiegoś nieznanego mi powodu ostatnio nie bywa w klubie – cicho powiedziała Eva, wskazując głową zamknięte drzwi do pokoju Danny. – A przecież powiedziałaś, że nie powinna przebywać w domu sama.

Poczuł się winny. Tak właśnie powiedział, ale sam nic w tej sprawie nie robił.

– Wyjeżdżasz? – spytała.

Zerknął na Evę.

– Tak – mruknął. – Muszę coś podrzucić do klubu Silver Demons.

– Wszystko w porządku?

– Ależ tak.

Czekała chwilę, spodziewając się usłyszeć więcej informacji, ale gdy Deuce milczał, skinęła głową i wyszła z pokoju.

Ruszył za nią korytarzem do wspólnej sypialni. Patrzył, jak się schylała, by wysunąć dolną szufladę toaletki. Wyjęła parę zniszczonych spodni od dresu i starą trykotową koszulkę, które kiedyś należały do niego, ułożyła je na łóżku i zaczęła się przebierać.

Przyglądał się, jak zdejmowała ubranie, sycąc się jej widokiem. Kwieciste tatuaże na

ramionach, zarys jej ciężkich piersi, zagłębienia i wypukłości jej ciała, którymi nigdy nie mógł się nasycić, płaski brzuch, kolczyk w pępku i otaczające go wytatuowane gwiazdki, idealnie ukształtowany sercowaty tyłek.

Powróciły wszystkie wspomnienia: mała dziewczynka ubrana w tenisówki odwiedzająca ojca w więzieniu w Rikers, wyśpiewująca piosenki Janis, na zawsze skradła jego zdruzgotane serce. Potem, gdy podrosła, rozprawiała o kostiumie na Halloween, a on myślał, że tak słodkie dziecko powinno żyć w odpowiedniejszych warunkach. Potem wspomnienia i jego uczucia do Evy stały się inne. Czułość i zachwyty zmieniły się w pożądanie. Pierwszy pocałunek i dotyk. Minęły dwa lata; żądza przekształcała się w konieczność, po raz pierwszy zapoznał się z jej cipką. Po kolejnych czterech latach zapragnął nie tylko jej ciała, ale również jej samej. Bo pożądanie zmieniło się w miłość.

Teraz ją miał, należała do niego – posiadał jej ciało, jej dziecko, jej przyszłość, wszystko to było jego. I warto było przeżyć każde prowadzące do tego przypadkowe spotkanie, każde ich zbliżenie, każdą odbytą kłótnię, każde rozczarowanie...

Gdy Eva skończyła się przebierać, Deuce był twardy jak skała. Boleśnie twardy i spragniony.

Zerknęła na niego i już wiedziała. Ona zawsze wiedziała. Jej piękne oczy muskały go spojrzeniem. Zatrzymawszy wzrok na biodrach Deuce'a, zapłonęły żywym ogniem. Soczyste wargi rozchyliły się, gdy westchnęła gwałtownie. Och, jak dobrze znał to westchnienie. Doprowadzało go do szaleństwa.

– Brakuje mi ciebie – wyszeptała.

– Dziecinko – odparł cicho. – Tak.

Zrobiła krok ku niemu i przystanęła.

– Czy... mogę cię dotknąć?

Nie lubił tego wcielenia Evy, owej nieśmiałej, niepewnej siebie kobiety, która w niczym nie przypominała odważnej, niepodobnej do innych dziewczynki, którą niegdyś była, ani nastolatki, która nie dbała o to, co pomyślą o niej inni, ani młodej dumnej kobiety, która nie chciała nic przyjąć od niego ani od innych ludzi.

Deuce nie mógł o tę zmianę winić ani Frankiego, ani życia. Zmiana, która zaszła w Evie, była wyłącznie jego winą. Owszem, życie zrobiło swoje, a Frankie nieźle ją pognębił, ale ona jakoś to przetrwała. Śmiertelny cios zadał jej dopiero Deuce, który nie potrafił się z nią kochać jak przystało mężczyźnie.

Wiedział, że mógłby to zmienić, wiedział, że mógłby to naprawić. Przywrócić życie ukochanej kobiecie. Wiedział, że dysponuje ową cudowną mocą.

I chciał to naprawić.

– Chodź do mnie, najdroższa – powiedział ochryple.

Minęła wieczność, zanim Eva znalazła się w jego ramionach, a on poniosł ją przez pokój i ułożył na łóżku, czując jej palce we włosach i jej usta...

– Twoje wargi należą do mnie – powiedział, całując ją brutalnie. Zdarł z niej ubranie, obnażając piersi i powtarzając raz po raz, że Eva należy do niego. Cała, calutka, caluteńka. Że zawsze była jego.

Ależ jej pragnął. Chciał znowu wtargnąć do jej wnętrza. Wszedł w nią i poczuł, że jest gotowa na jego przyjęcie, wilgotna i pojękująca, pragnąca go równie mocno, jak on jej.

Wiele czasu upłynęło, odkąd był z nią po raz ostatni, odkąd był w stanie wziąć to, co mu się należało...

Zaczęła dyszeć, jej oczy wywróciły się do tyłu, a po policzkach popłynęły łzy. Nogi zaczęły dygotać, a ona runęła twarzą na poduszkę, płacząc cicho, wstrząsana orgazmem.

Zaraz po niej szczytował Frankie, stękając głośno i podrygując.

Deuce walczył ze wspomnieniami, walczył z całym światem. Eva jest jego. Należy do niego. Frankie odszedł, nie żyje, już mu jej nigdy nie odbierze. Eva jest jego. Jest jego...

A potem spojrzął na Deuce'a. I uśmiechnął się szeroko.

Deuce nie pieprzył się z nią od tamtej chwili z Frankiem. Frankie był ostatnim mężczyzną w jej wnętrzu. We wnętrzu kobiety Deuce'a. Uśmiechał się wtedy, szczerząc zęby. Deuce wciąż widział tego pieprzonego dupka w swojej kobiecie. Uśmiechającego się szeroko. Nie widział nic poza tym. Wyłącznie szczerzącego zęby dupka.

– Cholera! – ryknął, zrywając się z łóżka i oddalając się ku drzwiom.

– Zaczekaj! – zawołała Eva, usiłując go zatrzymać. – Kochanie, zache...

Pełen bolesnego gniewu, odepchnął jej rękę.

– Zamilcz, kobieto! – wrzasnął, podciągając dzinsy. – Zamknijże się, do diabła!

– Deuce...

– Nie! – ryknął. – Było ci dobrze. Lubiałaś to, do kurwy nędzy! On cię gwałcił, a ty miałaś orgazm!

Walnęła pięściami w materac.

– Kochałam go! – wrzasnęła.

Deuce poczuł niepokonowaną wściekłość.

– Kochałaś go? Kochałaś człowieka, który nieustannie cię krzywdził? Od jak dawna cię krzywdził, Evo? Powiedz mi, do cholery!

Spojrzała na niego zażalonymi oczyma.

– To nie ma znaczenia – szepnęła. – On już nie żyje. Odszedł.

Deuce spojrzął na nią z niedowierzaniem.

– Odszedł? – powtórzył ochryplym głosem. – On nie odszedł. Wciąż tutaj jest. Pomiedzy nami. I śmieje się z nas do rozpuku.

W mgnieniu oka zerwała się z łóżka i rzuciła na Deuce'a.

– Tylko dlatego, że mu na to pozwalasz! – wrzasnęła. – Nie pozwalasz mi, bym coś z tym zrobiła.

Deuce chwycił ją za nadgarstki.

– Z tym się nie da nic zrobić. Nigdy! – ryknął. – Dziesięć lat temu zjawiałaś się tutaj, pożądliva suko. Wiedziałaś, że cię pragnę, że nie musisz wracać do tamtego gówna! Byłem twój, Evo, zawsze byłem twój!

Potrząsnął ją brutalnie.

– Powiedz mi, dlaczego miałoby mnie obchodzić, że chcesz cokolwiek naprawić, skoro spędziłaś całe życie, usiłując naprawić jego, a nie nas? Czy dlatego, że kochałaś go bardziej? Czy kochałaś tego skurwysyna *bardziej niż mnie*?

– On mnie potrzebował – szepnęła.

Odepchnął ją od siebie.

– JA TAKŻE CIĘ POTRZEBOWAŁEM, SUKO! – ryknął.

Przebiegł przez sypialnię i wcisnął kod sejfów wbudowanego w ścianę, chwycił to, co mu było potrzebne, po czym wypadł z pokoju, nie zwracając uwagi na Danny, ani na popłakującą w sypialni Evę, która patrzyła na niego złym wzrokiem ze swojego pokoju.

Zbiegł po schodach i szybko wyszedł z domu, bo nie radził sobie z tym całym gównem. Nagle zapragnął się wydostać. Uciec z klubu, wywikłać się z nierozwiązanych problemów z Evą, z bycia ojcem, bo gdy wyjedzie stąd na długo, wszyscy poczują się lepiej. Jego chłopcy, Eva, jego dzieci... nikt nie potrzebuje obecności pieprzonego dupka. Potrzebują stabilności, kogoś, kto będzie z nimi bez względu na trudności. Kogoś, kto potrafi zapomnieć o własnych problemach i zadbać o ludzi, których kocha.

I tym kimś na pewno nie jest on.

Nigdy nim nie był.

Oszukiwał siebie przez te wszystkie lata, wmawiając sobie, że cały ten kram potoczy się lepiej. Miewał jednak krótkie chwile, gdy bywało *lepiej*. Przebłyski szczęścia mamiły go, ukazując to, czego pragnął, ale co pozostawało poza jego zasięgiem. Był dokładnie taki, jak mówił o nim ojciec... Był popaprańcem.

Rozdział dziewiąty

Ripper, Tap i Cox wyłączyli silniki motocykli nieopodal starego opustoszałego osiedla na skraju miasta. Ostrożnie przyglądali się widniejącym w mroku zniszczonym budynkom.

– Masz zaufanie do tej suki? – spytał Tap, zwracając się do Coxa.

Cox roześmiał się gorzko.

– Nie ufam żadnej suce, a tej w szczególności. A jednak skontaktowała się z nami, chociaż mogła po prostu się zmyć, odebrawszy nasz towar od Marcusa.

Pieprzony Marcus. Jeden z ich głównych dystrybutorów. Otrzymali transport, podzielili go, zapakowali do torebek, umieścili na nich etykiety i przekazali kilku dilerom. Wszyscy sobie poradzili, tylko Marcus spieprzył sprawę. Dał się schwytać w zasadzkę.

I to komu? Cholernej kobiecie.

Cox zmrużył oczy, by lepiej widzieć, spoglądając z dużej odległości.

– To ona.

Ripper popatrzył w kierunku wskazanym przez Coxa. Zobaczył pociągającą czarnoskórą młodą kobietę z ogromnym afro i równie wielkim tyłkiem, która spacerowym krokiem zmierzała w ich stronę.

– Chyba żartujesz – burknął, przyglądając się nadchodzącej. Obcisła skórzana kurtka, obcisłe dzinsy. Wysokie, sięgające do uda skórzane botki na dwudziestocentymetrowych obcasach.

– A niech mnie – sapnął Tap. – Nie do wiary... *spójrzcie na tę dupcię.*

– Mówi o sobie Mama Vi. – Cox się roześmiał.

Mama Vi? Zastanawiał się Ripper. Cholera. Dlaczego, u diabła, brzmi to tak znajomo?

– Cześć, chłopaki – powitała ich, błyskając zębami w olśniewającym uśmiechu. Usta miała umalowane na jaskrawoczerwono, a cerę barwy ciemnej czekolady.

– Toż to istna pieprzona Diana Ross – powiedział Ripper, gapiąc się z przerażeniem na jej włosy. – Gdzie jest nasze gówno?

Syknęła, uciszając go, i odparła, szczerząc zęby w uśmiechu:

– Mam dla was propozycję – powiedziała, leniwie przeciągając głoski.

– Zamieniam się w słuch – odparł Tap, mierząc sukę taksującym wzrokiem i uśmiechając się durnowato.

– Słodziutki mały białasek – zagruchała przymilnie, robiąc krok na przód i kładąc dłoń na piersi Tapa.

Ripper zerknął na jej paznokcie, długasne i zakrzywione niczym szpony, i również pomalowane na kolor jaskrawoczerwony.

Tap? Słodziutki mały białasek?

Tap chwycił Mamę Vi za nadgarstek i umieścił sobie jej dłoń na fucie.

– Mały? – ryknął. – Nie jestem mały!

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– I pomyśleć, że Big Jay nazwał motocyklistów jebiącymi owce wieśniakami z zapadłej dziury.

Serce Rippera zabiło żywiej.

Big Jay.

Cholera. *Cholera. Cholera, Cholera.*

– Czy ja ci wyglądam na pieprzonego wieśniaka? – ryknął Cox.

Odstąpiła od Tapa i zerknęła na Coxa.

– Ani trochę – powiedziała słodko. – Mama Vi dostrzega w tobie kawał fajnego smakowitego *pandillero*.

– *Gracias, niña* – odparł Cox i skinął głową.

– *El placer es mío* – zachichotała.

Ripper zerknął na ogłupiałych z zachwytu Tapa i Coxa, którzy zdawali się przeżywać coś w rodzaju kryzysu tożsamości.

– Co się z wami dzieje, dupki? – zapytał. – Nie słyszeliście, co ta suka powiedziała? Big Jay! Suka pracuje dla pieprzonego Big Jaya! Ale nie jest jego suką. Jest jego zwariowaną młodszą siostrunią, Vivian Jones. Przebyła kurewsko długą drogę. Głównie po to, by ukatrupić białych chłoptysiów, którzy weszli w drogę jej bratu.

Obydwaj bracia zwrócili się ku niemu zmieszani.

– Co takiego?

– Kim ona jest?

Głęboki, aksamitny śmiech Mamy Vi rozległ się echem na pustym parkingu.

– Jesteś stamtąd, białasku, no nie?

– Aha – zagrzemiał Ripper. – Urodziłem się, dorastałem i nadal pracuję w Kalifornii. A teraz gadaj. Dlaczego ktoś taki jak pieprzony Big Jay z LA bruździ w moim klubie?

– Wyszło szydło z worka – powiedziała. – Preacher puścił farbę na temat interesów klubu Hell's Horsemen. Powiodło wam się, chłopcy. Czas za to zapłacić.

Preacher. Znow ten ojczulek Evy. Gdyby nie powiązania Deuce'a z klubem Silver Demons, nie doszłoby do tego gówna.

– Domyślam się, że nie zwrócicie nam naszego towaru? – warknął Cox.

– Nie teraz – odparła. – Sprawdzamy was dokładnie. Potraktujcie to jako oznakę naszej dobrej woli.

– Do diabła! – obruszył się Cox. – Nie musimy słuchać gadaniny jakiejś pieprzonej zdziry...

– Nie – pospiesznie wtrącił się Ripper, zanim Cox zdążył wydać na siebie wyrok. – Nie jesteśmy zainteresowani.

– Czy aby na pewno? – słodko spytała Mama Vi, utkwivszy w nim czarne oczy. Spoglądała groźnie, szacując go i ostrzegając. Słyszał o niej takie opowieści, że poczuł się niepewnie...

Jej talenty i umiejętności z pewnością znacznie przewyższały kwalifikacje tego świra Frankiego.

– Na pewno – odparł, wiedząc, że Deuce nie zechce się wdawać w niesnaski z ulicznymi gangami, bez względu na to, jak wysoka była ich pozycja w hierarchii

bandziorów. Większość z nich nie była należycie zorganizowana, dystrybucję prowadzono chaotycznie, więc towar łatwo wpadał w ręce stróżów prawa.

– Popełniacie błąd – powiedziała.

– Grozisz nam? – zapytał Tap przez zaciśnięte zęby.

Mama Vi uśmiechnęła się złowieszczo.

– Tak, grożę. Jeśli nie rozegracie tego po naszej myśli, wina za wojnę spadnie na Deuce'a.

Cholera. Deuce się wścieknie. Po pierwsze dlatego, że jest teraz w Nowym Jorku i nie może osobiście rozprawić się z suką. A przecież komuś, kto grozi klubowi, nie może to ująć na sucho. Deuce będzie się domagał krwi. A skoro już mowa o krwi...

– Chcesz wojny, suko, to będziesz ją miała. A teraz gadaj, gdzie jest nasz chłopak?

– Popełniasz poważny błąd, białasku.

Wydobył broń ciut szybciej niż ona. Zaraz potem Cox i Tap wycelowali w nią swoje spluwy, ale Ripper i tak się obawiał, że nadal grozi im niebezpieczeństwo. Suka słysząc z niewiarygodnego refleksu i z pewnością miała przy sobie nielichy arsenał.

– Przede wszystkim, przyjmij do wiadomości, suko – warknął – że nikt bezkarnie nie będzie groził prezesowi mojego klubu ani jego motocyklistom. Po drugie, nie jestem jakimś tam pierdolonym białaskiem. Spójrz na moją opaleniznę. Po trzecie, gadaj, gdzie jest nasz chłopak, bo jak nie, umieszczę pocisk w tej twojej wielkiej czarnej dupie.

Przez pełną napięcia chwilę nikt się nie poruszył. Wreszcie Mama Vi schowała spluwę pod kurtką.

– Posłuchaj no, Człowieku z Blizną – powiedziała z rozwlekłym południowym akcentem. – Po pierwsze, jeżeli Deuce wyobraża sobie, że może pokonać Jay'a, to jest żalonym skurczybykiem. – Zerknęła w stronę opuszczonego osiedla. – Po drugie, wasz chłopak jest tam. Związany.

Następnie znów spojrzała na Rippera i uśmiechnęła się odrobinę zbyt słodko.

– Po trzecie, skarbie, nikt bezkarnie nie będzie mi wygrażał bronią. – Pochyliła się nieco w stronę Rippera. – Możesz być pewien, że mi za to zapłacisz.

Gdy tak mierzyli się wzrokiem, Ripper z trudem opanował chęć naciśnięcia cyngla i wysłania suki prościutko do piekła.

– Nie mogę się doczekać – odburknął cicho.

Nikt się nie odezwał, gdy się oddalała.

– Tap – warknął Ripper. – Zostań tu na wypadek, gdyby wróciła. – A potem zerknął na Coxa i wskazał głową w stronę najbliższego bloku. – Chodźmy, stary.

– Kiepska sprawa – mruknął Cox, podążając za Ripperem.

– Tak.

– Myślisz, że Deuce będzie z nimi wojował?

– Tak właśnie myślę.

Deuce się nie patyczkował. Dzięki temu zaszedł tam, gdzie jest teraz, a ludzie śmiertelnie się go bali. Już od dawna. Ripper nie był przy tym, jak Deuce pozbył się swojego ojca, Reapera, ale nadal się o tym mówiło. Wciąż krążyły słuchy, jak to Deuce wysłał mordercę z dokładnymi instrukcjami, że śmierć Reapera ma być możliwie jak najboleśniejsza, a konanie trwać jak najdłużej.

Ripper nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby pragnąć śmierci własnego ojca. Ale

przecież jego ojciec był dobrym człowiekiem. Obydwoje rodzice byli pierwszorzędni. Ripper często zastanawiał się, jak by się potoczyło jego życie, gdyby nie został sierotą w tak młodym wieku. Czy nadal uprawiałby surfing? Czy jeździłby na rolkach? Obijał się po plażach w towarzystwie przyjaciół i niezliczonych niebieskookich i jasnowłosych pięknotek?

Poczuł dojmującą tęsknotę za domem, jakiej nie doznawał od wielu lat. Nagle stanął mu przed oczyma rodzinny dom, pieczeń i szarlotka przygotowywane przez mamę, oglądanie telewizji z ojcem, wysłuchiwanie jego biadolenia na temat moralnego upadku współczesnego społeczeństwa. Rodzice nieustannie krytykowali jego długie włosy. Przestrzegali, że jazda na rolkach jest niebezpieczna, ale uśmiechali się porozumiewawczo, gdy im się zdawało, że na nich nie patrzy. W gruncie rzeczy byli z niego dumni. Ripper był pewny, że gdyby żyli do dziś, już nie byliby dumni.

Jezu Chryste, co się z nim ostatnio wyrabia? Musi jak najszybciej znaleźć odpowiedni przycisk i wyłączyć te dziwne procesy, które w nim zachodzą.

– To gówno się dobrze nie skończy – rzekł Cox w zadumie.

– Taaa.

Podeszli do pierwszych drzwi. Wyciągnęli spluwy i spojrzeli po sobie. Cox otworzył drzwi kopniakiem.

Wewnątrz był Marcus. Głupawy Włoch o bujnym owłosieniu tkwił w rogu pomieszczenia. Był związany. Osioł.

– Proszę – powiedział Marcus ochryplym głosem. – Proszę...

– I o co ty prosisz, do cholery? – wrzasnął Ripper, podchodząc do niego. – Straciłeś cały transport! Oddałeś go pieprzonej babie!

– Suka mnie zaskoczyła – wycharczał Marcus, mocując się z więzami. – Zabrała wszystko, cały mój przydział i wszystkie pieniądze. Nie macie pojęcia, jaka jest twarda.

Cox uniósł brwi i zerknął na Rippera, który pokręcił głową. Marcus strasznie się zbłaźnił i trzeba go uśmiercić. Nieważne, czy Mama Vi posłużyła się bronią, żeby go usidlić. Marcus przyjął na siebie odpowiedzialność i zawiódł. Teraz był dla nich balastem.

Ripper z westchnieniem pochylił się i przytknął lufę swojej dziewiątki do skroni Marcusa.

Wiedząc, co go czeka, Marcus zaczął się miotać.

– Człowieku! Proszę! Dajcie mi dwa tygodnie, a zwrócę wszystko, co straciłem! Proszę, ja mam dzieci!

Ripper prychnął pogardliwie. Marcus wiedział, w co się pakuje i znał reguły gry. Grał w nią przez całe cholerne życie i dobrze wiedział, że posiadanie dzieci od niczego nie zwalnia.

Już miał nacisnąć spust, gdy w kieszeni skórzanych spodni zawibrowała komórka.

– Sekundka – powiedział, wpychając broń za pasek spodni, by wydobyć telefon.

– O co chodzi?

– Gdzie jesteś? – warknął Deuce.

– Na skraju miasta przy opuszczonym osiedlu. – Przycisnął telefon ramieniem do ucha i wyjął papierosy z kieszeni kamizelki. Zapalił jednego. – Właśnie miałem załatwić Marcusa.

– A kobieta?

– To nie jest żadna kobieta, szefie – powiedział, wydmuchując dym. – To młodsza siostra Big Jaya z Los Angeles.

Deuce zaklął.

– Omówiłeś z nią to gównno?

– Tak.

– Ile mnie to będzie kosztowało?

– Wojnę. I najprawdopodobniej moją śmierć.

Bo z Mamą Vi nie było żartów. Ripper potrafił rozpoznać socjopatę. Ta suka miała takie same zimne i martwe oczy jak Frankie. Oczy, które rozpałały się ogniem szaleństwa tylko wtedy, gdy w grę wchodził rozlew krwi.

– Co do ciebie, to nie przepłacisz tego życiem – burknął Deuce. – A jeśli oni chcą wojny, to ją, kurwa, będą mieli. W takim razie na wypadek zagrożenia zarządzam przymusowy zakaz opuszczania siedziby klubu.

– Tak jest, szefie.

– Aha, i Ripper?

– Tak?

– Rozmawiałem z Dimebagiem. W klubie jest Eva i Cage. Danny tam nie ma. A to znaczy, że jest w domu sama. Więc chcę, żebyś ją zabrał w drodze powrotnej.

Co? Nie. Cholera, nie.

– A nie mógłby jej zgarnąć ktoś inny?

– Masz coś lepszego do roboty?

Niech to.

– Nie.

– Dobra. Chłopcy muszą przywieźć do klubu swoje rodziny. A ty nie masz nikogo. Poza tym im mniej jeżdżenia w te i z powrotem, tym lepiej. Nie rozumiem, dlaczego muszę ci tłumaczyć to, o czym dobrze wiesz. Więc się zamknij i przywieź do klubu moją córkę.

– Tak – mruknął Ripper. – Zrobi się.

Wepchnął telefon do kieszeni, rzucił papierosa na brudny dywan, zgniótł niedopałek obcasem i wyjął sfluwę.

– NIE! – wrzasnął Marcus. – Nie! Nie! N...

Pocisk przeszył czaszkę Marcusa. Chwila ciszy.

– Najwyższy czas – stwierdził Cox.

– Sam mogłeś to zrobić, więc przestań marudzić – odparł Ripper.

– Dzwonił szef?

Ripper skinął głową.

– Zarządził przymusowy zakaz opuszczania siedziby klubu. Masz przywieźć do klubu dzieciaki i tę twoją zwariowaną sukę.

Cox spojrzał na niego z ukosa i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Zazdrosny.

Ripper wetknął sfluwę za pas i przedramieniem starł sobie z twarzy rozpryskaną krew Marcusa.

– Nie jestem ani trochę zazdrosny, chłopie. Zamiana Anny na Kami, to tak jak zamiana milutkiego kiciusia na spragnionego krwi tygrysa.

– Tak – powiedział Cox, przeciągając głoski, i uśmiechnął się szeroko. – Najczęściej nie wiem, czy się cieszyć, czy płakać, czy jedno i drugie, ale niech mnie kule biją, jeśli nie jest tego warta.

Ripper patrzył na oddalającego się Coxa, zastanawiając się, czy jakaś suka jest w stanie dorównać Kami. Doszedł do wniosku, że nie. Ta suka była jedyna w swoim rodzaju.

Rozdział dziesiąty

Leżałam zwinięta w kłębek na kanapie pod moim różowym wełnianym pledem, ubrana w piżamę Hello Kitty, i z pilotem w dłoni przeskakiwałam z kanału na kanał, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Zerknęłam na zegar. 1:34 w nocy. Mogło to znaczyć, że Eva zgubiła klucze, albo że chodzi o jakąś pilną sprawę dotyczącą klubu. Skłaniałam się raczej ku drugiej możliwości, ponieważ odkąd mój ojciec zostawił Evę nagą i płaczącą w ich sypialni, Eva zabrała Ivy, pojechała do Kami i nie wróciła do domu, a ja musiałam posprzątać bałagan po ich kolejnym nieporozumieniu. Odrzuciłam pled i szybko przemknęłam przez bawialnię i pokój dzienny do przedpokoju, gdzie zapaliłam światła wewnętrzne i na werandzie. Wspięłam się na palce, wyjrzałam przez wizjer i... zamarłam.

Ripper.

Co on tutaj robi?

Przyłożyłam drżącą dłoń do walącego jak młot serca i usiłowałam nie stracić głowy.

Czyżby przyszedł zobaczyć się ze mną? A może przysłano go z klubu?

A jeśli przyszedł do mnie, to po co? Żeby się upewnić, że nikomu nie powiedziałam o tym, co zdarzyło się nad jeziorem? Czy żeby znów uprawiać ze mną seks?

Zacisnęłam powieki, besztając siebie za niecne myśli, i za to, że na samą myśl o nim zrobiło mi się gorąco... i moje ciało...

– Danny! – zawołał zdenerwowany Ripper, waląc w drzwi. – Wiem, że tam jesteś, a ja nie mam czasu na bzdury. Twój ojciec zarządził przymusowy zakaz opuszczania siedziby klubu. Mamy się tam wszyscy zgromadzić, więc przyjechałem po ciebie.

Och.

Och.

Zrobiło mi się głupio i poczułam się dziwnie urażona. Odsunęłam zasuwę i otworzyłam drzwi. Stojący na rozstawionych nogach i z założonymi na piersi rękami, barczysty i muskularny Ripper wypełniał swoją osobą całe wejście.

– Muszę się przebrać – wymamrotałam, odwracając się szybko, by nie dostrzegł mojego zakłopotania.

Postawiłam stopę na najniższym stopniu schodów, gdy ciepła dłoń Rippera chwyciła mnie za biceps i lekko go ścisnęła.

– Musimy porozmawiać – powiedział cicho.

– Dobrze – szepnęłam, a do oczu niespodziewanie napłynęły mi łzy. Wiedziałam, że zaraz usłyszę to, czego nie chcę słyszeć. Miniony rok był pasmem rozczarowań i nie wiedziałam, jak wiele jeszcze mogę znieść. Tamta noc nad jeziorem rozpętała niekończącą się serię niepowodzeń. A gdy wreszcie po raz pierwszy od długiego czasu poczułam się wolna, szczęśliwa i młoda, teraz to utracę.

Nienawidziłam Rippera za to, że ma nade mną taka władzę. Że to, co między nami

kiedyś zaszło, wciąż pozwalało mu panować nad moimi emocjami. Chciałam się od tego uwolnić, nie przejmować się nim, ale jednocześnie chciałam zrozumieć, dlaczego nadal tak się nim przejmuję.

– Hej – mruknął, gwałtownie obracając mnie ku sobie. – Dlaczego płaczesz, do diabła?

Zamrugalam, by odzyskać ostrość widzenia. Czułam się żalosna.

– Nienawidzę przymusowego przebywania w klubie – wymamrotałam.

Uniósł brew.

– Płaczesz, bo nienawidzisz tkwić zamknięta w klubie?

O Boże, to była najgorsza rozmowa, jaką kiedykolwiek odbyłam. Pragnęłam, by ziemia się rozwarła i wessała mnie w inny wymiar. W wymiar, w którym nie ma Rippera.

– Tak – odparłam, usiłując wywinąć mu się, ale on chwycił mnie jeszcze mocniej.

– Danny, do diabła, porozmawiaj ze mną – powiedział szorstko. – Oszaleję, jeśli się nie dowiem, co się dzieje.

Spojrzałam na niego zdumiona. Co, u licha? Oszaleje? Dlaczego? Co to ma znaczyć? Wolałby, żeby to się nigdy nie zdarzyło? Czy chciałby, żeby to się znowu stało? Czy może...

– Danny! – ryknął, potrząsając mną. – Bierzesz jakieś narkotyki, czy co?

– Nie. Po prostu się zamyśliłam.

– To może powiesz mi, o czym myślałaś?

Nie. Nie powiem.

– Nie.

– Nie? Kpisz sobie ze mnie? – spytał, patrząc na mnie ze złością. – Najpierw podstępnie doprowadzasz do tego, bym się z tobą pieprzył, potem zostawiasz przerażonego, że lada chwila twój stary wyważy drzwi do mojego pokoju, a teraz zalewasz się łzami, nie mówiąc mi, co się, do cholery, dzieje!

Ze zdumienia aż otworzyłam usta. Czyżbym się przesłyszała? Czy on naprawdę powiedział, że ja...

– Podstępnie? – wrzasnęłam, wywijając się z jego uchwytu. Wbiegłam po schodach, odtrącając jego rękę, gdy chciał mnie znowu złapać. – Wyciągnąłeś *mnie* z jeziora!

– Tylko dlatego, że błagałaś mnie o to, do cholery! – ryknął.

Poczułam szybko wzbierający gniew. Wszystko wskazywało na to, że Ripper chce mnie pozbawić opanowania, bym nie potrafiła pozbierać myśli. Posiadał jakąś dziwną zdolność wyzwalania we mnie tego, co najgorsze. W jego obecności zachowywałam się irracjonalnie, byłam zupełnie inna niż w normalnych sytuacjach.

To było nie w porządku.

– Masz nie po kolei w głowie! – wrzasnęłam. – Żałujesz, że tak się stało, ale nie musisz całej winy przerzucać na mnie!

W mgnieniu oka zmusił mnie, bym usiadła na schodach. Pochylił się i oparł dłonie na stopniu po obu moich bokach. Przybliżył twarz do mojej twarzy tak bardzo, że nasze nosy omal się stykały.

– Ja cię o nic nie obwiniam, dziecińko! – warknął. – Obwiniam o to twoje zabójcze ciało i piękną twarz.

Już miałam coś odpowiedzieć, ale zamknęłam usta. Bo cóż mogłam na to

odpowiedzieć? Dziękuję za komplement? Odpieprz się? Zresztą i tak nie mogłabym wydobyć głosu z gardła. Byłam zbyt przejęta bliskością naszych ciał, jego dotykiem. Nim się zdołałam połapać, co robię, przywarłam do Rippera, który natychmiast się cofnął, mamrocząc jakieś przekleństwa i przeczesując palcami włosy.

– Nie patrz tak na mnie – rzucił przez zaciśnięte zęby, spoglądając na mnie gniewnym wzrokiem.

Poczułam, że na policzki wypływa mi gorący rumieniec. Czy sprawy mogły przybrać gorszy bieg? Chyba nie.

– Po to wystroiłaś się w to cholerne bikini, co? Usiłowałaś uwieść mnie po raz drugi. Jeśli tak bardzo potrzebujesz fiuta, mogłaś po prostu powiedzieć. Przecież już wiesz, że jestem chętny.

Najwyraźniej sprawy mogą przybrać bieg jeszcze gorszy. Upokorzenie sprawiło, że do oczu znowu napłynęły mi piekące łzy.

– Naprawdę jesteś obrzydliwy – powiedziałam uszczypliwie.

– Tak – odparł. – I mogę być jeszcze gorszy. Może mi wyjaśnisz, dlaczego taka dziewczyna jak ty, stara się uwieść takiego obrzydliwca jak ja?

– Bo mi było z tobą dobrze! – krzyknęłam zirytowana. – Bo cię lubiłam do chwili, gdy postanowiłeś zachowywać się jak kompletny dureń!

Ripper przestał przestępować z nogi na nogę i znieruchomiał.

– Lubiałaś mnie? – powtórzył głupkowato.

– Ale już cię nie lubię! – wrzasnęłam. – Teraz cię nienawidzę!

Zamrugnął oszołomiony, a ja przygryzłam dolną wargę, zła na siebie, że wyjawiam mu moje uczucia, wiedząc, że Ripper je podepcze.

– Powiedz coś – poprosiłam. – Odezwij się do mnie.

Miałam wrażenie, że nim przemówił, upłynęły całe wieki.

– Jesteś kłamczuchą – oznajmił cicho, przypatrując mi się uważnie. – Nie wierzę w to, co powiedziałaś. Myślę, że bierzesz jakieś narkotyki albo niedawno oberwałaś w głowę. Nieważne. W każdym razie wcale mnie nie nienawidzisz.

Poczułam, że moje ciało zupełnie oklapło, jak przekłuty balon. Dlaczego on mi to robi? Przecież ja nie zrobiłam mu nic złego?

– Widzę, że chciałabyś znowu – ciągnął z pogardliwym uśmieszkiem. – Prawda?

– Przestań się ze mnie natrząsać – powiedziałam płacząco.

Jego rozbawienie zniknęło. Pokręcił głową.

– Mylisz się, dziecinko. Wcale się z ciebie nie natrząsam. Zastanawiam się, czy mam ci przetrzepać skórę, żebyś nabrała rozumu, czy też zdrowo cię wydymać.

Co to ma znaczyć?, zastanawiałam się gorączkowo. Jezu, ale on jest pokręcony.

– Cholera – mruknął, pocierając twarz dłonią. – Niech to diabli, nie powinienem był tego mówić... – zamilkł, dławiąc przekleństwa.

Bezsilnie opuścił rękę. Poczułam łaskotanie w brzuchu. Ripper właśnie przyznał, że mnie pragnie.

On mnie pragnie.

A ja pragnęłam jego.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, nie miał zamiaru dodać ani słowa. Cokolwiek miało się stać później, zależało ode mnie. Ripper celowo mnie pozostawiał decyzję. Do mnie należał następny ruch. Nigdy przedtem tak nie było.

Jeśli nie skorzystam z tej okazji, może się nigdy nie powtórzyć.

O mój Boże, nie mogę. Nie potrafię.

Anabeth by potrafiła. Ale nie ja.

Nie wiedziałam, jak mam to zrobić. Co mam powiedzieć? Jak mam to powiedzieć?

Otarłam spocone dłonie o spodnie od piżamy i z trudem przełknęłam ślinę.

Co by powiedziała Anabeth?

Ha. Czego Anabeth by nie powiedziała?

– Pieprz się ze mną – wypaliłam bez tchu.

Nozdrza Rippera zadrżały, a ja nie czekałam na odpowiedź. Zerwałam się ze schodka i przywarłam do jego koszuli.

– Pragnę cię – wyszeptałam, zamykając oczy i wdychając woń skórzanych spodni i dymu papierosów, i delikatny zapach mydła.

– O, w mordę – zagrzmiał. – Ja... cholera... twój stary... dziecinko, ja...

– On się nie dowie – powiedziałam pośpiesznie, lgnąc do niego mocniej.

Wahał się jeszcze, ale uniósł dłoń ku mojemu policzkowi. Podejmując decyzję za niego, wtuliłam się w tę dłoń. Czułam wielkie wyczerpanie i ogromną ulgę. To, co powiedziałam, zupełnie mnie wykończyło.

Przez chwilę spoglądał na mnie, a ja wpatrywałam się w niego. Od razu poznałam, kiedy podjął decyzję. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki surowy, pełen napięcia wyraz jego twarzy uległ zmianie. Naprężone mięśnie się rozluźniły.

– O, Jezu – wyszeptał, gładząc kciukiem moje wargi. – Że też nie potrafię ci odmówić.

Wstrzymałam oddech. *O mój Boże. Czy to naprawdę się stanie?*

Przesunął dłonią po moim policzku, uchu, włosach. Druga jego ręka powędrowała w dół po kręgosłupie. Stałam się uległa, niemal zahipnotyzowana, odczuwałam wyłącznie jedno – pożądanie.

Głaszcząc mnie po żebrach, dotarł do moich piersi. Potarł kciukiem brodawkę i...

Wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele stały się pobudzone. Pragnęłam go aż do bólu.

– Zrobimy to – powiedział cicho. – I to będzie znaczyło, że odtąd sypiasz wyłącznie ze mną. Z nikim więcej. Tak?

A on? Będzie... potem sypiał z innymi? Czy... pragnie tylko mnie?

Może chce, żebym tylko ja była wyłącznie jego, a on... on co?

Jak mam rozumieć jego słowa? Muszę mu zadać kilka pytań, a nie stać oniemiała, jak jakiś głupek. Ale czy naprawdę zależy mi na tym, by zrozumieć, co powiedział? Przecież tego chciałam, no nie? Pragnęłam go i chciałam z nim być natychmiast, a wszystko inne to tylko szczegóły, które można będzie dopracować później. Albo i nie, bo w owej chwili nie dbałam o szczegóły. Obchodziły mnie wyłącznie jego dłonie na moim ciele. Na całym ciele.

– Ripper – zaskomliłam, wyginając się w łuk i przywierając do jego dłoni. – Proszę...

Jego usta na moich wargach i, o Boże... jego język i mój język, i... O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże...

Nagle Ripper odsunął się i odwrócił ode mnie. Zakłopotana i rozgniewana wpadłam w panikę. Zobaczyłam jednak, że wyjmuje z kieszeni komórkę i przykładą ją do ucha.

– Hej... Tak. Już jestem na miejscu... tak... tak... Pakuje się, szefie... Cholera... Tak, wiem, co znaczy przymusowy pobyt w klubie. Zaraz ją tam przywiozę.

Szefie. A więc rozmawiał z moim ojcem.

Wzdrygnęłam się i poczułam się tak, jakby nas przyłapano na gorącym uczynku, jakby ojciec dowiedział się, co robimy.

– Danny! – syknął Ripper. Spojrzałam na niego. Odjął telefon od ucha i wskazał mi schody. Aha. Obróciłam się, wbiegłam po stopniach, wpadłam do mojego pokoju, szybko się przebrałam z piżamy w różową sukienkę i kowbojskie buty. Wrzuciwszy do torby trochę ubrań i kosmetyków, spojrzałam w lustro, przygładziłam włosy i zbiegłam po schodach.

Ripper już był na dworze. Usłyszałam warkot silnika harleya. Błyskawicznie włączyłam alarm, pogasiłam światła i zamknęłam za sobą drzwi na klucz.

Pospiesznie ruszyłam przez podjazd, a Ripper spoglądał na mnie zażenowany. Czy zmienił zamiar? Czy rozmowa z moim ojcem obudziła w nim poczucie winy?

Poczułam złość w stosunku do ojca, faceta, który bezustannie mną dyrygował. Wciąż wtrącał się do mojego życia i je rujnował. A teraz popsuje mi to.

– Ripper? – szepnęłam, przystając obok niego. Spojrzał na mnie surowym wzrokiem, a ja poczułam ucisk w żołądku. Ripper wyglądał teraz zupełnie inaczej niż przed chwilą w domu. Malujące się na jego twarzy pożądanie zniknęło bez śladu.

– A, niech tam – mruknął i ku memu zaskoczeniu, objął mnie w talii i przyciągnął ku sobie.

– Nie zmieniłem zdania – powiedział, pochylając głowę i przyciskając czoło do mojego czoła. – Jesteś moja i tylko moja. Nie będę się tobą dzielił z jakimś nastoletnim dupkiem, którego fiut jeszcze nie dorósł.

Nastoletnim dupkiem? Nic z tego. Mój ojciec przeganiał każdego chłopaka, który chciał się ze mną spotykać. Byłam więc sama i zastanawiałam się, jakimi torturami im groził. Ripper nie musiał jednak o tym wiedzieć. Podobało mi się, że jest o mnie zazdrosny.

– A ty? – spytałam, zanim sobie uświadomiłam, że przecież nie dbam o szczegóły, że jest tak, jak chciałam, i że od mężczyzny takiego jak Ripper nie mam prawa niczego żądać. Ale oszukiwałam się, myśląc, że będę się czuła dobrze, dzieląc się nim z innymi.

Pragnęłam go tak bardzo, że pogodziłabym się z taką sytuacją, ale wolałabym tego uniknąć. Co więcej chciałam, by on zdeklarował się, że będzie wyłącznie mój.

Chciałabym mu wystarczać, ale jednocześnie miałam swój rozum. Dobrze wiedziałam, co chłopcy robią w klubie i podczas trasy, gdy ich żony zostawały w domu z dziećmi.

Pragnęłam Rippera i wiedziałam, czego będzie po mnie oczekiwał. Ale czy byłam na to przygotowana?

Nie. Szybko się jednak uczyłam i całe moje ja krzyczało: *On jest tego wart. On jest wart wszelkich poświęceń.*

Odsunął się ode mnie. Miał bardzo poważny wyraz twarzy, chociaż patrzył na mnie pożądliwie. Widząc to, rozumiejąc, że wciąż mnie pragnie, znów uznałam, że szczegóły nie mają znaczenia.

– Nigdy przedtem tego nie robiłem – powiedział cicho i niepewnie. A ja zapragnęłam go jeszcze bardziej. – Ale nigdy nie pożądałem żadnej cipki tak bardzo jak twojej. I... Danny, nie tknę i nie zapragnę żadnej innej suki. Cholera, dziecinko, od tamtej nocy nad jeziorem robię z siebie idiotę i wciąż o tobie myślę.

Jak to możliwe, by słowa tak szorstkie i prymitywne, jednocześnie były tak pełne czułości? Ripper był idealny. Nie miałam pojęcia, że mogłabym pragnąć takiego mężczyzny, aż do owej chwili gdy... on... gdy my...

Pragnie mnie. Tylko mnie.

– Chciałbym wiedzieć, co sobie myślisz w tej twojej pięknej główce – powiedział cicho.

– Nic – szepnęłam. – Ja tylko... ja... jestem...

No, powiedz to. Powiedz to, głuptasie! Powiedz!

– Szczęśliwa – dokończyłam bez tchu. Byłam tak podekscytowana i zdenerwowana, że omal nie wyszłam z siebie.

Rozdział jedenasty

Ripper uwielbiał jazdę na motocyklu. Był to jego sposób na pozbycie się przykrych wspomnień o torturach, które zadał mu Frankie. Toteż gdy nie pracował i nie spał, nie jadł ani się nie pieprzył, jeździł na motorze. Bez przerwy. Bez żadnego planu, bez celu, bez harmonogramu... tylko on, jego motocykl i otwarta droga. Jazda zapewniała mu spokój umysłu, którego nie odnajdował w niczym innym: ani w forsie, ani w alkoholu, ani w cipkach. Jazda porządkowała jego rozbiegane myśli i oczyszczała jego unurzana w gównie duszę. Na krótko.

Gdy znalazł się na drodze i pędził, widząc ją przed sobą i zostawiając za sobą, nie liczyło się nic poza nim i jego motorem, z którym był idealnie zgrany. Nie było przeszłości, nie liczyła się przyszłość; żył chwilą obecną, tu i teraz. Stapiał się z motocyklem w jedność; nie byli maszyną i człowiekiem, lecz niepodzielną całością, zagubioną w niekończącej się drodze. Czuł się wolny, a dla Rippera nie istniało nic piękniejszego niż wolność. I oto cała ta wolność właśnie spłynęła do kloaki. Wyrzekł się jej dla suki.

Czuł tylko jej ramiona na swoich, jej dłonie tuż nad jego krocem, jej jędrne drobne ciało przyciśnięte do jego ciała, jej muskularne uda przywierające do jego bioder.

Od chwili, gdy Danny usiadła za nim, był nadmiernie świadom wszystkiego, co jej dotyczyło, każdego jej poruszenia, każdej dotykającej go części jej ciała.

Walące serce przetaczało w nim jedną za drugą fale gorąca, i tak zaćmiewało mu wzrok, aż zaczął się obawiać, że zjedzie z drogi, jeśli się nie pozbiera.

Pieprz się ze mną, powiedziała.

Miał dziewięćdziesiąt procent pewności, że Danielle West po raz pierwszy wyraziła się tak wulgarnie, co sprawiało, że odczuwał jeszcze większe podniecenie.

A potem zatelefonował Deuce i zmył mu głowę za to, że jeszcze nie dowiózł Danny do klubu. Wtedy Ripper zdecydował, że to gówno pomiędzy nimi, cokolwiek to było, musi poczekać aż do chwili, gdy skończy się przymusowy pobyt w klubie, aż znów będą sami...

...był tego pewien, dopóki jej uda nie zacisnęły się jeszcze mocniej, a jej palce nie zaczęły pełzać po jego brzuchu aż pod okrywającą go koszulkę, gdzie się zatrzymały, mnąc przetarty brzeg.

Fiut stwardniał mu jak kamień. Stał się taki twardy, że pewnie przebił na wylot skórzane spodnie.

Nie. Nie, nie, nie. Nie teraz. Musi ją dowieźć do klubu, zanim Deuce zadzwoni jeszcze raz. Jeśli Danny nie zaprzestanie tych swoich sztuczek, Ripper straci cały rozsądek i zaraz znajdzie się w jej wnętrzu.

Nie. Kogo oszukuje? Jest zbyt napalony, by odwlekać tę chwilę.

Nie może z tym czekać ani trochę dłużej. Pragnie tej cipki tak bardzo. A poza tym nie

może dłużej udawać, że chodzi mu wyłącznie o cipkę. Chodzi mu o coś więcej. O Danny. Jej cipka, owszem, interesowała go bardzo, ale chodziło także o coś innego.

Dotychczas Ripper szedł przez życie znudzony, niczym się nie przejmował, aż przydarzyła mu się pomyłka, przeleciał dziewczynę, którą nigdy przedtem się nie interesował, i nagle wszystko się zmieniło. Raptem zaczął zastanawiać się, co będzie dalej, czy Deuce się dowie i czy go zabije. Zachodził w głowę, gdzie się podziewa Danny, gdy jej nie ma w klubie... Co robi, jeśli spotyka się z jakimś facetem, którego najchętniej by zamordował. Zastanawiał się, czy ona także zbzikowała na jego punkcie.

Nie był ani trochę znudzony. Zupełnie się zmienił. Stał się...

Cholera, właściwie jaki?

Niech to szlag. Cokolwiek teraz czuł, nie chciał tego lekceważyć. Chciał czuć więcej. Chciał to zrozumieć.

Teraz. Zaraz.

Pał sześć tę czarną sukę, która mu groziła. Pał sześć polecenie szefa.

Nie może zrezygnować.

Zerwał się wiatr. Ripper zjechał z ciemnej i pustej autostrady na poletko trawy i wyłączył silnik.

Obydwoje milczeli.

Siedzieli nieruchomo.

Oddychali.

Ona szybko i płytko.

On głośno i ciężko.

Po prostu oddychali.

– Ripper? – szepnęła.

Ach, Boże, ten jej słodki, słodki głos...

...i anielska twarz, i to cudowne ciało, w którym mieścił się ten głos.

– Tak, skarbie? – zapytał ochryple.

Wsunęła dłonie pod jego koszulę, wpiła mu paznokcie w skórę na brzuchu. Ripper wstrzymał oddech.

– Proszę – szepnęła.

Ripper błyskawicznie zeskoczył z siodełka, obrócił się i usiadł zwrócony do niej twarzą.

Uniosła spódnicę, a on rozpiął skórzane spodnie. Posadził ją sobie na kolanach, odsunął na bok krok jej majteczek i ustawił się strategicznie.

Czasem trzeba zaryzykować.

Dobrze o tym wiedział.

W wieku siedemnastu lat stracił obydwój rodziców; jedyną rodzinę jaką miał.

Mając lat dwadzieścia siedem wpadł w łapy Frankiego, który torturował go przez dwanaście godzin. Ripper stracił oko, niemałą ilość skóry oraz cały szacunek dla samego siebie.

Te dwa wydarzenia drastycznie wpłynęły na dalszy bieg jego życia. Każde z nich całkowicie zrujnowało jego świat.

I tak samo było teraz z Danny. To był wypadek, pomyłka, która zdarzyła się w nieodpowiednim miejscu i czasie. Gównu, które szybko przybrało rozmiary groźnej

katastrofy.

Gdyby ona była po prostu cipką, gdyby przerznął ją wtedy nad jeziorem i o wszystkim zapomniał...

Ale Danny była inna.

Przez nią wszystko się zmieniło.

Nie była zabawką. Była cholernie piękna, miała wszystko to, czego pragnął u kobiety, ale zdał sobie z tego sprawę, dopiero trzymając ją w ramionach.

Przez nią jego świat mógł się znowu zawalić. A jednak nie mógł z niej zrezygnować. Nie potrafił.

– Ripper... o mój Boże... – Napała na niego, usiłując wepchnąć go całego do wewnątrz za jednym razem.

Tak. Pragnęła go, chociaż nie był dla niej odpowiedni.

I niech to szlag, on pragnął jej jak niczego dotychczas, chociaż mogła sprowadzić na niego nieszczęście.

Nie dbając o to, co może się stać, chwycił jej uda i przycisnął do siebie.

Jezu, teraz było jeszcze lepiej, niż zapamiętał. Była napięta, wilgotna, ciepła i pasowała na niego jak rękawiczka. Dotykała go i całowała, jakby nie był pokryty bliznami. Nie unikała ich, nie zwracała na nie przesadnej uwagi. Ripper zaczął podejrzewać, że ich po prostu nie dostrzega.

Sprawiała, że poczuł się, jakby znowu był nieokaleczony.

Nie, z czegoś takiego nie sposób zrezygnować.

– Ripper – krzyknęła. – Ripper... – Jej głowa przechyliła się na bok, oczy wywróciły się do góry białkami.

Widząc, że jest bliska orgazmu, chwycił jej biodra, wpijając palce w jej pośladki, i zaczął uderzać coraz mocniej i szybciej, aż zamknęła się wokół niego, a jej okrzyki zmieniły się w jęki i skomlenie. Jej cipka rytmicznie zaciskała się wokół jego fiuta. On nie ustawał, rąbał mocno i szybko, wzmagając jej szczytowanie.

I... ach, Boże, ona doszła jeszcze raz. Poczuł, że jej mięśnie zaciskają się wokół niego, i zaczął się poruszać jeszcze szybciej.

I wtedy to się stało.

Miał lepkie od potu włosy, zaciśnięte zęby, trzymał ją w żelaznym uścisku, poruszał biodrami w dół i w górę, zagłębiając w niej fiuta. Było mu tak niewiarygodnie dobrze. Danny wyglądała jak anioł seksu. Miała zarumienioną twarz, oddychała głośno, popiskując i pokrzykując, gdy pracował szybko i mocno w niebiańsko obcisłej gładkości.

Poczuł, że otaczający go mur chwieje się w posadach, jedna po drugiej wypadają z niego cegły, uwalniając go i pozwalając swobodnie oddychać. Poczuł, że po raz pierwszy od pięciu lat nie musi wstrzymywać oddechu.

Uwolniony z krępujących go więzów, przyłożywszy dłoń do pustego oczodołu, z trudem dźwignął się na nogi. Jednym okiem rozglądał się dookoła po pustym magazynie, aż spostrzegł drzwi. Kuśtykając i powłócząc prawą nogą, poczłapał jak mógł najszybciej po brudnej podłodze i osunął się na drzwi.

Rozdygotany poruszył klamką i omal nie wypadł na zewnątrz, gdy drzwi się otwały. Zlustrował otoczenie, nie mając pojęcia, gdzie się znajduje. Pamiętał tylko tyle, że czekał na swój bagaż na lotnisku w Vegas, gdy Frankie go przydybał

i uderzeniem w głowę pozbawił przytomności. Potem obudził się tutaj.

Przeklinając, powlókł się na żwirowy podjazd. W magazynie rozległo się skrzypienie podłogi, więc chwyciwszy ręką za prawe udo, usiłował iść szybciej.

– Frankie! – ryknął jakiś głos. – Twój Horseman się uwolnił!

Cholera, do diabła, niech to szlag!

Pokuśtykał jeszcze szybciej.

Ustyszał za sobą przybliżające się kroki.

Szosa. Dostrzegł szosę. Krzycząc z bólu, przyspieszył bardziej. Zagryzł wargi.

Wyszedłszy zza linii drzew, zobaczył w oddali światła samochodu i poczuł na głowie lufę spluwy.

– Dokąd to się wybierasz? – roześmiał się Frankie. – Nasza randka jeszcze się nie skończyła. Najlepsze wciąż przed nami. Będziesz mnie błagał, żebym cię wykończył.

Światła były coraz bliżej, dudnienie motoru ciężarówki stawało się coraz głośniejsze.

Ripper nigdy nie będzie o nic błagał. Nawet o życie.

– Obróć się pomatu – powiedział Frankie. – I...

Ostatkiem sił, zdecydowany zginąć na własnych warunkach, Ripper wypadł na jezdnię prosto pod ciężarówkę. Nagłe uderzenie wyrzuciło go w powietrze. Zamknął oczy i pomyślał: Pieprz się, Frankie.

Teraz znów wskoczył pod tę ciężarówkę, tylko że tym razem nie usiłował sobie odebrać życia. Tym razem usiłował rozpocząć życie od nowa. Więc mocniej wpił palce w ciało Danny, całował ją jeszcze mocniej, rznął ją z determinacją, której sam nie rozumiał i ...

... i poczuł we wnętrzu jakiś ból. Była to pełna bólu... dobroć .

Zaprzagnął poczuć ją dotkliwiej.

Mocniej i mocniej, aż z jego dawnego świata nie zostanie zupełnie nic, aż wszystko stanie się takie dobre i piękne jak ona, aż wszystko będzie do niego przylegało tak idealnie jak ona. Zamknął oczy i pomyślał: Mam cię gdzieś, odpieprz się, Frankie.

Tak to się stało. Właśnie tak.

Po raz pierwszy podczas uprawiania seksu stracił opanowanie i dokończył sprawę wewnątrz niej. I dziwne, zupełnie nie dbał o to, jakie mogą być tego skutki. Był bowiem zbyt zajęty wpatrywaniem się w siedzącą na nim okrakiem piękną dziewczynę. Od dawna nie czuł się taki wolny i czysty.

Danny uniosła powieki i zamrugowała kilkakrotnie. Była oblana potem, a po jej zarumienionych policzkach spływały łzy i tusz do rzęs. Uśmiechała się najśłodszym uśmiechem na świecie.

Była uderzająco piękna, pełna seksu i... pełna dobroci... Była dobrą, dobrą dziewczyną. Taką, na jaką on ani trochę nie zasługiwał.

– Lubię cię, Ripper – wyszeptała, gładząc go po ramionach, przeczesując palcami jego włosy na karku. Poczuł miłe łaskotanie na skórze oraz wewnętrzne ciepło, jakiego nie doznawał nigdy przedtem.

– Tak, piękna dziewczyno – wyszeptał. – Ja ciebie też.

I tak właśnie było. Nie chodziło wyłącznie o to, by się z nią pieprzyć, by mieć ją w swoim łóżku...

Chciał, by siedziała za nim na motocyklu.

Tak, chciał, by Danielle West była jego kobietą, chciałby ją napiętnować, wypalając na jej zadku napis, że należy do niego. Co gorsze, chciał, by dowiedział się o tym cały świat. I w ten oto sposób świat Rippera po raz trzeci popękał i rozsypał się w gruzy, które legły u jego stop.

Od owej chwili nic już nie miało być takie, jak dotychczas.

Rozdział dwunasty

Nienawidziłam przymusowego przesiadywania w siedzibie klubu. Taki gromadny pobyt w zamknięciu zawsze był kompletnie do bani. Bracia, ich stare, ich dzieciaki, duże i małe, wszyscy stłoczeni w klubie, wypełniający wszystkie jego zakamarki. Nie było ani jednego wolnego miejsca siedzącego, ani jednego niezajętego łóżka, a w magazynie, który dorównywał rozmiarami domu towarowemu, wcale nie było luzniej.

Ale tym razem...

Był to już czwarty dzień naszego przymusowego pobytu w siedzibie klubu, a ja nie chciałam być nigdzie indziej, tylko tu, zamknięta w zatłoczonym i przegrzanym budynku... z Ripperem.

Siedząc przy barze w kształcie litery U, wsparta łokciami o blat, patrzyłam, jak Ripper brnie przez pomieszczenie. Był bez koszuli, bosy. Miał na sobie tylko niedopięte skórzane spodnie i kamizelkę. Jego jasne włosy były szesane do tyłu i związane w nieporządny kucyk. W ustach trzymał papierosa. Mój wzrok powędrował w dół, gdzie smuga porastających brzuch jasnych włosów znikła w spodniach. Na ten widok poczułam szybsze bicie serca.

Nigdy jeszcze żaden mężczyzna tak mnie nie pociągał. Nigdy przedtem nie czułam takiego podniecenia. A wzbudzał je nie tylko dotykiem, wystarczała sama jego obecność. Na myśl o nim, zaciskałam uda.

Ripper był niewiarygodnie pięknym mężczyzną. Blizny sprawiały, że trzeba się było lepiej mu przyjrzeć, by dostrzec, że jest zbudowany jak grecki bóg, umięśniony jak bokser, i ma przebiegły, pełen seksu uśmiech.

Trzy pierwsze dni spędziliśmy, wymykając się z klubu chyłkiem, by uniknąć kamer ochrony. Wyszukiwaliśmy sekretne miejsca, gdzie mogliśmy się ukryć, jak spiżarnia, kabiny prysznic, szopa za budynkiem klubu...

Czekałam na znak Rippera, nie mogąc się doczekać naszego czwartego dnia.

– Okropność – powiedziała nadąsana Tegen i nadęła wargi. Siedziała obok mnie z rękami założonymi na piersi. Wyrwana z marzeń o Ripperze spojrzałam na nią i aż się wzdrygnęłam.

Pomimo starań, by wyglądać jak dziewczyna, prezentowała się kiepsko. Czarna letnia sukienka nie leżała na niej dobrze, ramiączka zsuwały się, odsłaniając biały stanik. Dół sukienki był poplamiony, bo Tegen wylała coś na siebie i nie zatroszczyła się o to, by zetrzeć płyn... Rzuciłam okiem na jej stopy. Była w czarnych klapkach. Ale nie szykownych i modnych, lecz tandetnych plastikowych, jakich ja nie włożyłabym nawet idąc na plażę.

– Co on widzi w tych okropnych dziwkach? – szepnęła.

Pewna, że chodzi jej o Cage'a, wzniosłam oczy do nieba. Ale obok rozmawiającego

z klubowymi kurewkami Cage'a stał Ripper. Wyprostowałam się gwałtownie. Nie dał mi znaku, że mam się do niego wymknąć, bo jest zbyt zajęty rozmową z... tymi dziwkami?

Poczułam ukłucie zazdrości, a potem paniczny strach. Okłamał mnie. Nadal interesował się innymi kobietami, a ja musiałam na to patrzeć, zupełnie jak Dorothy, przed której nosem Jase rozmawiał z nieodstępującą go żoną. O Boże. Nie zniosę tego. Nie mogę być jego kobietą, a co gorsze jego potajemną kobietą.

Ripper zerknął na mnie z lekkim uśmieszkiem, który znikł, gdy nasze oczy się spotkały. Przygryzłam dolną wargę i usiłowałam nie okazać, jak bardzo jestem poruszona. Wiedziałam, że bezskutecznie. Ripper zmrużył oczy. A potem ruszył w stronę baru, w moją stronę... Przystanąwszy obok, pochylił się, opierając przedramiona na blacie. Zesztywniałam, nie wiedząc, co mam zrobić i w którą stronę patrzeć. Nie miałam pojęcia, co mam zrobić z rękami i jak mam siedzieć. Przecież umówiliśmy się, że publicznie nie zbliży się do mnie bardziej niż na odległość trzech metrów. Zupełnie straciłam głowę.

– Hej – powiedział, nie spuszczać oka z monitorów ochrony, kiwnąwszy głową do ZZ, który jak zwykle pełnił rolę barmana.

ZZ uniósł brodę.

– Tequila?

– Nie, stary, podaj mi browar.

ZZ pochylił się i wyjął z małej lodówki butelkę piwa. Otworzył ją i podał Ripperowi, który pociągnął długi łyk. W tym czasie zdążyłam zdjąć ręce z blatu i oprzeć je na kolanach, a potem znów położyć na blacie. Dwukrotnie.

– Dobrze się czujesz? – spytała Tegen, spoglądając na mnie podejrzliwie.

Wyraz jej twarzy mówił wyraźnie, że ma mnie za kompletną wariatkę.

Gwałtownie skinęłam głową.

– Tak.

Zmarszczyła nos.

– Aha, właśnie. To dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś nagle zaczęła cierpieć na zespół Tourette'a [\[2\]](#)?

Zmierzyłam ją gniewnym wzrokiem. Nie miałam na sobie używanych ciuchów, a moje włosy nie były zmierzwione jak po elektrowstrząsach, i nie uśmiechałam się do faceta, który nie zwraca na mnie uwagi, ale to wcale nie znaczy, że Tegen ma mnie nienawidzić.

– Nic mi nie jest – wycedziłam gniewnie.

– Dobra – mruknęła. – W porządku, ale nie musisz się na mnie tak wściekać.

Spojrzałam na nią rozsierzona, zapominając, że Ripper jest tak blisko. Za kogo ona się ma?

– Co ci jest? – spytałam. – Dlaczego nigdy nie zachowujesz się po prostu... normalnie?

Zmrużyła oczy.

– Normalnie? – spytała zjadliwym tonem. – A co to znaczy *normalnie*, Danny? Czy w tym klubie jest normalnie? Moja mama płacze w kącie, patrząc na Jase'a i Chrissy. A Adriana – dodała, wskazując Micka i jego żonę – nawet nie wie, że właśnie rozmawia z ulubioną kurewką własnego męża. Uważasz, że to normalne?

Wątpiłam, by Tegen martwiła się o niecnotliwych motocyklistów w klubie. Jej złe humory w dziewięciu przypadkach na dziesięć wynikały z braku cnotliwości u jednego tylko motocyklisty. Mojego brata. Jeśli się nie złościła, a zdarzało się to rzadko, była okropnie smutna.

– Dajcie spokój, dziewczęta. – Głos Rippera zabrzmiał cicho, lecz zdecydowanie, i obie uniosłyśmy głowy. Wskazując nas butelką, dodał: – Wszyscy jesteśmy zmęczeni i mamy dość przebywania w zamknięciu. Nie tylko wy, no nie?

Tegen westchnęła głośno.

– Jeżeli zmęczeniem nazywasz złość, że muszę patrzeć, jak się upijacie do nieprzytomności, bekacie i pierdzicie oraz kurwicie się ze wszystkim, co się rusza, to owszem, jestem trochę zmęczona.

ZZ i Ripper wybuchnęli śmiechem. ZZ pochylił się nad barem, żartobliwie potargał jej włosy i rzekł, szczerząc zęby:

– Niezłe z ciebie lichy, mała.

Tegen odtrąciła jego ramię, usiłując się uchylić.

– Odwal się! – wrzasnęła, ciskając w ZZ tekturowymi podkładkami pod kieliszki. Chybiła jednak.

– Danny.

Spojrzałam na Rippera, z trudem przełykając ślinę.

– O czym myślisz? – powiedział cicho. – Widzę, że o czymś przykrym.

– Wcale nie – zaprotestowałam. – Wszystko jest w porządku.

– Nieprawda – powiedział. – Coś sobie roisz w tej małej ślicznej główce.

Niech go szlag.

– No dobra – wysyczałam, uderzając dłonią w blat baru. – Chcesz wiedzieć, o czym myślę? To ci powiem. Nie chcę się ukrywać, ot co. Nie podoba mi się, że te głupie dziwki mogą do ciebie podejść i cię dotykać. Gdyby o mnie wiedziały, nie odważyłyby się na to, gdy jestem w pobliżu.

Zdałam sobie sprawę, że powiedziałam to niezbyt cicho w pomieszczeniu pełnym ludzi, którzy z pewnością zainteresują się, czemu prowadzę z Ripperem taką osobistą rozmowę. Zakryłam usta dłonią i skonsternowana zamknęłam oczy.

Gdy ośmieliłam się je otworzyć, zobaczyłam, że nic się nie zmieniło. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Tegen wciąż wrzeszczała na ZZ, Ripper nadal stał obok i spoglądał na mnie z uśmiechem, opierając się o blat.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś moją kobietą, Danny?

Tak.

– Nie – szepnęłam, a on uśmiechnął się szerzej.

– Kłamczucha – powiedział szeptem.

– Nienawidzę cię.

– Kłamczucha.

– Teraz naprawdę cię nienawidzę.

Ripper wyprostował się i popchnął po blacie pustą butelkę w stronę ZZ, wykorzystując ten ruch, by pochylić się nade mną.

– Za pięć minut – szepnął nad moją głową. – W twoim pokoju.

I zostawił mnie, gapiącą się jak odchodzi. Czułam się jak kompletna kretyńska.

Przez pięć minut nie ruszałam się z miejsca. Niecierpliwiłam się, spoglądając na

zegar ścienny. Po pięciu minutach, które ciągnęły się w nieskończoność, powoli zsunęłam się ze stołka i ruszyłam, wymijając licznie zgromadzonych ludzi. Gdy dobrnęłam do korytarza, puściłam się biegiem do sypialni. Nie wiem, jak Ripper to zrobił. Skąd wiedział, gdzie i kiedy ma po drodze przystawać, by nie zarejestrowały go kamery. I nie interesowało mnie to. Liczyło się wyłącznie to, że był w moim pokoju i na mnie czekał, a ja...

Gwałtownie otworzyłam drzwi i niemal na niego wpadłam. Chwycił mnie za rękę, wciągnął do środka, zamknął drzwi kopniakiem i szybko przekręcił klucz w zamku.

– Dlaczego to robisz? – zapytał, mierząc mnie wzrokiem.

– Co? – spytałam, udając głupią.

– Wiesz co – mruknął, rozpinając skórzane spodnie.

Położyłam się na łóżku na wznak, zadzierając spódnicę powyżej talii, i pospiesznie pozbyłam się majtek.

– Zdejmij bluzkę – burknął, spoglądając na odsłoniętą dolną część mojego ciała i powoli głaszcząc się po fiucie. Patrzyłam, jak to robi i nie spuszcza wzroku z tego, co mu miałam do zaoferowania, a jego członek staje się coraz twardszy. Okropnie mnie tym podniecił.

Zdjęłam bluzkę, a Ripper spojrzał przeciągle na moje nagie ciało, jeszcze bardziej pobudzając wydzielanie moich hormonów.

– Nie wiem, dlaczego wyobrażasz sobie, że mam ochotę na klubową dupencję, gdy czeka na mnie to wszystko, co ty mi oferujesz?

– Przepraszam – wybąkałam, siadając. – Po prostu... jestem zazdrosna.

– Tak – mruknął, napierając na mnie ciałem, żebym się znowu położyła. – Wiem. – Ułożył się na mnie i wsunął we mnie palec.

Jęknęłam i objęłam go ramionami za szyję, usiłując przyciągnąć jego głowę, by go pocałować. On jednak odsunął twarz.

– Chcę na ciebie patrzeć – oznajmił, wpychając we mnie jeszcze jeden palec.

Pożądałam Rippera całym ciałem. Drżałam i zaciskałam się wokół jego palców. Nie do wiary, co ten facet ze mną wyprawiał. Zdarzało się, że omal nie płakałam z emocji, których z pewnością nie wzbudziłby we mnie żaden inny mężczyzna.

– O, w mordę, ale ty jesteś piękna – mruknął, szybciej pracując palcami.

– Wybierasz się w trasę do Północnej Dakoty? – wydyszałam.

– Nie.

– Mick powiedział, że mój ojciec pojedzie tam po powrocie z Nowego Jorku.

– Mhm... Danny?

– Tak?

– Czy moglibyśmy nie rozmawiać w tej chwili o twoim ojcu?

– Ale ja pomyślałam... – zamilkłam, zasapana.

– Wciąż za mało – mruknął i dodał następny palec.

Zamrugałam, usiłując nie tracić wątku.

– Patrz na mnie – burknął.

– Prawie wszyscy tam pojedą – szepnęłam, starając się skupić wzrok na jego twarzy.

– No więc pomyślałam... o mój Boże...

Właśnie w tym momencie doznałam orgazmu i zapomniałam, co mam do powiedzenia. Przed ową nocą nad jeziorem miewałam orgazmy tylko wtedy, gdy sama

się pieściłam. Różnicę między orgazmem wywołanym samodzielnie, a doznany dzięki mężczyźnie takiemu jak Ripper, można porównać do różnicy między deszczem a burzą. Deszcz jest przewidywalny, dokładnie wiesz, co osiągniesz: – ot, słodkie i odświeżające doznanie. Burze zaś są nieprzewidywalne, pełne zaskoczeń, gwałtowne; nie masz nad nimi żadnej kontroli. Burze rzucają cię na kolana, zatapiają w nieopanowanej żądzy, oślepiają cię błyskawicami, a ty wpijasz palce w ziemię, usiłując utrzymać się na powierzchni, i nie wiesz, co jest głośniejsze... grzmot czy bicie twego serca.

Ripper był moją burzą, moim szaleństwem. Przy nim nie odróżniałam prawej ręki od lewej, całkiem traciłam głowę i czułam się tak, jakbym miała eksplodować od ogarniającej mnie gorączki, która jednocześnie jest rozkosznie chłodna.

Odzyskałam przytomność umysłu, gdy Ripper przeturlał mnie na brzuch i uniósł moje biodra.

– Więc co sobie pomyślałaś? – zagadnął, wracając do tematu, i zaśmiał się cicho, umieszczając członek u wejścia we mnie.

Musiałam szybko pozbiierać myśli. Był już niemal w środku, a w chwili, gdy zaczęło się we mnie poruszać, będę stracona.

– Że moglibyśmy spędzić razem kilka dni w twoim domu i...

Tu wydałam okrzyk, gdyż zapadł się we mnie, nakrywając mi usta dłonią.

– Ciii – szepnął, wysuwając się ze mnie po to, by znowu przejść do natarcia. Krzyknęłam jeszcze raz, tym razem ciszej, bo nie cofnął ręki. A potem jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze, zgodnie z rytmem jego ciała napierającego na moje, coraz mocniej i szybciej, aż wrzeszczałam, poddając się następnemu orgazmowi.

Przetoczył mnie na wznak i wślizgnął się z powrotem, uciszywszy mnie, zanim zdążyłam zaprotestować, wpychając mi język do ust. Całowaliśmy się bez przerwy, coraz namiętniej i dogłębniej, a Ripper nie przestawał mnie ujeżdżać, aż doprowadził niemal do hysterii i błagałam go, by zwolnił.

... I zwolnił.

Wpatrywał się we mnie i porykiwał gardłowo niczym dziki zwierz. Czułam, jak wibrowały wydobywające się z głębi jego piersi odgłosy. Nigdy w życiu nie słyszałam równie pięknych dźwięków. Czułam...

Po prostu czułam.

Kręciło mi się w głowie, byłam pijana żądzą, czułam się piękna, upragniona i pełna życia.

Chciałam, aby ta chwila trwała wiecznie.

– Na Boga – wymamrotał Ripper. – Na Boga, Danielle.

– O mój Boże – wydyszała Danny, unosząc biodra, wciągając go w siebie i doprowadzając go do szaleństwa. – O mój Boże...

Mocniej zacisnął dłoń na jej włosach.

– Dochodzę... dziecinko... dochodzę...

Wpijając zęby w dolną wargę Danny, spijał jej jęki, okrzyki i skomlenie.

Odczekał w niej chwilę, wpatrując się w piękne niebieskie oczy, w rozdymające się nozdrza. Słuchał przyspieszonego oddechu, czuł wilgotne wargi przy swoich ustach.

Kiedy odzyskał miarowy oddech, wyszedł z niej i patrzył, jak wszystko, co jej

wstrzyknął, wypływa z cipki na różową kołdrę. Nigdy w życiu nie odczuwał równie perwersyjnego i narcystycznego podniecenia.

I zrobili to bez prezerwatywy. Niech to diabli, było mu tak dobrze. Coś podobnego nie zdarzyło mu się z żadną z klubowych kurewek. Ale kochając się z Danny, nie musiał się niczego obawiać. Wiedział, że jest zdrowa i niczym go nie zarazi, a poza tym stosowała antykoncepcję. Była to wielka tajemnica, do której dopuściła wyłącznie Evę. A zdradziwszy ów sekret Ripperowi, kazała mu przysiąc, że nie piśnie ani słowa Deuce'owi ani Cage'owi.

Zupełnie jakby go podejrzewała, że od razu się im wygada. Powie jej bratu i ojcu, że suka, z którą się pieprzy, stosuje w tajemnicy antykoncepcję.

Przecież w ten sposób wydałby na siebie wyrok śmierci.

Sturlał się z Danny i wylądował na wznak obok niej.

– O Jezu – wymamrotał, utkwivszy wzrok w suficie. – To było... było...

– Fantastyczne? – podsunęła.

Zerknął na nią z uśmiechem.

– Zawsze tak masz? – spytała, wzdychając z zadowoleniem. – Tak rozkosznie?

Już miał przytaknąć, ale nagle zdał sobie sprawę, że nie. Wcale nie zawsze. Tak nie było nigdy.

Jeszcze nigdy seks nie był tak cholernie dobry.

– Bo ten chłopak, z którym...

– Przestań – warknął, spoglądając na nią chmurnie. Tylko tego brakowało, żeby wysłuchiwał o jakimś dupku, który był w niej przed nim. – Nigdy nie było mi tak jak teraz.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– W takim razie mamy szczęście.

Wpatrywał się w nią, czując, że dzieje się z nim coś dziwnego. Że zachodzi w nim jakaś wielka zmiana, i to o wiele szybciej, niż by się spodziewał. I że powinien być tym przerażony.

Ale nie był.

– Tak, dziecinko – wyszeptał, przyciągając ją do siebie. – Mamy cholerne szczęście.

– To będziemy mogli pojechać do twojego domu? – spytała, całując jego klatkę piersiową.

Przymknął powieki i gładząc ją po włosach, sycił się dotykiem jej warg.

Do jego domu? Ten dom, a raczej zaledwie chałupka w górach, był dla niego sanktuarium. Ukrywał się w nim, gdy nie mógł znieść klubowych bzdur, tamtejszego nieustannego hałasu, bezustannie wchodzących i wychodzących ludzi.

Pocałował ją mocno.

– Pogadamy o tym później – wymamrotał w jej usta, zastanawiając się, czy najpierw weźmie ją od tyłu, czy może najpierw ona będzie go ujeżdżała. – Mam teraz o wiele ważniejsze sprawy na głowie. A czasu niewiele.

[2] Zespół Tourette'a – zespół tików głosowych i ruchowych – wrodzone zaburzenie neurologiczne. (Przyp. tłum.).

Rozdział trzynasty

Zirytowany Deuce poruszył się na niewygodnym drewnianym krześle z wysokim oparciem. Tkwił w gabinecie Prechera. Siedzący naprzeciw niego teść wsparł łokcie na blacie staromodnego ogromnego biurka. Poważnie skinął głową.

– Zgadzam się. Big Jay musi odejść. Już i tak miałem dość jego przeklętych gier, a teraz to gówno, uderzające w klub Hell's Horsemen, i to w czasie, gdy płacę im więcej niż wystarczająco, by wpuścili naszych chłopców na ulice swojego cholernego terytorium.

Deuce wpatrywał się w niego, nie bardzo skupiony na rozmowie, zastanawiając się, jak poczują się jego chłopcy na wieść o tym, że przekazuje ich Preacherowi i pod jego zwierzchnictwem konsoliduje obydwie kluby.

Preacher był silnym przywódcą, dobrze się opiekował swoimi chłopcami i ich rodzinami. Tak samo zajmie się członkami klubu Hell's Horsemen.

A wtedy Deuce będzie mógł odejść. Ruszyć w drogę, wiedząc, że Eva, jego dzieci i klub są pod dobrą opieką.

– Zabiję cię! – ryknął Preacher, a Deuce gwałtownie uniósł głowę.

– Co?

– Powiedziałem, że cię zabiję, do diabła, jeśli skrzywdzisz którąkolwiek z moich dziewczyn.

Co, do diabła? O co chodzi? Czy facet całkiem postradał zmysły?

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Myślisz, że nie wiem, jak wygląda facet, który planuje ucieczkę? Widywałem to setki razy u setki rozmaitych mężczyzn. Życie zaczyna zbierać żniwo, napatrzyli się na zbyt wiele gówna, i nagle zaczynają topić swoje smutki w alkoholu i cipkach, ich małżeństwa się rozpadają, a oni nie rozstają się z butelką i popadają w coraz większe gówno. Marzą tylko o tym, by wsiąść na motocykl, ruszyć w drogę albo znaleźć sobie jakieś spokojne miejsce, zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Deuce milczał. Nie miał nic do powiedzenia. Preacher miał rację, a on był zbyt zmęczony, by się wyklócać.

– Myślisz, że ja nie chciałem uciec? – Preacher pokręcił głową. – Myślisz, że miałem ochotę wychowywać małą, opuszczoną przez mamę córeczkę, w klubie pełnym dupków? Albo potem, gdy się dowiedziałem, co Frankie wyprawiał tuż przed moim nosem z moim dzieckiem? Ale nie miałem wyboru. W dniu, w którym obrałem tę drogę...

Preacher klepnął naszywkę z napisem „Prez” na swojej kamizelce.

– Obierając tę drogę, decydujesz się poświęcić temu życiu. Jesteś nie tylko prezesem klubu, nie tylko szefem tych chłopców. Chodzi nie tylko o odpowiedzialność. To jesteś *ty*, bracie, twoi chłopcy są *tobą*. Gdy zaczniesz krwawić, oni wykrwawią się razem

z tobą. Klub jest najważniejszy, dobrze o tym wiesz, i ja to wiem, i wie to każdy mężczyzna noszący tę naszywkę. Nieważne, jak źle mają się sprawy z twoją kobietą, twoimi dziewczynami na boku, z twoimi cholernymi dzieciakami, ty musisz wytrwać. Twoi chłopcy i ich rodziny *stanowią również twoją rodzinę*. Oni nie tylko cię szanują i wykonują twoje rozkazy, oni liczą na to, że zawsze ich wspomozesz, że ich nie zawiedziesz. Wiesz o tym, Deuce, klub zawsze...

– Jest najważniejszy! – ryknął Deuce, przerywając Preacherowi. – Wiem o tym, do cholery.

– Tak, wiesz o tym, ale słowa nie wystarczą. Trzeba je wprowadzać w czyn. Życ z nimi w zgodzie.

Kurwa. Chociaż Deuce nienawidził Preachera, głównie za to, że sukinsyn go dwukrotnie postrzelił, nie mógł zaprzeczyć ani jednemu jego słowu.

– Nie zrozum mnie źle. Nie lubię cię ani trochę bardziej niż wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłem, jak się dobierasz do mojej nieletniej córki – oznajmił Preacher. – Ale ona z jakiegoś powodu cię kocha, więc trzymam gębę na kłódkę.

Deuce zmrużył oczy.

– Ty to nazywasz trzymaniem gęby na kłódkę?

Preacher wzruszył ramionami.

– Trzymam palec na cynglu, tak?

Chryste Panie. Jeśli Eva kiedykolwiek uzna, że nienawidzi swego starego, Deuce będzie pierwszy w kolejce, by go uśmiercić. Może to zrobić tak czy siak, i powiedzieć jej, że nie ma pojęcia, co się stało Preacherowi, że najprawdopodobniej oślizgłego łajdaka uprowadzili przybysze z kosmosu.

– Wiesz, że twój stary i ja znaliśmy się od dawna – ciągnął Preacher. – Poznałem go, będąc chłopcem. Twoją matkę także znałem. Podkochiwałem się w niej... Pamiętam te jej dołeczki w policzkach...

– Po co wracasz do tych bzdur? – przerwał mu Deuce gniewnie. Nie miał najmniejszej ochoty wysłuchiwać o tym, że Preacher leciał na jego matkę, której on sam nie pamięta.

– Zaraz się przekonasz, dupku. Już byś wiedział, gdybyś mi nie przerywał i trzymał gębę na kłódkę.

Spoglądali jeden na drugiego gniewnym wzrokiem, aż Preacher pierwszy westchnął i odwrócił oczy, kręcąc głową.

– Zmierzam do tego, że Reaper w ogóle nie dbał o klub, nie troszczył się o twoją matkę, nic go nie obchodziła matka twojego brata ani ty. Myślał wyłącznie o sobie i o tym, co mogą mu dać klub i klubowe dziwki. Chciał mieć władzę i pieniądze, potrzebował synów, żeby mieć komu przekazać stanowisko, więc wykorzystał te dwie dziewczyny, żeby mu ich urodziły. Ale gdy już przyszliście na świat, w ogóle się nimi nie interesował. Ty, Deuce, jesteś zupełnie inny. Wiem, że kochasz swoich chłopaków i twoją rodzinę. Wyobrażasz sobie, że robisz dla nich to, co jest najlepsze, ale ja ci mówię, że się mylisz. Jeśli zostawisz motocyklistów samych sobie, wszystko się rozpadnie. A co do dzieci, to sam wiesz, jak się czułeś, mając ojca, który cię nie chciał. Miałeś tylko młodszego brata, a gdy straciłeś Casa, co ci zostało?

Cholerny świat, słuchając o swoim starym, o matce i zmarłym młodszym bracie, Deuce zaczął mieć trudności z oddychaniem. Potarł dłonią pierś, zakreślając duże

koło.

– Przejąłeś klub po ojcu – ciągnął Preacher. – I zmieniłeś cały ten gówniany bałagan w prawdziwe braterstwo. Pozbyłeś się śmieci, chłopcy się z sobą zżyli. Zacząłeś pociągać za sznurki, o których w innych klubach motocyklowych nie mieli pojęcia. Odrobiłem pracę domową i wiem, że dopóki ich nie znalazłeś, Dirty i Hawk głodowali na rogu ulicy. Cox kradł samochody, żeby zarobić na jedzenie. Ripper został w wieku siedemnastu lat bez rodziny i nie miał pojęcia o motocyklach. Zabrałeś ich wszystkich do domu i dałeś im rodzinę. Opuszczając ich, pozbawisz ich oparcia. A twoje dzieci nie będą się miały dokąd zwrócić. Zostawisz ich wszystkich z niczym.

Deuce założył ręce na piersi i gniewnie spojrział na Preachera spod na wpół opuszczonych powiek.

– Kurwa. Naprawdę cię nienawidzę – warknął.

Preacher popatrzył na niego wszystkowiedzącymi oczyma, wyjął zza ucha papierosa i go zapalił.

– Deuce – oznajmił, wydmuchując dym. – Uczucie jest wzajemne. Ale powiem ci to, co mówię wszystkim moim chłopcom, gdy zachowują się jak bezmózgowcy. Idź, weź butelkę, przeleć jakąś sukę i pozbądź się wszystkich gównianych bzdur, które zatruwają twój organizm. A potem wróć do domu, do mojej córki i mojej wnuczki, i do twoich dzieciaków. Napraw wszystko, co jest popsute. A jeśli tego nie zrobisz, zabiorę moje dziewczyny i być może Kami, która poślubiła tego pieprzonego łachudrę. Ale cała reszta to twój problem, bracie.

– Czyżby? – odparł Deuce cierpko. – A gdy ja będę pił i dupczył, co zrobisz z Big Jayem?

Preacher zaciągnął się po raz ostatni i pokręcił głową.

– Dziś w nocy wysyłam płatnego mordercę. Ty nie musisz nic robić.

Eva przepchnęła się przez licznie zgromadzone osoby. Niosąc wspartą na jej biodrze śpiącą Ivy, usiłowała dotrzeć do korytarza w głębi, gdzie nie dochodził gwar rozmów, płacz dzieci, śmiechy mężczyzn i chichoty kobiet. Po pięciu dniach rozbrzmiewającego echem w jej głowie bezustannego hałasu była spragniona ciszy.

Nigdy nie miała nic przeciwko przymusowemu przebywaniu w siedzibie klubu. W Nowym Jorku zazwyczaj przeczekiwała je w swojej sypialni, słuchając muzyki z Frankiem, a potem, gdy byli starsi...

Poczuła w oczach piekące łzy i mocniej objęła Ivy.

Frankie.

Odwróciła twarz i zamknęła oczy...

Stał oparty plecami o mur siedziby klubu Silver Demons. Wysoki i mocno zbudowany. Umięśnione, pokryte tatuażami ręce skrzyżował na piersi. Wydatną klatkę piersiową opinała czarna trykotowa koszulka. Długie brązowe włosy miał zaczesane do tyłu. Przekrzywił głowę na bok, spoglądając na nią wygłodniałymi ciemnymi oczami. Na jego wargach igrał lekki uśmiech.

– Dziecinko – powiedział cicho chropawym głosem, przyzywając ją ruchem zgiętego palca wskazującego. – Chodź do mnie.

Zdławiła szloch, który boleśnie uwiązał w jej gardle. Zakryła usta dłonią, tłumiąc głośnie westchnienie.

Nie. Nie będzie myślała o Frankiem. Ten rozdział jej życia jest zamknięty. Zadbana o to, przebijając nożem jego gardło. Nie miała wtedy innego wyjścia. Frankie posunął się za daleko, sprawiając ból każdemu, z kim się zetknął. Stał się istną tykającą bombą zegarową.

Jakoś udało jej się zwalczyć poczucie winy, które ją potem gnębiło. Wydobyła się z bólu i rozpacz. Odzyskała spokój i opanowanie.

Deuce jednak nie potrafił się pogodzić z przeszłością. Frankie skrzywdził go w możliwie najdotkliwszy sposób, zadając mu cierpienie psychiczne, a nie ból fizyczny, do jakiego Deuce nawykł. Frankie dobrze o tym wiedział. Dlatego unieruchomił go i kazał patrzeć na to, jak jego kobietę rżnie inny mężczyzna, który ją potem uprowadza, by być może pozbawić życia.

Męki, które Frankie zadał Deuce'owi były znacznie gorsze niż śmierć. Kazał mu oglądać coś, czego Deuce nie będzie w stanie zapomnieć.

Eva robiła wszystko, co mogła...

Starła się...

Aż wreszcie zrezygnowała.

Miała wrażenie, że całe jej życie obraca się wokół Deuce'a. A teraz chodziło nie tylko o nią. Przestała być samolubna, nie postępowała egoistycznie i nie mogła na to pozwolić mężczyźnie jej życia. Musiała zrezygnować z tego, co najwidoczniej nie mogło się ziścić. Miała przecież córeczkę, która zasługiwała na wszystko co najlepsze.

Postanowiła odejść.

Decyzję podjęła owej nocy, gdy Deuce wyjechał do Nowego Jorku.

Wróci do domu, do ojca i do jego klubu Silver Demons. Do życia, które, jak jej się zdawało, porzuciła na zawsze, by zaznać szczęścia u boku ukochanego mężczyzny.

Nikommu jeszcze nie powiedziała o swoim zamiśle. Nie miała okazji. Tej samej nocy zaczął się ich przymusowy pobyt w zamknięciu, więc utknęła w klubie.

– Chcesz, żebym ją pottrzymała? – rozległ się głos Dorothy, która przystanęła obok i wyciągnęła ręce w stronę dziecka.

Eva z wdzięcznością podała jej Ivy. Dziewczynka na chwilę otworzyła oczy, ale szybko zasnęła z powrotem w objęciach Dorothy.

– Muszę się czymś zająć, by nie zaprzętać sobie głowy Jase'em i Chrissy – wyszeptła Dorothy, głaszcząc Ivy po plecach. – Rozmawiają o zbliżającej się rocznicy ślubu...

Eva przestała słuchać. Gdy chodziło o Jase'a, Dorothy brzmiała jak zacinająca się płyta. Była stale poirytowana, ale nie traciła nadziei, że Jase pewnego dnia odejdzie od żony. Wszyscy w klubie doskonale wiedzieli, że nigdy do tego nie dojdzie.

Zatopiona w myślach Eva patrzyła na Rippera, który wyszedł z kuchni. Eva przygotowała się na jego gniewne spojrzenie.

– Hej – powiedział Ripper, przystając obok niej i wciąż niemilknącej Dorothy.

Eva nie posiadała się ze zdumienia. Ripper nie był wprawdzie przyjazny, ale... też nie był wrogi.

Czyżby wreszcie był gotów przebaczyć jej, że była żoną człowieka, który go pokiereszował? Miała taką nadzieję. Zawsze cierpiała na widok blizn Rippera. Na Boga, jak mogła nie zdawać sobie sprawy, do czego zdolny jest jej mąż?

Potrząsnęła głową, pozbywając się myśli o Frankiem, gdy po kilku minutach drzwi

kuchni znów się otwarły. Na korytarz wyszła Danny i skierowała się w przeciwnym kierunku.

– Hej, ty tam – zawołała Eva i Danny obróciła się zaskoczona.

– Hej, hej – wyjąkała, a jej policzki poczerwieniały.

Eva przyjrzała się jej i skonstatowała, że dziewczyna nie tylko jest zarumieniona, ale również spocona i... rozczochrana. A także rozchełstana. Zamek dżinsowej spódnicy miała niedopięty, a różową bluzkę włożyła na lewą stronę.

Eva zmarszczyła brwi i obejrzała się przez ramię. Ripper przystanął teraz, by zagadnąć Micka i Bucketa. Następnie znów spojrzała na Danny. Zamarła zdumiona. Danny i...

Coś takiego nie przyszło jej do głowy. Nieprawdopodobne. Całkiem nieprawdopodobne i... Deuce rozprawi się z tym gównem. Oczyma wyobraźni ujrzała śmigające pociski, krew i spiętrzone martwe ciała.

No tak.

No tak.

Więc to tak... Musi pozbierać myśli. Zastanowić się, jak ma postąpić...

Właśnie. Co, do cholery, może teraz zrobić?

Jedno było pewne. Nie może zostawić Danny na pastwę ojca i brata. Nie teraz, gdy dziewczyna wplątała się w Bóg wie jaki galimatias z Ripperem.

Na Boga, jak do tego doszło?

I co, do diabła, wyobraża sobie Ripper?

Gdy Deuce się dowie, zabije Rippera. *Zabije go.*

Ripper chciał umrzeć, pomyślała ze zgrozą. I teraz z rozmysłem znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Eva wiedziała, że tak się w końcu stanie. Wszyscy widzieli, że tak się musi stać, ale jednocześnie łudzili się nadzieją, że z upływem czasu Ripper otrząśnie się i pozbiera. Stało się jednak inaczej. Ripper robił się coraz bardziej zgorzkniały i zimny.

Co mogło łączyć Danny z takim człowiekiem? Z człowiekiem pełnym złości, zdruzgotanym i o wiele od niej starszym, który prawdopodobnie posłużył się nią, by doprowadzić do tego, że zostanie zabity?

Eva zacisnęła powieki.

Nie miała prawa osądzać Danny. Sama popełniła wiele błędów, a niektóre z nich były znacznie gorsze od tego, co kiedykolwiek zrobiła Danny. Poza tym ta była pełnoletnia, więc miała prawo uprawiać seks z kimkolwiek zechce. Wciąż jednak była niedojrzałą nastolatką, a jako taka doznawała silnych, często sprzecznych uczuć, z którymi nie potrafiła sobie poradzić. Z całą pewnością nie myślała rozsądnie. Albo w ogóle nie myślała.

– Zamknij się, suko! – ryknął Cox, ukazując się na końcu korytarza.

– Co to, to nie! – wrzasnęła Kami, która podążała za nim, stukając obcasami o betonową podłogę. W chwili, gdy spostrzegła Rippera, Eva wiedziała, co będzie dalej.

– Ripper – słodko zagruchała Kami, zmierzając w jego stronę. – Cześć, skarbie.

– Trzymaj się z daleka ode mnie! – wrzasnął Ripper. – Nie mam zamiaru dać się zastrzelić z powodu twojej zwariowanej dupy!

– Kiedyś lubiłeś moją dupcię, prawda, kochanie? – zagadnęła z szerokim uśmiechem.

Stojąca za Coxem Danny chrząknęła cicho. Eva spostrzegła, że Ripper spojrzał na

nią, zaciskając zęby.

– Ripper! – ryknął Cox. – Zabiję cię, kurwa!

Ripper westchnął i wyciągnawszy spluwę zza paska, zaczął nią wymachiwać w powietrzu.

– Jeszcze jeden krok w moim kierunku – powiedział, zwracając się do Kami – a postrzelę cię w kolano.

– Chcesz, żebym padła przed tobą na kolana? – słodko spytała Kami. – Proszę bardzo.

– Kami! – syknęła Eva, chwytając przyjaciółkę za rękę, nim zdążyła podejść do Rippera. – Przestań!

– Jezu – mruknął Ripper. – Tylko spróbuj mnie tknąć, a umieszczę pocisk w każdym z tych kościstych kolan.

Lekceważąc Evę i nie dbając o to, że Ripper może ją postrzelić, a Cox jest bliski jej uduszenia, Kami nadal wdzięczyła się do Rippera.

– Ty cholerna, zwariowana suko! – wrzasnął Cox, odciągając Kami od Evy i przypierając ją do ściany.

– A ty jesteś pieprzonym skurwielem! – odkrzyknęła.

– Tylko się do niej uśmiechnąłem. Nic więcej nie zrobiłem! – gorączkował się Cox. – Ożeniłem się z tobą, pierdolona kurwo! Od wieków nie tknąłem innej kobiety!

Kami rąbnęła Coxa kolanem w jaja. Jęcząc, zgiął się wpół. Kami wsparła ręce na biodrach i spojrzała na niego z góry.

– Myślisz, że ci się za to należy medal? – wysyczała. – Dobrze wiem, że nie tknąłeś innej kobiety! Kazałam cię śledzić!

– Ty... wariatko – sapnął Cox. – Jak tylko... będę mógł... zajebię cię... na śmierć!

– Obiecanki cacanki – prychnęła Kami.

– Hej, psychole, zapomnieliście wziąć leki? – zapytał ZZ, wyglądając zza rogu.

– ZAMKNIJ SIĘ! – ryknęli jednym głosem.

Kami obróciła się na pięcie i wybiegła, zostawiając Coxa skulonego w pozycji embrionalnej na podłodze.

– Nienawidzę tego przymusowego przebywania w zamknięciu – wymamrotała Dorothy.

– Ja też – jękliwie zawtórował jej Cox.

ZZ wybuchnął śmiechem.

– Sam sobie jesteś winien. Ożeniłeś się z wariatką, to masz teraz wariatkowo.

Ripper niemal przewrócił Dorothy i przeklinając, popędził w kierunku, w którym zniknęła Danny. Eva przypuszczała, że teraz, gdy Danny się dowiedziała o Kami i Ripperze, stracił on panowanie nad sobą, tym bardziej, że ta rewelacja została przekazana w tak wulgarny sposób.

Ze zmarszczonym czołem patrzyła, jak się oddalał. Nie, żadną miarą nie może wyjechać. Nie teraz, gdy rozpętała się istna burza. Gdy jej zabraknie, kto będzie pełnił rolę buforu pomiędzy Danny i Deucem, gdy burza osiągnie apogeum? Cage? Nie.

Cage kocha siostrę, ale w sprawach emocji był równie bezradny jak jego ojciec, i gdy robiło się gorąco, wolał posłużyć się pięścią, a nie dyplomacją. Deuce i Cage pobiliby się, Ripper zostałby uśmiercony, a Danny... Kto pomoże pozbierać się zgębnionej Danny, której Ripper złamał serce?

Eva będzie musiała odstawić własne kłopoty na bok i zadbać o bezpieczeństwo rodziny, którą pokochała, i o to, by jej członkowie pozostali w zgodzie, gdy ona wreszcie wyjedzie.

Rozdział czternasty

Ripper przeskoczył nad Coxem i popędził za Danny wzdłuż korytarza, przeklinając tę zwariowaną, pozbawioną tyłka Kami. Wciąż miała jęzorem. Wykorzystywała go, usiłując wzbudzić zazdrość w Coxie z powodu czegoś, co zdarzyło się dawno temu. I osiągała to, czego chciała. Za każdym razem. Gdyby to suka Rippera posługiwała się innym facetem, by obudzić w nim zazdrość, poniewierając go za każdym razem, gdy była wkurzona, skutecznie wybiłby jej takie pomysły z głowy.

Zastał Danny na korytarzu, gdy usiłowała otworzyć kluczem drzwi do swojego pokoju. Na widok zbliżającego się Rippera zdwoiła wysiłki.

– Danny! – zawołał, przyspieszając kroku. – Poczekaj, do diabła!

Zdażył w ostatniej chwili, gdy udało jej się przekręcić klucz w zamku. Chwycił ją za rękę i pociągnął na korytarz w głębi. Przystanął w ciemnym rogu, tam gdzie byli niewidoczni dla umieszczonych wysoko na ścianach kamer.

– Wiem, co myślisz – wyszeptał. – Ale to nie tak. Ja i Kami...

– Zamknij się! – wysyczała. – Dobrze słyszałam, co wyrabiałeś z Kami!

Mocniej ścisnął jej rękę.

– Nie rób tego, Danny – powiedział ochryple. – Nie teraz. Nie tutaj, w cholernym klubie. To z Kami działo się dziesięć lat temu. Co robiłaś dziesięć lat temu?

Jej policzki poczerwieniały. Opuściła oczy, unikając kontaktu wzrokowego.

– No właśnie, dziecinko – szepnął. – Więc bądź dla mnie choć trochę wyrozumiała.

– Przepraszam – wymamrotała. – Zupełnie straciłam głowę. Pomyślałam...

Zamknął jej usta pocałunkiem, chociaż wiedział, że nie powinien ryzykować, gdy w klubie przebywa tak wiele osób. Ale, do diabła, nie mógł znieść, że jest na niego zła, a gdy chodziło o Danny, żądza zawsze zwyciężała z rozsądkiem.

Objęła go wolną ręką i wsunęła mu dłoń pod koszulkę, drapiąc go delikatnie po plecach. Zamknął oczy i pocałował ją mocniej.

– Chodźmy do mojego pokoju – wyszeptała jękliwie prosto w jego usta, a on ucałował ją w szyję i przesunął dłonie na jej piersi. – Albo z powrotem do spiżarni.

Tak. Powinni przynajmniej usunąć się z korytarza. Ale był zbyt niecierpliwy. Nie mógł czekać dłużej. Korytarz był tak mroczny, a Ripper tak duży, że jego osłabiony żądzą umysł uznał, że nawet gdyby w ciągu najbliższych pięciu minut ktoś tutaj zajrzał, i tak nie zobaczyłby twarzy Danny, a uznawszy jego towarzyszkę za którąś z klubowych kurewek, zostawiłby go w spokoju. Nieraz zdarzało mu się przelecieć w korytarzu którąś sukę.

W pośpiechu.

– Nie – powiedział ochryple, chwytając ją za pośladki. – Tu i teraz...

– Ripper...nie...

Ale on już ją uniósł, odsunął na bok krok jej majteczek, jeszcze wilgotnych po ich

ostatnim razie, i wpychał się do jej wnętrza.

– Nie możesz mówić „nie” – powiedział, zatykając jej usta dłonią. – To niedozwolone.

– Owszem, mogę – wybełkotała. – Mogę powiedzieć... *och, Boże...*

Wstąpiła w niego samcza arogancja, napierał niczym taran. Mocniej przycisnął dłoń, tłumiąc krzyki i jęki Danny. Uśmiechał się w duchu; nie była w stanie mu odmówić, tak samo jak on nie potrafił odmówić jej.

– Kochanie – powiedział cicho, przypuszczając atak drobnych, lecz zdecydowanych pchnięć. – Już postanowiłem. Gdy tylko nas stąd uwolnią, zabiorę cię do mnie do domu. Mam dość pieprzenia się, zakrywając ci usta dłonią. Chcę ogłuchnąć od twoich wrzasków, gdy będziesz wykrzykiwała moje imię.

Nie mogła mu odpowiedzieć, ale wyczuł ruch jej warg i, niech to cholera, rozpałiło go to jeszcze mocniej. Wysunął biodra do przodu. Ich ciała się zetknęły, a fiut pulsował boleśnie, wpychając się do jej wnętrza. Danny miała szeroko otwarte oczy i dyszała, wpierając pięty w jego uda i wpijając paznokcie w jego kark.

Pieprzenie się z nią w miejscu, gdzie w każdej chwili ktoś mógłby ich zaskoczyć, było diabelnie podniecające. Danny jak zawsze była gorąca, pozwalała mu brać z jej ust, z ciała, ze słodkiej cipki, a on czerpał z nich, czerpał z nich *wszystkich*, przeżuwał, połykał, i brał na nowo.

Brał na nowo.

Brał wszystko.

I nie miał zamiaru oddać.

Danny należy do niego.

Teraz pozostawało przekonać do tego jej ojca.

– Nie patrz tak na mnie – wyszeptałam, czując, że się rumienię, gdy wygładzam spódnice.

Ripper, który nie musiał się rozbierać, bo wystarczyło, że rozpiął spodnie, spoglądał na mnie z uśmiechem, gdy się doprowadzałam do porządku.

– Bluzka jest na lewej stronie – roześmiał się. – To z tego pośpiechu w spiżarni.

Spojrzałam w dół. Faktycznie włożyłam ją na lewą stronę. Zakłopotana zamknęłam oczy, myśląc o wszystkich, którzy mnie widzieli, gdy wymknąwszy się ze spiżarni, wyszłam przez kuchnię na korytarz. Czy się domyślili? Czy było dla nich oczywiste, co robiłam? Czy odczekałam dostatecznie długo po wyjściu Rippera? Nie wiedziałam. Kto wie, jak długo stały tam Eva i Dorothy?

Nagle rozległ się głos.

– Ripper.

Poczułam straszliwy wstyd i zakłopotanie. Ripper znieruchomiał. Z jego oblicza znikł uśmiech. Przybrał poważny wyraz twarzy i dopiero wtedy obrócił się w stronę Hawka.

– Tak?

Hawk zmrużył oczy i spojrzał na mnie, a ja z trudem przełknęłam ślinę. Nie stać mnie było na nonszalancję.

– Co tu się dzieje? – spytał Hawk, niespokojnie patrząc to na mnie, to na Rippera.

Ripper wydobyl z kieszeni papierosa i go zapalił.

– Nic takiego – odparł, wzruszając ramionami.

Hawk zacisnął zęby i spojrzał gniewnie na Rippera.

On wie.

A więc wie.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, bracie.

Ripper zgniótł papierosa. Popiół i tytoń posypały się spomiędzy jego palców i powoli upadły na podłogę. Patrzyłam z niedowierzaniem, wstrząśnięta tym, że specjalnie oparzył sobie dłoń.

– Co tam u Dorothy? – zapytał. – Wszystko w porządku czy wciąż ciska w ciebie talerzami?

Co ma do rzeczy Dorothy i talerze?

Hawk niemal nie zareagował na zaczepne pytanie Rippera. Załedwie nieznacznie się skrzywił. Przez jego twarz przebiegło lekkie drgnienie, tik, coś, czego bym nie zauważyła, gdybym mu się uważnie nie przyglądała. A więc coś ich łączyło. Coś łączyło Dorothy i Hawka.

Dwaj mężczyźni w milczeniu mierzyli się wzrokiem.

Wreszcie Hawk lekko skinął głową.

– No dobrze – powiedział szorstko. – Zresztą to i tak nie moja sprawa.

Gdy Hawk wyszedł, Ripper zwrócił się do mnie:

– Idź do twojego pokoju, dziecinko. Ja to załatwię.

Uśluchałam go, zdenerwowana, a jednak pełna nadziei, że Ripper wie, co mówi. Z pokoju zatelefonowałam do Anabeth. Odebrała po trzech sygnałach.

– Wciąż tkwicie zamknięci w klubie?

– Tak – odparłam, wzdychając.

– Kiepsko.

– Tak.

– Po co dzwonisz?

– Wyświadczysz mi przysługę?

– Chodzi o seks?

– Nie wygłupiaj się.

– Więc czego chcesz? – spytała, znudzona.

– Jak nas wreszcie stąd wypuszczą, spędzę kilka dni u Rippera. Czy możesz mnie kryć?

– Jeśli w przyszłym tygodniu, to świetnie się składa – powiedziała. – Akurat będziemy mieli coroczny wyjazd integracyjny w góry Pocono.

Uśmiechnęłam się. Wspaniale. Anabeth wyjedzie na cały tydzień. A ja będę mogła być sam na sam z Ripperem. *Calutki tydzień.*

Na myśl o wszystkim, co będziemy robić, gdy zostaniemy sami, poczułam dziką, nieokiełznaną radość.

– Dziękuję – wykrzyknęłam, nie potrafiąc ukryć podniecenia.

– Będę chciała coś w zamian – powiedziała, żując gumę.

– Co?

– Chcę wiedzieć, jak dużego ma Ripper.

– Po co ci ta wiadomość?

– Bo jeśli ten duży, seksowny facet z blizną kiedyś ci się znudzi, chcę wiedzieć, czy jest sobie kim zawracać głowę.

Na samą myśl o Ripperze z inną kobietą, a na dodatek moją najlepszą przyjaciółką,

poczułam mdłości. Miałam ochotę powiedzieć jej „idź do diabła”, wiedziałam jednak, że Anabeth nie da za wygraną.

– Ma dużego – przyznałam. – Ale pamiętaj o tym, że nie oglądałam ich wielu.

– Podaj długość i obwód w centymetrach – powiedziała rzeczowo.

– Boże, Anabeth, pytasz poważnie?

– Poważnie.

– Dobrze – westchnęłam. – Jest długi jak... – rozejrzałam się po pokoju, szukając czegoś, z czym mogłabym porównać penis Rippera. – Jak pilot telewizora. Albo niemal tak długi – dodałam, biorąc pilota do ręki, by mu się lepiej przyjrzeć.

– Mhm – mruknęła Anabeth. – Nieźle. A co z obwodem? Czy jesteś w stanie zamknąć go w dłoni?

– Jezu – jęknęłam. – Nienawidzę cię. Nie, nie jestem w stanie zamknąć go w dłoni.

– Super. Czy Ripper liże twoją cipkę?

– Bo się rozłączę!

– Co? To dopuszczalne pytanie, od odpowiedzi zależy, czy ci pomogę. Jeśli facet nie...

Rozłączyłam się.

Nie minęły dwie sekundy, a moja komórka zawibrowała, anonsując przyjście SMS-a.

„A jak z jego wytrzymałością? Da radę dwa razy z rzędu?”

Rozdział piętnasty

Byłam w niebie.

Dwa dni temu mój ojciec wrócił z Nowego Jorku i odwołał przymusowy pobyt w siedzibie klubu. Zarządzono w niej tajne zebranie, a ja wróciłam do domu z Evą i Ivy.

Następnego ranka mój ojciec i Cage, z połową motocyklistów z klubu, wyruszyli do Dakoty Północnej.

I teraz... byłam w niebie.

Moim niebem był dom, o ile można nazwać domem położoną w lesie maleńką, wybudowaną z bali chatę Rippera, w której mieściła się tylko jedna sypialnia. Nie było tam nawet prawdziwych naczyń, tylko plastikowe talerze i kubki, a nawet plastikowe widelce. Nie było zasłon w oknach ani dywanów. Nie było żadnych zdjęć ani malowideł na ścianach. Nic osobistego, z wyjątkiem małej, ustawionej na bocznym stoliku fotografii przedstawiającej rodziców Rippera. Sprawiali wrażenie ludzi konserwatywnych, byli dobrze ubrani i pewni siebie. Matka była uderzająco piękna, a ojciec wyglądał jak starsza, gładko ogolona wersja Rippera, tylko bez długich włosów i blizn. Nie tak wyobrażałam sobie rodziców mojego szorstkiego i niedźwiedziowatego motocyklisty.

Leżałam na wznak, naga. Mój motocyklista o wielkich pięknych dłoniach, pokrytych szorstką twardą skórą, głaskał mnie czule. Przez szczeliny w żaluzjach wnikały ciepłe promienie słońca. Istny raj.

– Głodna? – szepnął Ripper, liżąc moją szyję.

Czy byłam głodna? Rany boskie, kto by myślał o jedzeniu? Byłam obolała, podniecona i wariacko szczęśliwa, a jednocześnie śmiertelnie przerażona...

– Musisz być głodna, dziecinko – powiedział z uśmiechem. – Ja czuję, że jestem głodny. Pieprzymy się w tym łóżku całutką dobę. Chodź, zaniosę cię pod prysznic, a potem przygotujesz nam coś do zjedzenia.

– Mhm – wymamrotałam, obejmując go za szyję. – Co tylko chcesz.

– Cokolwiek zechcę? – Roześmiał się, niosąc mnie do przedpokoju. – Uważaj, pięknotko, mogę cię trzymać za słowo.

W porządku. Wiedziałam, że czegokolwiek ode mnie zechce, zawsze się na to zgodzę. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia, zakochana w mężczyźnie, z którym częściej uprawiałam seks, niż rozmawiałam. Ale z niewiadomego powodu wcale mnie to nie dziwiło. Za każdym razem, gdy się we mnie poruszał, czytałam w jego oczach więcej, niż zdołałby mi powiedzieć milionem słów w milionie rozmów.

Znaleźliśmy się w świecie, gdzie słowa nie były potrzebne. Wszystko, co chciałam wiedzieć, wszystko, co czuł, malowało się na jego twarzy.

A teraz przekazywał mi, że...

Mnie kocha.

Nie wiedziałam, skąd to wiem, bo przecież nigdy przedtem nie byłam kochana przez żadnego mężczyznę poza ojcem i bratem, którzy kochali mnie niejako z obowiązku. Nigdy nie czułam czegoś takiego jak teraz, ale jakoś to wiedziałam... po prostu wiedziałam.

W łazience pod prysznicem na nowo przeżywałam jego dotyk i pocałunki, podczas gdy gorąca woda zmywała z nas nagromadzony w czasie wielu godzin pot.

– Wykończysz mnie – jęknął, gdy chwyciłam jego penis i zaczęłam głaskać, przywracając do życia.

– Ripper – powiedziałam błagalnie, czując, że nie wytrzymam, jeśli natychmiast we mnie nie wejdzie.

– Proszę... teraz... proszę...

Nigdy nie miałam dość.

Nie mogłam się nim nasycić.

Przyparł mnie do ściany, jedną ręką przytrzymał mnie za bok, a drugą podłożył mi pod kolano, aby unieść moją nogę i umieścić ją sobie na biodrze... I oto znalazł się tam, gdzie go potrzebowałam, twardy i gotowy, niecierpliwie wpychający się do mojego wnętrza.

Pojękując, chwyciłam się jego bicepsów i obwiłam miękką i bezwładną, całkowicie poddając się Ripperowi.

– Dziecinko – mruknął, wślizgując się coraz głębiej. – Muszę zobaczyć twoją twarz... proszę...

Znieruchomiał na chwilę i odgarnął mi włosy, odsłaniając oczy. Uniosłam ciężkie powieki i mrugnęłam kilkakrotnie, by odzyskać przyćmioną łzami ostrość widzenia.

– O, tak – wyszeptał, wychodząc ze mnie, a ja przywarłam do niego biodrami, nie chcąc go wypuścić. – Patrz na mnie, pięknotko. Muszę cię widzieć. Chcę widzieć, jak na mnie patrzysz.

Wszedł we mnie na nowo, a ja zamknęłam oczy, wzdychając.

– Oczy – napomniał mnie, to wysuwając się ze mnie, to znów się wsuwając. – Patrz na mnie, Danielle.

Z trudem spojrzałam mu prosto w oczy i usiłowałam nie mrugać, chociaż moje łono płonęło, dygotało i zaciskało się, chociaż Ripper atakował coraz mocniej i śpieszniej, chociaż moje nogi trzęsły się jak galareta, chociaż bełtało mi się w głowie.

– Ripper – szepnęłam, lgnąc do niego, gdy niósł mnie z łazienki do swojej sypialni. – Chyba cię kocham.

Ostrożnie ułożył mnie na łóżku i nakrył własnym ciałem.

– Tak, dziecinko – wyszeptał, wnikając we mnie na nowo. – Nie ma innego wytłumaczenia na to, że taka dziewczyna jak ty, zadaje się z takim jak ja facetem.

Zupełnie jakby starała się go uśmiercić. Jakby usiłowała zajeździć go na śmierć.

A może on już był nieżywy i znalazł się w niebie albo w piekle. To zależy od punktu widzenia.

– Jeszcze – zaskomlała siedząca na nim Danny, wiercąc się i wijąc.

Jezu, już nie mógł. Nie miał wzrodu. Odkąd znaleźli się w jego domu, pieprzyli się bez ustanku. I teraz jego fiut zdechł.

– Ciii – szepnął prosto w jej usta. A potem ucałował policzki Danny, zdjął ją z siebie i ułożył na boku zwróconą plecami do niego.

– Proszę – błagała szeptem, usiłując się obrócić. – Nie mogę... muszę...

Ripper ukąsił ją w kark i zassał jej gładką skórę.

– Jestem wykończony, kochanie. Zupełnie się wystrzelałem – powiedział, liżąc miejsce, które przedtem ukąsił.

Pojękując, wygięła się w łuk, by całował ją po plecach i ramieniu, a potem przekręciła na bok i ułożyła zwrócona do niego twarzą. Szeroko uśmiechnięta spojrzała mu w oczy. Włosy miała zmierzwiłone i mokre od potu, policzki zarumienione, oczy błyszczące. Nie mógł wyjść z zachwytu. Była najpiękniejszym, najdoskonalszym stworzeniem na świecie. Nigdy nie widział, nie dotykał, nie całował czegoś równie idealnego.

Wciągnął ją na siebie i wtulił twarz w jej szyję. Przygarnął mocno. Cholera, nie czuł czegoś podobnego od...

Do diabła, nie czuł się tak nigdy dotąd.

Pisnęła, zsuwając się z niego, i położyła się na wznak.

– Dziecinko – powiedział z uśmiechem, wpełzając na nią i dosiadając ją okrakiem. – Jestem wykończony.

– Nie jesteś – odparła szeptem.

– Zdrzemnij się troszkę – powiedział czule. Sturlał się z Danny i przykrył ją kołdrą.

– Jeszcze tylko jeden raz – szepnęła, zrzucając kołdrę i wyciągając do niego obie ręce. – Proszę...

– Cholera, Danny. Powiedziałem, że nie – burknął, chociaż jego wyczerpane ciało przeczyło tym słowom.

Wbrew sobie, znalazł się na niej znowu i rozsunał szeroko jej nogi, pochylił głowę i polizał, by zwilżyć jej cipkę. Następnie przyjął odpowiednią pozycję, chwycił uda Danny i zagłębił się w niej, choć był taki wyczerpany i obolały.

– Boli – wymamrotała, mrugając.

Tak, jego także. Bolało jak diabli. A jednak...

– Mocniej – szepnęła.

Usłuchał, a ona jęknęła i zaskomlała.

– Szybciej – zażądała.

Mocniej... szybciej... mocniej...

Na czole Rippera kroplił się pot, mięśnie paliły, oddychał z trudem. Ale się nie przejmował. Obchodziła go wyłącznie ona, leżąca pod nim, zaciskająca palce na jego pościeli, oddychająca nierówno i wpatrzona w niego pięknymi, wielkimi, zamglonymi oczyma.

– Chciałbym cię przerznąć na wylot – powiedział zadyszany, a jego pchnięcia stały się brutalne. – Chciałbym się w tobie znaleźć cały, a nie tylko dźgać cię fiutem.

– Tak – pisnęła. – Chcę cię całego.

Chryste. Tak. Pragnęła go tak rozpaczliwie, że on to wyczuwał, czuł jej żądzę wokół siebie, odcinającą go od piekła, w którym się znajdował. Czuł, jak jej gładka i jedwabista skóra pociesza go i uzdrawia.

Nie mogę jej stracić.

Na myśl o tym, że miałby żyć bez niej, poczuł przerażenie.

Bez niej zginie.

Mężczyzna taki jak on, dziewczyna taka jak ona... Wiedział, że żadna inna kobieta go nie usatysfakcjonuje. Nie po niej. Wygrał najwyższą nagrodę, której nie dorówna żadna inna suka.

Zdecydowany, by ją przy sobie zatrzymać, by uczynić ją nieodwołalnie swoją, rznął resztką sił, jakie mu zostały. Ale nie sięgał wystarczająco głęboko, nie pieprzył wystarczająco mocno ani wystarczająco szybko... choć bardzo się starał, wszystko było niewystarczające.

Wciąż usiłował ją zaspokoić, gdy słońce znowu zaszło. Nie dawał za wygraną, pomimo że nie miał erekcji. W ten sposób starał się dać Danny tę część siebie, której nie będzie mogła się pozbyć, z którą zostanie na zawsze, i dzięki której będzie zawsze przy nim. I tylko z nim.

Chryste, ale ją kochał...

Danny pierwsza wyznała mu miłość. Nawet kilkakrotnie. On jednak wątpił, czy zdawała sobie sprawę z tego, co mówi, czy nie było to bredzenie na skutek wyczerpania i orgazmów. Bywały jednak chwile, gdy patrzyła na niego przytomnie i mówiła to zdecydowanym tonem.

Nie wiedział, co robić. Suki wielokrotnie mówiły mu, że go kochają, ale po raz pierwszy w życiu zdarzyło się, że on chce to powiedzieć.

Tylko że...

To wszystko stało się tak szybko i było takie zagmatwane.

Przecież prawie się nie znali.

Tylko że...

...Że czuł się tak, jakby ją znał od dawna. Raptem wydało mu się, że od zawsze patrzył w te piękne niebieskie oczy i czuł wypełniający go spokój. A może po prostu nie chciał pamiętać tego, co było przedtem, bo to nie było warte zapamiętania.

Ujął twarz Danny w dłonie, by na niego patrzyła.

– Kocham cię – wypalił, a potem zamarł, czekając, czy pożałuje, że to powiedział.

Ale żal nie nadszedł, więc Ripper po prostu wpatrywał się w nią, czując pełne spokoju zmęczenie, po całym dniu spędzonym we wnętrzu pięknej kobiety, jego kobiety. Erik Jacobs w końcu wpadł po uszy. I to cholernie nagle i niespodziewanie.

W odpowiedzi otrzymał uśmiech, który sprawił, że jego serce podzieliło się na milion kawałeczków. A potem zrosło się na powrót, lecz pełniejsze i silniejsze niż przedtem...

Stało się.

Otak. Po prostu się stało.

Teraz rozumiał, dlaczego Cox w stosunku do Kami zachowywał się jak kompletny kretyn. Zrozumiał, dlaczego Jase nie chciał zrezygnować z Dorothy, chociaż wiedział, że ich związek ją zabija. Zrozumiał, dlaczego Deuce nie potrafił trzymać się z dala od Ewy... pomimo dzielącej ich różnicy wieku... pomimo nazbyt chętnego do chwytania za broń Preachera... pomimo że była żoną zwariowanego sukinsyna. Pojął, dlaczego wszyscy oni nie potrafili zapomnieć o tych kobietach.

Ponieważ zaznawszy obcowania z odpowiednią kobietą, zorientowali się, że oprócz niej nic innego nie ma znaczenia.

Nic się nie liczy.

Tak. Teraz ion to wiedział. Wiedział, że nie istnieje nic ponadto. Nawet jazda na

motocyklu.

Właśnie przeżywał najważniejszy w swoim nędznym życiu moment, który, gdyby Danny go opuściła, stanie się jego najpiękniejszym wspomnieniem; na zawsze zachowa go w sercu, będzie go pieścił, leżąc samotnie w bezsenne noce.

Pragnąc...

Pragnąc...

Pragnąc...

...by go nadal kochała.

Rozdział szesnasty

Leżeliśmy na kanapie. Ja spoczywałam na plecach Rippera. Miałam na sobie jego złachaną, za dużą na mnie o pięć rozmiarów koszulkę zespołu Metallica. Patrzyłam z uśmiechem na ekran telewizora, gdzie Johnny podał rękę Baby, by wstała z krzesła.

Nobody puts Baby in a corner^[3].

– Uwielbiam stare filmy – oznajmiłam, wzdychając. – A najbardziej *Dirty Dancing*^[4].

Ogromne cielsko Rippera zatrzęsło się od śmiechu.

– Stare filmy – powtórzył. – Masz pojęcie, że ten film wszedł na ekrany, gdy byłem dzieckiem?

Zacisnęłam wargi i wtuliłam twarz pomiędzy jego łopatki, dokładnie tam, gdzie na plecach widniał wytatuowany napis: HELL'S HORSEMEN. Ripper miał mnóstwo tatuaży, chociaż nie dorównywał pod tym względem Coxowi, który z wyjątkiem twarzy, prawdopodobnie nie miał ani kawałka wolnej od nich skóry.

Na lewej ręce Rippera od nadgarstka aż po łokieć pięknie wytatuowane były twarze jego rodziców, wokół których wiły się daty ich urodzin i śmierci, a w tle znajdował się oddany z wszelkimi szczegółami ich nagrobek.

Z jego prawej ręki, zajmując przestrzeń od ramienia aż po łokieć, spoglądała dziewczyna z odsłoniętym biustem. Ten tatuaż został wielokrotnie pocięty i teraz szramy wypełniała tkanka bliznowata. Na knykciach obu dłoni widniał napis R-I-P-P-E-R-4-1, widoczny, gdy przyłożył jedną do drugiej zaciśnięte w pięści dłonie.

Na prawym nadgarstku miał wytatuowany owinięty kilkakrotnie różaniec, którego krzyżyk znajdował się pośrodku dłoni.

Policzywszy paciorki, których było siedemnaście, spytałam Rippera:

– *Jesteś religijny?*

Roześmiał się.

– *Nie, dziecinko, nie jestem. To dla przypomnienia, bo czasami bywa mi potrzebne.*

– *Dla przypomnienia o czym?*

Zapalił papierosa i kilkakrotnie zaciągnął się głęboko, zanim odpowiedział.

– *O tym, jakim jestem człowiekiem.*

Wtedy nie zrozumiałam, co ma na myśli, ale ponieważ raptem stał się poważny, porzuciłam ten temat.

– Jak na takiego starego faceta prezentujesz nieźle – wyszeptałam z wargami przy jego ciepłej skórze. Z trudem tłumiłam śmiech.

– Bachor – szepnął Ripper, a ja poznałam po jego tonie, że się uśmiecha.

Był to nasz czwarty dzień w domu Rippera, ale po raz pierwszy, prócz korzystania z łazienki lub przerwy na posiłek, opuściliśmy sypialnię, by zająć się czymś innym niż bezustanne uprawianie seksu.

– Jeśli chcesz obejrzeć jakiś naprawdę stary film, możemy puścić *The Wild Bunch*^[5].

Świetny.

Zmarszczyłam nos.

– Co to takiego?

– Pike Bishop? – zapytał. – Freddie Sykes?

– Kto?

– Jezu, Danny, to jeden z najlepszych westernów wszech czasów.

Wywróciłam oczami.

– Westerny są do kitu.

– Aha, a *nobody puts Baby in a corner* nie jest.

– Nie jest! – wykrzyknęłam, pacnąwszy go w głowę. – To doskonała kwestia. I taka romantyczna.

Ripper prychnął.

– O, tak. I taka cholernie głęboka. Spróbujmy to – dodał, chrząkając. – *The land had changed. They hadn't. The earth had cooled. They couldn't.*[\[6\]](#)

– I co to znaczy?

– To znaczy, że wszystko wokół nich się zmieniło, a oni pozostali tacy sami. Mężczyźni, którzy żyli w pewien określony sposób, załatwiali sprawy na swoją modłę, dłużej tak nie mogą, bo znaleźli się w świecie rządzonym przez mięczaków.

– Coś jak w naszym klubie – powiedziałam w zadumie, myśląc o moim ojcu, Micku, Bucketcie i Freebirdzie oraz o tyradach, jakie wygłaszali o życiu według własnych reguł, o kodeksie drogi i o braterstwie.

A skoro pomyślałam o moim ojcu...

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, Ripper objął mnie za szyję. Jednym szybkim ruchem przygwoździł swoim ciałem.

– Mądra dziewczynka – powiedział cicho, odchylając moją głowę do tyłu, by mnie pocałować.

– Poczekaj – szepnęłam, odwracając od niego twarz.

– Nie – warknął, kęsając mnie w szyję.

Pacnęłam go w głowę.

– Tak!

Spojrzał na mnie złym wzrokiem.

– O co chodzi, do diabła?

– Mój tata zaraz tu będzie – powiedziałam, unikając pocałunku.

– Naprawdę?

– Porozmawiasz z nim? Powiesz mu o nas?

Spędziwszy tyle czasu sam na sam z Ripperem, wiedziałam, że po powrocie do klubu, nie będę potrafiła znów się ukrywać, by się z nim kochać. Chciałam, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteśmy parą.

Ripper zsunął się ze mnie i usiadł. Ja także się podniosłam i chciałam wziąć go za rękę.

– Nic mu nie powiem – powiedział, odtrącając moją dłoń.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Ale dlaczego? – wyszeptałam.

– Dlaczego? Bo najważniejszy jest klub. I dobrze o tym wiesz, do cholery. Między Evą

a twoim ojcem kiepsko się układa, więc stary jest wiecznie wkurzony. Jeśli mu powiem o nas, źle się to skończy dla ciebie, dla mnie i dla klubu.

Klub. Klub przede wszystkim.

Boże, słyszałam to tyle razy, a nawet, gdy mi tego nie mówiono, doskonale to wyczuwałam. Mój ojciec zawsze spędzał więcej czasu w klubie niż w domu. Nigdy nie bywał na zebraniach w mojej szkole. Ani razu nie przyszedł na zawody gimnastyczne, w których brałam udział, ani na mecz, żeby obejrzeć mnie w roli cheerleaderki. Dlaczego? Bo miał na głowie sprawy klubowe.

– Powiedziałaś, że mnie kochasz! – wrzasnęłam. – Powinnam była wiedzieć, że nie jesteś lepszy od niego! Udawałeś, że ci na mnie zależy, a w rzeczywistości zależy ci wyłącznie na tym głupim klubie.

Ripper poderwał się tak gwałtownie, że się przestraszyłam.

– GŁUPIM KLUBIE? – ryknął. – Zdajesz sobie sprawę z tego, skąd się brała forsa na twoje utrzymanie i na te różowe gówna, w jakie się ubierasz?

Zdumiona otworzyłam usta.

– Tak, suko, to właśnie klubowi zawdzięczasz wygodne życie.

Rozwścieczona zeskoczyłam z łóżka.

– Nienawidzę, gdy nazywasz mnie suką! A jeśli uważasz, że mając matkę pijaczkę i ojca, który nigdy nie bywa w domu i woli towarzystwo Cage'a od mojego, wiodę wygodne życie, to znaczy, że nie masz pojęcia o wygodnym życiu!

– Tu nie chodzi o tę pizdę, twoją matkę, ani o twego starego, ani o twego brata. Chodzi o ciebie i o mnie. Sypiasz w moim łóżku, to znaczy, że jesteś moją kobietą. Jesteś moją kobietą, to znaczy, że mnie kochasz. A jeśli kochasz mnie, to znaczy, że kochasz również klub. A w tej chwili miłość do klubu znaczy tyle, że nic nie powiemy twojemu staremu.

– W takim razie, może ja nie chcę być twoją kobietą – odszczeknęłam.

– Nie gadaj głupstw, Danny. Decyzja nie należy do ciebie. Tylko do mnie. Więc się uspokój i usiądź na tej swojej gorącej dupci.

Nie uśmiechnę się, nie uśmiechnę się, nie uśmiechnę. To, że on uważa moją dupcię za gorącą, nie znaczy, że mam mu przebaczyć, chociaż nie chce o nas powiedzieć mojemu ojcu.

– Czemu się tak krzywisz, dziecinko? Zjadłaś gówno, czy co?

– Ależ ty jesteś wulgarny! – krzyknęłam, nie mogąc dłużej powstrzymać uśmiechu.

– I to ci się podoba – drażnił się ze mną Ripper.

– Wcale nie.

– A właśnie że tak.

– A nie.

– Ależ tak, piękna dziewczyno. Lubisz, gdy świntuszę i robię z tobą nieprzyzwoite rzeczy.

– To jest zupełnie co innego – odparłam, spoglądając na jego przetarte dżinsy, pod którymi wyraźnie stwardniał.

Ripper wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Lubię, gdy mnie całujesz, zaraz po tym, jak lizałem twoją piękną cipkę. Wysysasz z moich ust samą siebie, jakbyś umierała z głodu. Lubię się z tobą pieprzyć, wsunąwszy dwa palce w tę twoją idealną dupcię. A ty rzucasz biodrami i dopominasz

się o trzeci palec...

Uniosłam dłoń.

– Dobra! Dosyć! – krzyknęłam, czując na szyi gorący rumieniec zakłopotania. – Powiedziałaś, co lubisz!

Podszedł do mnie, nie przestając się szczerzyć.

– Chcesz, żebym to wprowadził w czyn?

Chciałam. Bardzo chciałam. Sam widok jego wielkiego pięknego ciała doprowadzał mnie do szaleństwa. Ale wciąż byłam na niego wściekła.

– Nie – warknęłam. – Nie chcę.

Westchnął.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, Danny. Nie lubię tych głupich babskich zagrań.

A niech go. Poza moim ojcem, Ripper był najbardziej wnerwiającym facetem na świecie.

– Nienawidzę cię! – krzyknęłam, odpychając go.

– Nieprawda! – krzyknął jeszcze głośniej.

– Teraz naprawdę cię nienawidzę – ryknęłam.

– Nie!

– Tak!

Ripper patrzył, jak Danny wychodzi z pokoju i zastanawiał się, czego się po nim spodziewała.

Jak miał to wszystko wytłumaczyć Deuce'owi? I nie narazić się na śmierć? Cokolwiek by mu nie powiedział, Deuce wpadnie w szal.

Szefie, wydaje mi się, że Danny i ja myślimy, że może byłoby dobrze, gdybyśmy z sobą chodzili.

Niemal słyszał huk wystrzału.

Szefie, Danny i ja się spotykamy, a ja chciałbym czegoś więcej.

No właśnie.

Jezu, właściwie co miałby powiedzieć?

Stary, pieprzę się z twoją córką od czasu jej balu maturalnego i chcę, żebyś wyraził na to zgodę, bo i tak nie przestanę jej pieprzyć!

I już po nim.

Ripper wiedział, że Deuce zasługuje na jego szacunek. Że powinien mu powiedzieć prawdę. Właściwie, był mu winien o wiele więcej. Facet przygarnął go, gdy Ripper był chłopcem. Zapewnił mu dach nad głową i rodzinę, pomógł wydostać się z kłopotów finansowych. Deuce zastąpił mu ojca, którego Ripper stracił.

A jak Ripper mu za to odpłacał? Po kryjomu pieprzył się z jego córką, a przecież Deuce powiedział swoim chłopcom wyraźnie, że tego sobie nie życzy. Żadnemu z nich nie przyszłoby to nawet do głowy.

I Ripperowi także by nie przyszło.

Gdyby nie to, że Frankie tak go zmasakrował, a on pogrążył się potem w pijaństwie, nigdy nie tknęłoby Danny.

Ale teraz jest już za późno, pomyślał.

Nie dość, że dotykał jej wielokrotnie, na zewnątrz i od środka, to ma ją teraz we krwi. I nie zrezygnuje z niej, a co więcej, nie chce tego dłużej trzymać w tajemnicy.

Nie mógł przestać fantazjować o tym, że Danny nie ukrywa swoich uczuć. Że jawnie się z nimi obnosi w klubie, że dotyka go na oczach wszystkich, wpijając mu paznokcie w skórę. Chciał, by wiedzieli, że ona myśli wyłącznie o... nim. Chciał, by każdy sukinsyn wiedział, że jej cipka należy do niego, że on sypia, trzymając Danny w ramionach.

Tak, chciał, żeby cały pieprzony świat się dowiedział, że osiemnastoletnia Danielle West, najpiękniejsza samiczka na świecie, kocha... *jego*.

Jezu. Znów ma wzwód. Jakby się z nią przed chwilą nie różnął do nieprzytomności. Ta jej cholerna cipka i delikatne różowe ciało działały na niego mocniej niż viagra.

Ale przecież nie mógł...

– Co, do cholery! – ryknął na widok Danny, która wyszła z jego sypialni cała w tych swoich różowych ciuchach, z głupią torbą przyozdobioną dziwacznym kotem, i zmierzała do wyjścia.

Wyprzedził ją szybkim krokiem i zablokował dostęp do drzwi.

– Odsuń się – burknęła. – Wychodzę.

– Nie. Nigdzie nie pójdziesz.

– Dobrze – wysyczała, obracając się na pięcie. – W takim razie zadzwonię do taty, żeby po mnie przyjechał!

Ripper zgrzytnął zębami. Ach, te suki. Wariatki. Wszystkie. Co do jednej.

Danny rzuciła torbę na podłogę i pochyliła się, wydając telefon. Spod zadartej spódnicy oczom Rippera ukazał się piękny widok.

– Chcesz to rozegrać w ten sposób, Danny? – warknął, walcząc z chęcią przyparcia jej do lodówki i wydupczenia od tyłu. – W porządku. Masz do wyboru: zrobisz to, co ci powiem, albo postąpisz najgłupiej w świecie, mówiąc o nas twojemu ojcu. I jeśli wybierzesz to drugie, możesz być pewna, że zwałę całą winę na ciebie. Powiem twojemu ojcu, że przez całe lato błagałaś mnie o fiuta.

Znieruchomiała i przez chwilę Ripper myślał, że wygrał. Ale ona wyprostowała się i powoli zwróciła twarzą ku niemu.

– Proszę bardzo! – odparła z pogardą. – A wtedy ja opowiem mu, co ze mną robiłeś. Nie pomnę najmniejszego szczegółu.

Do diabła. Gdyby to był kto inny, a nie Danny, wybiłby jej ten pomysł z głowy.

– Jeśli to zrobisz, dziecinko – powiedział – szukaj się na mój pogrzeb. Tego chcesz, do cholery? Żeby mnie pochowano?

– Jestem pewna, że Kami będzie niepokieszona – wysyczała.

– Jezu Chryste! – wrzasnęła. – Kto tu mówi o Kami? Jedyne cipka, jakiej pragnę, to twoja, ty mała wariatko. Tylko że teraz najchętniej bym ci przylał.

– To ty nie chcesz, żeby ktokolwiek o nas wiedział! – wykrzyknęła, a Ripper niemal oczekiwał, że tupnie nogą jak mała nieznośna dziewczynka.

Miał ochotę ją zabić. Natychmiast. Pięć sekund i będzie nieżywa.

– Ripper! – wrzasnęła, gdy schwycił ją i przerzucił sobie przez ramię. – Puść mnie!

– Słyszałaś, co powiedziałem? – ryknął, dając jej klapsa w tyłek. – Nigdzie nie pójdziesz!

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić! – pisnęła.

Wniósł ją do sypialni i cisnął na łóżko. Pochylił się nad nią tak nisko, że omal nie zetknęły się ich nosy.

– Będę ci mówił, bo zachowujesz się jak wariatka. A nie wskórasz nic prócz tego, że mnie pochowają. I jeśli twój stary mnie ukatrupi, masz być na moim pogrzebie i oplakiwać mnie jak wdowa.

Przestała się wściekać i gniewny wyraz zniknął z jej twarzy.

Zachichotała.

– Nie ma się z czego śmiać – powiedział cierpko.

A ta zwariowana suka wybuchnęła śmiechem.

Ponieważ nie zanosilo się na to, że przestanie się śmiać, Ripper miał do wyboru dwa sposoby jej uciszenia. Przywalić jej zdrowo albo...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Nie zważając na jej protesty i próby odepchnięcia, całował ją dopóki żarliwie nie odpowiedziała na jego pocałunek.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, dziecinko – wymamrotał prosto w jej usta. Rozsunął uda Danny i umieścił między nimi swoje biodra.

– Słucham? Ja? – spytała, wpijając paznokcie w plecy Rippera. – Ja doprowadzam cię do szaleństwa?

Chwycił dół jej T-shirtu i ściągnął z niej przez głowę, obnażając jej piersi.

– Bijemy się czy pieprzymy? – zapytał, brutalnie ugniatając jej idealną pierś, która pokryła się gęsią skórką. Brodawka stała się szpiczasta i zapraszała, by wziął ją do ust i possał.

Niebieskie oczy Danny spoglądały, wzniecając płomień w jego fiucie. Tak. Doprowadzała go do szaleństwa. Ale też była warta każdej chwili tego szaleństwa.

– Pieprzymy – szepnęła.

– Dobrze powiedziane. Bez ogródek – mruknął i zapadł się w tę podniecającą słodycz.

[3] *Nobody puts Baby in a corner* (Nikt nie upchnie Baby w kącie) – tak brzmi kultowe zdanie, którym Johnny ucisza ojca Baby i dosłownie zbija jego córkę z nóg podczas tańca przy muzyce *The time of my life*. (Przyp. tłum.).

[4] W Polsce grano go także pod tytułem *Wirujący seks*. (Przyp. tłum.).

[5] *Dzika banda* – film z 1969 w reżyserii Sama Peckinpaha, z Williamem Holdenem i Ernestem Borgnine w rolach głównych. (Przyp. tłum.).

[6] *The land had changed. They hadn't. The earth had cooled. They couldn't.* – Kraj się zmienił. Oni nie. Ziemia ostygła. Oni nie mogli.

Rozdział siedemnasty

Cholera, gdzie się podziwiał Ripper? – zapytał Deuce, rozglądając po gabinecie, gdzie zgromadzili się jego chłopcy. – Przecież wyraźnie powiedziałem, że gdy wrócę, mają się tu stawić wszyscy co do jednego – dodał, przesywając Micka gniewnym wzrokiem.

Stojący z założonymi na piersi rękami jego zastępca wzruszył ramieniem i odparł:

– Dzwoniłem do niego sześciokrotnie, szefie. Nawet nie raczył odebrać.

– Zaraz po zakończeniu przymusowego kiblowania w klubie – dodał stojący w głębi Hawk – wyniósł się w wielkim pośpiechu. Prawdopodobnie pojechał za miasto, zaszył się w jakimś zakazanym motelu i w najlepsze opycha się naleśnikami.

– Skoro nie zechciał tu przywlec swojej obolałej od siedzenia w bezruchu dupy i zjawić się na zebraniu, nie będę mu powtarzał, co powiedziałem. Zrobi to któryś z was, dupki.

– Chodzi o Big Jaya? – zapytał Tap.

Deuce skinął głową.

– Załatwili to minionej nocy. Chłopcy z klubu Silver Demons zlikwidowali go oraz połowę jego załogi. Reszta umknęła w rozsypce. Część wyłapano i teraz są przesłuchiwać. Ale nie wszystkich udało się schwytać. Tak to wygląda.

– A co z tą suką, jego siostrą? – warknął Cox, odruchowo sięgając pod kamizelkę, gdzie miał zatknęłą splotkę.

Deuce spojrzał na niego. Cox i Ripper zawsze trzymali się razem. Dzielili ich zaledwie roczna różnica wieku. Do klubu zostali przyjęci mniej więcej w tym samym czasie. Obydwaj nie mieli wtedy żadnych przyjaciół ani rodziny. Nic więc dziwnego, że stali się sobie bliscy. A Mama Vi imiennie zagroziła Ripperowi.

Deuce pokręcił głową.

– Nikt nie wie. Na razie nie wyszła z ukrycia. Preacher sądzi, że się nie ujawni. Nie jest dość sprytna, by cokolwiek samodzielnie przedsięwziąć. A same chęci nie wystarczą. Niewiele zrobi bez kogoś mądrzejszego, kto by jej powiedział, jak ma postępować. Na wszelki wypadek miejcie się jednak na baczności przed nią, albo przed kimś z LA, kto zechce się mścić.

– I to wszystko, szefie? – zapytał Jase, spoglądając na drzwi. Najwyraźniej po tygodniowym przebywaniu w trasie zatęsknił za Dorothy.

– Więcej szacunku dla szefa, gnojku – mruknął Hawk.

Jase zmrużył oczy i spojrzał wyzywająco na Hawka, który nie spuścił wzroku.

– Masz jakiś problem, bracie? – zapytał Jase, wojowniczo wysuwając brodę.

– Nie jestem twoim bratem – odparł Hawk.

Zgromadzeni zastygli w bezruchu. Nie było gorszej obelgi, jaką motocyklista z klubu Hell's Horsemen mógłby obrazić drugiego motocyklistę. Deuce musiał więc uspokoić ich i pogodzić. Klnąc pod nosem, wstał zza biurka.

– Gadaj, o co ci chodzi – zwrócił się do Hawka. – Ale już.

Hawk otworzył usta, by odpowiedzieć, gdy nagle wyrósł obok niego Dirty i powlókł go w kierunku drzwi.

– Dajcie mu spokój. Przez cały czas waszej nieobecności Hawk męczył się z jakimś zatruciem – rzucił Dirty przez ramię, pochylając do przodu głowę Hawka, gdy ten usiłował spiorunować wzrokiem Jase'a. – Miał niestrawność, gorączkę i sraczkę. Siedziałem przy nim, odgarniając mu włosy z czoła i masując mu brzuch. Do tej pory nie odzyskał pełni sił.

Drzwi trzasnęły za nimi, a Jase zwrócił się do Deuce'a.

– Co do cholery? – wrzasnął. – Pozwolisz na to, szefie?

Czując się raczej jak belfer w podstawówce, a nie jak prezes klubu motocyklowego, Deuce zwrócił się do swojego zastępcy:

– Czy tu się dzieje coś, o czym powinienem wiedzieć?

Mick wzruszył ramionami.

– Nie mam cholernego pojęcia, co te głupki wyprawiają. Mam własne dzieci na głowie, żonę i całe to gówno, więc nie mogę przez cały czas niańczyć dorosłych mężczyzn.

– Wynoście się – powiedział Deuce, wskazując drzwi na korytarz. – Wszyscy.

Chłopcy wyszli jeden po drugim. Został tylko Blue.

Deuce spojrzał na starego.

– Potrzebujesz czegoś?

– Martwię się o ciebie, chłopcze – powiedział Blue cicho.

Deuce milczał zdziwiony. Kto, u diabła, nazywa chłopcem pięćdziesięcioletniego mężczyznę? Ale trzeba przyznać, że nikt nie wiedział, ile lat ma Blue. Odkąd sięgnąć pamięcią, zawsze miał siwe włosy i taką brodę. Oczy miał zamglone, zęby popsute, a skórę pokrytą zmarszczkami. Był jednak zdrowy jak koń, a butelkę potrafił odrzucić tak daleko jak dwudziestopięciolatek, chociaż według wszelkiego prawdopodobieństwa liczył sobie lat co najmniej sto sześćdziesiąt.

– Zostałeś zraniony – ciągnął Blue. – Ale nie możesz o to nikogo obwiniać. Ty i Eva wycierpieliście swoje. Ale, Deuce, to nie jest twoja wina, ani Ewy, ani nikogo innego, tylko Frankiego, a on już od dawna nie żyje.

Nawykły do zawiłych wywodów starego, Deuce opadł ciężko na fotel za biurkiem i modlił się, by ta przemowa jak najszybciej dobiegła końca.

– Rozumiem cię. Zawsze rozumiałem – ciągnął Blue. – Reaper był specyficznym łajdakiem. Wiedzieliśmy o tym wszyscy i patrzyliśmy, jak dorastasz, walcząc o swoje. Nigdy nie zaznałeś niczego innego prócz walki. Walczysz nawet z Evą. Ale już nie musisz walczyć.

– Z niczym nie walczę – warknął Deuce. – A ty...

– Prześladują cię duchy – przerwał mu Blue. – Wiem o tym. Do diabła, wszyscy o tym wiemy. Pozwalasz, by cię prześladowały, dokądkolwiek się ruszysz. Stale czujesz na plecach oddech Reapera. A teraz pojawił się duch Frankiego. Nie zrobisz ani kroku naprzód, dopóki sam nie wykopiesz dziury w ziemi, nie wrzucisz tam tego gówna, nie podpalisz go i nie zakopiesz. W przeciwnym razie będziesz krzywdził wszystkich wokół, a najbardziej samego siebie.

Do diabła z tymi bzdurami, zachnął się Deuce.

– Zamknij się, stary – odparł. – Mam dość wysłuchiwanie, co powinienem robić i czego robić nie powinienem.

– Ona cię kocha – nie dawał za wygraną Blue, nie zwracając uwagi na słowa Deuce'a. – Widzi to każdy pieprzony idiota. A ty ją ciągle odpychasz. Tym razem odejdzie od ciebie, wspomnisz moje słowa, Deuce.

– Nie odejdzie – warknął Deuce przez zaciśnięte zęby. Czyżby? I czy go to w ogóle obchodzi?

Tak, obchodzi. I nie ma mowy, by odeszła.

Blue pokręcił głową.

– Głupcze. Żadna kobieta nie odchodzi od mężczyzny tylko dlatego, że jest szalony i ma nieusłaną różami pracę. Ty jesteś szalony, a tutejsze życie jest, jakie jest, ale to sprawia, że ona kocha cię jeszcze bardziej. Kobiety już są takie głupie. Ale nie oszukuj się. Jeśli nie zaczniesz dawać dziewczynie tego, czego potrzebuje, zostawi cię. I słuchaj, co ci powiem. Nigdy nie znajdziesz kobiety, która pokocha cię tak, jak ona.

Deuce zamknął oczy i wspominał.

Pochylił się nad Evą.

– A czego chcesz, dziecinko?

Odwróciła się od niego i ukryła twarz za włosami, ale i tak spostrzegł, że oblała się rumieńcem.

Odczuł pierwotną samczą satysfakcję. Ona chce jego. Ona, ten cholerny anioł pośród piekła demonów, chce jego, jednego z najgorszych pieprzonych demonów jakie znał.

– Powiedz to – nakazał szorstko.

Cholera. Co ja, kurwa, wyprawiam?

Obróciła się z powrotem ku niemu i założyła sobie włosy za ucho. Boże, ta twarz. Idealnie piękna i pełna słodyczy.

– Jesteś dziewicą, Evo? – Znał odpowiedź.

– Tak – wyszeptała.

Chryste.

Nachylił się bardziej, wystarczająco blisko, by poczuć woń nikotyny i piwa w jej oddechu.

– Całowałaś się już, kochanie?

– Nie – wydyszała.

Dobrze. Cholernie dobrze.

Obrócił głowę i musnął policzkiem jej policzek, wdychając truskawkowy zapach jej włosów.

– Chcesz, żebym cię pocałował? – wyszeptał do jej ucha.

Polizał skórę tuż pod jej uchem, a ona zadrżała. Zassał jej skórę, przygryzł leciutko jej ucho i zatrzymał pomiędzy zębami.

Oddychała głośno, czuł przy wargach jej dzikie tętno. Zaczął ssać mocniej, a ona rozsunęła nogi. Skorzystał z tego i wepchnął się, stając pomiędzy nimi.

Całował ją w szyję i pod brodą, w górę po policzku, zbliżając się ku jej ustom. Napotkał je. Dygotała.

– Zapytam cię jeszcze raz – powiedział niskim i chropawym głosem. – Czy chcesz, żebym cię pocałował?

– Tak – zakwiliła.

Tak, zakochał się wtedy na zabój i od tamtej chwili na klatce schodowej klubu motocyklowego Silver Demons ta przeklęta szesnastolatka miała mu na zawsze zrujnować życie. Nie było potem dnia, by o niej nie myślał, i tak zostało do dziś. Poza klubem Eva była całym jego życiem.

Blue wzruszył ramionami.

– Ja swoje wiem. Moja kobieta umarła ponad trzydzieści lat temu. Kiepsko już pamiętam, co czułem, patrząc na kobietę wartą, by na nią patrzeć.

Deuce słabo pamiętał Gladys, ale widział stare czarno-białe fotografie przedstawiające Blue z żoną, zrobione w czasach, gdy prezesem klubu Hell's Horsemen był Reaper, a Blue jeszcze nie stracił zębów.

Była cholernie piękna. Mogłaby się podawać za Natalie Wood. Wyglądała o wiele za dobrze, jak na żonę tego dupka Blue. Rak zabrał ją, gdy miała pięćdziesiąt lat. Od tamtej pory Blue nie wszedł na motocykl. Prawdę powiedziawszy, Deuce był zdziwiony, że stary zlął ze stołka w barze i przyszedł na zebranie.

– Idź do domu, synu – powiedział Blue, sunąc ku drzwiom. – Idź do domu i zajmij się swoją kobietą.

Deuce ukrył twarz w dłoniach. Zamknął oczy. Blue ma rację. Ten głupi staruch zawsze ma rację. A ten głupi Preacher miał rację tylko w połowie, radząc mu, żeby załatwił swoje problemy, pieprząc się z kurwami. Istna katastrofa.

– Mam na imię Heather – wybełkotała dziwka.

– Ubranie – warknął Deuce, odpinając pasek spodni. – Ale to już.

Zachwiała się na nogach i szczerząc się w pijackim uśmiechu, usiłowała mu zasałutować.

– Tak jest, kapitanie. A może mam się do ciebie zwracać per panie prezesie?

– Może się wreszcie zamkniesz – burknął, ściągając bokserki – zdejmiesz z siebie ubranie i uklękiesz.

Śmiejąc się, opuściła dzinsy i odkopnęła je od siebie. Została w fioletowej koszulce i stringach w tym samym kolorze. A to go zadawało.

Chwycił ją i przechylił ponad barierką. Rozstawił szeroko jej nogi. Odciągnął stringi na bok i ująwszy fiuta, usiłował go jej wsadzić.

– Cholera – mruknął, gdy jego połowiczna erekcja sflaczała do cna. – Niech to diabli!

Złapał dziwkę za kark i obróciwszy ją ku sobie, popchnął na podłogę.

– Ssij – nakazał, przyciągając jej twarz do swojego krocza.

Przytrzymała się jego bioder i wepchnęła sobie fiuta do ust. Deuce zamknął oczy, usiłując nie myśleć o niczym innym z wyjątkiem Evy.

Frankie pomrukuje na Evie.

Jęcząca Eva.

Eva płacząca.

Eva...

Szczytująca.

Szczerzący zęby Frankie.

Psia mać.

Eva.

Eva.

Eva.

Niech go szlag.

– To nie działa, skarbie.

Spojrzał gniewnie na kurwę.

Tak, cholera, nie działa. W jego pieprzonym życiu nic nie funkcjonuje tak jak należy.

Pozbierawszy dzinsy i bokserki, szybko się ubrał.

Dziwka minęła go, zapinając spodnie.

– Na twoim miejscu nie przejmowałabym się – powiedziała. – To się ciągle zdarza takim starym dziadygom jak...

Ogarnęła go wściekłość na Frankiego, Evę i na cały ten przeklęty świat. Deuce chwycił dziewczkę za włosy, obrócił ją plecami do siebie i popchnął twarzą na ścianę. Nie puszczać jej włosów, brutalnie szarpnął i powalił na podłogę.

– Co, do diabła! – krzyknęła, podrywając się na nogi.

Badawczo pomacała wargi i nos i odjęła od twarzy zakrwawioną dłoń. Na widok krwi podniosła wrzask.

Jezu Chryste.

– STUL PYSK! – ryknął Deuce, wyciągając broń spod kamizelki i celując do dziewczyny.

– ZAMKNIJ PIEPRZONĄ JADACZKĘ!

Ale ona nie zamilkła. Stała naprzeciw niego, krwawiąc ze złamanego nosa i wrzeszcząc, jakby grała w kiepskim horrorze. Niech to szlag. Miał tego po dziurki w nosie.

Położył palec wskazujący na cynglu i już miał pociągnąć, gdy...

– Deuce! – krzyknął Preacher, wskakując pomiędzy niego a dziewczynę. – Rzuć broń!

Ale Deuce nie rzucił. Nie mógł.

Chciał zadać ból komuś innemu.

Komuś, kto nie jest nim.

Preacher chwycił go za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Zajmę się nią, Deuce.

Nie odpowiedział. Preacher potrząsnął nim z całej siły.

– Jedź do domu, bracie – powiedział stanowczo. – Musisz wracać do pierdolonego domu.

Musiał.

Musiał natychmiast wrócić do domu i odzyskać swoją kobietę.

Eva wpatrywała się w ekran komórki, patrzyła na SMS-a, który przed chwilą przyszedł od Deuce'a.

„Jesteś w domu?”

„Nie. U Kami. Bo co?”

„Spotkajmy się w domu.”

„Dlaczego?”

„PRZYJEDŹ DO DOMU.”

– Foxy? – Podniosła wzrok znad telefonu. Przy kanapie, na której siedziała, stał Cox.

– Kiedy wróciłeś? – spytała.

– W tej chwili. – Wskazał telefon ruchem głowy. – To szef?

Eva wyczuła gniew w jego tonie. Miał pochmurną minę i pełną napięcia twarz. Nie mogła zrozumieć, czym mu się naraziła.

– Tak – odparła.

– Czego chciał?

– Obawiam się, Cox, że to nie twoja sprawa.

Cox zacisnął pięści.

– Diabła tam, nie moja – wycedził. – Masz mnie za durnia? Myślisz, że nie wiem, że jesteście bliscy rozstania? Nie zrozum mnie źle, Evo, nie obwiniam cię, ale jeśli ty, suko, odejdziesz, Kami wyjedzie z tobą. A ja tego nie chcę.

– Cox – spokojnie odrzekła Eva. – Kami cię poślubiła. Macie syna. Ona nie wyjedzie.

Nozdrza Coxa zadrgały.

– Diabła tam, nie wyjedzie. Już ja ją znam. Kocha cię bardziej niż mnie i to jest w porządku. Akceptuję to, do cholery, ale nie pozwolę ci, byś mi ją zabrała. Widzę, co się święci i nie będę dłużej milczał. Pogódźcie się z szefem, i to jak najprędzej, bo inaczej, przysięgam na Boga, suko, stracę cierp...

– Cox! – krzyknęła Kami, wpadając do pokoju. – Zamknij swoją głupią meksykańską jadaczkę!

Cox spiorunował ją wzrokiem.

– Jestem Portorykańczykiem, suko!

Machnęła lekceważąco ręką.

– Wszystko jedno. Nie masz do skoszenia jakiegoś trawnika?

– Jestem pieprzonym Portorykańczykiem!

– Nieważne!

– Ty suko! Będziesz musiała lizać fiuta jakiegoś bogatego gogusia, żeby ci kupić nowe buty!

– Pieprz się!

– Nie, suko! To ty się pieprz! Jestem cholernym Portorykańczykiem! Powtórz to, Kami! Portorykańczyk!

– Nie!

– Powiedz to!

– Indianiec.

Eva wstała pospiesznie.

– Muszę pojechać do...

Cox obrócił się w jej stronę.

– Musisz pojechać do domu i pogodzić się z szefem! – ryknął. – Tu nie chodzi tylko o ciebie i niego. Rozpadnie się moja rodzina i cały ten przeklęty klub!

– Nie waż się jej oskarżać! – gniewnie przestrzegła go Kami.

– Widzisz! – huknął Cox. – Zawsze trzymasz jej stronę! Skoczyłabyś za nią z mostu!

– Owszem, skoczyłabym! – wrzasnęła Kami. – Naprawdę wyobrażasz sobie, że przedłożyłabym jakiegoś kubańskiego przystojniaka ponad moją Evie?

– PORTORYKAŃSKIEGO!

Gdy tak na siebie wrzeszczeli, Eva niepostrzeżenie wymknęła się z pokoju i skierowała korytarzem do pokoju Devina.

Zastała tam obydwójce dzieci: Devina i Ivy. Siedzieli na kanapie, grając w grę wideo i korzystając z jednej pary słuchawek. Eva przystanęła w drzwiach i przyglądała się im, nie mogąc pozbyć się natrętnego wspomnienia...

Frankie i ja siedzieliśmy ramię w ramię na stole, dzieląc się parą słuchawek. Mój

discman był wciśnięty między nas. Z głową przy głowie słuchaliśmy Led Zeppelin Dazed and Confused. Obejmowałam Frankiego przez szerokie plecy, a on oparł rękę na moim udzie i palcami wybijał na nim rytm piosenki.

– Pani Fox.

Eva zamrugła i wracając do terażniejszości, spojrzała na Kajikę, nianię Devina.

– Wszystko w porządku? – spytała dziewczyna.

– Przepraszam – wymamrotała Eva. – Po prostu się zamyśliłam.

– Od dzieci można się wiele nauczyć – powiedziała Kajika, spoglądając z uśmiechem na Devina i Ivy. – One postrzegają świat takim, jaki jest. Niewinny i czekający na nie, jak nowy plac zabaw.

– Tak – szepnęła Eva, przyglądając się swojej córeczce. – To prawda.

– Czy mogę podzielić się czymś, co mi kiedyś powiedział mój dziadek? – cicho spytała Kajika.

Eva skinęła głową.

– Indianie od pokoleń przekazują sobie opowieść o dziadku pouczającym swego młodego wnuka. Dziadek mówi, że ma w sobie dwa wilki, które nieustannie walczą ze sobą o dominację. Jeden z tych wilków uosabia pokój, miłość i uprzejmość. Drugi reprezentuje strach, chciwość i nienawiść. Chłopiec pyta: „Który z nich wygra, dziadku?”. A mądry starzec odpowiada: „Ten, którego będę karmił”.

Eva patrzyła na dziewczynę, zastanawiając się, co ma na myśli.

– Przepraszam – powiedziała wreszcie. – Ale ja nie rozumiem...

– Czy mogę być szczerą? – spytała Kajika.

– Oczywiście.

– Wszyscy wiedzą, że jest pani nieszczęśliwa. Nie jest też tajemnicą, dlaczego. Przynajmniej w tym domu.

Eva prychnęła. W domu Coxa i Kami nic nie jest tajemnicą. Ich sąsiedzi, z których każdy mieszka o kilometr od nich, doskonale słyszą, jak na siebie wrzeszczą. Eva dziwiła się, że Kajika została u nich tak długo.

– Pani się boi – ciągnęła dziewczyna. – I o ile wiem, on także.

Eva domyśliła się, że on to Deuce.

– I pani strach podsyca jego strach. Błędne koło się toczy i jeśli się nie zatrzyma, będzie narastało. Zanim się spostrzeżecie, okaże się, że się nawzajem nie znacie. – Kajika spojrzała na Evę łagodnymi ciemnymi oczami. – Musicie nakarmić wilka pokoju, zanim będzie za późno.

Eva milczała, bo cóż mogłaby jej odpowiedzieć? Kajika miała rację. Eva się bała. Była wystraszona i gotowa do ucieczki, jak zawsze, gdy chodziło o nią i o Deuce'a.

Ucałowała policzek Devina i wzięła na ręce Ivy. Uśmiechnęła się do Kajiki i wyszła.

Usadowiwszy Ivy w samochodzie, zatelefonowała do Deuce'a.

Odebrał po pierwszym sygnale.

– Gdzie jesteś? – zapytał.

– Nadal u Kami – odpowiedziała ze ściśniętym gardłem.

Deuce odchrząknął, choć nigdy tego nie robił. Wahał się. Eva wstrzymała oddech i zastygła w oczekiwaniu na jego słowa.

– Przyjedziesz do domu?

– A czy naprawdę tego chcesz? – szepnęła.

– Tak – odparł szorstko. – Chcę.

Nie bój się. Nie bądź przestraszona, na próżno napomniała siebie w myślach. Była przerażona na myśl, co się może stać, a jeszcze bardziej na myśl, co się może nie zdarzyć.

– Deuce...

– Po prostu przyjeźdź, Evo. Musimy porozmawiać.

Zagryzła wargi i wyjrzała przez okno na pięknie utrzymany ogród Coxa i Kami. Nie przeżyje jeszcze jednej nieudanej próby powrotu. To ją zniszczy.

Westchnęła głęboko.

– Dobrze – szepnęła cichutko i zakończyła rozmowę.

– Mamo?

Schowała komórkę do torebki i spojrzała na córeczkę.

– Tak, maleńka?

– Jesteś smutna?

– Eva otarła spływające po policzkach łzy.

– Tylko troszkę, kochanie – wyszeptała, pochylając się nad pasem bezpieczeństwa, by pocałować córeczkę w pyzaty, ozdobiony dołeczkiem policzek i pogłodzić jej jasne loczki. – Ale mamusia wkrótce poweseleje. Przyrzekam ci to.

Westchnęła głęboko i ruszyła w stronę domu.

Rozdział osiemnasty

Deuce przekreślił gałkę u bocznych drzwi i wszedł do domu. Cicho je zamknął za sobą, włączył alarm, zrzucił buty i przeszedłszy przez tonącą w mroku kuchnię, skierował się ku schodom.

Zastał skuloną Evę głęboko uśpioną pośród poduszek na jego połowie łóżka. Patrzył na nią przez chwilę, chcąc jej dotknąć, poczuć ją przy sobie, nie myśląc o...

Przecież może to zrobić. Może jej dotknąć. I będą tylko on i ona, i nikt więcej. Tylko ona, tylko on... tylko ona...

Cholera.

Przeklinając, odwrócił się na pięcie i wszedł do łazienki.

Rozebrał się, włączył prysznic i stanął pod strumieniami gorącej wody, zaciskając powieki i modląc się o dość siły, by na nowo zjednoczyć rodzinę.

Preacher jest może największym głupcem na ziemi, ale co do jednego ma rację. Jeśli Deuce się wycofa, odejdzie, zostawiając klub pogrążony w bałaganie, w jakim pogrążył go Frankie, wszystko się zawali.

Deuce musi naprawić to gównu.

Tylko że nie wie jak.

Nigdy nie był dobry w porządkowaniu spraw. Zazwyczaj po prostu nie zawracał sobie głowy tym, że coś jest nie w porządku, i podążał naprzód, a w końcu o wszystkim zapominał. Lub przynajmniej usiłował zapomnieć.

Było jednak coś, czego nie mógł sobie odpuścić – to piękna kobieta, która śpi w jego łóżku. Z nią wiązał się największy bałagan, jakiego kiedykolwiek narobił, a teraz...

Teraz, zamiast naprawiać, nadal pogarszał ich wzajemne stosunki.

Nagle, jak gdyby Eva wiedziała, jak gdyby czuła, że on tak bardzo cierpi z jej powodu, otworzyła drzwi do kabiny prysznica i naga stanęła przed Deucem. Spojrzał na jej ciężkie piersi, doskonale kształty i natychmiast poczuł wzwód.

– Mogę się przyłączyć? – szepnęła.

Skinął głową, odsuwając się na bok, by zrobić dla niej miejsce. Eva uniosła głowę i spojrzała na niego wielkimi szarymi oczami. Był w nich ból, zmieszanie i mnóstwo pożądania. Deuce wpatrywał się w nią, pochyliwszy głowę. Patrzył, jak długie włosy Ewy stają się mokre, lgną do jej policzków i ramion.

– Schrzałem sprawę, Evo – wypalił szorstko. – Posłuchałem twojego ojca. Czułem się paskudnie i usiłowałem przelecieć pewną sukę, ale...

Czegoś takiego się nie spodziewał.

Eva rąbnęła go pięścią w szczękę. Rozległ się trzask i głowa Deuce'a gwałtownie odchyliła się na bok.

– O, kurwa – mruknął, chwytając się za policzek.

– Ty cholerny gnojku! – wrzasnęła Eva, obracając się na pięcie, by otworzyć drzwi.

Deuce chwycił ją za nadgarstki i razem wypadli z kabiny. Deuce przyparł ją przodem do ściany i pochyliwszy się nad jej uchem, warknął:

– Ale nie mogłem. I wcale nie miałem ochoty.

– Nigdy nie przestaniesz! – krzyknęła, usiłując się wyswobodzić. – Nigdy się nie zmienisz!

– Przecież ci mówię. Nie zrobiłem tego, do diabła!

– Dotykałeś jej? Ona dotykała ciebie?

Milczał, zamknąwszy oczy.

– Dziecinko... – zaczął chrapliwie. – My tylko...

Eva zaczęła wściekle wrzeszczeć, kopiąc go na oślep.

– PRZESTAŃ! – ryknął, usiłując chwycić ją mocniej. Jednak obydwójce byli mokrzy i mieli śliskie ciała. Evie udało się wyswobodzić jedną rękę. Obróciła się i wolną dłonią przyłożyła mu w policzek i we wciąż obolałą szczękę.

– Kurwa mać! – wrzasnął, daremnie usiłując chwycić jej rękę. Uderzyła go znowu. Tym razem w ucho.

– Chcesz mnie poturbować? – ryknął, zaciskając pięść, podczas gdy Eva nadal go okładała. – No to wal. EVA! PRZYŁÓŻ MI NAPRAWDĘ! DOWAL MI, SUKO! WAL JAK W BĘBEN!

Uderzył się pięścią w głowę i mógłby przysiąc, że poczuł, jak jego mózg zachlupotał.

Uderzył się jeszcze pięć razy. W twarz, raz po raz – bam-bam-bam-bam-bam – zanim się zorientował, że Eva umilkła i wpatruje się w niego, a po jej policzkach płyną łzy.

– To się nigdy nie skończy, prawda? – szepnęła.

Położyła mu dłoń na policzku i powiodła kciukiem wzdłuż oka.

– Od samego początku jesteśmy skazani na porażkę.

Deuce wspomniawszy bolesne lata.

– Nie! – warknął, odtrącając jej rękę. Chwycił głowę Ewy i ścisnął jej policzki. – Nie odejdziesz. Nawet o tym nie myśl.

Usiłowała zaprotestować, kręcąc głową, ale trzymał ją mocno, nie pozwalając, by mu przerwała.

– Zamknij się i słuchaj – zażądał. – Teraz wszystko jest kompletnie popieprzone, ale to nie znaczy, że tak ma być zawsze. Już przedtem bywaliśmy w opałach, ale się z nich wykaraskaliśmy, no nie?

Nie odpowiedziała, więc powtórzył:

– No nie?

Skinęła głową.

– Tak, udawało nam się. I teraz też się uda. Naprawię wszystko. I powtarzam: nie pieprzyłem się z tamtą suką. Nie mogłem, bo pragnę tylko ciebie, kochanie.

Patrzył, jak po jej policzkach spływają świeże łzy.

– Naprawię wszystko – powtórzył żarliwie. – A potem jeszcze raz. I będę tak naprawiał, aż zło przestanie przeważać nad dobrem. Aż nie zostanie nic oprócz dobra. Wierzysz mi, Evo? – zapytał, zwalniając uścisk.

Znowu skinęła głową, patrząc na niego oczami pełnymi bólu i rozpacz, przeszywając jego duszę.

– Obiecuję – warknął, przyciągając ją ku sobie i miażdżąc jej usta pocałunkiem.

Eva w mgnieniu oka chwyciła Deuce'a za włosy i wspięła się na niego, obejmując

nogami w talii.

Deuce rozpaczliwie walczył z nękającymi go obrazami, usiłował opanować mdłości, starając się dać Evie to, czego potrzebowała, czego potrzebowali obydwójce... i nie udało mu się.

– Cholera – szepnął, odsuwając usta od jej warg. Czuł w oczach piekące łzy. – Nie mogę... jeszcze nie teraz.

– *Nie!* – wykrzyknęła Eva, przyciągając go z powrotem do siebie. – Nie, nie, nie. Proszę, Deuce... Przecież jestem twoją dzieciną. Zawsze byłam twoja. Proszę, kochany, uczyni mnie znowu twoją... proszę, napraw to, co się zepsuło. Niechaj znowu będzie dobrze.

Piekące łzy spłynęły mu z oczu na policzki. Deuce poczuł się żaloszny i zacisnął zęby, wściekły, że się rozplakał, że jest bezsilny. Nienawidził wszystkich i wszystkiego.

– Nie rezygnuj – szlochała Eva, zalewając się łzami. – Proszę.

Bez namysłu chwycił Evę, zdecydowany spełnić daną jej obietnicę. Przytulił i pocałował, a ona oddała mu pocałunek, szybko i mocno. On z kolei pocałował ją jeszcze mocniej, a ona chwyciła go silniej. Zaczęła się bitwa o władzę, lecz nie o panowanie jednego z nich nad drugim. O odzyskanie władzy nad ich wspólnym życiem, o panowanie nad tym, co tak brutalnie zostało im odebrane.

– Powiedz to, do diabła – wydyszał. – Cholera, powiedz to, Evo, właśnie teraz.

– Kocham cię! – wykrzyknęła. – Tylko ciebie. Zawsze cię kochałam.

– Jak bardzo mnie kochasz? – zapytał ochryplym głosem, kładąc dłoń na jej piersi i ściskając ją mocno.

– Przecież wiesz – zakwiliła. – Jesteś dla mnie wszystkim, zawsze byłeś wszystkim, dziecinko... – urwała, spoglądając na niego tymi swoimi cholernie pięknymi oczami. Zajrzała prosto w jego zepsutą duszę, naładowując ją pragnieniem.

Zaprzagnął uczynić Evę raz na zawsze swoją. Przejąć od niej jej piękną duszę i zachować w sobie tak, by nikt i nic mu jej znów nie odebrało.

– Jesteś sensem mojego istnienia, Deuce – szepnęła. – Zawsze nim byłeś.

Deuce zastygł w bezruchu i wpatrywał się w Evę.

Sensem jej istnienia.

On.

To, co usłyszał, zachęciło go do działania i stwierdził, że wpycha się w nią, a po jego policzkach spływają rześiste łzy, kapiące na jej pierś. Evę wstrząsały dreszcze. Nawiedzały ją chciane i niechciane wspomnienia, którym od tak dawna nie pozwalała się ujawnić.

I wtedy...

Deuce jęknął, gdy poruszyła się, otwierając dla niego.

Cholera. Była ciasna i wilgotna jak zawsze. I była jego.

– Kocham cię – zaskomlała, odchylając głowę do tyłu. – Kocham cię, Deuce. Tak bardzo, bardzo.

A niech go.

– Evo – wychrypiał, unosząc jej brodę, by na niego spojrzała. – Pobierzmy się, kochanie.

Z jej pięknych ust wyrwał się szloch, a oczy znowu napełniły się łzami. Deuce całował ją czule, łagodnie, niespiesznie, począwszy od jej ust, przez policzek, aż do

ucha, gdzie się zatrzymał.

– Najmilsza – szepnął. – Wyjdiesz za mnie?

– Tak – westchnęła.

Deuce zamknął oczy.

Wrócił do domu.

Zajął mu niemal pół wieku, by tam dotrzeć, ale wreszcie się udało.

Nareszcie, w końcu był w domu.

– Deuce?

– Tak?

– Musisz zadzwonić do Christine.

Otworzył oczy i gniewnie spojrzał na Evę, zastanawiając się, o czym ona mówi, dlaczego, u diabła, w chwili, gdy on w niej tkwi po same jaja i prosi ją o rękę, gada o jego byłej...

– Niby czemu miałbym...

Położyła mu palec na ustach.

– Na wypadek, gdybyś zapomniał – jesteś nadal żonaty. Trudno ci będzie ożenić się ze mną.

– Cholera – mruknął, na nowo zamykając oczy. – O, cholera, cholera, cholera.

– Zażąda od ciebie pieniędzy – głośno myślała Eva.

– Tak.

– Mnóstwa pieniędzy.

– Tak.

– Ona...

– Na Boga, kobieto, zamknij się. Usiłuję cię wydymać, a ty mi wiercisz dziurę w brzuchu.

– Przepraszam – zachichotała.

Deuce spojrzał na nią ze złością, ale jak się gniewać na tę idealnie piękną, uśmiechniętą twarz. W końcu nie wytrzymał i też się uśmiechnął, robiąc z siebie głupka.

– Eva?

– Tak?

– Teraz cię zerznę.

– Dobrze – szepnęła, przesuwając palcem wskazującym poniżej jego dolnej wargi. – Ale, Deuce?

– Tak, kochanie?

– Chcę powoli.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.

I zrobił to powoli.

Rozdział dziewiętnasty

Halo? – odezwałam się. I niemal nie spadłam z łóżka, próbując chwycić leżącą na szafce nocnej komórkę.

– Eva mówi, że jesteś za miastem z Anabeth i jej rodziną?

Krew zastygła mi w żyłach.

Ojciec.

Dzwoni ojciec.

A ja podczas spędzonego z Ripperem tygodnia zapomniałam o całutkim świecie.

– Tak – wykrztusiłam, przykładając dłoń do galopującego serca. Rozpaczliwie usiłowałam przełknąć ślinę, która na dźwięk głosu ojca utkwiała mi w ściśniętym gardle.

– Aha. W porządku. Już wróciłem. A kiedy ty wrócisz?

– Jutro – odparłam pośpiesznie.

Nastąpiło przeciągające się milczenie.

– Chciałbym spędzić trochę czasu z moją córeczką – powiedział szorstko. – Wiem, że byłem...

– Przestań – wyszeptałam, zaciskając powieki, by powstrzymać piekące łzy, które napłynęły mi do oczu.

– Danny, córciu – powiedział czule. – Ja...

– Tatusiu, proszę, nie teraz, nie przez telefon.

Nie mogłam słuchać jego przeprosin. Nie w chwili, gdy byłam szczęśliwa po raz pierwszy od ponad roku. Nie mogłam pozwolić na to, by to także mi zepsuł.

Ojciec odchrząknął.

– Po prostu chciałbym zobaczyć moją córkę. To wszystko, Danny. Wiem, że potrzebowałam czasu, by to pojąć.

Dlaczego nagle zachciało mu się zacieśniać więzy pomiędzy ojcem a córką? A przecież dopiero co kompletnie się mną nie interesował. Nie potrafił również uratować swojego związku z jedyną kobietą, którą naprawdę kochał. Skąd ta niespodziewana zmiana?

Ale chociaż miałam wielką ochotę na niego nawrzeszczyć, powiedzieć mu, że nie zasługuje na to, by spędzać ze mną czas, nie potrafiłam. Gdy nasza matka odeszła, został ze mną i Cagem. Nigdy się na to nie uskarżał. Zawsze dbał o to, byśmy nie byli sami w czasie jego nieobecności. Tak, często bywał nieobecny, to prawda. Był także lepszy w skrywaniu uczuć, niż w ich okazywaniu.

Ale był moim ojcem.

I ja go kochałam.

– Eva jest w domu – ciągnął, gdy się nie odezwałam.

Naprawdę? Z nim? Czyżby podczas pobytu w Dakocie Północnej odnalazł swoje

brakujące serce?

– Jesteście... razem? – spytałam, mając nadzieję i modląc się o to, by tak było.

Poczułam, że Ripper mnie obejmuje i przyciąga ku sobie. Wypukłe blizny na jego klatce piersiowej otarły się o moje nagie plecy. Pocałował mnie w tył głowy. Z kącika mego oka spłynęła łza. Szybko ją otarłam.

– Tak, jesteśmy razem – cicho powiedział ojciec. – Ostatniej nocy poprosiłem ją, by za mnie wyszła.

Westchnęłam.

– I co ci odpowiedziała? – spytałam szeptem.

– A jak myślisz, do cholery?

Uśmiechnęłam się. Odpowiedź bardzo w jego stylu.

– Tak?

– Ma się rozumieć, kochanie – odparł rubasznie. – Powiedziała „tak”.

Znowu westchnęłam. Zgodziła się. *Powiedziała „tak”.*

Sytuacja nareszcie wróciła do normy. Znów będę miała rodzinę. Koniec z samotnymi wieczorami i obiadami jedzonymi przed telewizorem.

– Jutro będę w domu – powiedziałam stanowczym tonem.

– Dobrze – odparł i się rozłączył.

Odłożyłam telefon.

– Twój stary? – zapytał Ripper.

– Tak – szepnęłam, obracając się w jego ramionach. – Poprosił Evę, żeby za niego wyszła.

– Naprawdę? O, cholera. Nie wiedziałem, że się na to zanosি.

Obsypałam pocałunkami najrozleglejszą z jego blizn.

Wsunął mi palce we włosy, a drugą ręką pogładził mnie po plecach.

– Ani ja – mruknęłam. – Ale wiesz, co to znaczy?

– Że będziemy się pieprzyć jeszcze raz?

– Nie – szepnęłam. Chodziło mi o to, że skoro mój ojciec znów jest szczęśliwy, Ripper będzie mógł mu powiedzieć o nas, nie obawiając się świstu pocisków.

– Dziecinko – powiedział, przyglądając mi się. – Znowu myślisz.

– Wcale nie.

– Zmarszczone czoło, nieskupiony wzrok, rozchylone wargi... Tak, znowu rozmyślasz.

Spojrzałam na niego złym wzrokiem.

– Wydaje ci się, że wszystko wiesz najlepiej.

– Nie – odparł cicho. – Gównu wiem i zawsze tak było. Ale z jakiegoś cholernego powodu dobrze cię znam. To głupie, prawda?

– Ripper – szepnęłam, zaglądając mu głęboko w oczy. Piękne i ciemnoniebieskie – jedno prawdziwe, a drugie szklane. Myślałam o tym, jak dobrze się z nim czuję. – Teraz będziemy mu mogli o nas powiedzieć – oznajmiłam tonem pełnym nadziei. – Możemy jeszcze chwilę poczekać, a potem...

Ripper westchnął z rozpaczą i odepchnął mnie od siebie. Przeturlał się na wznak i utkwiał gniewny wzrok w suficie.

– Nie, Danny. Ile razy mam ci powtarzać, że nic mu nie powiemy. Nie ma znaczenia, że jest teraz z Evą w dobrych stosunkach. On się nigdy nie zgodzi na to, byśmy byli

razem. Oberwałbym w łeb tylko za to, że na ciebie spojrzałem. A co dopiero za to, że robię znacznie więcej. – Pokręcił głową i się skrzywił. – A ta noc po balu maturalnym? Jezu, już nie żyję.

– Dzięki za słowa podnoszące na duchu – mruknęłam sarkastycznie.

– Dziecinko – powiedział, obracając się, by na mnie spojrzeć. – Przestań gadać o tym, że powiemy o nas twojemu ojcu. To się nie stanie. A już na pewno nie, zanim skończysz co najmniej trzydzieści lat.

– Dobrze – westchnęłam. Spędziwszy z nim niemal tydzień, wiedziałam, że nie ma sensu się wyklócać.

– Świetnie. Cieszę się, że jesteśmy zgodni. Musisz się teraz postarać o własne mieszkanie.

– Hm, a czy do tego aby nie potrzeba pieniędzy?

– Potrzeba. Znajdź sobie jakąś pracę.

– Zaraz, zaraz. Na jesieni zacznę studia. Nie będę miała czasu.

Pokręcił głową.

– Zepsuty bachor.

Urażona, szturchnęłam go w ramię i głośno prychnęłam.

– Au! – udał, że go to zabolalo.

– Nienawidzę cię.

– Nieprawda. A teraz idź i zrób śniadanie. Jestem cholernie głodny.

– Nie ma nic do jedzenia, panie Rozkazywaczu. Wszystko zjedliśmy.

– Jest tequila.

– Tequila to nie śniadanie.

– Ty tak mówisz.

Ripper był szczęśliwy.

Nie zdarzyło mu się to od tak dawna, że niemal nie rozpoznał owego świetlistego, beztroskiego uczucia.

Niemal.

Bo potem przypomniał sobie, jak się poczuł, gdy po raz pierwszy udało mu się złapać falę i nie spaść z deski, albo gdy po pierwszym ollie^[7] wylądował na nogach, a nie na głowie, albo gdy podczas przyjęcia z okazji dwudziestej rocznicy ślubu rodziców po raz pierwszy zrobiono mu loda. Albo wtedy, gdy pierwszy raz dosiadł motocykla i ruszył w drogę.

Uśmiechnął się z twarzą wtuloną w poduszkę. Naprawdę zaczął spoglądać w przyszłość. O ile znajdzie się tam Danny. Co raczej nie będzie łatwe, ale...

Jeśli nie będzie jej stać na własne mieszkanie, on jej pomoże. Nie wiedział, jak Danny wytłumaczy to ojcu, ale chciał, by wyniosła się z domu i stała się bardziej dostępna.

Gdyby zamieszkała z nią któraś z przyjaciółek...

To się może udać.

Tak, może im się udać. Owszem, trzeba będzie nieźle lawirować, ale to się da zrobić. I przecież nie będzie to trwało wiecznie. Zaledwie dziesięć, może dwadzieścia lat. Albo do czasu, gdy Deuce stanie się zbyt stary i słaby, by cokolwiek im zrobić. A może będą się musieli ukrywać, dopóki Deuce nie kopnie w kalendarz. W tym zawodzie nikt nie dociągał do osiemdziesiątki. Z wyjątkiem Blue.

– Cholera – mruknął. Przecież wcale nie chciał, żeby Deuce wykitował. Chciał tylko,

żeby zaakceptował go jako mężczyznę Danny.

A to się nie miało i nie mogło stać. Deuce znał wszystkie paskudne tajemnice Rippera, wiedział, z iloma pieprzył się sukami i ilu ludzi sprzątnął. Nie ma mowy, by zechciał kogoś takiego dla swojej córki.

Ripper rozumiał Deuce'a. Gdyby sam miał córkę, nie życzyłby sobie, by się zadawała z jakimś aż nadto chętnym do posługiwania się spluwą dupkiem, który na dodatek kiedyś postawił sobie za cel przerżnięcie tylu kobiet, ile tylko zdoła.

A niech to. Będą musieli wciąż się ukrywać. Nie było innego sposobu. Danny wynajmie mieszkanie, kupi sobie samochód, może nawet przeniesie się do innego miasta. Pojedzie z nim w jakąś trasę, gdzie będą mogli pokazać się razem publicznie. Gdzieś daleko od Montany, gdzie nie będą się obawiali, że ktoś ich nakryje. Już on dołoży starań, by uszczęśliwić Danny w taki sposób, by Deuce się o niczym nie dowiedział.

– Ripper?

Przeturlał się na plecy, spodziewając się ujrzeć Danny z czymś, co choć trochę przypominało śniadanie. Ona jednak przystanęła w drzwiach sypialni. Była rozdygotana i spoglądała na niego przerażonymi oczami.

– Kochanie? – zapytał, siadając. – Co się sta...

Danny, zataczając się, wpadła do pokoju. Za nią ukazała się Nikki. Jej gniewne, mocno umalowane oczy spoczęły na nim. W ręce trzymała spluwę z lufą przyciśniętą do boku Danny i...

Świat się zatrzymał. Ripper wstrzymał oddech. Stało jego serce, przestał funkcjonować mózg.

– Ty pieprzony gówniarzu – wycedziła Nikki. – Ignorujesz mnie. Nie odbierasz moich telefonów. Myślałam, że stało ci się coś złego! Martwiłam się o ciebie!

Posługując się bronią, popchnęła Danny na środek pokoju.

– Ale zastałam cię w domu! I z nią!

Znowu pchnęła Danny, a Ripper zapragnął wyskoczyć z łóżka i sprać Nikki na śmierć. Opanował się jednak.

– Nikki – powiedział spokojnie, usiłując nie podnosić głosu, by jej nie rozdrażnić jeszcze bardziej. – Co ty wyprawiasz, do cholery? – A potem warknął przez zaciśnięte zęby: – Puść ją.

Nikki szeroko rozwarła oczy.

– Nie próbuj mi wmawiać, że nie jest tak, jak sobie wyobrażam. Że nie żyjesz na kocią łapę z pieprzoną córunią Deuce'a.

– Ona tylko się u mnie zatrzymała – powiedział Ripper cicho. – Nie jest tak, jak myślisz.

– Gówno prawda! – bluznęła Nikki. – Od miesiący nawet mnie nie tknąłeś! A teraz znajduję Danny w twojej kuchni, półnaga! A ty usiłujesz mi wmówić, że to nie tak? Słyszałam, jak nazwałeś ją dziecinką!

– Więc co masz zamiar zrobić, suko? – ryknął, tracąc cierpliwość. – Zastrzelisz pieprzoną córunię Deuce'a? Przecież dobrze wiesz, że gdy to zrobisz, już po tobie.

– Gówno mnie to obchodzi! – wrzasnęła. – Ile to już czasu jestem z tobą? Odkąd skończyłam dwadzieścia lat! Chciałam zostać twoją stałą kobietą, Ripper! A czego się doczekałam? Za moimi plecami pieprzysz dziewczynki!

Cholera jasna. Nie dość, że zabije tę sukę, to postara się zadać jej jak największy ból.

– Od samego początku pieprzę cholerne dziewczynki za twoimi plecami! – ryknął.

– Kurwy! – wrzasnęła Nikki. – Pieprzysz kurwy! A Danny nie jest kurwą! Wiem, co

mówię! Nie jestem głupia!

Ripper zerknął na Danny i zamarł. Była śmiertelnie przerażona. Z jego winy.

– NIE PATRZ NA NIĄ! – wrzeszczała Nikki. – MASZ PATRZEĆ NA MNIE! ZASŁUGUJĘ PRZYNAJMNIEJ NA TYLE!

Popatrzył na rozdygotaną Nikki. W każdej chwili mogła przypadkowo wystrzelić do jego ukochanej. Zrobił więc to, co powinien. Zadbał o to, by wycelowała broń w niego.

– Pieprzona idiotko! Myśl sobie, co zechcesz! Tak, Danny nie jest kurwą, ale to nie znaczy, że mi na niej zależy. Jest gorącą cipką, a ty, suko, jesteś skończona. Zużyta i wyglądasz staro. – Wzruszył ramionami. – Mam cię powyżej uszu!

Obydwie kobiety wstrzymały oddech.

– Głupie, pieprzone suki, nie dbam o żadną z was.

Tak jak się spodziewał, Nikki straciła resztkę rozsądku. Gwałtownie wysunęła rękę do przodu i...

Ripper zeskoczył z łóżka, mając nadzieję, że rozminie się z pociskiem. Nie był jednak wystarczająco szybki. Poczł rozdzierający ból w boku. Zatoczył się i wpadł na ścianę. Rozległy się jeszcze dwa strzały.

Obejrzał się błyskawicznie, spodziewając się, że trafiona została Danny. Na podłodze ujrzał jednak Nikki. Dławiła się strumieniem krwi wypływającej z bulgotem z jej ust. Nad nią zaś stała Danny ze sfluwą Nikki w rękach.

[7] Ollie (ang.) – trik deskorolkowy. Po polsku nazywany „olką”. (Przyp. tłum.)

Rozdział dwudziesty

Ripper gwałtownie pchnął drzwi do gabinetu Deuce'a. Zastał szefa przy biurku. Obok siedział Cox, a w głębi, na dwóch stojących naprzeciw biurka skórzanych kanapach, tkwili Mick i ZZ.

Ripper zamknął za sobą drzwi, czując, że żołądek podchodzi mu do gardła. Skrzyżował ramiona na piersi.

Deuce spojrzał na niego intensywnie.

– Freebird powiedział, że musisz ze mną porozmawiać?

Ripper skinął głową. Czuł się jak ostatni dupek, na myśl o tym, co zamierzał zrobić Deuce'owi i wszystkim chłopcom z klubu. Nie miał jednak wyboru.

Wiele o tym rozmyślał. Siedział na podłodze w łazience przez całe dwanaście godzin, paląc i myśląc.

Trzeba to zrobić.

Dla Danny.

Ze względu na jej przyszłość.

W końcu ona jakoś to przeżyje. Lepiej, żeby nie było go tutaj, by jego widok nie przypominał jej o tym, że zabiła kobietę. Przez niego. Gdyby tu został, znienawidziłaby go. Na myśl o tym, że te piękne niebieskie oczy mogłyby na niego spoglądać bez miłości, robiło mu się niedobrze.

Odchrząknął i powiedział:

– Nie jest to dla mnie łatwe, szefie. Znam cię odkąd byłem siedemnastolatkiem, długo należałem do klubu...

Cox skoczył na równe nogi.

– Ripper? Co ty wyrabiasz, do diabła?

Ripper spojrzał na przyjaciela. Na swego brata.

– Muszę wyjechać – powiedział cicho.

– Do diabła! – wrzasnął Cox. – Powiedz mi, czemu musisz, bo ja nie widzę powodu!

Ripper poczuł się tak, jakby dostał kopniaka w jaja. Nie mógł złapać tchu, zemdliło go, stracił ostrość widzenia. Chryste, Cox mu nie odpuści. Zbyt wiele razem przeżyli, zbyt długo byli przyjaciółmi. Zbyt wiele razem narozrabiali... do diabła przelecieli razem wiele kurewek. Cox był nie tylko bratem, był jego najlepszym przyjacielem.

– Szefie – wycedził przez zaciśnięte zęby, nie zwracając uwagi na Coxa. – Nie mogę się wywiązywać z obowiązków, mam nie po kolei w głowie... i muszę wyjechać. Muszę uporządkować całe to moje gówno.

– Ripper – powiedział Mick, pochylił się do przodu i oparł ręce na kolanach. – Byłeś nie całkiem normalny, odkąd pokiereszował cię Frankie. Dlaczego podjąłeś taką decyzję właśnie teraz.

Ripper milczał. Co miałby mu odpowiedzieć? Nie mógł im przecież powiedzieć, że był

wtedy z Danny. Deuce natychmiast by go uśmiercił. A tylko Cox wiedział o Nikki.

W każdym razie, gdyby ktoś z nich się dowiedział, szybko by się połapali, że te zdarzenia są ze sobą powiązane. A na to nie mógł pozwolić. Nie mógł pozwolić, by to głównie zaciążyło na Danny. To była jego wina, tylko i wyłącznie, ot, jeszcze jeden występki na długiej liście jego grzechów.

Ripper poczuł przeszywający ból w boku. Pojękując z cicha, delikatnie umieścił Danny na łóżku. Uklęknął przed nią, a ona spojrzała na niego pełnymi łez oczami.

– Ja... Ja ją zabiłam – wyszeptała ochryple. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie i skrajne przerażenie.

– Nie! – wykrzyknął, chwytając ją za ramiona. – Nie ty ją zabiłaś! To wyłącznie moja wina, dziecinko! Powinienem był z nią zerwać dawno temu. To ja jestem zabójcą! Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Gwałtownie pokręciła głową.

– Nie... ja ją zastrzeliłam... ona...

– Nie! – ryknął. – Postuchaj mnie, do cholery! To ja ją zabiłem. Ja, nie ty!

Milczała, patrząc na niego i dygocząc.

Ripper wstał z klęczek i przeklinając, sięgnął na szafkę nocną po telefon komórkowy.

Cox odpowiedział bezzwłocznie.

– Mam kłopot – powiedział Ripper.

– Ja też – odparł Cox. Ripper usłyszał dochodzący z oddali głos wygadującej jakieś brednie Kami.

– Cox, bracie, nie zavracałbym ci głowy, ale mam tutaj trupa. Nikki leży martwa na podłodze w mojej łazience, a ja mam dziurę w boku.

Milczenie.

A potem:

– Daj mi godzinę. Potrzebujesz ZZ?

ZZ był jedynym bratem, który w razie potrzeby potrafił ich zręcznie i czysto pozszywać.

– Nie. To powierzchowna rana.

– A Nikki? Wystarczy nas dwóch?

– Tak... i, Cox?

– Tak?

– Wiesz, co musisz przywieźć, prawda?

– Nie martw się. Będę cię krył. Nikt się o niczym nie dowie.

Właśnie. Ripper nie może pozwolić, by pozostał jakikolwiek ślad naprowadzający na Danny.

Ripper zamrugał, powracając myślą do teraźniejszości, bo Deuce wstał, i oparłszy dłoń na blacie biurka, pochylił się do przodu.

– To jest mój klub – powiedział. – Należysz do niego, a więc należysz także do mojej rodziny. Ucierpieliśmy wszyscy. Frankie Deluva zniszczył mi rodzinę. No, dobrze, weź sobie trochę wolnego, przejedź się, a potem wracaj, gdzie twoje miejsce.

Ripper opuścił oczy. Po raz pierwszy od dawna nie myślał o tym, co mu zrobił Frankie. Właściwie ostatnio w ogóle nie myślał o Frankiem.

– CISZA! – ryknął Cox niespodziewanie. Pochylił się nad biurkiem, zbliżając twarz do

twarży Deuce'a. – Rozumiem, dlaczego pozwalasz mi wyjechać, ale co będzie, gdy wyniknie coś nowego, a on będzie sam? Kto mu pomoże?

Niech go szlag. Po co jeszcze bardziej utrudniać sytuację?

Deuce położył dłoń na policzku Coxa.

– Pożegnaj się z kolegą – powiedział cicho, lekko go klepnąwszy. – A potem wracaj do domu i do rodziny.

Rodziny.

Ripper poczuł ściskanie w gardle. Opuszczał jedyną rodzinę, jaką miał.

Nie czekając, aż się rozklei, zrzucił klubową kamizelkę, wyjął sztylet zza cholewy buta i zaczął odpruwać od kurtki naszywkę sierżanta. Uporawszy się z tym, odprowadzany wzrokiem wszystkich zebranych, podszedł do biurka Deuce'a i cisnął na blat odprutą naszywkę. Z ciężkim sercem obrócił się, by wyjść.

– Ripper – warknął Deuce.

Obejrzał się z ociąganiem.

– Ten klub jest nadal twój, bracie. Zawsze będzie twoim klubem, a ty nadal jesteś moim chłopcem, i żadne gówno tego nie zmieni. Pozbieraj się do kupy i wracaj. Twoja naszywka będzie na ciebie czekała, rozumiesz?

Jezu, musi natychmiast stąd wyjść.

– Tak – mruknął i wymaszerował z gabinetu.

Kilku braci grających w bilard zastygło w bezruchu, by patrzeć, jak Ripper odchodzi.

Przyspieszył kroku, kierując się do drzwi.

– Ripper – powiedział Cox, chwytając go za ramię.

Ripper zamknął oczy i westchnął z irytacją.

Brat nie ułatwiał mu sprawy.

– Nie rób tego – cicho powiedział Cox. – Nie uciekaj tylko dlatego, że źle się stało z Nikki. Nie powiem ani słowa. I możesz być pewny, że po tym, jak to załatwiliśmy, nigdy jej nie znajda.

Ripper wcale nie uciekał i ani trochę nie przejmował się Nikki. Nikki była zużyta jak stara poduszka, którą trzymał tylko dlatego, że ją miał od dawna.

Do czasu Danny.

I jak wszystko w jego życiu, stało się to cholernie nagle.

Jeśli w ciągu swego trzydziestokilkuletniego życia Ripper się czegoś nauczył, to tylko tego, że ciemne drogi stają się jeszcze ciemniejsze, gdy się na nich zatrzymać. A ta droga była naprawdę diabelnie ciemna.

Dlatego ofiarował Danny jedyną dobrą rzecz, jaką mógł jej ofiarować. Jakiej nie mógłby jej dać, zostając tutaj. Im szybciej wyjedzie, tym szybciej Danny będzie mogła na powrót stać się normalną dziewczyną, ułożyć sobie życie, bez dręczących jej demonów i jego nieżywej dziewczyny. Życie bez mężczyzny, który potrafił mordować bez namysłu. Tak, Danny zasługiwała na coś lepszego, niż mógł jej dać on.

– Bracie – odrzekł zdławionym głosem. – Ruszam w drogę.

Cox patrzył na niego, mrużąc ciemne oczy.

– Muszę wyjechać – powiedział Ripper stanowczo.

Cox puścił go, kręcąc głową.

I Ripper wyszedł.

Opuścił swoich braci.

Opuścił klub.

Zostawił za sobą Miles City.

Zostawił Montanę.

I... Danny.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Danny, dziewczynko – wyszeptał Cage, delikatnie odgarniając mi włosy z oczu. – Danny.

Zamrugałam kilkakrotnie, usiłując się pozbyć wysychających łez i niechcianych wspomnień.

– Pora wstać, siostrzyczko.

– Odejdź – wyszeptałam ochryple.

Odepchnęłam jego rękę i przeturlałam się na bok.

Dwa tygodnie. Cztery dni. Kilka godzin.

Ripper wyjechał przed dwoma tygodniami, czterema dniami i kilkoma godzinami.

Na początku, gdy odwiózłszy mnie do domu Anabeth, nie odpowiadał na moje SMS-y ani telefony, nie mogłam spać ani jeść. Nie byłam w stanie robić nic poza chodzeniem w tę i z powrotem oraz dygotaniem.

Następnego dnia powlokłam się za Evą i Ivy do klubu. Tam ujrzałam zasmucone twarze i usłyszałam prowadzone szeptem rozmowy. Tak się dowiedziałam.

– Ripper wyjechał.

Zdjęłam z głowy kaptur bluzy i obróciłam się do Tegen.

– *Po prostu wstał i wyszedł – ciągnęła, wzruszając ramionami. – Bez podania przyczyny. To chyba nie jest zgodne z tutejszymi regułami.*

– *C-co?* – zająknęłam się ochryple.

Tegen spojrzała na mnie zdziwiona.

– *Źle się czujesz?*

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Nie tylko nie byłam w stanie mówić, nie mogłam nawet oddychać.

Wyjechał.

Po prostu wstał, wyszedł, odjechał i mnie zostawił.

A teraz...

Umierałam.

A w każdym razie czułam się tak, jakbym umierała.

Nie mogłam jeść. Gdy udało mi się zasnąć, nawiedzały mnie koszmary, widziałam martwe ciało Nikki i wszędzie... krew.

Budziłam się z płaczem lub niemal płacząc. Nigdy przedtem nie czułam się taka samotna i opuszczona.

Taka pusta.

Obolała.

O Boże, byłam.. taka obolała.

A wszystko stało się z mojej winy.

Nacisnęłam coś, co przypadkiem znalazło się między nami, i... i...

Zastrzeliłam Nikki.

Ja.

Zabiłam ją.

Teraz Ripper wyjechał, ponieważ byłam samolubną smarkulą i tak bardzo go pragnęłam, nie dbając o to, że skutki mego postępowania go pogrążą.

– Danny – Cage przemawiał do mnie błagalnym tonem. – Przyprawiasz się o chorobę. Proszę...

– Wyjdź z mojego pokoju! – wrzasnęłam, zarzucając sobie koc na głowę. Nie chciałam wstawać. Nie miałam na nic ochoty. Nie chciałam niczego... poza leżeniem w łóżku. Chciałam się zamorzyć. Byle tylko nic nie czuć.

Ripper chwycił się brzegu muszli klozetowej i pochylił nad nią twarz. Skręcał się w czczych torsjach, aż wreszcie zwymiotował następną porcję tequili. Skończywszy, splunął i chwycił się krawędzi umywalki. Podciągnął się i runął twarzą na blat. Udało mu się odkręcić kran i wypłukał sobie usta.

Chciał wrócić. Chciał być z Danny. Myślał wyłącznie o niej. Przy życiu trzymały go jedynie butelka alkoholu w kieszeni i cipka w łóżku. Pomagały doraźnie i dawały chwilę ulgi.

Potrzebował jednak czegoś innego. Jakiejś rozrywki i prawdziwej pociechy, jakie daje bliska znajomość.

Jakie daje rodzina.

Rodzina...

Mógłby wrócić w rodzinne strony, do Kalifornii, gdzie miał dom, w którym nie był od śmierci rodziców. Po raz pierwszy, odkąd stracił dwoje ludzi, którzy kochali go bezwarunkowo, zapragnął wrócić do domu. Nie zastanie ich tam wprawdzie, ale odnajdzie wspomnienia, fotografie i wszystko, co utracił. A to już coś.

Zataczając się i opierając o ściany, wyszedł z łazienki i dotarł do sypialni. Zasłonił oczy, przeklinając słońce i nagą sukę rozwaloną na łóżku, której zapłacił, jakby na to zasłużyła.

Chwycił ją za ramię i ściągnął z łóżka na podłogę, by się położyć. Jeszcze jedna zdzira, której imienia nie pamiętał. Wgramoliła się z powrotem na łóżko i przywarła do niego z westchnieniem. Odepchnął ją i sięgnął na szafkę nocną po niemal pustą butelkę.

– Podzielisz się ze mną? – zaskomliła, przybliżając się na nowo, głaszcząc Rippera i chwytając go za fiuta.

Odepchnął ją brutalnie łokciem, ale ona była taka zwariowana lub pijana, że wybuchnęła śmiechem.

Męczącym pijackim śmiechem.

Ripperowi pulsowało w głowie.

Wybrał ją świadomie. Była naturalną blondynką o niemal białych włosach, ciało miała jędrne i opalone, skórę gładką i delikatną.

– Zbyt pijany, żeby się pieprzyć – zakpiła.

– Odwal się – burknął.

Roześmiała się głośniej, a on chwycił ją za włosy i przybliżył jej twarz do swojej twarzy.

– Stul pysk, do cholery.

Ale ona nadal się śmiała.

Nie wypuszczając jej włosów, wturlał się na nią i chlusnął jej w twarz resztką tequili.

– Zamkniesz się wreszcie, ty brudna, pieprzona kurwo? – wrzasnął, gdy zaczęła się wyrywać.

Nie odpowiedziała. Nie mogła.

Bo przycisnął jej twarz do poduszki.

Rozdział dwudziesty drugi

Nade mną pojawiła się jasnowłosa pielęgniarka z drobnymi zmarszczkami wokół ciemnobrązowych oczu.

– Jak się czujemy? – spytała troskliwie.

Walcząc ze łzami, skinęłam głową i usiłowałam skupić się na niej, a nie na dygoczącym brzuchu i jednostajnym warkocie maszyny, która wysysała ze mnie resztkę tłącego się życia. Powinnam była przyjąć leki, które mi podawano. Ale ponieważ wiedziałam, że nikt mnie stąd nie odwiezie do domu, wolałam zachować przytomność umysłu.

Ale będąc przytomną, w pełni zdawałam sobie sprawę z tego, co się ze mną dzieje...

I z moim dzieckiem...

Nigdy przedtem nie zastanawiałam się nad tym, czy będę miała dzieci. Zapytana odpowiadałam:

– Może... kiedyś. – Ale teraz, chociaż byłam tak okropnie przerażona, mając wewnątrz dziecko Rippera, chciałam je zachować, zatrzymać bezpieczne, czuć, jak rośnie, a potem wziąć je w ramiona. Być *mamą*.

Tylko nie bez Rippera.

A jeśli jego dziecko wyglądałoby jak pomniejszona wersja Rippera...

Nie zdołałam dłużej powstrzymywać płaczu i zalałam się łzami.

– Już prawie koniec, skarbie – powiedziała pielęgniarka, głaszcząc mnie po ręce. – Prawie po wszystkim.

Westchnęłam i zacisnęłam powieki, wszystko było... nie takie, jak trzeba.

Nieodwracalne.

A ja mogłam myśleć wyłącznie o Ripperze.

Kochałam go i tęskniłam za nim, i *nienawidziłam* go za to, że wyjechał i mnie zostawił. Zupełnie samą w mojej popieprzonej rodzinie, z pięknymi i paskudnymi wspomnieniami, wielkim bólem i poczuciem winy. Wszystko zważyło się na mnie, a ja nie miałam już siły, by to znosić.

Byłam bezustannie zmęczona, fizycznie i psychicznie. Zbyt zmęczona, by choć trochę uporządkować sobie życie. Brałam prysznic równie często jak jadłam, to znaczy prawie nigdy, bo nie byłam w stanie niczego utrzymać w żołądku.

A potem, dwa tygodnie temu, odkryłam, że na domiar złego jestem w ciąży. Dopuściłam do tajemnicy Anabeth, która dała mi numer telefonu i adres kliniki w Billings, gdzie przyjmowano pacjentów niemających ubezpieczenia zdrowotnego. Ja byłam ubezpieczona, ale nie mogłam się do tego przyznać, bo wtedy dowiedziałby się mój ojciec.

Pożyczyłam więc trochę pieniędzy z ojcowskiego sejfów w jego sypialni i wyjechałam autobusem.

To wszystko stało się za ledwie w trzy miesiące. Dziewięćdziesiąt dni. Wystarczyło dziewięćdziesiąt dni, aby moje życie rozsypało się w gruzy.

– Już po wszystkim – powiedziała pielęgniarka, pomagając mi usiąść. Na drżących nogach poszłam za nią z sali zabiegowej do sali pooperacyjnej i usiadłam na fotelu, który mi wskazała.

– Mogłabym dostać trochę wody? – spytałam ochryple.

– Potrzebujesz soku, skarbie – odparła. – Zaraz ci przyniosę.

Skinęłam głową, a ona wyszła. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Prócz mnie były tam trzy kobiety, także siedzące na specjalnych fotelach. Unikały kontaktu wzrokowego. Wokół nich krzątało się kilka pielęgniarek.

Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę na oparciu.

– Oto twój sok – powiedziała pielęgniarka, podając mi mały kartonowy kubek. Podczas gdy piłam, zaczęła przeglądać karty zdrowia.

– Pamiętaj, że krwawienie i skrzepy są normalne. Tak samo jak skurcze. Ale gdybyś krwawiła nadmiernie...

Patrzyłam na miłą pielęgniarkę, nie bardzo jej słuchając. Myślałam o Ripperze, zastanawiałam się, gdzie teraz jest i co robi, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Czy wrócił do domu? Dlaczego wyjechał? I czemu nie odbiera moich telefonów? A może jest z inną kobietą?

– Czy ktoś cię odwiezie do domu? – spytała pielęgniarka, podając mi kilka kwadratowych kartek. Spojrzałam na recepty, zastanawiając się, jak je wypełnię, by nikt się nie dowiedział, co się stało.

Pokręciłam głową.

– Pojadę autobusem.

Gdy krwawienie zmalowało, a ja mogłam utrzymać się na nogach, zostałam wypisana. Wyczerpana, czując mdłości, wyszłam z kliniki i stanęłam jak wryta. Na pokrytym śniegiem parkingu, opierając się o furgonetkę i paląc papierosa, stał mój brat.

Na mój widok Cage zaklął, odrzucił papierosa i szybko ruszył ku mnie. Skurczyłam się i chciałam uciec, ale on był ode mnie szybszy, większy i silniejszy. Chwycił mnie za ramię.

– Kto? – zapytał. – Natychmiast gadaj, kto to zrobił?

Patrzyłam na niego, trzymając się za brzuch.

– Co ty tu robisz? – spytałam słabym głosem.

– Tegen mi powiedziała – odparł. – A teraz odpowiedz na moje pytanie!

Tegen? Tegen!

– A skąd ona wiedziała? – zaskrzeczałam, przejęta grozą, że wie również Eva i mój ojciec. A może nawet wszyscy w klubie? Cały świat?

– Ellie – powiedział, jeszcze bardziej rozwścieczony. – Niepokoila się o ciebie i zatelefonowała do mnie dziś rano. Anabeth się wygadała, i gdy Ellie nie mogła się do ciebie dodzwonić, zatelefonowała do mnie.

Zmrużyłam oczy.

– Ale to nie wyjaśnia, skąd dowiedziała się Tegen

– Brałam prysznic, więc odebrała telefon.

– Ona się wygada! – wykrzyknęłam.

– Nie, nie wygada. Zadbalem o to. A teraz powiedz mi wreszcie, kto to zrobił, żebym

go mógł, kurwa, zabić!

– Daj spokój! – syknęłam. – To nie twój interes.

– A właśnie że mój! – wrzasnął.

– Cage – westchnęłam. – Po prostu zabierz mnie do domu, dobrze? Jestem naprawdę zmęczona.

Rzucił wiązaną przekleństw.

– A, więc mi nie powiesz, co? Będziesz osłaniała jakiegoś sukinsyna, który ci to zrobił i zostawił całkiem samą?

– On nawet nie wie – szepnęłam.

Cage przeszywał mnie wzrokiem. Wiedziałam, że dodaje dwa do dwóch. Wyraz jego twarzy zupełnie się zmienił.

– Poszłaś do łóżka z jednym z braci, Danny? – zapytał wściekły. – Bo jeśli tak, tata...

– Cage! – wrzasnęłam. – Nie waż się mu powiedzieć! To, co robię, nie powinno go obchodzić! Ani ciebie!

– O, kurwa! – ryknął, odwracając się ode mnie i przeczesując palcami włosy. – Zrobiłaś to! Pieprzyłaś się z jednym z braci!

– Dlaczego Tegen była w twojej sypialni, gdy brałeś prysznic? – zapytałam, bo właśnie mnie olśniło, dlaczego mogła być w sypialni mego brata. – Czy Dorothy powinna się dowiedzieć, że rzniesz jej małą córkę?

Zacisnął zęby. Wyglądał zupełnie jak jego ojciec, o którym w danej chwili nie chciałam pamiętać.

– Dowiem się – wysyczał. – Ktokolwiek to jest, będę wiedział.

Nie ma obawy. Nie dowie się. Ripper dawno wyjechał, wszelkie ślady zostały zatarte.

– Będziesz się na mnie dalej wydzierał przed kliniką aborcyjną? – spytałam. – Czy moglibyśmy przynajmniej wsiąść do samochodu?

Cage odrzucił głowę do tyłu i gniewnie westchnął. Spojrzał na mnie, a wyraz jego twarzy stał się znacznie łagodniejszy.

– Trzeba mi było powiedzieć, siostrzyczko – wyszeptał. – Nie pozwoliłbym, byś przeszła przez to wszystko zupełnie sama.

Chwytał mnie za rękę i ścisnął moje palce.

– Po to się ma starszych braci, do cholery – dodał, ciągnąc mnie w stronę furgonetki. – Żeby ratowali młodsze siostry, gdy się stoczą.

Milczałam, gdy otwierał przede mną drzwi.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał.

Wyjęłam z torebki recepty i podałam, mówiąc:

– Tylko tego.

Skinął głową, schował je do kieszeni i zamknął drzwi. Patrzyłam, jak przechodzi przed frontem samochodu, taki duży i umięśniony, silny i wysoki, gotów w razie potrzeby wziąć się ze światem za bary.

Właściwie mogłabym mu powiedzieć. Mogłabym mu zaufać. Zrzucić z siebie ten ciężar. Ulżyć sumieniu.

Bałam się jednak, że powtórzy ojcu. Może nie wygadałby o moim związku z Ripperem, ale o tym, co robiłam Nikki...

Tak. Powiedziałyby mu.

Nie byłam pewna, jak zareagowałby ojciec, ale z pewnością o wszystko obwiniałby

Ripper, a przecież to nie on zawinił, tylko ja. To ja wyrwałam jej spluwę, ja pociągnęłam za spust, ja ją zabiłam.

Gdy Cage wsiadł do samochodu, opadłam na oparcie i zamknęłam oczy. Nie mogłam powiedzieć nikomu. Zabiorę tę tajemnicę do grobu, nawet jeśli będę musiała samotnie dźwigać ten ciężar. Nawet jeśli mnie to miało powoli zniszczyć.

Ripper zacisnął zęby, wybrał oponę i podniósł ją, by nałożyć na obręcz.

Właśnie wtedy zawibrowała jego komórka. Obejrzał się, sięgnął do kieszeni kombinezonu i wyjął telefon. Dzwonił Deuce.

Jezu Chryste.

Czemu wreszcie nie przestaną wydzwaniać?

Dlaczego nie zostawia go w spokoju?

Telefon zasygnalizował, że wiadomość została nagrana na pocztę głosową. Ripper ciężko westchnął i ruszył w stronę wyjścia z garażu.

– Jacobs! – ryknął Phil Marinetti, właściciel warsztatu samochodowego. – Dokąd się wybierasz?

– Przerwa na papierosa! – odkrzyknął i otworzył drzwi kopniakiem.

Zapalił papierosa, oparł się o mur i odsłuchał wiadomości.

„Ripper, mówi Deuce. Dostałem cynk o Jimmym. Podobno jest w Kali. Więc, jeśli jesteś chętny, bracie, mam dla ciebie robotę. Zadzwoń”.

„Hej, Ripper, mówi Cox, chciałbym się dowiedzieć, gdzie, do cholery, jesteś, bracie”.

„Hej, dupku. Tu Hawk. Po prostu sprawdzam, czy jeszcze dychasz”.

Nim się zorientował, telefon zaczął odtwarzać starsze zachowane wiadomości. Wszystkie od Danny.

„Proszę, proszę, oddzwoń. Bez ciebie nie mogę oddychać. Nie mogę jasno myśleć, nie mogę spać ani jeść. Nic nie ma sensu. Tęsknię za tobą tak bardzo... dlaczego wyjechałeś?”.

Szybko wyłączył pocztę głosową i schował telefon do kieszeni. Skończył papierosa i wrócił do warsztatu, żeby nadal pracować nad starym chevroletem.

Od kilku miesięcy przebywał w Kalifornii. Remontował stary dom rodziców, wyprzedawał ich rzeczy i pracował w Marinetti's Garage. Przestał nosić kamizelkę, ogolił głowę, wyczyścił i wstawił motocykl do garażu. Jeździł teraz starym pickuperem ojca. Przestał pieprzyć się z blondynkami, które przypominały mu Danny.

Usiłował żyć dalej.

Ale nie pozwalali mu na to cholerni motocykliści z Montany.

No i Danny...

Jezu Chryste.

Ona go zabijała. Wiadomości na poczcie głosowej stawały się coraz gorsze. Było z nią coraz gorzej.

Dwukrotnie po wysłuchaniu wiadomości, jej pełnego bólu głosu, szlochania i gwałtownych wyznań, omal nie wrócił. Omal.

Ale nie mógł.

W końcu o nim zapomni. Musi. Po to przecież wyjechał.

Usunął się, aby wyzwoliła się od tego, co stało się z Nikki, pozbierała się, wzięła w garść, poznała jakiegoś miłego faceta, takiego, którego przeszłość nie była rodem

z horroru, takiego, który da jej to wszystko, na co zasługiwała. Faceta, który będzie przy niej odpowiednio wyglądał, który będzie się prezentował, jak ktoś, kto zasługuje na tak piękną kobietę. Kobietę o pięknej aparycji i pięknym wnętrzu.

Przeszedł go dreszcz. Cholera, przecież wcale nie chce, by miał ją ktoś inny.

Naprawdę musi zmienić numer telefonu.

Tak będzie łatwiej, powiedział sobie. W końcu Danny jakoś sobie poradzi. A on nie będzie stale podenerwowany, gotowy na powrót do Montany za każdym razem, gdy ona zadzwoni. Miejmy nadzieję.

Cholera, ależ chciał być z nią znowu.

Przeklinając pod nosem, sięgnął po pneumatyczny wkrętak i zabrał się do roboty.

Rozdział dwudziesty trzeci

Deuce spojrział na przeciwległy koniec sali klubowej, gdzie na jednej ze skórzanych kanap leżała Danny, wpatrując się tępym wzrokiem w sufit. Miała na sobie to samo ubranie co wczoraj i przedwczoraj – rozciągniętą czarną podkoszulkę i ciemne dżinsy. Jej włosy były rozczochrane, makijaż rozmazany.

Deuce patrzył, jak do jej kanapy podchodzi Dirty i dwoma palcami trąca Danny w kolano. Uniosła nogi, pozwalając, by usiadł, i położyła mu nogi na udach, po czym znów wpatrywała się w sufit.

Dirty nie dotykał jej ani nie zwracał na nią uwagi. Umieścił łokcie na oparciu kanapy, wpatrując się w jedną ze stojących przy barze klubowych kurewek.

Deuce zwrócił się do Evy.

– Nadal nie chce z tobą rozmawiać?

Eva spojrzała na Danny, a potem znowu na niego, zacisnęła wargi i przecząco pokręciła głową.

Deuce westchnął.

– A co z wiosennym semestrem? Zgodziła się zapisać?

– Nie, kochanie. I niezbyt uprzejmie powiedziała mi, żebym się od niej odpierdoliła.

– Jezu Chryste – mruknął Deuce, przeczesując palcami włosy. – Co się z nią, do cholery, dzieje? Nie spotyka się z przyjaciółkami. Rozmawia tylko z Cage'em. A on milczy jak grób. Ale niech mnie, jeśli ten sukinsyn czegoś nie wie.

– Ochrania ją – cicho odparła Eva. – Po to są starsi bracia.

– Tak, cóż, nie bardzo dobrze się nią opiekuje. Zaczęła popijać i palić. Czuję to nosem. Wciąż przebywa w klubie. Śpi albo kręci się koło Dirty'ego i Bucketa.

– Nigdy by jej nie skrzywdzili.

– Tak. Wiem. Ale to nie są typy, jakich chcę na najbliższych przyjaciół dla mojej córeczki. Nie mogę zrozumieć, jak znosi towarzystwo Dirty'ego. Przecież on cuchnie.

– Obawiam się, że teraz śmierdzą obydwój – szepnęła Eva.

Deuce spojrział na nią spode łba.

– To nie jest zabawne, dziecinko.

– I wcale tak nie uważam.

– Mógłbym ją wepchnąć pod prysznic – powiedział. – I wylać jej na głowę wiadro płynu do zmywania.

Eva uśmiechnęła się krzywo.

– Nie sądzę, że to by się dobrze skończyło.

Tak, on także nie sądził. Miał jednak dość własnej bezradności, gdy jego starsza córka traciła czas, siedząc beczynn timer lub gapiąc się w telewizor. Nie miał pojęcia, jak mógłby to zmienić. Prześladowało go jakieś cholerne przekleństwo. Ledwie tylko zaczęło mu się lepiej układać z Evą, a gdy nabrał nadziei na to, że uda mu się na

nowo połączyć rodzinę, jego starsza córka zupełnie się posypała.

Przyglądał się, jak Danny wyjmuje z kieszeni dzinsów paczkę papierosów. Cholera, będzie tu teraz palić?

– Danielle! – wrzasnął, nie mogąc się powstrzymać. Tego już za wiele. Musi się w końcu dowiedzieć, o co chodzi. I to natychmiast.

Zapanowało milczenie i wszystkie oczy zwróciły się na niego. Z wyjątkiem oczu Danny.

– Cholera jasna – warknął.

– Deuce – szepnęła Eva, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Nie wydaje mi się, by...

– Do diabła – powiedział zniecierpliwiony, odsuwając się od niej. – Nie pozwolę, by to głównie ciągnęło się dłużej.

Przeszedł przez pomieszczenie i przystanął obok kanapy, na której leżała Danny, i gniewnym wzrokiem spojrzał na Dirty'ego. Facet poderwał się i popędził do baru, lecz Danny wciąż wpatrywała się w sufit.

– Danny – burknął. – Do mojego gabinetu. Ale to już.

Żadnej reakcji.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – ryknął. – Bierz dupę w troki i marsz do mego gabinetu!

Ale ona ani drgnęła. Nawet na niego spojrzała.

Był coraz bardziej rozgniewany, ale jednocześnie odczuwał smutek. Chciał odzyskać córeczkę. Wesołą, uczuciową córeczkę, która nigdy nie próżnowała, zawsze nosiła jakieś różowe ciuchy albo coś błyszczącego lub kosmatego.

– Dobrze – powiedział. – Chcesz, żebym to załatwił tutaj, przy wszystkich. Będzie, jak sobie życzysz, córeczko.

Danny powoli zwróciła ku niemu twarz. Na jej widok ścisnęło mu się serce. Podkrążone oczy, żółtawa cera, a wyraz twarzy... przypominał mu Evę po tym, jak zabiła Frankiego.

Pełen bólu.

Smutku. Zagubienia.

– Czego chcesz? – spytała bezbarwnym, pozbawionym wszelkich emocji tonem.

– Czego chcę, do cholery? Chcę, żebyś zwlokła dupę z kanapy i wzięła prysznic, ponieważ, Danny, śmierdzisz bardziej niż Dirty!

– Hola, hola – mruknął stojący przy barze Dirty. Ale Deuce zlekceważył jego protest.

– Chcę, żebyś wróciła na uczelnię i zapisała się na semestr wiosenny!

Wywróciła oczami i odwróciła twarz.

– Nie – powiedziała.

Deuce z trudem nad sobą panował, a ona mu tego nie ułatwiała.

– Nie? – powiedział kąśliwie. – Mieszkasz u mnie za darmo. Masz darmowe posiłki, kupuję ci ubrania i wszystko, czego ci potrzeba. Jeśli się teraz nie ruszysz, troszcz się o siebie sama!

– Jak sobie chcesz – odrzekła obojętnie.

Już miał wybić pięścią dziurę w ścianie nad kanapą, gdy poderwał się Cage i odepchnął go do tyłu.

– Zostaw ją w spokoju, tato.

Deuce zmierzył gniewnym wzrokiem dwudziestodwuletnią wersję samego siebie.

– Mam ją zostawić w spokoju? Ona jest moją córką, nie twoją, i nie mam zamiaru zostawić jej w spokoju.

Danny wybuchnęła pozbawionym wesołości śmiechem.

– Dlaczego nie, tatusiu? – powiedziała ironicznie. – Przecież jesteś w tym taki dobry.

Deuce nie zdążył eksplodować, bo Cage znów go powstrzymał.

– Tato, proszę, daj jej spokój. Ona teraz nie jest w odpowiednim nastroju.

Eva aż się skuliła, patrząc, jak Deuce i Cage nawzajem piorunują się wzrokiem. Obydwaj mieli mordercze wyrazy twarzy. Zastanawiała się, który z nich zada pierwszy cios. Byli teraz tego samego wzrostu. Barczyści. Cage nieco szczuplejszy od Deuce'a, ale równie silny.

Wszyscy zamilkli i pogrążeni w bezruchu czekali na walkę ojca z synem, bo byli pewni, że zaraz nastąpi.

I nie zawiedli się.

Deuce i Cage rzucili się na siebie, wyrzaskując obelgi, starali się przekrzyczeć jeden drugiego. Wszyscy zgromadzeni musieli wysłuchać historii życia Danny, bo jej dwaj najbliżsi mężczyźni rekapitulowali wszystkie wywlekane przez Cage'a błędy popełnione przez jej rodziców. A było ich niemało.

Począwszy od pijanej matki, która ją zaniedbywała, do zawodów gimnastycznych i konkursów dla cheerleaderek, na które nie przychodziło żadne z nich. Wspomnieli nawet o mapie z soli, którą Deuce obiecał pomóc jej zrobić, gdy była w trzeciej klasie, ale nigdy nie spełnił obietnicy. Cage nie ustawał w wysiłkach, nie przemilczając żadnych szczegółów. Na przykład tego, że gdy Danny dostała pierwszej miesiączki, przysłała z tym do niego, bo nie miała z kim porozmawiać. Usłyszawszy to, wszystkie obecne kobiety aż się wzdrygnęły, a Deuce zeszywniał, po czym zupełnie się wściekł i zaczął krzyczeć:

– Jesteś w moim klubie, ty pieprzony gnojku! Przestań wygadywać bzdury, bo...

– Mam gdzieś twój klub! Rób, co do ciebie należy, tato. Ale w razie potrzeby zabiorę Danny jak najdalej stąd!

Obok Evy pojawił się Blue.

– Chłopak ma jaja, że się odważył tak powiedzieć Deuce'owi – szepnął jej do ucha.

– NIENAWIDZĘ WAS! – wrzasnęła Danny, zrywając się z kanapy i wpychając pomiędzy nich. – NIENAWIDZĘ WAS OBYDWÓCH I CAŁEJ NASZEJ POJEBANEJ RODZINY!

– Nienawidzisz mnie? – zawołał Cage, chwytając ją za ramię i przysuwając twarz do jej twarzy. – *Mnie?* – ryknął.

– Zabieraj się stąd, Danny, skoro nienawidzisz naszej rodziny! – krzyknął Deuce.

Cage poczerwieniał z wściekłości.

– A może ty zabierzesz się z tego pieprzonego klubu? – wrzasnął do ojca.

Eva westchnęła. Sytuacja wymykała się spod kontroli.

– Ty gówniarzu! – warknął Deuce, sięgając za plecami Danny, by pacnąć w naszywkę z imieniem na klubowej kamizelce Cage'a. – Lżyć mnie, to jedno, ale teraz obraziłeś klub. A to także twój pierdolony klub!

– Pieprz się – bluznął Cage. – Zanim przyjąłeś mnie do klubu, miałem cholerny klub w domu! Nazywał się *Taty nigdy nie ma, a mama pije i płacze w swoim pokoju*, a Cage i Danny byli sami w tym klubie!

Widząc, że sytuacja nie wymyka się spod kontroli, lecz już się spod niej wymknęła,

Eva postanowiła działać.

– Mick! – zawołała, szybko podchodząc do walczących. – Bierz jednego z nich! A ty drugiego! – Tu wskazała Bucketa. – I nich ktoś zajmie się Danny!

– Puść siostrę – powiedział Mick, chwytając Cage'a za ramię.

– To nie twoja sprawa – warknął Cage.

– Tak – powiedziała Eva, przystanąwszy obok Deuce'a. – To moja, a nie jego sprawa.

A ty, Cage, masz ją puścić.

– Niech najpierw odszczeka to, co powiedziała. Że mnie nienawidzi.

– Nie utrudniaj sprawy! – krzyknęła Eva. – Zachowujesz się jak pięciolatek.

– Odpieprz się, Evo! – wrzasnęła Danny. – To nasza sprawa, nie twoja!

– Zamknij jadaczkę! – ryknął Deuce. W tej samej chwili Cage wyrwał się Mickowi i przyłożył mu pięścią w twarz.

– Powiedziałem, że to nie twoja sprawa, Mick!

– Ty smarkaczu! – ryknął Deuce, rzucając się na Cage'a.

– Niech ktoś zabierze stąd Danny! – krzyknęła Eva, wycofując się pospiesznie, gdy ojciec i syn znowu się zwarli.

ZZ pierwszy znalazł się przy Danny. Uniósł ją nad podłogę i przerzucił sobie przez ramię.

– Zanieś ją do jej pokoju! – zarządziła Eva. – I nie wypuszczaj jej stamtąd!

Zaczekała, aż ZZ zniknie za rogiem i zwróciła się do Micka:

– Wszystko w porządku?

Mick prychnął, pocierając szczękę.

– Przecież wiesz, Foxy, że nie po raz pierwszy oberwałem od któregoś z tych dupków.

I nie po raz ostatni. Mają to we krwi.

Eva westchnęła i spojrzała na kłębowisko składające się z młójących jeden drugiego ojca i syna.

– Czy ktoś mi pomoże? – spytała z nadzieją.

Ale nikt nie zaoferował pomocy.

Rozdział dwudziesty czwarty

Po raz drugi oparłam dłonie na piersi ZZ i usiłowałam odepchnąć go, by nie zagradzał mi drogi.

– Wypuść mnie stąd! – zażądałam.

Rozbawiony spojrział na moje ręce.

– Przepraszam, Danny, ale pani domu powiedziała, że mam cię stąd nie wypuszczać, więc spełniam jej polecenie.

– Pieprz się! – wrzasnęłam, obracając się na pięcie i, machnąwszy ręką, straciłam na podłogę wszystkie przedmioty stojące na mojej toalecie. – Muszę stąd wyjść!

Miałam dość mojej rodziny, klubu, Montany, niekończącej się depresji i koszmarnych snów. Ale im bardziej marzyłam o ucieczce, tym mniej miałam energii, by ją wprowadzić w czyn.

– Dokąd chcesz się udać? – cicho zapytał ZZ. – Jak się tam dostaniesz?

– Zamknij się! – warknęłam, chwytając jedną z moich zabawnych różowych poduszek. – Myślisz, że naprawdę chcę wysłuchiwać od ciebie, jak bardzo jestem żałosna? – dodałam, rzucając w niego poduszką.

– Wcale nie myślę, że jesteś żałosna, Danny. Myślę, że z jakiegoś nieznanego mi powodu bardzo cierpisz.

Następna poduszka; tym razem fioletowa i falbaniasta. Trafiłam go prosto w twarz. ZZ podniósł poduszkę z podłogi i przyjrzał się jej z uwagą.

– Po co te falbanki? – zapytał.

Przeklinając, upadłam na łóżko twarzą w dół.

– Idź już!

– Nie mogę. Rozkaz to rozkaz.

Obróciłam głowę, żeby widział, że spoglądam na niego ze złością.

– Rozkaz to rozkaz – powtórzyłam, małpując ZZ. – Ależ z ciebie potulny baranek.

ZZ tylko się roześmiał, co wkurzyło mnie jeszcze bardziej. Pokręcił głową, sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjął paczkę papierosów. Nie przestając się śmiać, zapalił jednego z nich, zaciągnął się i zakrztusił.

– Ha – powiedziałałam, uśmiechając się złośliwie.

– Pamiętaj – rzekł, spoglądając na mnie ciemnymi inteligentnymi oczami. Miałam wrażenie, że przewierca mnie wzrokiem na wylot – że zawsze możesz ze mną porozmawiać. Powiedz mi, dlaczego zachowujesz się jak jakaś pieprzona wariatka. Mam nieodparte wrażenie, że potrzebny ci jest ktoś, komu mogłabyś się zwierzyć.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wyjdiesz z mojego pokoju!

– Przykro mi, skarbie – powiedział, kręcąc głową. – Nic nie jest w stanie sprawić, bym stąd wyszedł, zanim nie nakaże mi tego twój ojciec albo Eva.

Patrzyłam na niego, czując mętlik w głowie. Czułam się jak automatyczny pilot

nastawiony na autodestrukcję. Widziałam wyłącznie to, co w moim życiu jest złe i wiedziałam tylko tyle, jak je jeszcze bardziej popsuć. Miałam wrażenie, że choćbym się nie wiem jak starała zejść z obranej drogi i zawrócić ku temu, co jest dobre, ku czasom, gdy byłam szczęśliwa, odniosę porażkę.

– Nic? – spytałam pogardliwym tonem, wstając z łóżka. – Nic a nic?

Zmierzyłam go wyzywającym wzrokiem. Miał imponujące ciało. Mierzył ponad metr osiemdziesiąt i był doskonale umięśniony. Piękna opalenizna odcinała się od bieli trykotowej koszulki. Obcisłe skórzane spodnie podkreślały kształt długich mocnych nóg. Na jego prawej ręce wytatuowana była nazwa klubu motocyklowego – na bicepsie widniał wykonany dużymi literami napis HELL'S, a poniżej na przedramieniu – HORSEMEN.

Długie ciemnobrązowe włosy były zaczesane do tyłu i związane w kucyk, dzięki czemu odsłaniały niewielkie kolczyki. Na szyi miał czarny skórzany rzemyk. Takie same rzemyki nosił na obydwu nadgarstkach.

W sumie ZZ był dużym, pełnym seksu mężczyzną, którego miałam zamiar wykorzystać.

Był jednak nie tylko seksowny, ale i niegłupi. Wprost przeciwnie.

– To na nic – powiedział z uśmiechem.

– Dlaczego? – spytałam. – Nie uważasz, że jestem ładna?

– Jakże mógłbym nie zauważyć twojej urody? Musiałbym być ślepy. Wolę jednak kobiety nieco mniej... dojrzałe.

Wzruszyłam ramionami, chociaż poczułam się urażona. Miałam ochotę wziąć prysznic. Nie, chciałam mieć ochotę na to, by wziąć prysznic. Chciałam, żeby mi się zechciało chcieć wiele rzeczy. Tylko że nie wiedziałam jak... się do nich zabrać.

– Jak sobie chcesz – powiedziałam nonszalancko. Chwyciłam dół mojej koszulki i ściągnęłam ją przez głowę, a potem rzuciłam na podłogę. Zobaczyłam, że ZZ patrzy na moje nagie piersi.

– Włóż ją z powrotem – powiedział zblazowanym tonem, ale zdradziło go delikatne drganie policzka.

– A może zrobię coś innego? – spytałam, zsuwając džinsy i odrzucając je na bok. Całkiem goła spiorunowałam ZZ wzrokiem. – Co jeszcze mogłabym zrobić?

ZZ zaciągnął się papierosem, a potem odpowiedział:

– Nic. – A potem warknął gniewnie: – Ubierz się, zanim wejdzie tu twój stary i zobaczy, co wyprawiasz.

– Jakby mnie to obchodziło!

– A ja cię nie obchodzę? – odparł. – Gdyby tu teraz ktoś wszedł, mógłby odnieść fałszywe wrażenie i obwiniliby mnie za to, co tu się dzieje. Chcesz, żeby twój ojciec mnie zastrzelił? Dziękuję bardzo.

I jeśli twój stary mnie ukatrupi, masz być na moim pogrzebie i optakiwać mnie jak wdowa.

Zacisnęłam powieki i zadrżałam na bolesne wspomnienie, które obudziły we mnie słowa ZZ.

– W takim razie pośpiesz się i przeleć mnie, zanim ktoś tu wejdzie.

ZZ zaklął, rzucił niedopałek na podłogę i zgniótł go czubkiem buta. Potem sięgnął za siebie i wyjął zza paska spluwę. Położył ją na moim biurku i ruszył w moją stronę,

odpinając suwak spodni.

Złość ustąpiła miejsca panice. Boże, po co ja to robię? Dlaczego zachowuję się jak zwariowana dziwka? Co się ze mną dzieje? Dlaczego nie mogę się powstrzymać? Wcale nie mam ochoty uprawiać seksu z ZZ i nie chcę zostać wykluczona z rodziny.

Ale wciąż czułam ból. Z każdym uderzeniem serca odczuwałam ból, jakby ktoś przebijał mi je nożem. Każdy oddech był bardziej bolesny od poprzedniego. Przeszywał mi kości, mroził krew i napinał mięśnie, zadając takie... okropne... cierpienia.

– Chcesz się pieprzyć? – zapytał gniewnie, chwytając mnie za ramiona. – To ja cię przelecę, Danny – dodał i pchnął mnie do tyłu. – Twoje ciało warte jest jednego lub dwóch kopniaków.

Chciałam wrzasnąć: NIE! Chciałam krzyczeć, że wcale nie chcę, ale nie mogłam. Mój ból sprawił, że nie otworzyłam ust. Domagał się, bym cierpiała dalej, bym sobie zadawała męki. Mówił mi, że zasłużyłam na to, co się działo, a nawet na coś gorszego.

– Ale najpierw – mruknął ZZ – weźmiesz prysznic.

Wepchnął mnie do łazienki. Pisnęłam, gdy zimna woda zapiekła w skórę.

– Wypuść mnie! – wrzasnęłam, gdy przytrzymał mnie pod wodą – teraz już letnią. Trzymał mnie jednak, nic sobie nie robiąc z moich kopniaków i ciosów. Ale wciąż się wyrywałam, okładając go coraz mocniej. W końcu zaczęłam płakać. Nie mogłam się opanować i szlochałam, nadal go bijąc. I wtedy stało się coś okropnego...

Wypuścił mnie.

Po prostu stał bez ruchu i pozwalał, bym go tłukła.

Zamilkłam wyczerpana, przestałam zalewać się łzami, zachwiałam się na nogach, a wtedy ZZ owinał mnie ręcznikiem, wziął na ręce i zaniósł do łóżka.

– Nie będziesz ze mną uprawiał seksu? – szepnęłam, mrugając sennie. – Prawda?

– Nie – odparł także szeptem, odgarniając mi mokre włosy z czoła. – Nie będę.

Rozdział dwudziesty piąty

Po upływie siedmiu miesięcy...

Słuchając muzyki zespołu Cannibal Corpse, Ripper zjechał ciężarówką z Harbor Freeway na Wilshire Boulevard. Ostatnio nie najgorzej mu się wiodło. Przestał pijać mocny alkohol, nie palił trawy i miał solidną pracę. Na boku robił to i owo dla Deuce'a, co przynosiło mu niezły dochód. Pieprzył się z rudowłosą suką o imieniu Colleen albo Colette, czy jakoś tak, co mu dość odpowiadało. Pasowało mu, że ona ma cipkę, a on fiuta, a gdy zgasił światło, nie musiał patrzeć na twarz, której nie chciał oglądać. Złożywszy to wszystko do kupy, był zadowolony, że na razie nie musi poszukiwać innej cipki.

Zgoda, był dupkiem. Ale facet musi robić to, co musi, no nie?

Taaa. A, niech tam. Był pełen gówna, a może to już nie było gówno. No więc, prawdę powiedziawszy, wcale nie szło mu aż tak dobrze. Po prostu szło mu... jako tako.

Z trudem.

Z upływem czasu odkrył, że rozmyśla o wielu sprawach. O życiu, jakie wiódł, zanim wstąpił do klubu, o życiu w klubie, o Frankiem. Nawet o Evie.

Z dała od wszystkiego, co dobrze znał, patrzył na sprawy z innej perspektywy. Na przykład na to, jak udało mu się umknąć Frankiemu.

– Eva wydziera się przez mój cholerny telefon, bracie.

Ripper usłyszał, że Frankie się podnosi i oddala, tupiąc ciężkimi buciorami po podłodze. Następnie skrzypnęły otwierane drzwi i zatrzęsnęły się za nim.

Dopiero po chwili Ripper połapał się, że został sam. Sam...

Eva uratowała mu życie, a on wciąż ją obwiniał. Może podświadomie wiedział, że to ona go uratowała, możliwe, że obwiniał ją właśnie za to, że uratowała mu życie.

W każdym razie zachowywał się jak cholerny dupek.

Najczęściej jednak rozmyślał o Danny i o tym, dlaczego przestała do niego wydzwaniać.

Na początku niepokoił się tym. Myślał, że może stało jej się coś złego. Nie wiedział, kogo mógłby zapytać, nie budząc podejrzeń. Ale potem Deuce kilkakrotnie napomknął o niej od niechcienia, więc Ripper się uspokoił.

I żył dalej.

Dobrze się złożyło, że wreszcie zapomniała o nim i o tym, co się z nim wiązało. Tak, bardzo dobrze.

Skręcił w prawo i wjechał w ulicę, przy której stał dom jego rodziców i...

Na środku podjazdu stał ten głupi sukinsyn Cox i szczyrzył zęby w uśmiechu.

– A to dopiero – roześmiał się Ripper.

Wysiadł z ciężarówki, a Cox zaskoczył go, mocno obejmując.

– A niech cię diabli – powiedział, ściskając go z całej siły. – Niech cię diabli wezmą za to, że musiałem cię szukać.

Odstąpili od siebie.

– Niezły fryz, chłopie.

Ripper, śmiejąc się, przesunął dłonią po ogolonej głowie.

– Mniej mam teraz do mycia.

– No to pięknie – prychnął Cox.

– A co u ciebie? – zapytał Ripper. – Ładny tatuaż – dodał na widok nowego tatuażu na szyi Coxa. Widniała na nim Kami. – Coś takiego! Przecież to już trzeci przedstawiający Kami.

Cox wzruszył ramionami.

– Co zrobić? Ona lubi patrzeć na siebie.

Ripper się roześmiał.

– Muszę się napić, bracie. A ty?

– To zależy, gdzie – odparł Cox. – Nie mogę iść do klubu ze striptizem. Ostatnim razem Kami się dowiedziała. Ta suka potrafi wywęszyć kłamstwo na kilometr. Potem przez dwa tygodnie nie dopuszczała mnie do cipki, która przecież należy do mnie. Mówię ci, Ripper, ta suka jest psychiczna. Psychiczna, zwariowana i...

Ripper uniósł dłoń.

– Dzięki za te informacje. Twoja szalona kobieta nic mnie nie obchodzi. Chciałem ci tylko powiedzieć, że mam w kuchni kilka schłodzonych piw.

Cox się roześmiał.

– No to chodźmy.

Gdy już usiedli z butelkami, Cox uderzył dłonią w stół i uśmiechnął się do Rippera.

– Jestem tu dlatego, bracie, że szef żeni się w przyszłym tygodniu.

– Więc?

– Więc? To jest także twój pieprzony szef. Wiem, że z nim rozmawiasz, ale nie wspomniał mi ani słowem, że wybierasz się na jego ślub. A przecież obydwójce znamy szefa i doskonale wiemy, że chciałby, abyś tam był.

Na myśl o tym, że zobaczy Danny, Ripper poczuł ściskanie w żołądku. Pokręcił jednak głową.

– Nie. Już ci to wyjaśniłem...

Cox walnął pięścią w stół.

– Gówność mi wyjaśnił! Powiedziałeś, że masz wszystkiego dość i wyjechałeś. Wcale mi nie wyglądasz na takiego, co ma wszystkiego dość. A ja ci mówię, że najwyższy czas, żebyś wrócił do pieprzonego domu.

Ripper nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Stęskniłeś się za mną, co? A może to Kami za mną tęskni?

Po raz pierwszy odkąd Cox i Kami byli ze sobą na serio, Ripper pozwolił sobie na to, by zażartować z jej zagrywek.

– Bracie – powiedział Cox. – W domu wszystko się dobrze układa. Szef i Foxy nareszcie doszli do porozumienia. Przez cokolwiek teraz przechodzisz, możesz wrócić i przechodzić przez to w domu. Z nami wszystkimi. Cholera, przecież należysz do rodziny. Pora wracać.

– Mówisz, że tam... wszystko w porządku? – zapytał ostrożnie Ripper, bo obchodziła

go tylko jedna osoba.

Cox się skrzywił.

– Szef i Foxy są w porządku. Obawiam się jednak, że Hawk nie ma się za dobrze. Zachowuje się jak rozwścieczony pustelnik. Z jakiegoś powodu znienawidził Jase'a. I nie chce nikomu powiedzieć, dlaczego.

Wyglądało na to, że Hawkowi nadal zależy na Dorothy.

– Poza tym – ciągnął Cox – przez jakiś czas były poważne kłopoty z Danny. Już myślałem, że szef zamknie ją w domu.

Ripper wpatrywał się w swoje piwo, mimo że na wzmiankę o Danny zeszywniał.

– Jakie kłopoty? – zapytał cicho, poskubując etykietę na butelce.

Cox pokręcił głową.

– Cholera, kto tam wie? Przestała się odzywać, sporo piła i trzymała się z Dirtym. Urządzała sceny, płakała i na każdego wrzeszczała. Szczerze mówiąc, bracie, jeszcze nie widziałem, żeby dobra dziewczyna tak szybko się stoczyła.

Ripper z trudem przełknął łyk piwa.

– Teraz jest lepiej? – spytał ochryplym głosem.

Cox wzruszył ramionami.

– Lepiej. Nie jest taka jak dawniej, ale wróciła na uczelnię. Zbliżyła się z ZZ...

Świat się zatrzymał. Wszystko zastygło w bezruchu. Łącznie z sercem Rippera.

– Co? – przerwał Coxowi. – Danny i ZZ? Ale co?

Cox prychnął.

– Tak, stary. Danny i ZZ. Zakochani. Istne szaleństwo, no nie?

Chryste. Jezu. Cholera, nie. *NIE*. Ach, Boże, nie. Ripper poczuł mdłości. Zaraz wymiotuje.

– Nawet mnie nie pytaj, jak to się stało, bo nie wiem. Ale szef jakoś się z tym pogodził. Nie jest uszczęśliwiony, ale jest o wiele szczęśliwszy niż wtedy, gdy Danny odchodziła od zmysłów. Wie, że to dzięki ZZ Danny przestała marnować sobie życie.

Nie. Nie. Nie. Tylko... nie to.

– A ZZ zaliczył niezłe wciry.

Ripper nie słuchał. Był zbyt zajęty przypominaniem sobie, jak się oddycha. Przecież chciał, żeby Danny doszła do siebie, zapomniała o nim, poznała faceta, który będzie dla niej dobry, da jej to wszystko, czego on nie mógł jej dać... Chciał...

Jak dawno wyjechał? Jakiś rok temu? Jeden pierdolony rok, a ona już poszła do łóżka z jednym z klubowych braci? Zakochani? Są, kurwa, zakochani? Kłamała. Suka go okłamywała. Nigdy go nie kochała. Musiał postradać rozum, żeby uwierzyć, że osiemnastolatka, która jedną nogą wciąż jest w kolebce, będzie zdolna do czegoś więcej niż samolubna chęć zapchania dziury uczuciowej spowodowanej przez jej popieprzoną rodzinę.

Więc dobrze. Dostał, czego chciał. A teraz poznał prawdę.

– Ripper?

Musiał kilkakrotnie odchrząknąć, zanim zapytał:

– Tak?

– Wrócisz ze mną, prawda?

Spoglądali jeden na drugiego.

– Czemu nie – wykrztusił, po czym uniósł butelkę do ust i opróżnił ją jednym

haustem.

Rozdział dwudziesty szósty

Tydzień później...

Danny – wyszeptał mi ZZ nad uchem. – Obudź się, mała. Cholernie cię pragnę.

Przeciągnęłam się, ziewając, i przeturlałam na brzuch, pozwalając, by ZZ ułożył się na mnie. Rozsunawszy mi nogi, zaczął się we mnie wciskać od tyłu. Jęknęłam cicho i otworzyłam się dla niego, odczuwając miłe ciepło, gdy zagłębił się cały. Rozstawiłam nogi szerzej i wpiłam paznokcie w poduszkę, wyginając biodra w łuk i odpowiadając na jego natarcie. ZZ położył mi rękę na dłoni, splatając palce z moimi.

– O, w mordę – wychrypiał, poruszając się powoli w górę i w dół. – Anielskie skrzydła są cholernie gorące, dziecinko.

Uśmiechnęłam się z twarzą w poduszce. Anielskie skrzydła to był mój najnowszy tatuaż, zajmujący niemal calutkie plecy. Poświęciłam na to aż osiem sesji, ale pięknie i szczegółowo oddane skrzydła, których koniuszki zawijały mi się wokół talii, były tego warte. Wprawiały mnie w najwyższy zachwyt.

– Mocniej, ZZ – zaskomlałam, wijąc się pod nim. Opadł na mnie biodrami, znowu i znowu, coraz mocniej, ale...

Nigdy wystarczająco. Seks z ZZ zawsze był udany, lecz nieodmiennie czegoś mi brakowało. I chociaż bardzo się starałam, by wypełnić ten brak, nic nie skutkowało. W większości wypadków czułam się niedojebana.

– Przestań na chwilę – powiedziałam, klękając i odsuwając się od niego. Ułożyłam się na wznak i wyciągnęłam do ZZ otwarte ramiona. Uśmiechając się szeroko, nakrył moje ciało swoim i znów wepchał się we mnie, głośno jęcząc.

– Powoli – szepnęłam, obejmując go rękami i nogami. Przytuliłam się mocno.

Nie otworzyłam oczu, gdy ZZ zaczął się we mnie poruszać. Wyobrażałam sobie, że jestem z innym mężczyzną, z mężczyzną, który mnie kocha.

Chociaż się bardzo starałam, rzeczywistość jak zawsze stawiała na swoim. Ripper wyjechał.

ZZ wyszedł ze mnie i przeturlał się na bok.

– Było świetnie. Kocham cię, mała.

– Ja ciebie też – szepnęłam, muskając wargami jego ramię. – Pójdę po coś do picia. Tobie też przynieść?

Nie odpowiedział. Chrapał. Już zdążył zasnąć, nawet nie zdjął prezerwatywy. Wzniosłam oczy do nieba, przelazłam nad nim, zeskoczyłam z łóżka i poszłam do łazienki, żeby się umyć.

Nalałam wodę do szklanki i oparta o drzwi sypialni, przyglądałam się ZZ. Po zniknięciu Rippera nie miałam zamiaru jeszcze kiedykolwiek być z innym mężczyzną. A po zawstydzającym incydencie z ZZ, zupełnie nie spodziewałam się, że tak to się

może potoczyć. Właściwie nadal nie bardzo wiedziałam, jak do tego doszło. ZZ po prostu zaczął się mościć w moim życiu. Oglądał ze mną telewizję, jadał ze mną posiłki, wynajdywał powody, by opowiadać mi o rozmaitych mało ważnych sprawach, które wcale nie interesowały ani jego, ani mnie. Bo prawdę powiedziawszy, nie interesowało mnie nic poza spaniem, jedzeniem i, oczywiście, oddychaniem. Bo to przecież bardzo ważne.

Aż pewnego dnia, w samym środku szczególnie makabrycznego horroru, ZZ mnie pocałował. Był to okropny pocałunek; obce wargi o smaku, którego nie znałam, należące do kogoś, kogo nie kochałam. Po kilku emocjonalnie przykrych sekundach musiałam się odsunąć. Ale ZZ mi nie pozwolił.

– Chciałbym być twoim mężczyzną – wyszeptał.

Walcząc z napływającymi do moich oczu łzami, spojrzałam na własne dłonie.

Moim mężczyzną. ZZ nie może być moim mężczyzną. Nikt nie może.

Ja już miałam mężczyznę...

Ale go straciłam.

Nie będzie więcej nikogo innego. Czułam to dogłębnie, całą sobą i bardzo boleśnie.

– Rozmawiałem o tym z twoim ojcem, Danny.

Zerknęłam na niego zaskoczona i dopiero wtedy spostrzegłam, że ma podbite oko i spore rozcięcie na policzku. Ciągle byłam wielce pogrążona w myślach i przeoczyłam fakt, że ZZ został ciężko pobity.

– O mój Boże – szepnęłam. – On ci to zrobił?

ZZ się roześmiał.

– Wszystko w porządku, mała. A poza tym warto było, o ile dostanę to, czego chcę.

Mnie. Chciał mnie. Został pobity dlatego, że chciał ze mną pójść na randkę.

Ripper nie...

Ripper nie chciał powiedzieć memu ojcu.

– Pocałuj mnie jeszcze raz – poprosiłam ochryplym głosem, a z moich oczu spłynęły łzy. I ZZ mnie pocałował.

Znów było okropnie. I jakoś źle. Ale zamiast przerwać pocałunek, całowałam go z coraz większym zaangażowaniem, obejmowałam go mocniej i zachęcałam, by mnie obmacywał.

Torturowałam moje złamane serce, zadawałam mu ból, coraz większy i większy, aż poczułam, że większego bólu już nie zniosę.

A wtedy on znalazł się we mnie.

W jednej chwili cierpienie zniknęło.

W jego miejsce pojawiło się... spokojne otępienie.

Od tamtej pory byliśmy razem.

Czy go kochałam?

Tak, kochałam go jak... brata.

To nie jego wina. Był dobrym człowiekiem, miłym i hojnym, i naprawdę mu na mnie zależało. Ale chociaż czas płynął, za każdym razem, gdy usiadłam za nim na motocyklu i objęłam go w pasie...

Czułam się źle.

Bo nie był Ripperem.

Westchnęłam. Włożyłam na siebie spodnie od dresu ZZ, poszperałam wśród pościeli,

znalazłam mój czarny bezrękawnik i wciągnęłam go przez głowę. Wzięłam paczkę papierosów ZZ, zapaliłam jednego, a opakowanie wsunęłam sobie za gumkę od spodni. Zabrałam z toaletki moje klucze i wyszłam z pokoju.

Na korytarzu powitał mnie gwar, wesołe okrzyki i brzęk szkła. Znając chłopców i ich nadmierny pociąg do alkoholu, domyśliłam się, że rozpoczęli świętowanie na dzień przed ślubem mojego ojca.

Znalazłszy się w połowie korytarza, przystanąłam, rozejrzałam się w obie strony, by sprawdzić, czy nikt nie nadchodzi, po czym szybko otworzyłam drzwi do pokoju Rippera i cicho wślizgnęłam się do środka. Zamknęłam je za sobą na zamek, rzuciłam klucze i papierosy na jego łóżko, zapaliłam światło i weszłam do łazienki.

Trzy sztachnięcia i mój papieros wylądował w klozecie. Spuściłam wodę, rozebrałam się szybko i włączyłam prysznic. Westchnęłam uszczęśliwiona, czując na ciele gorące strumienie.

Ripper nie zabrał szamponu ani mydła, jego łazienka była więc jedynym miejscem, gdzie mogłam odnaleźć jakąś jego cząstkę. Nawet jego łóżko przestało nim pachnieć. Przy każdej nadarzającej się okazji wpadałam tu i oddawałam się wspomnieniom.

Najpierw umyłam włosy, wdychając świeżą woń jego szamponu i odżywki „dwa w jednym”. Skrawkiem mydła umyłam się pod pachami. Potem powoli mydliłam całe ciało, aż w dole brzucha poczułam ciepłe fale podniecenia. Resztką mydła wypadła spomiędzy moich palców. Jedną dłonią wsparłam się o ścianę, a drugą wsunęłam sobie między uda.

– Cholera – mamrotał pomiędzy coraz to namiętniejszymi pocałunkami. – A niech to, Danny... będę cię rznął tak mocno... że zaczniesz wrzeszczeć, dziecinko.

Wyniósł mnie na brzeg jeziora i opadliśmy na ziemię. Przywierał do mego ciała, wwiercając mi erekcję w brzuch. Czując niepohamowaną żądzę, chwyciłam go za twarde bicepsy.

– Pragnę twojej cipki, dziecinko – wychrypiał, całując mnie i kłusając. – Daj mi tę piękną cipeczkę.

Tutaj nareszcie mogłam wyobrazić sobie wszystko, co zechciałam. Nie ścigała mnie rzeczywistość wyzierająca z twarzy ZZ. Otaczały mnie tutaj wyłącznie wspomnienia o Ripperze.

Tutaj nie miałam problemu ze szczytowaniem.

Oczyrna wyobraźnia ujrzała jego duże, pięknie umięśnione ciało pokryte bliznami, płakałam, podczas gdy moje palce przyspieszały coraz bardziej.

Byłam tak blisko, już niemal doszłam, jeszcze jeden oddech, a będę szczytowała.

Nagle zasłona kabiny odsunęła się głośno. Zaskoczona obróciłam się, niemal tracąc równowagę.

I stanęłam twarzą w twarz z...

Ripperem.

Czary mary... i zniknął.

Hokus pokus... i pojawił się znowu.

Otak, po prostu. Stał przede mną taki sam jak zawsze. No, może trochę większy, z grubszymi rękami i szyją. W bardziej obcisłym ubraniu. Miał ogoloną głowę. Pozostał tylko jasny puszek, odsłaniający dwie długie blizny po prawej stronie jego czaszki, o których istnieniu dotychczas nie wiedziałam.

Ale wciąż był to ten sam Ripper.

Stał i patrzył na mnie tak, jakby miniony rok mojego życia nie był jednym, niekończącym się pasmem nieznośnych cierpień.

Usiłowałam coś powiedzieć, poruszyć się, ale udało mi się tylko dygotać i wydać z siebie żalosne popiskiwanie.

Wszyscy byli uszczęśliwieni na jego widok. Więcej. Byli w ekstazie. Po niemal godzinnych uściskach i poklepywaniach oraz licznych kolejkach, od których nieźle zaszumiało mu w głowie, Ripperowi w końcu udało się wymknąć.

Pierwszym alarmującym sygnałem w jego pokoju był zapach niedawno wypalonego papierosa. Drugim pęk kluczy z breloczkiem Hello Kitty i prawie pełna paczka papierosów na jego łóżku. Trzecim – szum prysznica w łazience.

Wiedział. Wiedział, kto tu jest. Tylko jedna związana z klubem suka obnosiła się z tymi bzdurami Hello Kitty.

Co ona, do cholery, może robić w jego pokoju i w jego łazience, pod jego pieprzonym prysznicem?

Czyżby była tu z ZZ? Czyżby się tu z nim pieprzyła?

Cichutko podszedł do łazienki i usłyszał ciche pojękiwanie.

Przystanął.

Upłynął już prawie rok, ale natychmiast poznał, że Danny jest bliska orgazmu.

Poczuł dziką zazdrość i nienawiść. Oni pieprzą się pod jego prysznicem! To jakiś przeklęty żart? Czyżby Bóg aż tak bardzo go nienawidził?

A może nienawidziła go tylko Danny?

Podszedł do kabiny, wyobrażając sobie, że własnymi rękami pozbawia życia...

Rozsunął zasłonę i cała krew spłynęła mu w nogi.

Danny wyglądała... inaczej.

Wyjawszy wydatny zadek, który ujrzał, zanim się obróciła, była teraz chudsza, mniej umięśniona, słabsza.

I zmęczona. Sprawiała wrażenie do cna wyczerpanej.

Ale nadal była cholernie piękna.

Ripper przyglądał się jej z zachwytem. Wielkie niebieskie oczy patrzyły na niego z niedowierzaniem. Piękne mokre ciało i obfity biust drżały wstrząsane dreszczami. Szczupłe nogi dygotały.

Właściwie nie wiedział, kto wykonał pierwszy ruch. Nie miało to jednak znaczenia. Rzucili się na siebie. Ripper natychmiast przejął inicjatywę. Jedną ręką otoczył szyję Danny i przyparł ją do ściany kabiny. Drugą ręką rozpiął sobie spodnie. Danny chwyciła się jego ramion, uniosła ponad podłogę i otoczyła nogami talię Rippera, który w pełnym rynsztunku mókł pod prysznicem.

Rozsadzała go pełna gniewu zazdrość i długo powstrzymywana żądza. Odnalazł upragnione wejście i wtargnął w nie jednym silnym pchnięciem, zagłębiając się po nasadę. Jej boleściwy okrzyk obudził w nim perwersyjną rozkosz. Była to raczej walka, a nie odbywanie stosunku płciowego. Ripper widział, czuł i... smakował jej wściekłość. On też był nieźle wkurwiony.

Pieprzyli się szaleńczo, zaciekle, rozpaczliwie i bez zastanowienia. Każde z nich domagało się czegoś więcej, każde z nich usiłowało bardziej się nasycić.

Rznął ją z całej siły, nie dbając o to, że głowa Danny raz po raz uderza w ścianę, nie dbając o to, że jej paznokcie przebiły mu skórę i wpijają się w mięśnie, nie dbając o to, że zamiast go całować, kąsa do krwi jego wargi i język.

Chwycił Danny za włosy i przekrzywiwszy jej głowę na bok, zatopił zęby w jej szyi i zadrżał, usłyszawszy jej powtarzające się raz po raz okrzyki.

Nie usiłowała go powstrzymać. Wprost przeciwnie. Gdy potem wrócił myślą do ich spotkania pod prysznicem, zdał sobie sprawę z tego, że im większy zadawał jej ból, im bardziej ona go krzywdziła, tym większych cierpień się domagali.

To nie była miłość. To była nienawiść. I... miłość.

Przekroczyli ostateczną granicę.

Zniweczyli ją.

Ripper miał ochotę wybić Danny wszystkie zęby.

Nie, chciał ją rzucić na łóżko i pieprzyć się z nią tak jak przedtem. Chciał znowu poczuć to, co dawniej odczuwał, będąc w jej wnętrzu. Nie tak jak teraz. To gównem było bowiem niczym więcej jak ujściem dla ich skomasowanej wściekłości i bólu drażącego serca.

Chciał zapłakać.

Lecz doznał orgazmu.

– Cholera, Ripper! – wrzasnęła Danny, odpychając go od siebie. – Wyłaż ze mnie! Zabieraj się, ale to już!

Zatoczył się do tyłu i jęcząc, dokańczył zgięty wpół.

– Ty pierdolony dupku – wycedziła Danny, kopiąc go w goleń. – Doszedłeś we mnie!

– Przykro mi, suko – odparł i wyprostował się, spoglądając na nią ze złością. – Nie miałem zamiaru znaczyć terytorium ZZ.

Powinien był się spodziewać, że jedna niewłaściwa odzywka z jego ust nastroi Danny wojowniczo. Nadal był jednak wstrząśnięty po znalezieniu jej w swojej łazience, po pieprzeniu się z nią i po dopiero co doznanym orgazmie.

Gdy zaatakowała, orząc paznokciami jego twarz, poślizgnął się i obydwójce runęli na podłogę. Przeklinając, usiłował ją przytrzymać, ale była mokra, więc nie mógł jej dobrze uchwycić.

W końcu dał za wygraną i leżąc na podłodze kabiny, starał się osłaniać twarz, dopóki Danny się nie zmęczy. Taki przynajmniej miał zamiar. Do chwili, gdy lżąc go i histerycznie wyrzaskując jakieś brednie, powiedziała coś, co na nowo pobudziło jego wielką miłość. Rodząca się z wściekłości siła pozwoliła mu cisnąć Danny na próg kabiny i na nią wpełznąć. Unieruchomiwszy ręce Danny nad jej głową, usiadł na niej okrakiem. Mocno chwycił ją za brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Coś ty powiedziała?

– Że cię nienawidzę!

Ścisnął brodę Danny tak mocno, że aż jęknęła.

– Gadaj, coś powiedziała! – huknął.

– Byłam w ciąży – wysyczała. – Przeszłam aborcję. Zadowolony?

Zadowolony? Jak miałby być *zadowolony*? Przecież ona zabiła jego dziecko! W ani jednym z miliona psychotycznych SMS-ów nie wspomniała o tym, że jest w ciąży ani że przeszła aborcję. Wróciłby, gdyby mu napisała. Przyjechałby do pieprzonego domu.

Puścił ją i wstał.

– Wynoś się! – burknął. – Wyjdź z mojego pokoju!

Dygocąc z furii, Danny pozbierała się i podniosła z podłogi.

– Zostawiłeś mnie! – krzyknęła oskarżycielskim tonem. – Porzuciłeś mnie, do cholery!

– Tyle razy do mnie wydzwaniałaś, ale nawet nie wspomniałaś o tym, że jesteś w ciąży! Ani razu!

– Porzuciłeś mnie!

– Tylko tyle masz do powiedzenia? – ryknął, schylając się po jej ubranie. Rzucił nim w Danny i wypchnął ją z łazienki do pokoju.

– WYNOŚ SIĘ! – zagrzemiał i trzasnął za sobą drzwiami łazienki.

Począł w łazience, aż usłyszał, że drzwi na korytarz otworzyły się i zamknęły. Osunął się na kolana. W ciąży. W ciąży. Do diabła, była w ciąży. I zabiła dziecko. Zabiła jego dziecko.

Jego dziecko.

Jezu, chyba się porzygam.

Podniósł się z klęczek i rąbnął pięścią w drzwi do łazienki. Potem kopnął w nie i znów walnął pięścią. I znowu, i znowu, i znowu, aż opadł z sił i obrócił się, a tam powitało go własne odbicie w lustrze.

– NIECH CIĘ SZLAG! – wrzasnął i rąbnął pięścią w lustro.

Rozsypało się w kawałki.

Tak, jak jego pieprzone życie.

Zostanie na ślubie, ale potem wyjedzie stąd, byle dalej od Danielle West. A po wyjeździe pozbędzie się komórki, żeby nikt, nawet Deuce, nie mógł go odnaleźć.

Rozdział dwudziesty siódmy

Ubrany w skórzane spodnie, czystą, białą trykotową koszulkę i kamizelkę klubu Hell's Horsemen Deuce stał pośrodku cholernego pawilonu ogrodowego udekorowanego cholernymi kwiatami, i czuł się diabelnie niezręcznie.

Na nic się zdało, że Mick, Cox i Ripper uśmiechali się do niego zachęcająco, a stojące naprzeciwko nich Kami, Danny i Dorothy, wszystkie w czerni, także szczyrzyły zęby.

Tak, cholernie zabawne. Na pewno nie bawiliby się tak dobrze, gdyby wyjął swego Glocka i wystrzelił serię w ich kolana. Ominąłby jedynie Danny. Nie strzelałby do własnego dziecka. Tylko spoglądałby na nią złym wzrokiem, żeby uciekła. Ale ona by nie uciekła. Nigdy przed nim nie uciekała, bo nie wzbudzał w niej strachu.

Jego i tak zadziorna córeczka w ciągu minionego roku stała się równie drapieżna jak jej matka. Dziwne, że choć taka podobna do Christine, Danny nie denerwowała go w tym stopniu, co jej matka.

Z drgającymi nozdrzami spojrział na pastora, starszą kobietę o długich siwych włosach, ubraną w fioletowo-białe szaty, która uśmiechnęła się do niego pogodnie.

Opanował się, by na nią nie wrzasnąć.

Po co on, do diabła, się żeni?

Znowu?

Przecież doskonale wie, że poprzednim razem wszystko schrzanił. Nie miał pojęcia, na czym polega rola męża. Zawsze wiedział tylko tyle, jak być żywicielem rodziny. Co robić, by ludzie, których kocha, byli bezpieczni, dobrze odżywieni i było im ciepło. A w przypadku Danny, a teraz Ewy i Ivy, jak je psuć i rozpieszczać.

Niebotyczny stos tenisówek w przedpokoju był dość wysoką ceną, jaką zapłacił za kobietę, która dzieliła z nim łóżko.

Ale być jej mężem...

Nie potrafił wywiązywać się z roli męża. A właściwie, do diabła, na czym polega rola męża? Deuce był pewien, że jako mąż Christine kompletnie skiepscił sprawę. Wymagała od niego znacznie więcej, niż chciał jej ofiarować. Gdyby się ugiął, Christine wlaźłaby mu na głowę i zechciałaby nim zawładnąć.

Jezu, przecież nie będzie... udawał, że jest kimś, kim nie jest. Nie może więc wsunąć obrączki na palec Ewy. Nie może zawieść jej tak, jak Christine. Przecież psuł wszystko, czego się dotknął.

– Szefie – szepnął stojący obok Deuce'a Mick, pochylając się ku niemu.

Deuce spojrział na niego zniecierpliwiony.

– Co? – burknął.

– Nic, szefie. Pomyślałem tylko, że może zechcesz popatrzeć, jak nadchodzi twoja suka. – Mick wskazał ją ruchem głowy. Deuce spojrział i nagle gównno go obchodziło, jak sobie będzie radził w roli męża i ile błędów popełni, a będzie ich mnóstwo, bo... to

jest jego specjalność.

Nie dbał o nic na świecie z wyjątkiem tej kobiety, najśłodszej dziewczuszki, jaką kiedykolwiek spotkał, najrozsądniejszej dziewczyny, która potem stała się najseksowniejszą kobietą na świecie. Kobieta, która kochała go nie tylko całym sercem, lecz także ciałem i duszą. Kobieta, która co i raz rzucała go na kolana, sprawiała, że modlił się do Boga o to, by pozwolił mu zachować ją u swego boku. Kobieta, której pieprzony uśmiech sprawiał, że cały świat i życie Deuce'a stawały się do zniesienia. A czasami nawet coś warte.

Pod rękę z Preacherem kroczyła jego Eva. Gładkie długie włosy spływały ciemnobrązowymi falami. Makijaż miała minimalny. Biała bawełniana suknia była prosta, bez ramiączek, i sięgała do kolan. Deuce powiódł wzrokiem po jedwabście gładkich nogach Ewy i poczuł ucisk w piersi. Włożyła czarne tenisówki! I to nie jakieś tam czarne tenisówki, lecz najstarszą ich parę. Złachane, pokryte bazgrołami, rozłazące się w szwach, te same, które miała na sobie, gdy pocałował ją po raz pierwszy. Gdy była dla niego za młoda, a on zupełnie stracił dla niej głowę.

Eva przystanąła na najniższym stopniu pawilonu ogrodowego i spojrzała na niego lśnięcymi szarymi oczami. Jej zmysłowe wargi zadrżały lekko, gdy usiłowała powstrzymać uśmiech, bo Preacher spiorunował Deuce'a wzrokiem. Deuce także zmierzył go gniewnym spojrzeniem. Jeśli stary zechce się bić, Deuce mu nie odmówi.

– Ejże, szefie – powiedział ze śmiechem Cox. – Chcesz ją dostać za żonę, tak?

O, tak.

Deuce jednym krokiem pokonał trzy stopnie i wzięwszy Ewę za rękę, pociągnął ją z powrotem schodami w górę. Chciał, by to gównu skończyło się jak najszybciej, i żeby wreszcie zostali sami. Aby zabrać się do pracy nad produkcją ich drugiego dziecka.

Preacher jednak nie dał za wygraną i szarpnął Ewę ku sobie. Dobrą minutę przyszły teść i przyszły zięć patrzyli jeden na drugiego, miotając z oczu błyskawice.

– Zawsze będziesz moją małą córeczką – szepnął Preacher, całując Ewę w policzek, i jednocześnie przeszywając wzrokiem Deuce'a.

Aha, właśnie, pomyślał Deuce, ciągnąc Ewę po schodach w górę. Eva jest jego. Tylko jego. Żaden mężczyzna, nawet jej ojciec, nie ma prawa wyobrazić sobie, że jest inaczej.

– Po raz pierwszy w życiu mam na sobie biustonosz – powiedziała Eva szeptem, nie potrafiąc opanować uśmiechu. – Bo panna młoda musi mieć na sobie coś nowego.

Deuce musiał się roześmiać. Była taka cholernie... pierwszoklasna.

– Coś starego – ciągnęła, wskazując czarne tenisówki. – Coś pożyczonego – dodała, zawieszając sobie na szyi jego złoty medalion klubowy z wygrawerowanym na odwrocie napisem: DEUCE.

– Pożyczony na zawsze – dodał Deuce szorstko. Nie ma mowy, by go kiedykolwiek zwróciła.

Eva uśmiechnęła się szerzej.

– Suknia ślubna jest biała, i mam na sobie twoje niebieskie bokserki.

Zaproszeni na ślub goście ryknęli śmiechem.

– Och, Evie – westchnęła Kami. – Mówiłam ci, żebyś tego nie robiła!

– Do cholery – mruknął Deuce, obracając Ewę w stronę pani pastor. – Miejmy wreszcie ten pieprzony cyrk z głowy!

Pastor nadal się uśmiechała, ale spojrzała na Evę dziwnym wzrokiem.

– Gotowi? – spytała.

– Tak, do cholery – szorstko odparł Deuce. – Suka jest moja.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Z wyjątkiem Evy. Wpatrywała się w niego wielkimi łagodnymi oczami. Ach, te jej przeklęte oczyska.

– Ja, Eva Fox, biorę sobie ciebie, ukochanego Cole'a Westa, na męża. – Eva powtórzyła cicho. – I ślubuję, że cię nie opuszczę, w chwilach radości i smutku, w bogactwie i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, i że będę cię kochać i szanować od dziś już na zawsze, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Obiecuję ci to, kochany, z całego serca.

Deuce patrzył na nią i kłębiła się w nim istna burza emocji, nad którymi nie potrafił zapanować. Wiedział, że nigdy nie nasyci się Evą. Chciał ją bezzwłocznie porwać w ramiona i zanieść do siedziby klubu, rozebrać do naga i znów ją zapłodnić, by mieć pewność, że nigdy od niego nie odejdzie. Wiedział, że po tym wszystkim, co przeżyli – cierpienie, utratę, ból serca, okrucieństwo, które sprawiło, że zwątpili w to, co uważali za prawdziwe, i które niemal ich nie rozdzieliło – jest gotów zrobić dla niej wszystko. Kraść, zabijać, być kimkolwiek ona zechce.

Nawet pieprzonym mężem.

– Kochanie – wyszeptała Eva, uśmiechając się szeroko. – Teraz twoja kolej.

Deuce zerknął na czekającą pastor, a potem znów na Evę.

– To samo, co powiedziała ona – bąknął. A potem zwrócił się do gości.

– No, i to by było na tyle! – zagrzemiał. – Jeśli komuś się to nie podoba, lepiej niech nam nie wchodzi w drogę!

Zebrani goście – jego chłopcy, ich rodziny i przyjaciele, nawet Preacher, wybuchnęli śmiechem.

– Możesz pocałować pannę młodą – powiedziała pastor, kręcąc głową.

Deuce nie zwlekał ani chwili. Chwycił swoją kobietę, swoją żonę, swoją Evę, podniósł ją i przytulił w miążdżącym żebra uścisku. Eva otoczyła jego biodra nogami, zarzuciła mu ręce na szyję, a ich wargi się spotkały.

– Najwyższy czas! – ryknął Blue ze swego miejsca przy barze. Zaraz potem z głośników popłynęła piosenka *Born to be Wild*, ale zagłuszył ją radosny gwar zebranych gości.

Z oczu Evy popłynęły łzy szczęścia. Deuce zwinął dłoń w pięść i knykciami otarł krople z jej twarzy.

– Mam – szepnął.

– Co? – spytała także szeptem.

– Ciebie, Evo.

Obydwoje obrócili się, by patrzeć, jak Kami pada w objęcia Coxa. Stojąca obok nich Dorothy ukryła twarz w dłoniach. Welon rudych włosów osłonił ją przed spojrzeniami, a ona zalała się łzami.

Mick wzniosł oczy do nieba.

– Idiotki – mruknął. – Cholerne idiotki.

A Danny... Deuce przystanął, by przyjrzeć się starszej córce.

– Mamo! – zawołała Ivy, przepychając się przez tłum. Eva odwróciła się od Deuce'a i pochyliła, by złapać ich córeczkę, która wgramoliła się po stopniach i rzuciła

w ramiona matki.

Deuce znowu spojrział na Danny, zaniepokojony dziwnym wyrazem jej twarzy. Podążył wzrokiem tam, gdzie się wpatrywała...

Ripper?

Wyglądało na to, że walczą ze sobą na spojrzenia. Zapomniałszy o całym świecie. Cóż to ma znaczyć, do diabła?

– Hej, Danny! – odezwał się ZZ, podchodząc do jego córki. Obróciła się w jego stronę.
– Zatańczysz?

Danny po raz ostatni rzuciła okiem na Rippera, po czym zwróciła się z powrotem do ZZ i skinęła głową. Deuce przyglądał się im, gdy odchodzili, planując, jak pobije ZZ na śmierć, a potem przeniósł wzrok na twarz swego sierżanta.

– Co to było? – zapytał gromko.

– A co miało być? – wyzywająco odparł Ripper.

– Ty i Danny. Co to było?

– Kochanie – powiedziała Eva, wpychając się pomiędzy nich. – Chcę zatańczyć.

No jasne. Ona zawsze chciała, żeby robił coś głupiego, na przykład tańczył. A on zawsze był jej posłuszny, chociaż tańczyć, kurwa, nie znosił.

– Pogadamy później – zagroził Ripperowi i pozwolił się odciągnąć żonie.

– Kiedy się stąd zmyjemy? – zapytał.

Roześmiała się, objęła go za szyję i przywarła do niego swym pięknym ciałem.

– Kocham cię, Deuce. – Zachichotała. – Bardzo, bardzo.

– Tak, dziecinko – odparł cicho i mocno ją przytulił. – Tak, do cholery.

– I jeszcze jedno – powiedziała.

– Tak?

– Jesteś mój.

Rozpromienił się.

– Jasne, że tak.

Odciągnąwszy Deuce'a, Eva dziękowała Bogu, że rozdzieliła ich, zanim wkurzony Ripper zdążył coś powiedzieć i polałaby się krew. Facet wyglądał na niezłe wkurzonego. Na jego twarzy malowały się ból i furia. Wpatrywał się w Danny już od śniadania. A właściwie piorunował ją wzrokiem. Nawet nie usiłował tego ukryć. Aż dziw, że jak dotąd nikt tego nie zauważył. Chociaż...

Rozejrzała się po zatłoczonym trawniku. Jej wzrok padł na Coxa, który zdawał się być bardziej zainteresowany Ripperem niż wysiłkami żony, która koniecznie chciała, by z nią zatańczył.

Danny też się nie kryła. A przecież Deuce nie jest głupi. Ani ZZ. Jeśli Danny i Ripper nie będą uważać, ktoś doda dwa do dwóch. Połapie się, co znaczą te ich nienawistne spojrzenia. I co znaczył nagły i niezrozumiały wyjazd Rippera. A wtedy BUM, nastąpi katastrofa gorsza niż po zrzuconiu bomby atomowej.

Deuce natychmiast się domyśli, dlaczego Danny tak się rozkleiła, i wścieknie się nie tylko z powodu ich potajemnego romansu, ale również dlatego, że to Ripper doprowadził Danny do tak złego stanu. Na dodatek Deuce z winy Rippera został zmuszony do zaakceptowania obecności ZZ u boku swojej córki, chociaż nigdy nie chciał, by zadawała się z jego motocyklistami. To jednak dzięki ZZ Danny przestała snuć się po klubie, gdy została jego kobietą, zaś Deuce chociaż częściowo odzyskał

córkę.

Eva już dawno chciała porozmawiać z Deucem o Danny lub powiedzieć Danny, że wie, czemu ta cierpi, ale nigdy nie było ku temu odpowiedniej okazji. W rodzinie panowała niezgoda. Gdy tylko Cage, Deuce i Danny znaleźli się w jednym pomieszczeniu, natychmiast zaczęli się o coś kłócić. Mówiąc Deuce'owi, tylko pogorszyłaby już i tak napiętą atmosferę. A skoro już mowa o Danny...

Eva nie miała pojęcia, jak postąpiłaby Danny. A ponieważ nigdy przedtem nie miewała do czynienia z nastolatką o złamanym sercu, była całkiem zagubiona.

Milczała więc, wiedząc jednak, że powinna interweniować. A potem sytuacja z wolną zaczęła się poprawiać. Wprawdzie Danny już nigdy nie będzie tą samą pełną temperamentu, przystrojoną w lśniące różowości szesnastolatką, jaką Eva poznała kilka lat temu, ale przynajmniej pozbierała się na tyle, by nie trwonić życia na rozpacz. Cage i Deuce także jakoś się uspokoili.

Następnego dnia Ripper miał wyjechać. Eva uważała, że to bardzo *dobrze* ze względu na Danny. Deuce wprawdzie namawiał go, by z powrotem przystał do klubu, chociaż już nie pełniłby w nim funkcji sierżanta. Dorothy umieściła na plecach jego kamizelki naszywkę informującą o tym, że Ripper jest nomadą. Oznaczało to, że wprawdzie nie należy już do żadnego z oddziałów klubu motocyklowego Hell's Horsemen, ale będzie w nich przyjmowany jak pełnoprawny członek.

Deuce i Ripper długo się na ten temat sprzeczali, ale w końcu Ripper ustąpił i pogodził się z tym, prawdopodobnie głównie przez lojalność w stosunku do Deuce'a i klubu. I chociaż Deuce wolałby go mieć w klubie na stałe, nie utracił go całkowicie. A ponieważ sprawy, którymi „należało się zająć”, zdarzały się w najrozmaitszych miejscach w kraju, będzie się nimi „zajmował” Ripper.

Zamiast zajmować się swoimi sprawami.

Na przykład Danny.

Z rozmyślań wyrwał Evę Deuce, który zatrzymał się w tańcu, by ją przytulić. Eva uśmiechnęła się i zapytała:

– Jesteś gotowy na wyjazd do Belize?

– Jestem gotowy na pieprzenie się z tobą tak długo, aż zrobisz się gruba z powodu naszego drugiego dziecka.

– Świetnie – odparła z uśmiechem. – Ale czy oprócz tego nie jesteś przejęty podróżą poślubną do egzotycznego kraju?

– Dziecinko – mruknął Deuce i odsunął się od niej. – Mówisz poważnie? Naprawdę chcesz jechać do Belize?

Eva skinęła głową, tłumiąc śmiech.

– Kami już przed miesiącem zabukowała dla nas miejsca. Wylatujemy dziś wieczorem.

Deuce zmrużył oczy i zmarszczył brwi.

– Nie.

– Tak.

– Nie.

– Tak.

– A co ja, do diabła, będę robił w Belize? – wrzasnął Deuce.

Eva wzruszyła ramionami.

– Żadnych dzieci, ja w jednym z tysięcy skąpych kostiumów bikini, które nabyłam zmuszona przez Kami, mnóstwo napojów, mnóstwo pieprzenia...

– Dziecinko – przerwał jej Deuce – powinnaś była wyliczyć pieprzenie zaraz po „żadnych dzieci”.

Eva się roześmiała.

– Ale przecież dopiero co powiedziałaś, że chcesz ich mieć więcej.

– Bo chcę – mruknął. – Naprawdę. Staje mi na samą myśl o tym, że nosisz w brzuchu moje dziecko. Ale to nie znaczy, że nie chcę chwili wytchnienia od zawodzącej Ivy, od rozczulającej się nad sobą Danny i od wygłupiającego się Cage’a.

Eva patrzyła na niego, przygryzając wargę. Jak mogła w ogóle myśleć o tym, by od niego odejść? Oto on, nareszcie znowu spokojny. Warto było na to poczekać. Warto było znosić ból i przeżyć tragedię, by znów być razem.

– Dziecinko – wyszeptał. – Nie wymagaj ode mnie, bym panował nad chucią, gdy patrzysz na mnie takim wzrokiem.

– Kochanie – szepnęła. – Kiedy jesteś ze mną, nigdy nie panuj nad chucią.

Eva patrzyła na jego rozszerzające się źrenice i drgające nozdrza. Widok Deuce’a zawsze na nią działał. Od pierwszego spotkania, gdy jeszcze nie budził w niej seksualnego zainteresowania. Zaistniało wtedy między nimi coś takiego, co zawsze ją do niego przyciągało, co nieodmiennie ją urzekało.

Od tamtej pory należała wyłącznie do niego.

I tak będzie już zawsze.

Rozdział dwudziesty ósmy

Hej – wyszeptał Hawk, szturchając rękę Rippera swoim widelcem. – Przestań.

Ripper odwrócił wzrok od Danny i ZZ, by zmierzyć Hawka wściekłym spojrzeniem.

– Pieprz się, cholerny hipokryto – odparł. – I odchrzań się ode mnie.

Nie mógł się doczekać, kiedy stąd wyjedzie. Tkwił tu jeszcze wyłącznie dlatego, że Dorothy ubłagała go, by został na śniadanie. Miał nadzieję, że posiłek minie szybko i bezboleśnie. Nie spodziewał się jednak, że dokładnie naprzeciw niego zasiądą Danny i ZZ, a on będzie musiał patrzeć, jak brat ją obmacuje.

Danny okazała się przekłętą dziwką. Pozwalając, by ZZ tknął ją po tym, jak pieprzyła się z Ripperem.

Hawk wzruszył ramionami.

– Chłopcy wiedzą, bracie. Cały wieczór rozprawiali o tym, jak na siebie spoglądacie. Zastanawiali się, czy nie wyjechałeś z powodu Danny. ZZ jeszcze się nie połapał wyłącznie dlatego, że poza nią nie widzi świata.

Rippera nic nie obchodziło, kto wie i co wie. Wkrótce i tak stąd wyjedzie. Nie miał też nic przeciwko temu, by w końcu dowiedział się także Deuce.

– Muszę ci powiedzieć, że nikomu się nie podoba twój brak szacunku dla szefa.

– I kto to mówi, dupku – odparł Ripper.

Hawk pokręcił głową.

– To nie to samo, bracie. I dobrze o tym wiesz.

– Odwal się – burknął Ripper. – Ona zabiła mojego cholernego dzieciaka, a ty mi pieprzysz o braku szacunku.

Hawk uniósł brwi.

– O, kurwa – sapnął.

– Ano, właśnie – prychnął Ripper. – Teraz sam rozumiesz...

Hawk znowu dźgnął go widelcem.

– To „o, kurwa” nie było z twojego powodu, pieprzony głupku, tylko z powodu Danny. Teraz wszystko nabiera sensu. Dlatego biedaczka zachowywała się jak wariatka. Nikt nie wiedział, o co tu chodzi.

Ripper zacisnął wargi.

– Wróciłbym, gdyby mi powiedziała.

Hawk spojrzał na niego z powątpiewaniem.

– Jesteś pewien, stary? A jeśli tak, to dlaczego w ogóle stąd wyjechałeś?

Tak, Ripper był pewny, co sobie myśli Hawk...

Cholera

Brat zrozumiał, że Ripper wyjechał, by Danny miała lepsze życie, bez tajemnic i złych wspomnień, i bez... niego.

Czy rzeczywiście wróciłby ze względu na dziecko? Ze względu na nią?

Tak, wróciłby, do cholery.

Hawk poznał na szczęście tylko część prawdy. Nie ma pojęcia, że Danny zabiła Nikki. Tego nie wie nikt oprócz Rippera i Danny.

O, w mordę.

Cox wie, że Nikki nie żyje. I jeśli chłopcy się domyślili, jak twierdzi Hawk, to...

Ripper zerknął w stronę Coxa. Miał na kolanach Kami i usiłował jeść, jakoś ją omijając. Spoglądał na przyjaciela tak intensywnie, że Cox wreszcie pochwycił jego spojrzenie.

O, tak. Cox wie. Sukinsyn się domyślił. Sądząc po jego minie, nie jest zadowolony.

Ripper poczuł mdłości. Szybko poderwał się z krzesła, aż głośno zgrzytnęło o podłogę. Wszyscy... bracia, ich kobiety i ich dzieci... wszyscy unieśli głowy i spojrzeli na niego. W pomieszczeniu zapanowało pełne zakłopotania milczenie.

Ripper poczuł na sobie ich wzrok, poczuł napięcie osób zgromadzonych wokół stołu. Z wyjątkiem kilkorga gości, którzy go nie znali, nikt nie był zadowolony z jego obecności.

Może powinien się tym przejmować. Martwić tym, że jego bracia, jedyna rodzina, jaką ma, mężczyźni, z którymi od lat pracował ręką w rękę, dla których zabijał, dla których niemal nie stracił życia, mają go teraz za pieprzonego śmiecia. Ale on się nie przejął.

Interesowała go wyłącznie jedna osoba.

Ale ona odwracała od niego wzrok.

Nie powinien był wyjechać.

Ale co się stało, to się nie odstanie. Nie można już tego naprawić. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to dopisać ten błąd do długiej listy swoich pomyłek.

Odchrząknął i powiedział:

– Wyjeżdżam.

Dorothy uśmiechnęła się do niego.

– Do zobaczenia wkrótce.

Wszyscy inni odwrócili wzrok.

– Pewnie – mruknął.

I wyszedł.

Ripper odjeżdżał.

Znowu.

Czułam się tak, jakbym umierała.

Znowu.

Zrobiło mi się niedobrze i słabo.

Tak być nie może.

Coś takiego nie może stać się po raz drugi.

On nie może wyjechać.

Nie może mnie znowu zostawić.

– Muszę wyjść do toalety – powiedziałam szeptem do ZZ. Szybko wstałam, czując na sobie domyślny wzrok Hawka.

Dotarwszy do kuchni, ruszyłam biegiem. Pędziłam przez korytarz, przez główną salę. Wypadłam na zewnątrz. Na słońce.

Ripper już siedział na motorze. Przystanął przed bramą, by wcisnąć kod.

Obejrzał się, jakby wyczuwając moją obecność.

Moje serce rozpadło się po raz tysięczny od czasu balu maturalnego.

Patrzył na mnie, a na twarzy miał wypisane wszystko, co czuł, wszystko, co chciałam wiedzieć.

On mnie kocha.

I mnie nienawidzi.

Stałam tam długo. Kurz, który wzniecił jego harley, już dawno opadł.

Tamtego dnia, stojąc na parkingu i patrząc za odjeżdżającym mężczyzną, którego kochałam, utraciłam część siebie. Część, której dotychczas nie odzyskałam.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Mogę podsumować wszystko, czego dowiedziałem się o życiu, w paru słowach: ono toczy się dalej.”

—Robert Frost

Życie toczy się dalej.

Jeśli na tym świecie nie ma już nic, na co możesz liczyć, zawsze możesz liczyć na to.

Życie będzie się toczyło dalej.

Z tobą lub bez ciebie.

Przed tobą, po tobie, wokół ciebie, oto, co robi życie.

Trwa nadal.

Po wyjeździe Rippera, życie trwało nadal. Świat się nie zatrzymał. Słońce nie zapomniało o swoim obowiązku wschodzenia każdego ranka na wschodzie i zachodzenia na zachodzie. Pory roku przychodziły i odchodziły. Wszystko toczyło się nadal. Wszyscy nadal żyli.

Nawet ja.

Gdy mój ojciec i Eva wrócili z podróży poślubnej, ojciec znów zabrał się do pracy. Wszystko było po staremu, tylko że teraz o wiele częściej przebywał w domu. Sprawy się ułożyły.

Życie płynęło naprzód.

Danny D. się ożenił.

Cage od tygodnia miał dziewczynę, kelnerkę pracującą w mieście.

Kami zaszła w ciążę i po dziewięciu miesiącach urodziła drugiego syna Coxa, któremu nadali imię Diesel.

Tegen skończyła liceum. Niecałą dobę po rozdaniu świadectw wsiadła do samolotu lecącego do San Francisco, gdzie otrzymała pełne stypendium na San Francisco State University oraz praktykę w tamtejszej małej gazecie. Nie przyjechała do domu na święta Bożego Narodzenia i na ferie wiosenne ani na letnie wakacje.

Bucket został aresztowany pod zarzutem napaści i odstawiono go do więzienia poza naszym stanem.

A potem Dorothy zaszła w ciążę.

Jase nie odszedł od żony. Nikt oprócz Dorothy nie był tym zaskoczony.

Hawk wyjechał. Stał się nomadą jak Ripper i nie pokazywał się w klubie.

Osiemnastoletni półkrwi Indianin o przydomku Anger, jeden z dwóch kandydatów, został zaprzysiężony na stałego członka klubu. Z obserwacji wiedziałam, że dostał przydomko równie adekwatne jak Dirty. Zazwyczaj unikałam go w miarę możliwości, bojąc się jego napadów złości.

Od czasu do czasu pojawiał się Ripper. Przyjeżdżał nie wiadomo skąd, zostawał na dzień lub dwa i znowu znikał. Nie rozmawialiśmy ani razu. Prawie nie spoglądaliśmy

na siebie. Ale zdarzały się chwile, że omijanie go wzrokiem było równie nieznośne jak wstrzymywanie oddechu, więc niekiedy zerkałam na niego ukradkiem. I za każdym razem on także na mnie patrzył. Te wymiany spojrzeń sprawiały mi nieopisany ból. Nieodmiennie potrzebowałam wielu tygodni, by się go pozbyć.

A jednak... życie toczyło się dalej.

Minęły dwa lata, podczas których kontynuowałam naukę, usiłowałam spędzać więcej czasu z rodziną oraz sam na sam z ZZ, a rzadziej bywać w klubie.

A wreszcie, gdy upłynęły trzy tygodnie od moich dwudziestych pierwszych urodzin, podczas letniego grillowania motocyklistów z klubu Hell's Horsemen, życie gwałtownie się zatrzymało.

Rozdział trzydziesty

Ripper gapił się na Danny. Gapił się na klęczącego przed nią ZZ, który prosił ją o rękę.

Miał zamiar rozpieprzyć to gównno.

Te dupki wokół niego nie zdawały sobie sprawy z tego, że zostaną zbryzgani krwią, odłamkami kości i rozpylonym mózgiem, gdy on zdecyduje się rozwalić sobie głowę, co stanie się za około pięć cholernych sekund.

Pięć...

Cztery...

Trzy...

Dwa...

Jeden...

Niech to szlag.

Pobiorą się.

ZZ prosił Danny, żeby za niego wyszła.

Cholera. Co się z nim dzieje? Raptem wszystko stało się złe i pozbawione sensu. Serce zaczęło bić szybciej, swędziała go skóra. Powietrze stało się gęste i trudno nim było oddychać. Poczul zawroty głowy i pieczenie w nosie. Żołądek zacisnął się boleśnie.

Aby się pozbyć tych cholernie nieprzyjemnych doznań, chwycił Anabeth i przyciągnął ku sobie. Natychmiast zareagowała, przywierając do niego uwodzicielsko.

Ripper poczuł się jak dupek do kwadratu, ale głaszcząc tyłek Anabeth, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Danny.

W pięknych niebieskich oczach Danny pojawił się bezbrzeżny smutek. Znowu spojrzała na ZZ.

Ripper wstrzymał oddech. Ona zaraz przyjmie jego oświadczenia.

Powiedz coś, napominał siebie Ripper. POWSTRZYMAJ JĄ!

POWSTRZYMAJ JĄ, DO DIABŁA!

Ale jej nie powstrzymał.

Bo był nędznym dupkiem, który na nią nie zasługiwał.

Stał więc jak idiota, obmacując jej przyjaciółkę, i patrzył z pełną zgrozy fascynacją, jak Danny rozchyła wargi i...

PIEPRZYĆ TO WSZYSTKO.

Pieprzyć klub i całe to braterstwo.

Dla niej zrezygnowałby z tego wszystkiego. Dla swojej kobiety.

Bo przecież ona, do diabła, była jego. I zanim ją utracił na zawsze, po wielokroć przeżywał istne piekło.

Wysunął naprzód prawą stopę i...

– DANNY! – ryknął co sił w płucach. – KOCHANIE!

Ale nikt go nie usłyszał. Jego głos został zagłuszony przez huk wystrzelonego

pocisku i pełne przerażenia wrzaski zgromadzonych.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Spoglądałam poprzez trawnik, nie mogąc się poruszyć, chociaż ludzie się kłócili, policjanci biegali w tę i z powrotem, dzieci płakały...

Stałam i wpatrywałam się w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą leżała na trawie Dorothy.

Postrzelona.

W głowę.

Tyle krwi.

A ja mogłam myśleć jedynie o jej wielkim brzuchu, o jej niewinnym dziecku wewnątrz.

Co się stanie z dzieckiem?

Czując mdłości, przytknęłam dłoń do mego płaskiego brzucha i wpiłam paznokcie w skórę. Co się właściwie stało?

Czy Dorothy umrze? A jej dziecko?

Pocisk jej nie zabił. Przynajmniej nie od razu. Zabrano ją do szpitala. A wrzeszczącą coś niezrozumiale żonę Jase'a, która do niej wystrzeliła, odwieziono do więzienia.

Nie wiedziałam, gdzie jest Jase. W szpitalu czy w więzieniu.

Miałam nadzieję, że w szpitalu.

Tyle krwi.

– Danny?

Rozpoznałam głos Rippera, ale nie obróciłam się w jego stronę.

– Tak? – szepnęłam.

– Wszyscy się rozchodzą albo jadą do szpitala – powiedział cicho. – A ty?

– Gdzie jest ZZ? – spytałam.

Kątem oka dojrzałam, że Ripper zeszywniał.

– W szpitalu – odparł oschle. – Z Jase'em. Powiedział ci, że tam jedzie, prawda?

Skinęłam głową w roztargnieniu. Tak, chyba powiedział.

Boże... tak dużo krwi.

Byłam skostniała z zimna.

Spojrzałam na niebo, gdzie świeciło jasne słońce. Zmarszczyłam brwi. Dlaczego jest mi tak zimno?

– Danny. – Ripper przystanął naprzeciw mnie, zasłaniając mi słońce i widok krwi na trawie.

Zerknęłam na niego.

– Czego chcesz? – spytałam szeptem. Czego on chce? Czy nie powinien być w szpitalu albo wyjechać z miasta...?

– Ty drzysz – powiedział. – Staram się, żebyś przestała wpatrywać się w krew i weszła do środka.

Zamrugalam, nie bardzo przytomna.

– Widok krwi nie jest mi obcy, Ripper – odparlam cicho. – Ani widok pocisków – dodałam. – Ani... martwych dzidziusiów.

Wzdrygnal sie na te slowa, a mnie natychmiast zrobilo sie glupio. Nie powinnam byla tego mowic. Nie wiedzialam, dlaczego to powiedzialam. Najwyrazniej nie panowalam nad soba. Bylam w szoku i dygotalam.

Na widok cudzej tragedii, ktora rozegrala sie na moich oczach podczas oswiadczyn, samolubnie myslalam wylaczenie o tym, co zlego spotkalo mnie...

O mój Boże.

Zerknelam w dol na moja lewa dlon i na palec serdeczny. Pierścionek byl skromny, ale elegancki – zlota obraczka z dwukaratowym, jak sadze, brylantem o szlifie princessa, otoczonym malenkimi diamencikami.

Byl piekny.

A ja go nienawidzilam.

Co sie dzieje?

Na Boga, co sie, do cholery, dzieje?

DANNY! KOCHANIE!

W mojej glowie odezwal sie echem zaslyszany przed chwila okrzyk Rippera, ktory przywroutil mi pamiec. Spojrzalam na niego zmieszana.

Ripper zorientowal sie, o czym myslę. Poznal, ze uslyszalam jego krzyk. Zrozumialam, ze chcial, bym tego nie robila, bym nie przyjela oswiadczyn.

Rozdygotana chwycilam go za reke. Zareagowal blyskawicznie, ujmujac moja dlon w swoja o wiele wieksza i nieskonczenie cieplejsza.

– Co miales zamiar powiedziec? – spytalam szeptem.

Pokrecil glowa.

– Wejdźmy do środka, kochanie. Musisz się ogrzać.

– Nie! – zaprotestowalam, wyrrywajac mu sie. – Powiedz mi, co miales zamiar powiedziec!

– Czy to ma znaczenie? – zapytal, wskazujac ruchem glowy pierścionek na mojej dloni.

Poczulam sciskanie w trzewiach. Z trudem opanowalam sie, by na niego nie wrzeszczec i nie okladac go pieściami. Czy to ma znaczenie? Co sie z nim dzieje? Przeciez nie chcial, zebym wyszla za maza za ZZ.

Przeciez mnie kocha.

– Powiedz to – zažadalam, nie chcąc, by mnie znowu opuscil. Protestowala przeciwko temu kazda komorka w moim ciele.

– Przestań – syknal.

– Sam zaczales!

– Wciaz jestes taka niedojrzala! – wrzasnala. – Wokol tyle zla, a ty myslisz tylko o sobie.

– Powiesz to czy nie? – krzyknelam, nie dbajac o to, kto mnie slyszy i kto o nas wie. – Nawet teraz bedziesz uciekal przede mna? Przed nami? Bo ja juz nie moge, Ripper! Nie moge! Nie po tym, co sie stalo!

Faktycznie nie moglam. Przed chwila widzialam, jak Dorothy zostaje trafiona pociskiem w glowe, bo nie chciala zrezygnowac z męzczyzny, ktorego kocha,

z mężczyzny, którego chciała przy sobie zatrzymać choćby za cenę śmierci. A teraz stał przede mną mój ukochany mężczyzna i nie chciałam za nim tęsknić ani minuty dłużej.

– Będiesz mnie teraz częstować tym swoim głównem? – wrzasnął. – Właśnie teraz? Zaraz potem, jak ZZ wsunął ci na palec pieprzony pierścionek?

– Przestań! – pisnęłam, czując, że znów się ode mnie oddala. Ucieka. Wiedziałam, że gdy tylko będzie mógł, wskoczy na motor i odjedzie, zostawiając za sobą i Montanę, i mnie. Nie mogłam jednak na to pozwolić. *Cholera*, przecież nie mogłam.

– Przestań! Przestań mnie lekceważyć! Przyznaj się! Cholera, przyznaj się do tego, że mnie kochasz!

– Tak! – wrzasnął, chwytając mnie za ramiona i potrząsając mną z całej siły. – Do diabła, kocham cię, suko! Tylko ciebie!

Pomimo że tak mocno zaciskał dłonie na moich ramionach i potrząsał mną tak energicznie, aż bełtał mi się mózg w czaszce, poczułam natychmiastową ulgę. On mnie kocha. W tamtej chwili liczyło się wyłącznie to.

– Ale to nie ma znaczenia, prawda? Bo ja ciebie nic a nic nie obchodzę! Dałaś tego dowód, nie mówiąc mi o moim dziecku. I zaczęłaś pieprzyć się z ZZ! Trzeba mi było powiedzieć o dziecku, Danny!

Poczułam w oczach piekące łzy.

– Nie płacz, do cholery! – wrzasnął i znów mną potrząsnął. – Nie waż się płakać!

– Porzuciłeś mnie! – krzyknęłam. – Zostawiłeś mnie tutaj zupełnie samą! Potrzebowałam cię, a ty mnie zostawiłeś!

– Teraz należysz do ZZ! Jesteś jego kobietą, a ja nie mam prawa cię kochać!

– Nigdy do niego nie należałam – powiedziałam szeptem. – Zawsze byłam tylko twoja, Ripper.

Rysy jego twarzy stały się napięte. Zacisnął powieki. Lekko zadrżał.

– Cholera, Danielle – wyszeptał. – A niech to cholera.

Zawsze byłam tylko twoja, Ripper.

Ripper patrzył na zapłakaną twarz Danny. Dygotał. Nie z wściekłości, lecz z żądy. Pragnął jej jak niczego na świecie. Pragnął jej bardziej niż odzyskania utraconego oka, był gotów oddać jej swoje drugie oko, gdyby tylko chciała.

Do diabła, kochał ją. Kochał każdy fragment jej ciała. Każdy centymetr jej nieskazitelnej skóry, każdą komórkę, z której była zbudowana. Kochał jej oczy i usta, piersi, nogi i wszystkie dziesięć palców u jej stóp. Uwielbiał znajdować się w jej wnętrzu, uwielbiał być po prostu obok niej. Gdyby tylko Deuce nie był taki groźny i potrafił zaakceptować, że Danny jest z jednym z jego chłopców, już dawno ujawniłby swoje uczucia. Nikki nie byłaby zaskoczona, nakrywszy go z Danny, Danny nie musiałaby strzelać do Nikki, a on nie musiałby uciekać. Byłby mężczyzną, który co dnia otrzymuje od życia coraz to nowe ciosy, a każdy z nich byłby wart swojej ceny, bo nocą Ripper trzymałby w ramionach Danny.

On, nie ZZ.

Poczuł, że jakaś strzaskana i obolała część jego duszy zrasta się i przestaje boleć. Częstka, która kiedyś na krótko doznała uczucia szczęśliwości i teraz zapragnęła jego powrotu.

Rozejrzał się wkoło i zobaczył, że on i Danny nie są sami. Przypatrywali im się Mick

i Adriana, Cox i Kami, Dirty, kilka klubowych kurewek i Eva. Ripper pochwycił wzrok żony Deuce'a i, o dziwo, nie ujrzał dezaprobaty w jej oczach. Tylko łzy. Nie wiedział, czy Eva płacze z powodu Dorothy, czy Danny, czy może ich obydwu.

– Ripper – szepnęła Danny. – Proszę, nie porzucaj mnie znowu.

Nie odpowiedział, tylko wypuścił jej ramiona, objął w talii i podniósł. Przeszedł z nią przez trawnik, śmiało wytrzymując spojrzenia wszystkich gapiów. Przestał się nimi przejmować. Koniec ze strachem. Koniec z gniewem. Koniec z pobożnymi życzeniami.

Załatwi sprawę z ZZ.

Porozmawia z Deucem.

Ale najpierw musi odzyskać swoją kobietę.

Znalazłszy się w klubie, poszedł prosto do swojego pokoju, wniósł Danny do środka i zamknął drzwi na klucz. Ułożył Danny na łóżku i przystanął obok.

Milczała, spoglądając na niego z niedowierzaniem, rzęsiste łzy spływały po jej policzkach, oddychała ciężko, jej pierś wznosiła się i opadała.

Ripper przyklęknął przed nią, czując ogromny ból nagromadzony podczas długotrwałej tęsknoty. Nie zniósłby ani sekundy dalszej rozłąki.

– Danny – powiedział zdławionym głosem. – Przepraszam, dziecinko, ja...

Zamilkł zdumiony, gdy Danny pochyliła się ku niemu, by przytknąć wargi do jego szyi. Przeszył go dreszcz. Zamknął oczy.

– Nie trzeba słów – wymamrotała.

Poczuł jej dłonie na ramionach, jej paznokcie wpijające się w skórę, gdy chwyciła go mocno. Pocałunek.

Danny westchnęła głęboko.

– Tak bardzo mi ciebie brakowało – wyznała słabiutkim głosem, a Ripper poczuł, że jego serce wzbiera uczuciem. – Stale o tobie myślałam, ani na chwilę nie przestałam...

Nie pozwolił jej dokończyć. Uniósł powieki. Ułożył się obok niej. Przeturlał ją na wznak i zwrócił jej twarz ku sobie, by ją pocałować. Patrzył na jej doskonale piękne i pełne słodczy rysi. Wielkie niebieskie oczy, milutki mały nos i wydatne kształtne wargi rozchylone... w oczekiwaniu na niego.

Tak jak dawniej.

... I pocałował ją.

Całował ją.

Cholera, znów ją całował.

Zacałowywał ją na śmierć.

Całował ją tak, jak tego pragnął, odkąd ją opuścił.

– A niech to – wymamrotał pomiędzy pocałunkami. Niemal brutalnymi pocałunkami, które stawały się coraz bardziej żarłoczne.

O Boże. Dotykał jej, a ona była dokładnie taka, jaką ją zapamiętał. Miękka i gładka skóra, opinająca pięknie wymodelowane mięśnie.

– Pragnę cię – wydyszała niemal niedosłyszalnie, bo tak głośno waliło jego serce.

Zacisnął powieki.

– Tak, dziecinko – odparł chrapliwie i wsunął język w jej usta.

Znów ją całował, mocno trzymając jej włosy.

Poczuł na szyi jej paznokcie.

– Kocham cię! – wykrzyknęła bez tchu. – I chcę cię... teraz... natychmiast.

– O Boże – wydyszałam. To się dzieje naprawdę. Ripper wrócił, jest w swoim pokoju, na swoim łóżku i niemal w moim wnętrzu.

– Pragnę cię, dziecinko – chrapliwie wyszeptał Ripper, rozsuwając szerzej moje nogi.
– Pragnę cię do bólu.

– Tak – szepnęłam, unosząc ku niemu biodra. – Proszę...

– Kurczę, uwielbiam to – wymamrotał. – Brakowało mi tego.

– Co... uwielbiasz? – wydyszałam.

– Gdy mnie o to błagasz, dziecinko – odparł szeptem, szturchając mnie koniuszkiem fiuta. – Gdy błagasz, żebym cię zerznął – kontynuował, wpychając się we mnie.

O Boże, było mi tak dobrze, gdy mnie wypełniał aż po nasadę. Dlatego nie mogłam pojąć, czemu zalałam się łzami. Nie dość tego, wybuchnęłam nieopanowanym, przyprawiającym mnie o czkawkę szlochem.

Wrażenie było aż za wiele. Ja. On. Dorothy i Jase. ZZ. Klub. Wszyscy i wszystko. Zbyt wiele bólu i smutku, całe lata, jedna tragedia po drugiej, zbyt wiele przykrych wspomnień, czasu zmarnowanego na tęsknotę i pragnienie czegoś, co, jak mi się wydawało, na zawsze utraciłam. Zbyt wiele wysiłków, by wypełnić pustkę, która stawała się coraz większa i głębsza, pomimo nowych przeżyć i wspomnień.

A teraz on wrócił. Był ze mną. W jego pokoju, jego łóżku i wewnątrz mnie.

Jak to się stało? Przed chwilą ZZ klęczał przede mną, prosząc mnie o rękę, a teraz...

To zupełnie bez sensu.

Ale czy miłość ma sens?

O Boże, za wiele tego wszystkiego naraz.

Ale wszystko, co dotyczyło mnie i Rippera, zawsze było impulsywne, nieuporządkowane, wprowadzające w zakłopotanie i nadawało nowych znaczeń naszemu burzliwemu romansowi.

Postępowaliśmy pochopnie, porywczo, niczym błyskawice i tornada, poddawaliśmy się gwałtownemu podnieceniu i wzburzeniu, podejmowaliśmy raptowne i szalone decyzje, bez zastanowienia poddawaliśmy się uczuciom, wyłącznie uczuciom, nie dbając o to, czy kogoś ranimy.

Zbyt wiele na raz.

Zdałam sobie sprawę z tego, że Ripper wychodzi ze mnie, i zapłakałam jeszcze gwałtowniej, bowiem ta utrata spowodowała przyływ bolesnych wspomnień.

A potem wrócił, wsunął pode mnie dłonie, uniósł i ułożył na sobie. Wtuliłam się, garnąc się do niego ze wszystkich sił, nie przestając szlochać, odczuwając wciąż na nowo ból, który od tak dawna usiłowałam ignorować, a który teraz wydobył się na powierzchnię i nie mogłam go uniknąć.

– Nie mogę – wykrzyknęłam. – Nie mogę... nie mogę.

– Ciii – szepnął Ripper, gładząc mnie po mokrych od łez włosach. – Nic nie musisz, dziecinko, nic nie musisz.

Rozdział trzydziesty drugi

Umęczony nocą spędzoną w szpitalu Deuce wszedł do siedziby klubu. Za nim podążali ZZ i Tap. Zastali tam siedzących przy barze Blue, Micka i Adrianę oraz Coxa i Kami, którzy popijali whisky.

Deuce osunął się na stół obok Kami. Tap usiadł obok niego, a ZZ poszedł korytarzem.

Najprawdopodobniej po Danny, pomyślał Deuce. Widział na zewnątrz jej jeepa.

– Co z Dorothy? – spytała Kami. – I co z dzieckiem?

Deuce westchnął.

– Z dzieckiem wszystko w porządku. To zdrowy chłopczyk. A Dorothy właśnie przebyła operację. Wyjęto pocisk i utrzymują ją w stanie śpiączki. Chodzi o opuchliznę.

– A Jase? – zapytał Cox. – Co z Jasem?

Jase był zdruzgotany.

Dorothy została postrzelona, omal nie stracił nowonarodzonego syna, Chrissy odwieziono do więzienia, policja przesłuchiwała świadków. Nie, Jase z całą pewnością nie był w dobrym stanie. Tak zresztą, jak i wszyscy.

Deuce uznawał Dorothy za kobietę któregoś ze swoich chłopców i była nią wystarczająco długo, by wejść do klubowej rodziny. Chrissy była żoną Jase'a, co znaczyło, że również należy do rodziny.

Nic nie było w porządku.

Jezu, ale był tym wszystkim umęczony.

– Poradzi sobie – odparł.

Zapanowało milczenie. Nie trzeba było słów. Każdy i tak wiedział, co myślą pozostali.

– Czy ktoś zawiadomił Tegen? – szepnęła zapłakana Adriana. – Żeby jej powiedzieć... że... że... – urwała, zakrywając usta dłonią. Mick przysunął ku sobie jej stół i otoczył żonę ramionami.

– O ile mi wiadomo – oznajmił Deuce – Cage zatelefonował do niej wczoraj wieczorem. Dziewczyna prawdopodobnie właśnie jest w drodze.

Adriana gwałtownie skinęła głową.

A skoro mowa o Tegen...

– Gdzie są moje dzieci? – zapytał Deuce, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

Nagle poczuł nieprzewartą potrzebę zobaczenia ich twarzy. – A Eva? Jest w domu?

W pierwszej chwili nikt się nie kwapił z odpowiedzią.

Wreszcie cicho odezwała się Kami.

– Eva jest w domu. Z Ivy.

– A Cage? – dopytywał się Deuce, unosząc brew, na widok dziwnego wyrazu twarzy zebranych wkoło baru.

– Śpi – poinformował go Cox, wskazując kciukiem za siebie. – Wrócił jakąś godzinę przed tobą.

– To dobrze – powoli wycedził Deuce, uważnie przyglądając się ponurym twarzom. Coś tu było nie tak, ale nie miało to związku z Dorothy i Jase'em.

– Hej – zwołał ZZ, wchodząc. – Czy ktoś widział Danny? Nie mogę jej znaleźć.

Tak, coś tu jest cholernie nie w porządku.

Deuce okręcił się wraz ze stołkiem.

– Co to ma znaczyć, do cholery? Jej jeep stoi przed klubem, jesteś jej mężczyzną, więc chyba powinieneś wiedzieć, gdzie ona jest, do diabła.

ZZ uniósł dłonie.

– Spokojnie, szefie. Tak jak ty, dopiero co wróciłem. Danny nie ma w jej pokoju. Ani w moim.

Deuce pomyślał, że panika, którą odczuwa, spowodowana jest tym, co stało się z Dorothy, ale jednocześnie wiedział, że gdy chodzi o jego rodzinę, nigdy nie może być pewien, że nic jej nie grozi. Zeskoczył ze stołka i wyszedł na korytarz, wykrzykując imię córki.

– Zaczekaj! – wrzasnęła Kami, biegnąc za nim. Wyprzedziła go i przystanęła, zagrządzając mu drogę. – Zadzwoń do niej – powiedziała, wydając komórkę. Deuce patrzył na nią ze zdumieniem. Co, do diabła?

– O co chodzi? – zapytał Coxa, obracając się w stronę baru. – Gdzie jest moja cholerna córka?

Cox nie odpowiedział, tylko spojrzał na żonę.

– Kam – powiedział cicho. – Nie.

Kami lekceważąco machnęła ręką.

– Już dzwonię – powiedziała, przyciskając telefon do ucha.

Deuce wyrwał komórkę z ręki Kami i klnąc, przytknąwszy ją do ucha, ruszył korytarzem. Po trzech sekundach usłyszał komórkę Danny wygrywającą piosenkę Lady Foo-Foo.

Przystanął i, obróciwszy się w prawo, niedowierzająco spojrzał na drzwi.

– Niech to szlag – szepnęła Kami.

– To ty wybrałaś jej numer – mruknął Cox oskarżycielsko.

Deuce obejrzał się przez ramię i zobaczył, że wszyscy: Kami, Cox, Mick, Adriana i ZZ stoją za nim. Nawet Blue opuścił bar, by się do nich przyłączyć. Dziwne, bo Blue bez powodu nie wyszedłby z baru. Deuce był pewny, że stary dupek nawet sypia w barze.

– O co chodzi? – zapytał ZZ, odbierając Deuce'owi telefon. – Wybierz jej numer jeszcze raz – zażądał.

Spłoszona Kami wzięła komórkę i zerknęła na Coxa.

Cox skinął głową.

– No, już – powiedział. – Brat zasługuje na to, by się dowiedzieć.

Deuce był w najwyższym stopniu wstrząśnięty. Danny w pokoju Rippera? Co tu się wyprawia, do cholery?

Gdy ponownie rozległ się sygnał komórki Danny, Deuce oprzytomniał i przyglądał się, jak ZZ obraca się w stronę drzwi Rippera, a na jego twarzy pojawia się wyraz gniewu, a potem skrajnego zaskoczenia.

Deuce mu współczuł. Naprawdę. Chociaż nie podobało mu się, że Danny zadaje się

z jednym z jego chłopców, ZZ był uczciwym mężczyzną i naprawdę kochał jego córkę.

– Co jest, do cholery? – ryknął ZZ, rzucając się na drzwi do pokoju Rippera.

Deuce chwycił go za kark i pchnął na przeciwległą ścianę.

– Szeffie! – zawołał ZZ, usiłując się wyswobodzić. – PUŚĆ MNIE!

– Niby czemu? – zapytał Deuce spokojnie, chociaż wcale nie był spokojny. – Co masz zamiar zrobić? Wpaść do pokoju z bronią w rękę? Wiem, że Danny jest twoją dziewczyną, ale to moja córka i nie pozwolę, byś zrobił jakieś głupstwo i ją skrzywdził.

– A potem dodał, zwracając się do gapiów: – Wiem, dupki, że coś na ten temat wiecie, więc lepiej zaczniecie śpiewać.

– Przepraszam, szeffie – odezwał Mick, występując przed szereg. Zaciśnął pięść i zaczął walić w drzwi Rippera. – Nie wiemy nic poza tym, że Rippera i Danny od dawna coś łączy.

Deuce uniósł brwi. Czyżby?

Usłyszawszy słowa Micka, ZZ zaczął się wyrywać jeszcze energiczniej, więc Deuce mocniej chwycił go za gardło.

– Uspokój się – warknął.

– Pieprz się – pogardliwie rzucił ZZ. – Jesteś spokojny, bo to nie twoja kobieta jest teraz z tym przeklętym *Ripperem*.

No, nie. Ale jest z nim jego córka. Dlatego Deuce wcale nie był szczęśliwszy niż ZZ. Jedyna różnica pomiędzy nimi polegała na tym, że Deuce usiłował zachować spokój. To, co stało się wczoraj, przyniosło wystarczająco wiele szkód. Klub i rodzina Deuce'a nie potrzebowali nowej tragedii.

– Ripper! – ryknął Mick, głośniejszym głosem walił w drzwi. – Bierz dupę w troki i wyjdź z pokoju!

Deuce głęboko wciągnął powietrze, szykując się na to, co zaraz zobaczą za drzwiami. Spodziewał się, że zastanie Danny w łóżku z Ripperem, i...

W drzwiach stanął Ripper w samych skórzanych spodniach. Właśnie wkładał na siebie białą trykotową koszulkę. Rzucił okiem na zgromadzone w korytarzu osoby, spoglądające na niego z litością lub z niesmakiem, i znieruchomiał.

– Gdzie ona jest? – wrzasnął ZZ, szarpiąc się z powstrzymującym go Deucem.

Ripper skrzyżował ręce na piersi i oparł się o framugę drzwi.

– Danny – powiedział, oglądając się przez ramię. – Stało się, dziecinko.

ZZ dygotał. Niech to cholera, Deuce naprawdę współczuł chłopakowi, ale był zajęty zachowywaniem spokoju.

Ripper złamał zasady kodeksu. Poszedł z kobietą innego brata... *do łóżka*. Z córką Deuce'a. Pokonał chęć, by odepchnąć ZZ i rzucić się na Rippera. Trzymał chłopaka jeszcze mocniej i nie ruszał się z miejsca.

Co nie było łatwe.

Jego oczom ukazała się Danny, która stanęła obok Rippera owinięta prześcieradłem. Jej wargi drżały, a oczy miała pełne łez.

Jezu. Deuce poczuł nieznośny ucisk w piersi.

Niech to szlag.

Ripper... Danny...

Cholera.

Nie miał pojęcia, jak ma postąpić. Jego córka i dwaj jego chłopcy...

– CO TO MA ZNACZYĆ?! – ryknął rozwścieczony ZZ.

Ripper błyskawicznie stanął przed Danny, osłaniając ją własnym ciałem.

Deuce robił to często, osłaniając Evę, nawet gdy nie było ku temu powodu.

– CHOLERA! JUŻ NIE ŻYJESZ, DUPKU! – ryknął ZZ. – SŁYSZYSZ MNIE, RIPPER? JUŻ JESTEŚ MARTWY!

– Słyszę, bracie – odparł niewzruszony Ripper. – Trudno cię nie słyszeć.

– Bracie? – wrzasnął ZZ. – Nie masz pojęcia, co znaczy to słowo!

– Mickey – szepnęła Adriana, ciągnąc Micka za rękę. – Chodźmy stąd.

Zastępca Deuce'a zerknął na szefa, a Deuce lekko pokręcił głową. Sprawy przybierały zły obrót. Być może potrzebna mu będzie pomoc.

Mick został, ale odsunął swoją kobietę trochę dalej. Cox zrobił to samo z Kami.

Blue zapalił papierosa.

– Nie rozumiesz – szepnęła Danny, a po jej policzkach spłynęły dwie wielkie łzy. – Ja go kocham, ZZ.

ZZ zeszywniał.

– Co? – wychrypiał, a trzymający go Deuce poczuł, jak jego grdyka pracuje mu pod dłońią. – Od kiedy kochasz Rippera?

Deuce patrzył na córkę. On także chciał wiedzieć, od kiedy, do diabła, Danny kocha Rippera. A potem poczuł, że chce uśmiercić Rippera. Powoli.

– To się stało dawno temu – szepnęła Danny. – Zanim zaczęło się z tobą, ZZ. To było...

– To przez niego – przerwał jej ZZ. – Przez niego byłaś taka załamana! A on wyjechał z twojego powodu!

Danny spojrzała na swoje bose stopy.

– Tak – wyszeptwała, a Deuce zapadł się w siebie. Jakim był idiotą. Że też nie poskładał tego wszystkiego do kupy. A przecież działa się to tuż przed jego nosem. Od jak dawna?

Wyjazd Rippera.

Smutek Danny.

Ripper i Danny spoglądający na siebie podczas ślubu Deuce'a.

...Cholera. I te humory Danny zawsze wtedy, gdy pojawiał się Ripper.

Chryste, ale z niego gówniany ojciec. I taki sam prezes klubu.

Wszystko schrzanił. Był tak bardzo przejęty swoim własnym gównem, że nie dostrzegał tego, co dzieje się przed jego nosem. W jego klubie.

Niezadowolenie z siebie zmieniło się w złość. Ripper. Jego przeklęty sierżant, nie tylko okazywał mu brak szacunku, robiąc, cokolwiek to było, z Danny. On to utrzymywał w tajemnicy. Takie rzeczy nie mogły się zdarzać w klubie Deuce'a. Jego chłopcy dobrze o tym wiedzieli.

Z chwilą przyjęcia do klubu, wchodzisz do rodziny. Stajesz się jednym z braci.

Musisz ich szanować.

– Nigdy nie byłaś ze mną szczerą – wychrypiał ZZ. – Cholera... Ja cię nawet nie znam!

Danny uniosła głowę.

– To nieprawda – wyszeptwała. – Znasz mnie, wiedziałeś...

ZZ skrzywił się pogardliwie.

– Przestań, Danny, właśnie pieprzyłaś się z innym facetem, mając na palcu mój pierścionek, więc, do diabła, *nie* traktuj mnie protekcyjnie.

– Nie pieprzyliśmy się – gniewnie warknął Ripper. – Więc przestań ją opluwać.

ZZ spojrział na niego z nienawiścią.

– Tak? Po prostu rozmawialiście. I uznaliście, że o wiele lepiej porozumiecie się na golasa?

– Uważam, że lepiej się rozmawia bez ubrania! – wykrzyknął Cox.

Deuce dodał Coxa do listy tych, z którymi będzie się musiał rozprawić.

– Tego nie powiedziałem – warknął Ripper. – Powiedziałem, że nie pieprzyliśmy się, ale nie mówiłem, że nie usiłowałem się z nią pieprzyć.

Gdyby Deuce nie był taki zajęty unieszkodliwianiem ZZ, rozwaliliby łeb Ripperowi. A potem swój własny.

Dygocąc na całym ciele, ZZ zwrócił się do Danny:

– Jesteś *pier-do-lo-ną* kurwą – powiedział, jadowicie akcentując każdą sylabę.

Deuce'owi zrobiło się czerwono przed oczami. Trzymając ZZ za gardło, z całej siły pchnął go na ścianę.

– Teraz tylko tyle – warknął. – Jeśli jeszcze raz nazwiesz moją córkę kurwą, skończę z tobą, rozumiesz, do cholery?

– Uważasz, że nie jest kurwą, szefie? – wrzasnął ZZ, patrząc na niego wściekłym wzrokiem. – Więc jak, do cholery, nazwiesz sukę, która zgadza się poślubić jednego mężczyznę, a kilka godzin później jest w łóżku jego brata?

– Nie jest kurwą! – ryknął Ripper. Deuce dobrze znał ten wyraz jego twarzy. Taki sam wyraz miała jego twarz, zanim rzucił się na kogoś, by porąbać go na kawałki, wysyłając na tamten świat. Był to morderczy wyraz twarzy. Tylko tak można go było nazwać.

Dwaj chłopcy Deuce'a wpatrywali się w siebie nawzajem. ZZ ciężko dyszał, gotów rzucić się na Rippera, gdy tylko wypuści go Deuce. Ripper niecierpliwie kręcił głową i wyłamywał sobie palce, trzeszcząc knykциями i nie mogąc się doczekać zwarcia.

Jeżeli Deuce nie rozdzieli tych dwóch dupków, krew się poleje. A poza tym Danny musi coś na siebie włożyć.

Potem... musi się poważnie rozmówić z Evą, czy Ivy powinna bywać w klubie. Gdy Ivy dorośnie do wieku Danny, on będzie za stary, by pilnować chłopców, aby nie bili się o jego córkę. A na pewno będą o nią walczyć. Ivy wyglądała jak krzyżówka Evy i Danny. Była równie piękna jak jego żona i starsza córka, a w przyszłości z pewnością zakasuje obydwie.

Oj, niedobrze.

Jezu. Dlaczego ma tylko jednego syna? Wolałby mieć samych synów. Małych gówniarzy, jak Cage. Wystarczyłoby zapewnić im prezerwatywy i po kłopocie.

– O Jezu – szepnął Mick. Deuce spojrział w tę samą co on stronę. Na końcu korytarza stał Jase w poplamionych krwią Dorothy dżinsach i białej koszulce. Po jego policzkach spływały łzy. W ręce trzymał spluwę.

– Jase – sapnął Cox. – Bra...

Jase wyprostował rękę, mierząc z broni w Coxa.

– Nie ważcie się ruszyć, kurwa – wyszeptał chrapliwie. – I nic nie mówcie.

Wszyscy zastygli w bezruchu. Nikt się nie odezwał ani słowem.

Jase padł na kolana i drżącą dłonią przyłożył koniec lufy do swojej skroni.

Deuce wypuścił ZZ i zrobił krok w kierunku Jase'a.

– Jase – powiedział cicho, usiłując nie stracić opanowania. – Masz czwórkę dzieci, które cię potrzebują. Bracie, nie rób tego.

Jase zaszlochał.

– Miałem zamiar odejść, milion razy miałem zamiar zostawić tę sukę, ale żal mi było dzieci, więc starałem się zaspokoić je obie, ale wszystko schrzaniłem. Cokolwiek robię, zawsze wszystko chrzanię. Kocham ją – dodał szeptem. – Dzięki niej to główniane życie nabierało jakiegoś sensu. W szpitalu nie wiedzą, czy z tego wyjdzie, szefie, i... a ja nie chcę żyć bez niej. – To rzekłszy, odbezpieczył broń.

– JASON! – ryknął Cox, pędząc korytarzem. – Ani się waż!

Rozległ się huk wystrzału, gdy Cox walczył z Jase'em o broń. Udało mu się wyrwać ją z jego dłoni, po czym chwycił Jase'a w ramiona.

– Nie, sukinsynu – wydyszał, trzymając go mocno. – Nie zabijesz się, do cholery. Słyszysz, co mówię? Nie pozwolę ci się zabić.

Wszystkie trzy kobiety rozplakały się. Ripper mocno objął Danny. Adriana i Kami obejmowały się nawzajem. Blue i Mick wzrokiem pełnym zdumienia i bólu wpatrywali się w Jase'a i Coxa.

Deuce rozejrzał się, szukając ZZ, ale go nie dostrzegł. Powinien był go pilnować, nie dopuścić, by narozrabiał. Ale był zbyt zmęczony. Oparł się plecami o ścianę i osunął się na podłogę.

– Mickey – wyszeptał. Mick podszedł i pochylił się nad nim.

– Ja to załatwię, szefie – powiedział. – Posiedź sobie.

Racja. Nigdzie nie pójdzie. Wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił do żony.

– Hej, kochany – powiedziała Eva. – Wszystko w porządku?

– Nie – odparł cicho. – Cholernie cię potrzebuję.

– Za pięć minut będę przy tobie – powiedziała bez wahania.

Rozdział trzydziesty trzeci

Tam jest – powiedziałam, wskazując palcem. Cage spojrzał w stronę ludzi tłoczących się na dworcu autobusowym.

– To nie Tegen – powiedział, marszcząc czoło.

Zmrużyłam oczy. Owszem, to była Tegen... tak jakby. Nadal szczupła i o kocich zielonych oczach i wydatnych kościach policzkowych. Ale na tym podobieństwo się kończyło.

Jej długie rude włosy były o kilka tonów ciemniejsze i skołtunione w kilkadziesiąt grubych dredów, przeplecionych z dużymi drewnianymi paciorkami, ściągnięte do tyłu i przewiązane ciemną chustą. Miała na sobie znoszone sandały birkenstock, brązowe welwetowe spodnie dzwony i krótką obcisłą czarną bluzkę, która odsłaniała kolczyk w pępku oraz wytatuowane ramiona i brzuch. Na szyi i nadgarstkach miała mnóstwo ręcznie robionej biżuterii. W uszach, nosie i wardze miała kolczyki. Otwory w koniuszkach uszu miała tak rozciągnięte, że mogłabym w nie wepchnąć mały palec.

– Ja cię kręcę – westchnął Cage, gdy przystanęła przed nami.

– Danny – powiedziała lodowato na powitanie, omijając wzrokiem Cage'a.

Wyciągnęłam do niej rękę, ale ona się cofnęła, unikając uścisku. Zdumiona opuściłam rękę i zerknęłam na Cage'a, nie bardzo wiedząc, co mam robić.

Cage podszedł ku niej.

– Te...

Tegen znów się cofnęła.

– Nie dotykaj mnie – wysyczała, po czym rzuciła mi jedną ze swoich toreb z tkaniny w turecki wzór. Minąwszy mnie, warknęła przez ramię:

– Chodźmy! Nie chcę oglądać tej gównianej miejsciny pełnej durnowatych motocyklistów i ich żalonych kobiet!

Zdumiony Cage aż otworzył usta.

– Cage – spytałam go cicho – co właściwie zaszło pomiędzy tobą a Tegan?

Spojrzał na mnie.

– Nic – wymamrotał.

– Cage...

Westchnął.

– Pozbawiłem ją dziewictwa, a ona... no wiesz, powiedziała mi, że mnie kocha.

Zamknęłam oczy.

– A ja jej na to, że to był tylko seks... że nie jest w moim typie. Wtedy wyglądała zupełnie inaczej niż teraz... Ejże! Nie bij mnie! – jęknął, rozcierając rękę.

– Ty idioto! – syknęłam.

– Ja? – krzyknął. – A gdzie jest ZZ, siostrzyczko? Dlaczego już dwa dni nic o nim nie wiadomo, a ty siadasz cholernemu Ripperowi na kolanach?

– Zamknij się – uciszyłam go szeptem. – Nie siadam na niczyich kolanach!

Bo nie siadałam. Prawdę powiedziawszy, w ciągu dwóch dni, które upłynęły, odkąd ZZ i mój ojciec znaleźli mnie w pokoju Rippera, ja i Ripper nie rozmawialiśmy z sobą. Właściwie nikt nie był szczególnie rozmowny. Wszyscy przesiadywali w szpitalu u Dorothy, albo w domu Jase'a, pilnując, by nie popełnił samobójstwa. Trójka nastoletnich dzieci Jase'a i Chrissy wyjechała do Billings, aby zamieszkać u dziadków. Jase'a nie można było zostawić samego.

Ja zaś nie potrzebowałam, by mi przypominano, co zrobiłam ZZ. I tak sobie to wyrzucałam.

Odkąd Ripper wyjechał po raz pierwszy, byliśmy ze sobą dwukrotnie. Za pierwszym razem skończyło się to fatalnie. A tym razem...

Tym razem spowodowaliśmy istny chaos.

Widać takie było nasze przeznaczenie.

Nie miałam pojęcia, jak to się skończy. Wiedziałam, jakiego zakończenia pragnę, ale jednocześnie czułam się winna, czekając na nie.

Nie miałam jednak zamiaru rozpamiętywać tego, co się stało. Od czasu spędzonej z Ripperem nocy, zaszła we mnie jakaś zmiana. Owszem, kochałam go, wiedziałam, że będę go zawsze kochała, ale nie miałam zamiaru marnować życia, gdyby mnie znowu opuścił. Wyjedzie, to wyjedzie. A jeśli zostanie... cóż, kto wie? Już nie będę mu się narzucać tylko po to, by go utracić.

I nigdy więcej nie będę zwodzić mężczyzny, udając, że go kocham.

Nie jest przyjemnie, gdy się po fakcie ogląda coś z właściwej perspektywy.

– Stanęłaś pomiędzy braćmi, Danny – burknął Cage. – Tata się z tym nie pogodzi.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– I co robi? Zastrzeli mnie, czy co?

– Nie ciebie – odparł Cage. – Rippera.

– Nie robi tego – powiedziałam.

Cage uniósł brwi.

– Skąd ta pewność? – prychnął.

Po prostu byłam pewna. I ojciec, i Cage pobili już Rippera niemal na śmierć. I obydwaj powstrzymali się w ostatniej chwili. W końcu Ripper cisnął Cagem przez pokój, pozwoliwszy mu najpierw na kilka dobrych uderzeń.

Nie było mnie, gdy Ripper walczył z moim ojcem i nie znałam przyczyny ich bijatyki, ale gdy ojciec pojawił się w moim pokoju i rozczochrany, z okrwawionymi pięściami, milcząc, zatrzasnął za sobą drzwi...

Wiedziałam.

Wiedziałam, że on wie wszystko.

Minęła chwila, zanim w końcu się odezwał.

– Czy wiesz, dlaczego trzymam cię z dala od klubu, Danielle?

Danielle. *Oj, niedobrze.*

– Bo jestem dziewczyną – szepnęłam.

– Nie! – ryknął. – Bo jesteś za dobra na to gównu. O wiele za dobra. Wiem to od dawna. Wystarczyło na ciebie spojrzeć, by zrozumieć, że powinnaś się trzymać jak najdalej od klubu i wycwanić się po swojemu.

Milczałam. Nie miałam nic do powiedzenia. Ojciec nigdy mi czegoś takiego nie mówił.

– Wiedziałem, że Cage pójdzie za mną choćby do piekła, czy tego będę chciał, czy nie. Ale ty nie. Będiesz tą z Westów, która wie o przyzwoitym życiu. Dzieckiem, z którego będę dumny, nie dlatego, że mnie naśladowe, lecz dlatego, że żyje po swojemu.

– Tatusiu – wyszeptalam, bo musialam cos powiedziec, *cokolwiek*, zanim zaleje sie łzami. – Przepraszam, ja...

– Nie – przerwal mi szorstko. – To ja przepraszam. Jestem twoim ojcem, odpowiadam za ciebie, a wszystko schrzaniłem. Teraz jesteś taka sama, jak ta cala reszta. Juz przedtem stalaś sie taka jak oni. Moja cõreczka ma krew na rękach. I to z mojej winy.

A potem obrõcił sie, otworzył drzwi i wyszedł. Zasloniłam usta dloniã, tłumiac szloch. W piersi odezwal sie utrudniajacy oddychanie ból.

Nie znienawidzil mnie. Nie znienawidzil nawet Rippera. Nie byl zly. Byl zawiedziony. I to ja go *zawiodlam*. A to bylo o wiele gorsze.

– Danny! – wrzasnela Tegen. – Zdajesz sobie sprawe z tego, ze moja matka z dziura w glowie jest w cholernym szpitalu?

Skrzywilam sie, gdy wszyscy wkoło spojrzeli na Tegen.

– Chodźmy – powiedzialam, oddajac jej torbe Cage'owi. – Zanim Tegen zacznie publicznie prac klubowe brudy.

– Moze ty ja odwieziesz do klubu – odparl Cage. – Wolę pójsc pieszo.

– Witam w moim swiecie, braciszku – powiedzialam, popychajac go naprzód. – Nawarzyliśmy piwa, to teraz musimy je wypic.

Cage spojrzal na mnie ponuro.

– Kiedy zrobilas sie taka diabelnie sprytne? Co sie stalo z moja siostrzyczka, która wciãz rozprawiala o gupstwach i ubierala sie w różowe fatalaszki? Wolałem ciebie taka.

Co sie ze mna stalo?

Mialam romans z mężczyzna starszym o czternaście lat, a potem popełnilam bład, zakochujac sie w nim.

Zabilam kobiete.

Przeslam aborcje, pozbylam sie dziecka.

Pozwolilam niekochanemu mężczyźnie, by sie we mnie zakochal. Mężczyźnie dobremu i uczciwemu, który zaslugiwal na kobiete dziesięć razy lepszą niż ja. A potem złamalam mu serce.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam sie do brata.

– Co sie stalo, Cage? Po prostu... zycie. Pieprzone zycie.

Cage wzniõsł oczy do nieba i pokrõcił głowã.

– Nie da sie ukryc, siostrzyczko. Taka jest pieprzona prawda.

Ripper zerknal znad pilota na Coxa, który powoli podchodzil do kanapy. Przez ostatnie dwa dni wciãz wydzwanial do domu.

– Hej – powiedzial Ripper.

Cox usiadł obok niego.

– Hej.

Milczenie.

– Po prostu powiedz to, stary – westchnal Ripper. – Cokolwiek to jest.

Cox odchrzanknal i zwrõcił sie twarzą do Rippera.

– Bracie, wystarczająco długo nie puszczałem pary z gęby na temat Nikki, na temat Danny. A potem Hawk powiedział mi o dziecku, a ja wciąż milczałem. Ale teraz, gdy wszystkie twoje plugawe sekrety wyszły na jaw, muszę ci to powiedzieć.

Wspaniale. A swoją drogą, gdzie jest Hawk? Wiedząc, co Hawk czuje do Dorothy, można by przypuszczać, że pojawi się w Montanie.

– No to wal – powiedział Ripper, spoglądając gniewnie na Coxa.

– Idź i wyśpiewaj wszystko szefowi – powiedział Cox. – I nie tylko o Danny. Chodzi mi o to, żebyś się całkiem wypowiedział. Powiedz mu, co się stało z Nikki, z Danny. Powiedz, że nie wiedziałeś o dziecku, opowiedz mu wszystko.

Ripper chciał mu się roześmiać w twarz, ale przeszkadzała mu rozcięta warga.

– Stary – powiedział, kręcąc głową. – Jak myślisz, czemu jestem taki posiniaczony? Myślisz, że sam siebie pobiłem niemal na śmierć?

Cox zamrugał zdziwiony.

– Myślałem, że ty i Cage...

– Właśnie – przerwał mu Ripper. – A potem szef. Dwukrotnie.

Na ciosy brata Danny Ripper odpowiadał ciosami. Kiedy jednak przyszedł do niego Deuce, Ripper nie walczył.

Prawdę powiedziawszy z Cagem także nie za bardzo walczył. Był od Cage'a większy i o wiele silniejszy, ale rozumiał, czemu brat musi mu przyłożyć, więc pozwolił mu wyładować nieco złości, zanim cisnął nim przez pokój.

Ale z Deucem było inaczej.

Ripper wiedział, że zasłużył sobie na coś więcej niż manto.

Zwłaszcza po tym, jak wszystko spieprzył.

Zaczął od Frankiego, powiedział Deuce'owi, jak usiłował się zabić, żeby uciec przed pieprzonym szaleńcem, i o latach, które przeżył potem.

Powiedział o tym, że o wszystko obwiniał Evę. A potem wyznał, że to Eva w sposób niezamierzony uratowała mu życie.

Opowiedział o powrocie z balu maturalnego Danny, o tym, co zaszło nad jeziorem i o tym, co się działo w ciągu dalszych miesięcy. Powiedział, jak bardzo kochał Danny.

Opowiedział o śmierci Nikki. Że zabiła ją Danny, aby ratować życie Rippera. Powiedział, że jedynym sensem jego życia była Danny.

A potem powiedział Deuce'owi o ciąży.

Wyznał mu wszystko.

Deuce siedział nieporuszony za biurkiem. Wysłuchawszy go, nic nie powiedział.

Gdy Ripper wreszcie skończył opowieść o swoim popieprzonym życiu, Deuce podniósł się niespiesznie i przeszedł przez gabinet. Chwycił Rippera za kołnierz i uniósł ku sobie jego twarz.

– Kurwa, czego się po mnie spodziewasz, Ripper? Nie wiem, jak długo pieprzyłeś się z moją córką za moimi plecami. I jestem pewien, że nie chcę tego wiedzieć.

– Była pełnoletnia – szybko zapewnił go Ripper.

– Tak? – powiedział Deuce. – Jak bardzo pełnoletnia?

– Wystarczająco – mruknął Ripper, spoglądając na swoje buty.

– Cudownie. Po prostu świetnie. Posłuchaj, pojebańcu, jeśli skrzywdzisz ją jeszcze raz, jeśli zrobisz coś, co ją zasmuci, dokopię ci w tyłek. Jeśli zrobisz coś po raz trzeci, skończę z tobą.

Zdumiony Ripper uniósł głowę.

– Nie wkurza cię, że jesteśmy ze sobą?

– Kurwa – burknął Deuce. – Chyba zgłupiałeś. Nie podoba mi się to, ale co mogę zrobić? Wyrzucić cię stąd? Przyjąłem cię, gdy byłeś nastolatkiem, przedkładałeś zabawę ponad pracę, wciąż popadałeś w kłopoty, bo lubiłeś kurwiące się kobiety, a przez takie kobiety pakowałeś się w nieuczciwe interesy. A po tym, co stało się z Frankiem, stałeś się nieszczęsnym, pogrążonym w depresji zasrańcem... Ale, cholera, bracie, przez osiemnaście lat byłeś w stosunku do mnie lojalny, a to znaczy, że należysz do rodziny.

Rodzina. Jezu. Ripper omal się nie wzruszył w obecności szefa.

– Kocham ją – powiedział cicho.

Za mało powiedziane.

Tak. Kochał Danny, ale to nie wszystko. Ona go odmieniła, w sposób, jakiego nie potrafił pojąć. Przestał być bezustannie gniewny i stał się łagodniejszą wersją samego siebie. Stał się dawnym sobą, jakim był, zanim nacierpiał się z rąk Frankiego.

– Chryste – powiedział Deuce. – Muszę zapalić. To gorsze niż postrzał. Najpierw ZZ. Teraz ty.

Ripper się wzdrygnął. ZZ.

– Kocham ją – powtórzył z większą mocą. – I nigdy jej nie skrzywdzę.

– Masz na myśli, że nie skrzywdzisz jej nigdy więcej. Bo z całą pewnością skrzywdziłeś ją wiele razy. I obawiam się, że taki dupek jak ty, nie potrafi się zmienić.

– Będę dla niej dobry. Jeżeli tylko mi pozwoli.

Deuce chwycił go mocniej.

– A co to ma znaczyć, do diabła?

– Że jeśli mnie znów przyjmie do swego łóżka i siądzie na tylnym siodełku mego motoru, już nigdy jej nie opuszczę.

Deuce zmrużył oczy.

Uf. Może napomknięcie jej ojcu o Danny w łóżku Rippera nie było najmądrzejsze.

– I co, pakujesz się w to gówno?

Zdumiony Ripper szeroko otworzył oczy. Czyżby Deuce pytał go, czy zamierza poślubić Danny?

Poślubić Danny?

On?

– Tak – wychrypiał. – Tak, do diabła. Pakuję się w to gówno.

– To znaczy, że jesteś na nowo przyjęty do klubu, sierżancie.

Ripper omal się nie udławił z wrażenia. Deuce nie tylko pozwala mu poślubić Danny, ale chce, żeby Ripper znów był jego prawą ręką.

– Tak – szepnął.

– A co z ZZ?

Ripper przełknął ślinę. Trudna sprawa.

– Postaram się to jakoś załatwić – odparł.

I robi to, uczyni wszystko, co w jego mocy, by jakoś naprawić to, co schrzanił. Jeżeli brat kiedykolwiek wróci.

– Dobrze – warknął Deuce. – Jesteś gotowy?

Tak. Z przyjemnością da sobie skopać tyłek. Już najwyższy czas.

– Tak, szefie, jestem gotowy. Rób, co do ciebie należy.

Deuce przyglądał mu się.

– Do diabła z Preacherem – burknął wreszcie, przerywając milczenie. – Bodajby szlag trafił tego skurwysyna.

Ripper nie miał pojęcia, co Preacher ma wspólnego z tym, co się tu dzieje, ale wkrótce przestał się zastanawiać, bo Deuce skwapliwie przystąpił do uczenia go rozumu. Dwukrotnie. Następnie zostawił go krwawiącego na podłodze w gabinecie i wypadł na korytarz, wołając Evę.

Dowleczenie się z gabinetu na tę tu kanapę zajęło Ripperowi niemal trzy godziny. Na kanapę, z której nie schodził przez dwa dni. Był pewien, że oprócz kilku złamanych palców i opuchlizny na całym ciele ma parę pękniętych żeber i wstrząśnienie mózgu. A wszystko to zawdzięczał kopniakom Deuce'a.

Ale dzięki temu pozbył się ciężaru, który mu doskwierał, zwłaszcza przez ostatnie trzy lata.

Bum i, kurwa, po wszystkim. Jak ręką odjął.

I zapragnął odzyskać Danny.

I odzyska ją, choćby nie wiem co.

Cox patrzył na niego.

– Naprawdę? A niech cię.

Ripper się skrzywił.

– Naprawdę myślałeś, że pozwolę, by Cage mnie obił?

Cox uśmiechnął się szeroko.

– Mały skurczybyk jest niemal tak duży jak stary skurczybyk.

– Brat jest niemal o dziesięć lat młodszy ode mnie. Musiałem się powstrzymać, by go nie roznieść.

Cox się roześmiał i poklepał Rippera po plecach.

– Teraz już chyba zostaniesz, co? Dopomnisz się o tę swoją sukę i powrót do klubu?

Ripper już miał mu odpowiedzieć, gdy drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadł rudy chudzielec. Następny wszedł Cage, wyglądający na przestraszonego i nieszczęśliwego. Ostatnia szła skrzywiona Danny, dźwigając dwie kwieciste torby podróżne.

– Cholera – odezwał się Cox. – Najazd hippisów albo to jest... Tegen.

Ponieważ Cage i Danny zostali wysłani po tylko jednego rudego chudzielca, to musi być Tegen. Tyle że nie była ani trochę podobna do małej kędzierzawej okularnicy, którą Cox pamiętał.

– Powtarzam po raz ostatni, Danny! Nie mam zamiaru zatrzymać się w twoim pieprzonym domu! – wrzasnęła Tegen, znikając w kuchni.

Ripper uniósł brew. Aha, a więc ona nadal jest smarkatą gówniarą. Tyle że pyskata.

Cage westchnął i spojrzał na nich z niemym błaganiem w oczach.

– Pomocy – wyszeptał.

– Pieprz się – obruszył się Cox. – I tak mam dosyć kłopotów ze zwariowanymi sukami. Kami i Mary Catherine wciąż mają do mnie pretensje, a Anna bezustannie domaga się pieniędzy...

Ripper go nie słuchał. Danny upuściła bagaż Tegen na podłogę i stanęła jak wryta, spoglądając na niego. Na jej twarzy malowało się wszystko, co myśli, czuje i czego

pragnie.

Znowu wyjedziesz? – pytały jej piękne niebieskie oczy, z których nie spuszczał wzroku.

Nie.

Naprawdę?

Tak kochanie, naprawdę.

Dlaczego?

Zerknął w dół, na siebie. Bo nie mogę się ruszyć z kanapy, no nie?

Przyglądał się, jak Danny zaciska wargi, żeby się nie uśmiechnąć.

O, kuuurwa. Tak bardzo chciał do niej podejść. Dotknąć jej, poczuć jej zapach, przytulić ją tutaj, w klubie, na oczach jej brata, Coxa i całego pieprzonego świata. A potem zabrać ją do łóżka i zajebać prawie na śmierć, a potem jeszcze trochę, zdrzemnąć się i znów się z nią różnić. Na tę myśl musiał sobie poprawić fiuta.

Policzki Danny zaróżowiły się. Nieważne, czy zarumieniła się z żądy, czy z zakłopotania. Tak czy inaczej był to dobry znak.

A skoro już mowa o dobrych znakach, widok jej brodawek tężejących pod białą prążkowaną bluzeczką należał do jego ulubionych.

Przecież musi coś zrobić, do cholery. Żeby znów znalazła się w jego łóżku. Tej nocy. Natychmiast.

Pragnę cię, piękna dziewczyno.

Danny zassała dolną wargę i przygryzła ją lekko. Od jak dawna?

Ripper nie odrywał od niej oczu. Od zawsze.

– O Boże. Naprawdę?

Z kuchni wyłoniła się Tegen. W jednej ręce miała butelkę z piwem, w drugiej kanapkę. Mrużąc oczy, spoglądała to na Danny, to na Rippera.

Uśmiechnęła się do Danny złośliwie, co nie spodobało się Ripperowi.

– Ty i Ripper, co? A co z ZZ? Znudził ci się?

Danny zeszywniała. Obróciła się ku Tegen i spojrzała gniewnie.

– Nie mów o czymś, o czym nie masz pojęcia – napomniała ją zniecierpliwiona.

Tegen nie przestała szczyrzyć zębów.

– Naprawdę? Więc pożeraliście się nawzajem nie tylko wzrokiem?

– Tegen – powoli powiedziała Danny, zaciskając zęby. – Wiem, że cierpisz, ale...

– Och, zamknij się – przerwała jej Tegen. – Wiesz równie dobrze jak ja, że te dupki nie potrafią utrzymać chuja w portkach. A Ripper jest jednym z najgorszych. Chyba wiesz, że pieprzył się z Kami? Robili we trójkę przekładaniec z Coxem. Najprawdopodobniej różnął również Evę. Mam nadzieję, że będziesz się regularnie badała.

– Zaraz ją znokautuję – oznajmił Cox.

Ripperowi nie spodobało się, że go oskarżyła o pieprzenie się z Evą i miał za złe tej małej suce, że wspomniała o Kami oraz sugerowała, że nie jest zdrowy. Nie odezwał się jednak.

Przede wszystkim dlatego, że Tegen miała rację. Był jednym z najgorszych skurczybyków w klubie. Ale Danny i tak o tym wiedziała. I chociaż nie odezwała się do niego, widać było, że ma za złe Tegen. A więc zależy jej na nim. Dobry znak. Teraz on musi sprawić, że znów zaczną rozmawiać.

– Chyba powinnaś odwiedzić mamę – warknął Cage.

– Dupek – lodowato syknęła Tegen. – Chyba ci powiedziałam, że masz się do mnie nie odzywać?

Zdumiony Ripper zerknął na Cage'a, i niech go, jeśli chłopak nie wyglądał na ogłupiałego, zmieszanego, rozzłoszczonego i, tak, z całą pewnością ogarniętego żądzą.

Co tu się wyprawia?

– Dajże spokój z tymi bzdurami – odparł Cage, zaciskając pięści.

Tegen roześmiała się donośnie, lecz bez wesołości.

– Niby dlaczego? Bo co mi zrobisz, Cage? – Pokręciła głową, uśmiechając się pogardliwie. – Nic. Nic nie zrobisz, bo jesteś gównem wartym gówniarzem. Motocyklistą, czyli kupą ciepłego gówna.

Ripper i Cox wymienili spojrzenia. *Cholera.*

– Jeszcze jedno słowo, a brat wybuchnie – szepnął Cox.

Brat był bliski eksplozji. Zaraz rzuci się na Tegen niczym jaskiniowiec, powali ją na podłogę i wyjebie na oczach wszystkich.

– Popatrz – odparł Ripper, także szeptem. – Ma wzwód przez tę sukę. Kto by pomyślał, że przez cały czas jej pragnął.

Tak, kto o tym wiedział? I kogo to obchodziło?

Bo nie Rippera.

Cholerny klub był pełen tajemnic i to się stawało męczące.

– Tegen.

Wszyscy się obejrzeli.

– Skończ wygadywać te bzdury – powiedział Deuce, wchodząc. – I pojedź odwiedzić matkę. Nie po to opłacam ci mieszkanie w Kalifornii, żebyś zachowywała się jak kretynka, opluwając wszystkich dookoła, tylko dlatego, że masz na to ochotę. Kapujesz?

Tegen prychnęła gniewnie.

– Tak – powiedziała. – Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę moją pogrążoną w śpiączce matkę. Tę cholerną *idiotkę*, która dała się postrzelić, bo była na tyle głupia, żeby zakochać się w jednym z klubowych dupków. Mam nadzieję, że umrze i uniknie nędznego losu, bo ja nie mam zamiaru przyglądać się, jak sobie zmarnowała życie dla człowieka, który ma ją gdzieś.

Wszyscy spoglądali ze zdumieniem na Tegen, która, wygłosivszy tę tyradę, od niechcienia odgryzła kęs kanapki.

– Tak, pojebańcy – dodała z pełnymi ustami. – Dobrze mnie usłyszeliście. – Po czym obróciła się na pięcie i wyszła na korytarz.

Deuce ruszył za nią, ale Cage go powstrzymał.

– To moja wina – powiedział. – Ja to załatwię.

– Sukinkot – mruknął Deuce, spoglądając za nim. – Wygląda na to, że ma ochotę przerznąć tę małą pyskątą idiotkę. Nie może zapanować nad swoim fiutem. Jeszcze trochę, a wyrąbie nim dziurę w ścianie.

– Szefie – wykrzyknął Cox, śmiejąc się. – Pamiętasz jego bal maturalny? Zniknął i wszędzie go szukaliśmy. Wreszcie znaleźliśmy go w szkole, w damskiej toalecie. Bez spodni i z głową nad klozetem.

Ripper nie mógł się opanować i wybuchnął śmiechem. To było naprawdę komiczne.

– Kupa śmiechu – powiedział. – Obsmiałem się jak norka.

– To było obrzydliwe, ohydne. Chyba wiecie, że był na balu z trzema dziewczynami? –

Danny pokręciła głową. – Niesmaczne.

– Wszyscy jesteście obrzydliwi – mruknął Deuce, patrząc oskarżycielsko na Rippera.

Ripper nie zwracał na niego uwagi. Przyglądał się Danny. Nie wiedział, co jej odpowiedzieć, ale był szczęśliwy, że odezwała się do niego. Wytrzymała jego spojrzenie. Mógł czytać w jej myślach. Wciąż się obawiała, że znów ją opuści i wyjedzie. Nie ufa mu. Co więcej, nie ufa samej sobie. Czuje, że miłość ją zaślepia i nie pozwala na właściwą ocenę Rippera. Dlatego postanowiła zbadać, czy on zechce zdać się na nią i poczekać, aż będzie gotowa. A on nie chciał czekać, tylko natychmiast rzucić się na nią. Poczeka jednak, nie będą się spieszyć, skoro ona tak sobie życzy, a on spróbuje naprawić całe to gówno między nimi, i uczyni wszystko, co w jego mocy, by znowu czegoś nie zepsuć.

Danny z trudem przełknęła ślinę i nakrywając usta dłonią, odwróciła od niego wzrok. Deuce to dostrzegł i zatroskany zmrużył oczy. Następnie gniewnym wzrokiem zmierzył Rippera.

– Dawne dobre czasy – powiedział rozmarzony Cox, spoglądając to na Rippera, to Deuce'a.

– Hej! – zawołał Tap, wchodząc. – Dzwonił Jase. Dorothy się obudziła.

– Nareszcie jakaś dobra wiadomość – westchnął Deuce, przeczesując palcami włosy.

– Tak – powiedział Tap. – Ale jest jeden problem.

– Jaki?

– Ona nic nie pamięta.

– I co? – wtrącił się Cox. – Kto by chciał pamiętać, że został postrzelony w głowę? Ja nie.

– Idioto – burknął Tap. – Ona *w ogóle* nic nie pamięta. Nikogo. Nic. Nie wie nawet, jak się nazywa.

– Ale żyje – powiedział Deuce, kierując się do wyjścia. – Skupmy się na tym.

Rozdział trzydziesty czwarty

Bardzo rzadko się zdarza, by tak poważny uraz nie powodował jakiegoś stałego uszkodzenia. A tu mamy do czynienia z czymś, co w pełni będzie można ocenić dopiero po upływie kilku miesięcy, a może i lat.

– Danny! – pisnęła Ivy, podskakując na krześle obok mnie. – Osiągnęłam trzynasty poziom!

– Ciii – szepnęłam, usiłując dosłyszeć, co lekarz mówi do Jase'a.

– Wiek również ma znaczenie – ciągnął. – Nastolatki i osoby przed trzydziestką łatwiej dochodzą do siebie niż kobiety po trzydziestce.

– Świetnie – burknął Jase ironicznym tonem. – Ale co z jej pamięcią? Cholera, ona mnie nie poznaje!

Mój ojciec położył dłoń na ramieniu Jase'a, a siedząca z drugiej strony Eva wzięła go pod rękę. Jase zadrżał, po czym skupił się na tym, co mówi lekarz.

– Ma szczęście, że przeżyła, panie Brady. Dziewięćdziesiąt procent ludzi, których mózg został uszkodzony na skutek postrzału, umiera niemal natychmiast. W przypadku pani Kelly pocisk przeszedł przez mózg, ale na szczęście nie przez pień mózgowy. Z tego co widać, ucierpiała tylko jej pamięć, podczas gdy większość osób, które odniosły tego typu uraz, nie tylko traci pamięć, lecz ma również trudności z czytaniem oraz koordynacją ręka-oko, i wymaga długotrwałej rehabilitacji lub opieki.

Jase już przedtem zdenerwował się na widok Tegen, która pojawiła się w szpitalu. Spojrzała na Jase'a, wmaszerowała do pokoju pielęgniarek i bardzo głośno oświadczyła, że on nie należy do rodziny i w żadnym wypadku nie można mu pozwolić, by odwiedzał jej matkę.

A teraz lekarz mówi mu rzeczy, których on nie chce słyszeć, co jeszcze bardziej popsło mu humor.

Byłam pełna podziwu dla lekarza, który nie tracił opanowania w poczekalni pełnej rozemocjonowanych motocyklistów.

– Wcześniej wspomniał pan o rehabilitacji – odezwała się Eva, niespokojnie zerkając na Jase'a. – Czy chodzi o coś, co mogłoby jej przywrócić pamięć?

Lekarz skinął głową.

– Ale nie spieszyłbym się. Utrata pamięci może być spowodowana opuchlizną pooperacyjną. W miarę ustępowania opuchlizny, pacjentka może odzyskać pamięć. Musimy poczekać i się przekonać.

– Poczekać i się przekonać? – powtórzył Jase, odsuwając mojego ojca i Evę i przepychając się bliżej lekarza. – Poczekać i, kurwa, się przekonać?

Mój ojciec otoczył Jase'a ramieniem i odciągnął go do tyłu. Jase wyrwał mu się i okręcił wkoło.

– Kurwa! – wrzasnął. – Kurwa!

Ojciec westchnął i znów go chwycił.

– Jase...

Obejrzałam się gwałtownie. Co się dzieje?

Wszyscy umilkli i w napięciu spojrzeli na Hawka, który jak burza wpadł do poczekalni. Miał na sobie skórzane kowbojskie spodnie, był pokryty pyłem, jego irokez znacznie podrosł. Wszystko wskazywało na to, że Hawk od dłuższego czasu był w trasie. Prawdopodobnie zajechał prosto do klubu, dowiedział się o Dorothy, i od razu przyjechał do szpitala.

Na widok Jase'a natychmiast się naprężył. Szybko przebiegł dzielącą ich odległość, a wszyscy usunęli mu się z drogi.

– Wezwać ochronę! – zawołał lekarz w kierunku pokoju pielęgniarek.

Hawk pochylił głowę i rzucił się na Jase'a. Obydwaj z impetem wpadli na drzwi windy. Ivy pisnęła, wskoczyła mi na kolana i wtuliła twarz w moją pierś. Objęłam ją i obróciłam się, by nie widziała bijatyki.

– Ty chuju! – ryknął Hawk, walnąwszy Jase'a pięścią w twarz. Złamał mu nos, rozległ się głośny trzask. Wzdrygnęłam się pełna współczucia. Hawk nie ustawał. Jak najęty okładał Jase'a. Za każdym ciosem z nosa Jase'a tryskała krew, zraszając wszystko dookoła w promieniu trzech metrów.

Zza rogu nadbiegli dwaj ochroniarze. Mój ojciec i Mick usiłowali bez powodzenia oderwać Hawka od Jase'a.

Wreszcie odciągnęli go we czwórkę i z trudem powstrzymywali, by nie zaatakował na nowo.

Jase się podniósł, trzymając ściany i zakrywając krwawiący nos.

– Co się z tobą dzieje? – rozległ się jego zduszony wrzask.

– Co się ze mną dzieje? – ryknął Hawk. – Przez ciebie Dorothy prawie zginęła. Omal nie zabiłeś mojego cholernego dzieciaka! Oto, co się ze mną, kurwa, dzieje!

Jase odjął dłoń od nosa.

– Coś ty powiedział?

– Danny – powiedziała Eva, chwytając Ivy i ciągnąc ją ku sobie. – Daj mi ją.

Ściągnąwszy ją z moich kolan, poprowadziła do wyjścia.

Hawkowi udało się uwolnić jedną rękę na tyle, by rąbnąć łokciem ochroniarza w twarz. Ten zatoczył się do tyłu. Hawk wykorzystał to, by całkiem się wyswobodzić. Mój ojciec rzucił się na niego, ale chybił.

Hawk dopadł Jase'a, chwycił go za gardło i przyparł do drzwi windy.

– Policz sobie, dupku – wysyczał Hawk. – Gdzie byłeś dziewięć miesięcy temu?

Szybko cofnęłam się pamięcią o dziewięć miesięcy i z wrażenia aż otworzyłam usta. To nie było dziecko Jase'a. Jase i Bucket byli wtedy w Meksyku przez miesiąc, albo i dłużej.

– Nie – szepnął Jase. – Nie, ona by nie...

– Nie? Owszem, bracie. Od lat przychodziła do mnie wypłakiwać się na ciebie. A jeśli nadal masz wątpliwości, wiem, że się zabezpieczałeś. Ja tego nie robiłem. Za każdym razem zrzucąłem w nią cały ładunek. Wiesz dlaczego? – ryknął Hawk. – Bo usiłowałem ją od ciebie odciągnąć!

Krople śliny z ust Hawka zrosiły twarz Jase'a, który nie zwrócił na to najmniejszej

uwagi. Całkiem zbaraniały, zapomniawszy języka w gębie, wpatrywał się w Hawka, nie mrugnawszy okiem.

– Dość mam tego – mruknął mój ojciec, chwytając mnie za nadgarstek i podnosząc z krzesła. Z trudem za nim nadażałam, gdy ciągnął mnie ku wyjściu ze szpitala. – Nie chcę być obecny przy tym gównie.

Gwałtownie pchnął drzwi i wywłókł mnie na zewnątrz.

Przystanął i rozejrzał się po parkingu. Dojrzał Evę z Ivy, i ruszył ku nim.

– Tatusiu – powiedziałam, usiłując wyswobodzić dłoń z jego uchwytu.

Nie zwrócił na mnie uwagi.

– Tatusiu! – wrzasnęłam. – Zatrzymaj się!

Przystanął tak gwałtownie, że na niego wpadłam.

– Co? – zapytał.

– Kocham cię! – krzyknęłam. – To wszystko!

Zamrugnął zdziwiony.

– Co? Dlaczego mi to mówisz?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Bo to prawda. I chociaż cię zawiodłam, pomyślałam sobie, że teraz, gdy masz tyle kłopotów, powinienesz to usłyszeć.

Spojrzał na mnie niebieskimi, identycznymi jak moje oczami, wokół których na opalanej skórze pojawiły się drobne zmarszczki.

– Wcale mnie nie zawiodłaś – odparł cicho. – Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem.

Wzruszyłam ramionami.

– Potrafię czytać między wierszami...

– Jezu, Danny, nigdy tego nie powiedziałem. Chodziło mi o to, że...

Zamilkł i westchnął bezradnie.

– Nieważne, o co mi chodziło. Liczy się to, że jesteś moją córką, a ja, pomimo tego całego gówna, które się nam przydarza, jestem z ciebie dumny, kochanie. Trafiłaś na wcieloną diabolicę, ale uszłaś z życiem. Niewiele tutejszych gnojków może się pochwalić tym samym.

Znowu westchnął.

– Chcesz należeć do klubu, nie będę cię powstrzymywał. Chcesz zostać kobietą Rippera, także cię nie powstrzymam. Masz dwadzieścia jeden lat, jesteś dorosła i chociaż przez jakiś czas popełniałaś błędy, teraz postępujesz należycie.

– Nie masz nic przeciwko temu, że ja i Ripper? – szepnęłam wstrząśnięta. – To znaczy... po tym wszystkim... i po tym, co zrobiłam ZZ?

– Czy podoba mi się, że ty i Ripper kręciliście ze sobą za moimi plecami? – prychnął. – Do diabła, nie! Czy podoba mi się, że moja córka musiała zabić tę sukę? *Nie*. Czy to w porządku, że jak dotąd skłóciłaś moich dwóch liczących się chłopców? *Nie*. Czy powinnaś była mi powiedzieć, że byłaś w ciąży? Tak, dziecinko, powinnaś była. Ale, na rany Chrystusa, kimże ja jestem, żeby kogokolwiek osądzać? Sam popełniłem niemało błędów. Zbyt wiele czasu spędziłem, pragnąc kobiety, którą od siebie odpychałem. Nie chcę, żeby z tobą działo się podobnie.

Słuchałam go zdumiona. Nie poznawałam go.

Kim jest ten mężczyzna?

– Kochanie, żyjemy w pieprzonym szambie pośród dupków i sukinsynów, ale jeśli

znajdziesz coś dobrego i prawdziwego, na czym się można wesprzeć, gdy wszystko wkoło się zawali – pochwalam to, bez względu na to, kto to jest.

Uśmiechnął się. Prawdziwym uśmiechem. Z dołeczkami.

– Tylko nie powtórz tego Ripperowi. Chcę, żeby chłopak robił w spodnie za każdym razem, gdy na niego spojrzę.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Zuch – powiedział cicho, głaszcząc mnie knykциями po policzku. – Moja dzielna córeczka.

I tak właśnie się poczułam, odzyskawszy ojca.

Życie nie zawsze toczy się tak, jak sobie planujemy, można nie mieć idealnej rodziny, nie być najpiękniejszą, ale to nie znaczy, że nie trzeba się starać.

Mój ojciec nie był ideałem, daleko mu do tego. Popełnił wiele błędów i z całą pewnością popełni ich jeszcze więcej. Był jednak mój i nie zamieniłabym go na nikogo innego.

Eva, Ivy, ojciec i ja wsiedliśmy do furgonetki.

Rozmyślałam.

O sobie.

O Ripperze.

O wszystkim.

Popłakałam trochę. Uśmiechałam się. Zamknęłam oczy, czując na twarzy miłe ciepło promieni słonecznych.

Wiedziałam, kogo chcę.

Wiedziałam, że on chce mnie.

Czy wierzyłam, że zostanie? Tak, wierzyłam.

A ojciec dał mi swoje błogosławieństwo.

Świat stał przede mną otworem.

Żadnych sekretów.

Nadszedł czas, by zaprzestać roztrząsania przeszłości, czas pozbycia się bolesnych wspomnień. Trzeba zacząć pracować na nowe, lepsze.

Z Ripperem.

Stłumiłam chichot, przyciskając dłoń do ust.

Będę kobietą Rippera.

A kiedyś, może... zostanę jego żoną.

Raptem poczułam radosne łaskotanie w brzuchu. Zacisnęłam powieki i roześmiałam się głośno.

Erik i Danielle Jacobs.

Danielle Elizabeth Jacobs.

Idealnie.

Lepiej niż idealnie.

Po prostu pięknie.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, pierwsza wyskoczyłam z samochodu, by jak najszybciej odszukać Rippera. Aby rozpocząć moje życie, nasze życie. Teraz, natychmiast.

– No proszę, czyż nie jesteś milutką?

Zdumiona, obejrzałam się za siebie. Wysoka czarnoskóra kobieta o bujnych

kształtach stała o jakiś metr ode mnie, przekrzywiając głowę na bok. Uśmiechała się.

W City Miles mieszkało niewielu Afroamerykanów. W mieście, gdzie wszyscy się znają, od razu się zorientowałam, że ta kobieta jest nietutejsza. A to mogło znaczyć jedno z trojga. Albo była jakoś związana z klubem, albo poznała któregoś z chłopców i wpadła tu, aby ją przeleciał, lub...

Poruszyła się i jej dżinsowa kurtka rozchyliła się, ukazując broń. Miała dwie sploty w kaburach, po jednej przy każdym boku.

Cofnęłam się. Jej uśmiech stał się szerszy.

– Ochrona działa – rzekła. – Niełatwo się tu dostać.

Albo... jest tutaj w złych celach. Tak.

– Mój... ojciec – zająknęłam się i serce uwięzło mi w gardle. – Czy mam go sprowadzić?

– Kim jest twój ojciec? – zagruchała słodziutko.

– Deuce – szepnęłam. – Mój ojciec to Deuce.

Uśmiech stał się złośliwy. Poczułam mdłości.

– Jest w środku? – spytała, wskazując ruchem głowy siedzibę klubu.

– Tak – wyszeptałam, opanowując chęć ucieczki. Kobieta zachowywała się spokojnie, ale w jej oczach było coś takiego...

Z czego wywnioskowałam, że ucieczka to kiepski pomysł.

– Będziesz musiała coś dla mnie zrobić, córko Deuce'a. – Spojrzała na wejście do klubu. – Pójdiesz tam i przyprowadzisz ojca, dobrze?

Skinęłam głową.

– Świetnie, skarbie – rzekła z uśmiechem. – A więc idź.

Rozdygotana obróciłam się, by odejść, szykując się do biegu...

Poczułam promieniujący ból w tyle głowy, straciłam ostrość widzenia.

Potem nastąpiła ciemność.

A potem spadałam... spadałam...

W nicość.

Rozdział trzydziesty piąty

Deuce na nowo oglądał materiał nagrany przez kamery ochrony. Robiło mu się niedobrze. Znowu to samo. Sprzątnięto mu sprzed nosa kogoś, kogo kochał. Po raz piąty z rzędu przyglądał się, jak Mama Vi uśmiecha się do Danny. Potem śmiertelnie przerażona Danny odwraca się, a wtedy ta pieprzona czarna suka wyjmując z za pazuchy gnata i kolbą wali jego córkę w tył głowy.

Oczy Danny stają się ogromne i puste...

Deuce poczuł ucisk w piersi.

Przyglądał się, jak jego córka osuwa się na ziemię.

Dysząc ciężko przez nos, z sercem pulsującym w gardle, uchwycił się krawędzi baru, mocniej i mocniej, aż drewno zaczęło trzeszczeć, rozłupując mu się w rękach.

– Sukę trzeba będzie zabić – powiedział cicho, usiłując oddychać pomimo potwornego bólu w piersi. – Wypierdolę ją kijem baseballowym w każdy otwór jaki posiada, a potem pokroję ją na kawałki, zaczynając od stóp, tak, aby jak najdłużej żyła i cierpiała.

Nikt się nie odezwał.

– Chcę słuchać jej wrzasków – ciągnął, wpatrując się w ekran komputera, na którym Mama Vi chwyciła ramię Danny i wywlekła ją poza zasięg kamer. – Zarejestruję jej wrzaski i bryzgającą na boki krew, żebym mógł wracać do tych nagrań, gdy ona już nie będzie żyła.

– Kochanie – łagodnie odezwała się Eva, obejmując go w pasie. – Musimy odzyskać Danny. Odzyskamy ją.

Tak. Na szczęście Deuce wiedział, że Danny żyje. Gdyby Mama Vi chciała ją uśmiercić, zrobiłaby to w chwili, gdy się z nią skontaktowali, albo i wcześniej. Suka chce od nich czegoś i uprowadziła jego córkę, by to uzyskać.

Deuce nie był jednak głupi. Gdy Mama Vi dostanie to, czego chce, Danny stanie się dla niej niepotrzebnym balastem. A chce jego. Prowadził tę grę wystarczająco długo, by rozpoznać, że chodzi o vendettę. To przez niego Mama Vi straciła brata i firmę. To Deuce pojechał do Prechera i nadał bieg całej sprawie.

A teraz ona pragnie jego śmierci. I gdy już go dostanie w swoje łapy, Danny nie musi być żywa.

Zwrócił się do swoich chłopców. Z wyjątkiem ZZ obecni byli wszyscy, nawet skłóceni Jase i Hawk. Milczeli, ale stawili się przy nim. Bo mimo niesnasek, brat jest bratem, a brata i jego rodziny w potrzebie się nie opuszcza.

– Szukajcie jej. Psia krew. Ona musi być gdzieś w mieście. Gdy tylko natraficie na jakiś pieprzony ślad, sprawdzajcie wszystko dokładnie.

Chłopcy wyszli. Deuce spojrzał na jedyne go, który został. Tego, który był równie zdenerwowany jak on sam.

Następnie wyjął z kieszeni kamizelki telefon komórkowy i papierosa. Położył komórkę na blacie i zapalił papierosa. Zaciągnął się. Wydmuchnął dym. Zaciągnął się. Wydmuchnął dym.

Wypalił całego w rekordowym tempie i zapalił następnego.

Po piątym był gotowy do czynu.

– Dlaczego nie zadzwoniła? – zapytał Ripper.

Deuce nie odpowiedział. Obydwaj dobrze wiedzieli, dlaczego nie zadzwoniła. Każąc im czekać, doprowadzała ich do szaleństwa. Sprawiała, że skupiali uwagę wyłącznie na tym, jak odzyskać Danny, dzięki czemu uzyskiwała przewagę.

Jej metoda okazała się skuteczna. Ze zdenerwowania tracili rozum.

Niech ją szlag.

Deuce musi wziąć się w garść i panować nad sytuacją.

Zadzwieczyła komórka.

Na ekranie pojawił się napis: DZWONI DANNY.

– Zaczyna się – warknął i odebrał połączenie.

Rozdział trzydziesty szósty

Miałam ociężałe i niemrawe ciało, widziałam jak przez gęstą mgłę, w głowie mi pulsowało, a w uszach dzwoniło. Usiłowałam skupić się na najbliższym otoczeniu. Było ciemno, więc nie mogłam wiele zobaczyć, ale doskonale czułam wszelkie wonie. Cuchnęło uryną i fekaliami, i jeszcze czymś, czego nie rozpoznawałam. Owo coś śmierdziało jak mieszanka psującego się mięsa i... kocich odchodów... i jeszcze czegoś słodkiego. Słodkiego w złym znaczeniu tego słowa, słodkiego jakąś zgniłą, mdłą słodyczą.

Im dłużej ją wdychałam, tym bardziej było mi niedobrze. Czułam, że niebawem zacznę się dławić, więc oddychałam coraz szybciej, usiłując nie wymiotować. Spróbowałam się poruszyć, zwinąć się w kłębek, nakryć nos i usta dłonią.

I przekonałam się, że nie mogę.

Miałam związane nadgarstki.

Usiłowałam unieść ręce, ale wtedy drgnęły moje nogi. Ogarnięta paniką, znów spróbowałam unieść ręce w kierunku głowy, i znowu drgnęły moje nogi.

Miałam spętane ręce z nogami.

Dlaczego jestem spętana jak zwierzę?

– Na twoim miejscu nie wierciłabym się tak, skarbie. Facet, który był tutaj przed tobą w równie kłopotliwym położeniu, wciąż tu jest. A raczej to, co z niego zostało. On i kilka nieżywych zwierząt.

Obróciłam się w kierunku znajomego głosu. Nagle pojęłam, co się stało. Kobieta na parkingu, strach, eksplozja bólu w mojej głowie...

Wraz z pamięcią odzyskałam czucie. Coś oślizgłego pod moim policzkiem, palący ból w tyle głowy, splątane włosy lepiące się do karku i... o Boże, ten smród.

Facet, który był tutaj przed tobą w równie kłopotliwym położeniu, wciąż tu jest. A raczej to, co z niego zostało. On i kilka nieżywych zwierząt.

O mój Boże, o mój Boże, nie, o mój Boże, gdzie ja leżę i co tak śmierdzi?

Co mam na nodze? Czy coś po mnie pełza?

Poczułam ściskanie w żołądku, nowe łzy napłynęły mi do oczu, gdy zмагаłam się z sobą, by nie wymiotować. Już i tak leżałam w nie wiadomo jakich obrzydliwościach.

– Dlaczego to robisz? – wychrypiałam. Miałam sucho w ustach, szorstki język drapał mnie w podniebienie.

– Osobiście nic do ciebie nie mam. Wyglądasz mi na miłą dziewczynę. I ładniutką. Ale chcę twojego tatusia.

– Da ci, cokolwiek zechcesz – wykrztusiłam. – Ma pieniądze i...

– Nie chcę jego pieniędzy, skarbie. Chcę jego. Prawie trzy lata temu twój tatuś zabił mego starszego brata. Czas, by za to zapłacił.

– Zabijesz mnie? – wyszeptalam, znając odpowiedź.

– Już ci mówiłam, że osobiście nic do ciebie nie mam.

Nic do mnie nie ma? Czy to się dzieje naprawdę? Rąbnęła mnie w głowę, uprowadziła po to, żeby dostać mojego ojca. Żeby go zabić.

Nie wiedziałam, czy chce mnie zabić na jego oczach, czy planuje najpierw uśmiercić jego. Tak czy siak, byłoby to jak najbardziej osobiste. Cholernie osobiste. I mojemu ojcu nie uda się mnie uratować, bez względu na to, jaki ma plan. Bo wiedziałam, że ma. Będę musiała umrzeć. Tak, nie przeżyję więcej niż dwadzieścia jeden lat. W tej sytuacji żałowałam, że spośród tych dwudziestu jeden lat, spędziłam z Ripperem tylko tydzień. Potajemne wspólne chwile od czasu do czasu i jeden jedyny tydzień.

Czy to sprawiedliwe?

On właśnie do mnie wrócił.

Wszystko zaczęło się układać.

I teraz mam to utracić?

Pierwszą oznaką, że dzieje się ze mną coś niedobrego, było wzmagające się tempo bicia serca. Już wcześniej galopowało, bo byłam przerażona. Teraz jednak zaczęło się coś jeszcze. Nagle stałam się rozpalona, spocona i raz po raz przeszywały mnie dreszcze. W obolałej głowie odezwało się pulsowanie. Czułam się tak, jakbym odczuwała bicie serca w całym ciele. Coraz szybsze i szybsze. Poczułam, że wiruję. Ciemność w pomieszczeniu, niemożność dojrzenia czegokolwiek sprawiły, że mdłości się wzmagają. Muszę się poruszyć, muszę coś zrobić, cokolwiek, to się nie może stać, to się nie może tak skończyć, nie zanim zacznę naprawdę żyć.

Nie mogę oddychać. *Nie mogę złapać tchu.* Moja pierś się zapadła, żebra trzeszczą, serce wali i zaraz wybuchnie, a ja nie mogę oddychać. Duszę się. Dławię żółcią napływającą do gardła.

Zrozpaczona usiłowałam się poruszyć, więzy na kostkach i nadgarstkach boleśnie wpijały mi się w skórę, pogarszając sytuację. Muszę się wyswobodzić, muszę się wyswobodzić, *wyswobodzić, muszę żyć...*

Muszę żyć.

Muszę go zobaczyć.

Powiedzieć mu, że go kocham.

Muszę żyć.

Ripper podjechał do tych samych opuszczonych zabudowań na skraju miasta, gdzie ostatnio spotkał się z Mamą Vi. Wyłączył silnik, kopniakiem odłożył podpórkę i rozejrzał się wkoło. Zarys budynków był ciemny, trawnik zaniedbany, od zeszłego razu nic się nie zmieniło. I ani śladu Mamy Vi i Danny.

Co teraz?

Suka powiedziała Deuce'owi, że ma się tutaj z nią spotkać.

Więc gdzie się, do diabła, podziewa? Ich plan się nie powiedzie, jeśli skłamała, podając im miejsce swojego pobytu. A jeśli ma zamiar zakpić sobie z Deuce'a, zabić Danny i porzucić jej zwłoki?

Psia mać, zaraz się porzyga.

Ta zwariowana suka przetrzymuje jego dziewczynę. Ta pierdolona suka ma jego Danny.

A on znów myśli o Frankiem, o tym, co Frankie mu zrobił, o tym, do czego zdolna jest Mama Vi, i co teraz prawdopodobnie robi z... *Danny*.

Weź się w garść.

Weźże się w garść.

Kurwa, weź się w garść.

Drżącą dłonią wydobył komórkę z kieszeni kamizelki i napisał SMS-a do Deuce'a:

„Nic nie znalazłem. Wchodzę do środka. Czekaj na mój sygnał.”

Schował telefon, wstał z motoru i ruszył chodnikiem.

Gdy był w połowie drogi, drzwi pierwszego bloku otworzyły się i wyszła uśmiechnięta Mama Vi. Czerwone wargi i białe zęby. Na ich widok omal nie zwymiotował.

– Rzuć zabawki na ziemię.

Spojrzał na nią wściekle, wyciągnął z za spodni obydwie dziewiątki, wyjął z buta nóż i odrzucił je na bok.

– Masz mnie za kretynkę, biały chłoptasiu? Powiedziałam, rzuć zabawki. Telefon też.

Kurwa.

– Nie mam nic więcej – powiedział, odrzuciwszy telefon.

– Hm, hm – wymamrotała. – Nie spodziewałam się ciebie, chłoptasiu z blizną.

– Aha – warknął. – Ale przyjechałem właśnie ja.

– To na nic, skarbie. Jesteś jeszcze jednym kawałkiem mięsa, które pokroję, żeby dorwać tego waszego szefa.

– Gdzie jest Danny? – zapytał Ripper.

Wzruszyła ramionami.

– Gdzieś tutaj. Gdzie jest Deuce?

Zgrzytnął zębami. Gdzie jest Deuce? Miejmy nadzieję, że o dziesięć sekund od wyrwania przez dupę serca z piersi tej suki. Ale najprawdopodobniej czeka w połowie drogi na wiadomość od Rippera.

– Gdzie jest Danny? – powtórzył, wytężając słuch, by uchwycić jakiś dźwięk dochodzący z za Mamy Vi.

– Ty drżysz, skarbie – powiedziała, przechylając głowę i uśmiechając się leniwie. – Jesteś w to zaangażowany osobiście?

Cholera. Do diabła. Niech to szlag.

Uniosła w jego kierunku palec zakończony nieprzyzwoicie długim paznokciem i wymamrotała coś pod nosem.

– Przetrzymuję twoją dziewczynę, czy tak?

No tak. Był spalony. W ciągu kilku sekund schrzanił cały plan. Wszystko przez to, że był okropnie napięty i zupełnie stracił głowę. A przecież jego przewaga miała polegać na tym, że nie jest Deucem i nie kocha Danny.

Tylko że on ją kocha. I nie potrafi tego ukryć. Nie potrafił zataić dręczącego go niepokoju, przeszywającego trzewia strachu, rozpaczliwej potrzeby ujrzenia jej, dotknięcia, dowiedzenia się, czy ona nadal oddycha i nadal produkuje te działające na niego, niemal namacalne wibracje.

I co teraz? Najprawdopodobniej sprowadzi śmierć na Danny i na samego siebie.

No właśnie. Więc co teraz?

Szybko wypowiedział pierwszą myśl, jaka przyszła mu do głowy.

– Deuce nie przyjedzie. Nikt się tu nie pokaże – zapewnił. – Deuce nie ma zamiaru

ryzykować z powodu tych bzdur.

Z twarzy Mamy Vi zniknął uśmiech.

– Kłamiesz.

Ripper szeroko rozłożył ręce i odparł, kręcąc głową:

– Wolałbym, by tak było. Ale Deuce nawet nie chciał, bym ja tu przyjechał. Masz jednak rację. To moja dziewczyna i dlatego tu jestem.

To się stało błyskawicznie. Zbyt szybko. Mama Vi obróciła się na pięcie i zniknęła w ciemnym wnętrzu, zostawiając zdumionego Rippera. Trzeba było kilku sekund, by pojął, co się dzieje. Natychmiast rzucił się, by podnieść odrzucone spluwy i telefon.

Nie był jednak wystarczająco szybki. W chwili, gdy się prostował, Mama Vi ukazała się w drzwiach, popychając Danny.

– Rzuć je – nakazała.

Rzucił.

Po raz drugi patrzył, jak do głowy Danny przytykana jest lufa.

Było to o dwa razy za wiele.

Szybko zlustrował Danny, wypatrując obrażeń. Wyglądała okropnie. Cała pokryta brudem, rozdygotana i płacząca.

Skupił się na jej związanych nadgarstkach i długim, świeżo uciętym sznurze, który Mama Vi trzymała w rękach.

Spętała Danny jak przeznaczoną na rzeź świnie, wiążąc jej ręce z nogami, a teraz trzymała jego kobietę na smyczy, jak jakiegoś cholernego psa.

Nie mógł znieść widoku Danny związanej, poniżonej, traktowanej jak zwierzę. Wiedział, co ona czuje, jak bardzo jest przerażona. Z trudem zapanował nad chęcią rzucenia się na Mamę Vi.

Jeśli nie uśmiercę jej w tym życiu, odnajdę ją w przyszłym.

I będzie cierpiała.

– Wszystko straciłam – wysyczała Mama Vi. – Moich ludzi, mojego brata, wszystko...

– Popchnęła Danny. – I jeśli teraz okazuje się, że nie dorwę Deuce'a, to na pewno nie dotrzymam danej wam obietnicy.

– Już jej nie dotrzymałaś, suko! – ryknął Ripper.

Roześmiała się.

– Tak myślisz?

Ripper coraz bardziej tracił nadzieję, że Danny wyjdzie z tego żywa. Plan A zawiódł. Plan B nie zadziałał. Pozostawała jedynie nadzieja, że bracia są gdzieś w pobliżu, czekając, by uderzyć i dopaść Mamę Vi.

Bo jeśli nie, już po nich obojgu.

– Chcesz ją odzyskać? – spytała Mama Vi, gładząc policzek Danny lufą spluwy. Potrzebował i pragnął Danny o wiele bardziej, niż ta suka, Mama Vi, była w stanie pojąć.

– Tak – odparł łamiącym się głosem.

Mama Vi wskazała błotnisty, porośnięty chwastami trawnik u jego stóp.

– Błagaj – zażądała, szczerząc zęby w uśmiechu.

Błagać.

Ripper nie miał bladego pojęcia o tym, jak się błaga. Co ma powiedzieć? Proszę? Do diabła, Danny zasługiwała na więcej niż puste słowa.

Zwłaszcza jeżeli widzi ją po raz ostatni.

Padł na kolana.

– Kocham ją – wychrypiał, nie spuszczać wzroku z Danny. – Chcesz, żebym błagał, będę błagał. Zrobię wszystko, jeśli dzięki temu zachowam ją przy życiu.

Danny zachłystnęła się szlochem i znów zalała się łzami.

– Uwolnij ją – błagał. – Jeśli łakniesz krwi i chcesz mieć kozła ofiarnego, mścij się na mnie. Ja nie ucieknę. Nie ucieknę – powtórzył, intensywnie wpatrując się w Danny.

Danny oddychała z trudem.

– Nie... – zaskomliła. – Ripper... nie...

– Czyż to nie jest słodkie – kpiąco powiedziała Mama Vi. – Istni Romeo i Julia. Bardzo wzruszające.

Ripper pochwycił lekki ruch kciuka Mamy Vi, którym przesunęła po spuście z precyzją mordercy. Rozległ się cichuteńki trzask, którego nie dosłyszała nawet Danny, chociaż jej ucho znajdowało się zaledwie w odległości kilkunastu centymetrów od broni. Takie umiejętności posiadali jedynie najlepiej wyszkoleni zabójcy.

Ripper to dostrzegł. Wiedział, co się zaraz stanie. Wiedział, że nic nie może na to poradzić.

I nagle, w tym skrajnym przerażeniu, doznał raptownego uczucia spokoju. Tak, Danny umrze, ale on nie przeżyje ani dnia bez niej. Jeśli nie zgładzi go Mama Vi, sam się uśmierci.

Wiedząc to – wiedząc, że jest po wszystkim, wiedząc, że nie unikną śmierci, ale także wiedząc, że pójdzie za Danny nawet w śmierć, zrozumiał, że nic ich nie zniszczy, i odnalazł w tej myśli spokój.

Wpatrywał się więc w Danny, wytrzymując jej spojrzenie, upewniając się, że i ona to wie. Usiłował przekazać jej, że ani jedna ich wspólna sekunda nie była pomyłką. Że nawet gdyby miał jeszcze raz przejść gehennę z Frankiem, zjawiłby się na jej balu maturalnym, ona wylądowałaby w łóżku Rippera, i obydwójce staliby się zupełnie odmienieni.

On stałby się odmieniony. Stałby się lepszym człowiekiem.

Bo to ona tego dokonała.

Kocham cię, piękna dziewczyno.

Broda Danny zadrżała.

Ja też cię kocham.

Tak.

Liczyło się tylko to.

Danny.

On.

I spokój.

Był tak nią zajęty i gotowy, by z nią umrzeć, że nie spostrzegł ich nadejścia.

I dobrze się stało. Był tak skupiony na Danny, a Mama Vi tak bardzo skupiona na nim, że również nie spostrzegła ich nadejścia.

Rozdział trzydziesty siódmy

Przyciskając but do kości krzyżowej Mamy Vi, Deuce patrzył, jak Ripper idzie przez trawnik, niosąc w ramionach jego córkę, która obejmuje go za szyję.

– Poczekaj chwilkę, szefie – powiedział Tap, zatrzymując się przed Deucem. – Pozwól, że zajmę się nią pierwszy.

– Spierdalaj – mruknął Deuce. – Muszę tę sukę ukatrupić.

– Jasne – powiedział Tap, nie spuszczać z niej wzroku. – Ale najpierw pokażę jej, co się, kurwa, dzieje, gdy jakaś pierdolona cipa wyobraża sobie, że może mieszać w moim klubie.

Deuce wiedział, co się święci. I w innych okolicznościach nie pozwoliłby na to. Gdy doszło do czegoś okropnego lub szalonego, jego chłopcy domagali się dupy, aby znaleźć ujście dla nagromadzonej adrenaliny. Deuce zawsze nakazywał, by w tym celu wracali do klubu lub szli do jakiegoś baru. W przypadku tej suki jednak nie dbał o to, co się z nią stanie, byle tylko konała długo i boleśnie. Dlatego tym razem zamierzał pozwolić, by się zabawili jej kosztem.

– Nie kłam – powiedział Cox, zapalając papierosa. – Ty po prostu chcesz ją wydymać.

Tap wzruszył ramionami.

– To także – odparł.

– Wchodzę w to – dodał Dirty, przystając obok Tapa. Uklęknął przy Mamie Vi i chwycił za włosy, unosząc jej głowę. – Niech cię nie zmyli mój wygląd – powiedział z szerokim uśmiechem. – Zawsze jestem chętny do zbiorowego grzmocenia.

– Nie możesz mi zrobić nic, czego jeszcze mi nie robiono – wysyczała.

Dirty uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Tak? Słyszałeś, Tap? Coś mi się widzi, że będziemy musieli być kreatywni.

– W tych sprawach zawsze bywam kreatywny, bracie.

– Trzymaj ją – powiedział Deuce. Chwycił Mamę Vi za związane ręce. Podniósł ją i pchnął prosto w ramiona Dirty'ego. – Ale to ja ją zakopię w ziemi.

Dirty nie tracił czasu. Rozerwał bluzkę Mamy Vi. Potem ściągnął z niej dzinsy, a Tap rozpiął swoje skórzane spodnie.

– Możesz sobie wrzeszczeć, ile wlezie, suko – warknął Tap, chwytając ją za szyję. Ściskając ją z całej siły, zmusił Mamę Vi, by się pochyliła.

Deuce się odwrócił.

– Szefie? – odezwał się idący za nim Mick.

– Tak?

– Wszystko w porządku?

– Tak.

To znaczy, nie. Ale już taki był ten jego świat. Nie dla mięczaków.

– Tak.

Podszedł Cox i objął Deuce'a przez plecy.

– Nic mu nie jest – powiedział, przeciągając głoski. – Po prostu zżyma się na myśl, że Ripper niebawem będzie się do niego zwracał per tato.

Deuce dał Coxowi kuksańca łokciem.

– Wszystkich nas to czeka, szefie – powiedział Mick ze śmiechem. – Moje córki dorosły. Jedna z nich wyszła za męża. Tak to już jest.

– Ale żadna z twoich córek nie jest zakochana w Ripperze.

Mick udał, że się wzdryga.

– Bo ty jesteś lepszy ode mnie – zażartował.

– Przecież możemy mu skopać dupę – zaproponował Cox. – Zawsze jestem chętny, by skopać dupę Ripperowi.

Deuce prychnął.

– Bez tego się nie obejdzie. Ale najpierw pozwólmy mu spędzić trochę czasu z Danny.

Cox łypnął na niego i uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Zaczynam tęsknić za Kami – oznajmił, wzdychając teatralnie.

– Zamknij się – warknął Mick. – Jesteś wiecznie niewyżytym dupkiem.

– Czyżby? To może zabiorę twoją starą na erotyczną przejażdżkę? Co ty na to?

Mick zamachnął się na niego, a Cox odskoczył.

– I kto jest teraz wiecznie niewyżytym dupkiem? – zapytał, oglądając się przez ramię.

– Ty, suko!

– Nie waż się nazywać mnie suką! – ryknął Mick, rzucając się w pogoń za Coxem.

– Suka! Co mi zrobisz, suko?

Deuce sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjął papierosy. Wytrząsnął jednego z paczki i zaciągnął się głęboko. Potem wyjął telefon.

Eva odebrała po pierwszym sygnale.

– I jak, kochanie? Znalazłeś ją?

– Wszystko w porządku. Mamy ją. Nic jej nie jest.

– Dzięki Bogu – szepnęła Eva.

– Evo – oznajmił Deuce szorstko. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Tak?

– To, co powiedział mi twój stary, to święta prawda. Gdyby mnie tam zabrakło, by wylać im na głowy wiadro wody, te dupki same by się podpaliły.

Eva wybuchnęła śmiechem, a on poczuł, że spada mu kamień z serca, a ciało się rozgrzewa.

– Cholera, kochanie...

– Co?

– Nic – westchnął. – Po prostu... kochanie.

Przez chwilę milczeli obydwoje. Deuce poczuł, że wstrzymuje oddech, by słyszeć, jak oddycha Eva.

– Kocham cię – wyszeptała Eva.

– Tak, dziecinko – powiedział tkliwie.

Epilog

Stojąc na werandzie, zonglowałam dwoma papierowymi torbami zakupów, torebką oraz pękiem kluczy. Usiłowałam odnaleźć ten właściwy, dzięki któremu wejść do domu. Przeszkadzał mi w tym niezwykle wydatny brzuch. Chciałam jak najprędzej pozbyć się tych ciężkich zakupów, ubrać się w piżamę i położyć do łóżka. Marszcząc czoło, spoglądałam na torby. Swoją drogą, co jest takie okropnie ciężkie? Chleb? Mleko?

Nieważne. Ostatnio wszystko było dla mnie za ciężkie, a ja byłam wiecznie zmęczona.

Jak większość kobiet w dziewiątym miesiącu ciąży.

Zresztą i tak miałam szczęście. Zamiast przybrać na wadze dziesiątki kilogramów, jak to się zdarza w ciągu owych dziewięciu miesięcy, ja doczekałam się jedynie ogromnego brzucha, a reszta mojego ciała pozostała prawie niezmieniona.

Ciąża była zaplanowana. Gdy mnie odnaleziono i wróciłam do domu, Ripper przeprowadzał wszystko błyskawicznie. W ciągu miesiąca się pobraliśmy. Była to niezwykle skromna uroczystość w urzędzie miejskim. Od razu w noc poślubną Ripper zaczął się starać, bym zaszła w ciążę. Wyszłam za mąż w wieku lat dwudziestu jeden, a mając dwadzieścia dwa lata, już byłam w ciąży. Jak przystało przykładnej dziewczynie z niewielkiego miasta.

Ale byłam kobietą Rippera.

Uwielbiałam każdą sekundę tej roli.

– Cholera!

Balansując torbami, usiłowałam dojrzeć, gdzie upadły klucze. Nie widziałam jednak nic poza własnym brzuchem.

Plącząc z irytacji, obróciłam się, by odłożyć wszystko, co trzymałam w rękach, i wpadłam wprost na twardą ścianę, która okazała się być Ripperem.

– Daj – powiedział, śmiejąc się i odbierając ode mnie torby, aby ustawić je na werandzie.

Westchnęłam ciężko i spojrzałam na niego gniewnym wzrokiem. Ripper podniósł klucze i podał mi je.

– Dlaczego drzwi są zamknięte na klucz? Gdzie się podziewałeś?

– Spokojnie, kochana – odparł, odgarniając mi z czoła kosmyk mokrych od potu włosów. – Byłem w szopie.

– Niby po co? – spytałam, chociaż dobrze wiedziałam.

Był spocony, pokryty trawą i trocinami.

– Po to, co zawsze – odparł nonszalancko. – Pieprzyłem się z kurwami i zabijałem szczenięta.

Wzniosłam oczy do nieba, odwróciłam się i tym razem udało mi się otworzyć drzwi.

Ripper zebrał torby z zakupami i wszedł za mną do środka.

Rzuciłam torebkę na stół kuchenny i z jękiem opadłam na najbliższe krzesło.

– Jestem obolała – poskarżyłam się dramatycznym tonem. – Boli mnie wszystko.

I umieram z pragnienia.

Ripper uśmiechnął się szeroko.

– Już się robi.

Postawił torby na blacie i podszedł do zlewu, bez koszuli, spocony i brudny. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Zmienił się tak bardzo, że czasami omal go nie poznawałam. Najpierw myślałam, że jest taki, bo boi się mojego ojca, ale z czasem przekonałam się, że ta zmiana nie ma nic wspólnego z moim ojcem. Ripper po prostu stał się inny.

I kochałam go za to jeszcze bardziej.

– Wstąpiłaś do klubu? – zapytał, stawiając przede mną szklanekę wody z lodem, po czym usiadł na krześle obok mnie.

Chwyciłam szklanekę, wypiałam duszkiem wodę i zaczerpnęłam haust powietrza.

– Tak – wydyszałam.

– Widziałaś Jase'a?

Skinęłam głową. Wszyscy niepokoiili się o Jase'a. Odkąd Dorothy została postrzelona, minął niemal rok, a pamięć wciąż jej nie wracała. Dzieci Jase'a wróciły do domu. Odbył się proces Chrissy i skazano ją za morderstwo pierwszego stopnia na dożywocie z możliwością zwolnienia warunkowego, co oznaczało, że może wyjdzie z więzienia, odsiedziawszy dziesięć lat kary. Nie bardzo wiedziałam, jak się z tym czuję, bo chociaż bardzo lubiłam Chrissy, to przecież usiłowała zabić Dorothy.

Co się tyczy związku Dorothy z Jasem, to po prostu nie istniał. Dorothy przestała przychodzić do klubu i nie chciała widywać nikogo oprócz Ewy, Kami i mnie. Co kilka miesięcy przyjeżdżała Tegen, by odwiedzić matkę i braciszka, przemiłego chłopczyka, któremu Dorothy nadała imię po swoim ojcu

– Christopher Michael Kelley.

A Hawk...

Zajął miejsce Rippera. Pozostał nomadą, stale w drodze. Wracał tylko co jakiś czas, ale nie zatrzymywał się dłużej niż na kilka dni. Wiedziałam, że widuje syna, ale Dorothy nie chciała mieć z nim nic wspólnego; tak samo jak i z Jasem.

ZZ... nigdy nie wrócił. Myślę, że mój ojciec rozmawiał z nim kilkakrotnie, możliwe, że nawet wiedział, gdzie ZZ przebywa, ale go nie pytałam. ZZ odjechał z mojego powodu i wiedziałam, że nie mam prawa do żadnych informacji na jego temat. Jednak gdziekolwiek przebywał, miałam nadzieję, że jest szczęśliwy.

Zasługuje na to, by być szczęśliwym.

– Z Jasem wszystko w porządku – odparłam. – Był jak zawsze pijany.

Ripper się skrzywił.

– Zapije się na śmierć.

– Ty się nie zapiłeś – powiedziałam cicho.

Spojrzał mi w oczy.

– Nie – odparł, równie cicho. – Nie zapiłem się.

– Nienawidzę cię – wymamrotałam, uśmiechając się do niego. – Przez ciebie jestem gruba.

– Nie wiem, jak to robisz, ale wydaje mi się, że przez to moje dziecko stałaś się jeszcze gorętsza. A skoro już o tym mowa...

Ripper wstał z krzesła, pochylił się i jedną ręką otoczył moje plecy i wsunął mi dłoń pod pachę. Drugą rękę umieścił mi pod kolanami, by mnie podnieść.

– Nie chcę – jęknęłam, obejmując go za szyję. – Jestem zanadto zmęczona.

– Wcale nie – odparł, kęsając mnie w szyję. – Ile razy mam ci powtarzać, że decyzja nie należy do ciebie?

– Aha – odparłam żartobliwie. – Bo jesteś ogromnym złym motocyklistą, który musi decydować o wszystkim.

– Święte słowa.

Troskliwie ułożył mnie na łóżku i zaczął zsuwać mi z bioder spodnie, w których ćwiczyłam jogę.

– Nie masz majteczek – mruknął. – Dlaczego, do diabła, nie nosisz majtek?

– Ludzie i tak gapią się na moje ogromne brzuszysko. Nie chcę ich wprowadzać w jeszcze większe zakłopotanie odznaczającymi się majtkami.

Ripper zamrugał zdumiony.

– Mówisz poważnie? Przejmujesz się odznaczającymi się majtkami?

Zbyłam go milczeniem, a on się roześmiał.

– Cholera, dziecinko – powiedział, rozpinając suwak swoich džinsów. – Jesteś całkiem zwariowana.

Starłam się wymyślić jakąś ciętą ripostę, ale Ripper szybko położył się na łóżku i znalazłszy się pomiędzy moimi nogami, zaczął się we mnie wpychać.

W tej sytuacji natychmiast utraciłam umiejętność jasnego myślenia.

– Cycki – burknął, sięgając pod jaskraworóżową bluzkę. – Chcę zobaczyć twoje cycki, dziecinko.

– Nie – wydyszałam, odpychając jego dłoń. – Nie wolno ci patrzeć na mój brzuch.

Ripper znieruchomiał.

– Niby czemu miałbym na niego nie patrzeć, do cholery?

– Porobiły mi się rozstępy – powiedziałam, marszcząc nos.

Spojrzał na mnie zdumiony.

– Rozstępy – powtórzył. – Wciąż zamartwiasz się tym gównem?

– Nienawidzę ich – szepnęłam, odczuwając zakłopotanie. – Są paskudne.

– Mhm – mruknął, odpychając moje ręce. Usiłowałam go powstrzymać, ale w końcu udało mu się pozbawić mnie i bluzki, i biustonosza. Skrzyżowałam ręce na piersi i odwróciłam od niego twarz. Może to głupota z mojej strony, ale czerwone rozstępy, które pojawiły się na moim brzuchu, wydawały mi się okropnie brzydkie. A nie chciałam, żeby Ripper oglądał jakiegokolwiek moje niedoskonałości.

On jednak ujął mnie za brodę i zmusił, bym na niego patrzyła.

– Blizny opowiadają historię, piękna dziewczyno – powiedział, wodząc palcem po rozstępach na moim brzuchu. – Twoje mówią mi o tym, jak zdrowe i idealne będzie moje dziecko.

Z kącika mojego oka spłynęła łza.

– Zamknij się – szepnęłam.

– A moje blizny – dodał cicho, biorąc mnie za rękę i przeciągając moją dłoń po swoim policzku – Opowiadają historię o tym, jak cię znalazłem.

Nowe łyzy. Ripper wciąż mnie zadziwiał.

– Kocham cię – wyszeptałam.

– Tak, najmilsza – wydyszał, wychodząc ze mnie, a potem znowu napierając. – Ja ciebie także kocham.

Zaczął się poruszać szybciej, a ja opuściłam powieki, zapominając o rozstępach, zapominając o wszystkim, i pozwalając ponieść się odczuciom.

Czułam wszyściuteńko... kłujące włoski porastające jego nogi drapiące moją delikatną skórę... mięśnie na jego plecach, które napinały się i rozluźniały przy każdym ruchu jego bioder... gorący i wilgotny oddech na moich piersiach... blizny na jego klatce piersiowej ocierające się o mój wielki brzuch, wzmagając moją wrażliwość.

– Cholera, dziecinko – wychrypiał. – Tak mi dobrze.

– Ripper – jęknęłam.

Opadł na mnie, a ja wywróciłam oczami.

– Kocham cię – wysapałam, chwytając się pościeli. – Kocham cię.

Czułam go w sobie, twardego i wezbranego, poruszającego się, wypełniającego mnie, podczas gdy jego biodra raz po raz spotykały się z moimi, zgodnie z rytmem bicia naszych serc.

Spis treści

Prolog	
Rozdział pierwszy	
Rozdział drugi	
Rozdział trzeci	
Rozdział czwarty	
Rozdział piąty	
Rozdział szósty	
Rozdział siódmy	
Rozdział ósmy	
Rozdział dziewiąty	
Rozdział dziesiąty	
Rozdział jedenasty	
Rozdział dwunasty	
Rozdział trzynasty	
Rozdział czternasty	
Rozdział piętnasty	
Rozdział szesnasty	
Rozdział siedemnasty	
Rozdział osiemnasty	
Rozdział dziewiętnasty	
Rozdział dwudziesty	
Rozdział dwudziesty pierwszy	
Rozdział dwudziesty drugi	
Rozdział dwudziesty trzeci	
Rozdział dwudziesty czwarty	
Rozdział dwudziesty piąty	
Rozdział dwudziesty szósty	
Rozdział dwudziesty siódmy	
Rozdział dwudziesty ósmy	
Rozdział dwudziesty dziewiąty	
Rozdział trzydziesty	
Rozdział trzydziesty pierwszy	
Rozdział trzydziesty drugi	

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Rozdział trzydziesty czwarty](#)

[Rozdział trzydziesty piąty](#)

[Rozdział trzydziesty szósty](#)

[Rozdział trzydziesty siódmy](#)

[Epilog](#)